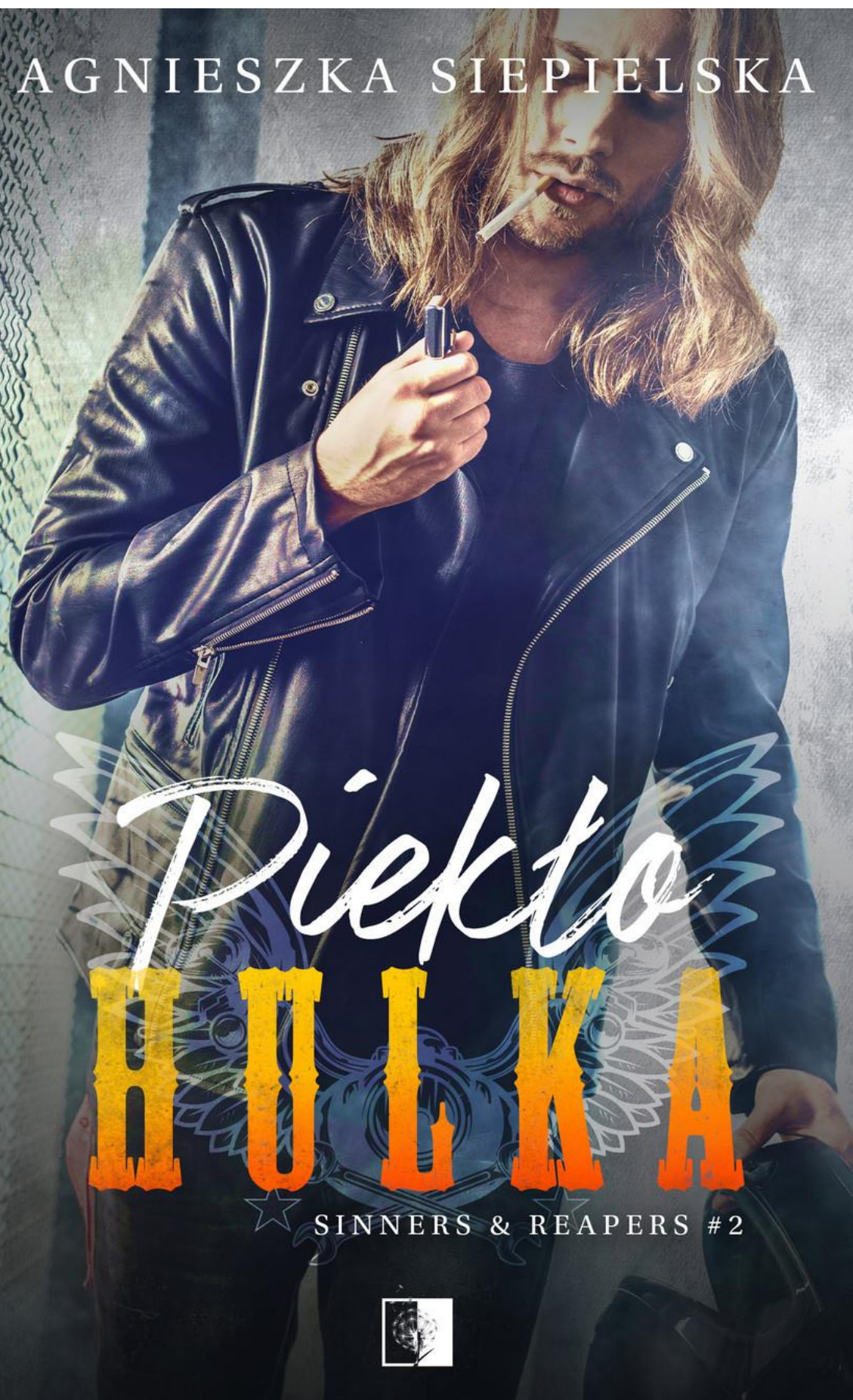


AGNIESZKA SIEPIELSKA



*Piekto*

**HULLKA**

SINNERS & REAPERS #2



**AGNIESZKA SIEPIELSKA**

# **PIEKŁO HULKA**

**SINNERS & REAPERS #2**

**OŚWIĘCIM 2020**

*Mojemu mężowi Pawłowi,*

*który nawet będąc tysiąc kilometrów dalej,*

*zawsze jest ze mną.*



# Rozdział 1



JAY

*Siedem lat wcześniej*

– Rodzinko! Wróciłem! – krzyczę, wchodząc do domu rodziców, po czym trzaskam drzwiami.

– W kuchni! – woła mama.

Przemierzam salon i staję w wejściu do wskazanego pomieszczenia.

Obserwuję, jak Bonnie Davis krząta się po kuchni, przygotowując wszystko na zapowiadzanego rodzinnego grilla.

Tęsknię za tą kobietą, za całą rodziną, nawet moją czasem wkurzającą, małą siostrzyczką. Cholernie brakuje mi przebywania w tym domu, jego zapachów, zwyczajów i w ogóle codziennej rutyny.

Mama myje i osusza ręce, po czym rozkłada ramiona, witając mnie promiennym uśmiechem. Podchodzę, przytulam ją, całując w czubek głowy i wdycham waniliowy zapach jej blond włosów.

– Stacy nie przyjechała? – pyta podejrzliwie.

Wie bardzo dobrze jak ostatnio miały się sprawy.

– Jest bardzo zajęta – odpowiadam.

Nie dodaję, że pakowaniem, bo zakończyłem naszą wspólną męczarnię.

Bonnie odsuwa się ode mnie i kręci głową.

– Znowu pokłóciliście się o klub.

Tylko nie to. Przez ostatnie kilka godzin już to przerabiałem, ale owszem, jak zwykle poszło o klub.

Od zawsze chciałem pójść w ślady wuja i być członkiem klubu motocyklowego. Kiedy tylko skończyłem osiemnaście lat, zostałem kandydatem w Sinners&Rea-pers. Potem poznałem Stacy. Jej odpowiadał mój styl życia, a ja nie miałem ochoty ganiać codziennie za klubowymi panienkami jak inni bracia. Zostaliśmy więc parą, a rok później zamieszkaliśmy razem. Jeśli chodzi o uczucia, nigdy jej nie kochałem, nie byłem tego nawet bliski.

Ostatnio jej ojciec postanowił zająć się polityką. Od tej pory dziewczyna próbowała namówić mnie na opuszczenie klubu i wciskać w garniaki. To jednak nie moja bajka, więc każda rozmowa na ten temat kończyła się awanturą. Dzisiaj to zakończyłem.

– Cześć, brat! – krzyczy wchodząca do kuchni Erica i podbiega mnie uściskać, ja jednak nie spuszczam wzroku z nowej osoby.

Stoi w wejściu, nieśmiało unosząc rękę.

– Dzień dobry, pani Davis, cześć, Jay.

Z szarymi błyszczącymi oczami, pokrytym kilkoma piegami nosem i w niebieskiej, kwiecistej sukience wygląda... słodko?

Co, do chuja, się ze mną dzieje? Ja nigdy nie interesuję się lukrowymi dziewczynkami. Nigdy!

Marszczę brwi, a dziewczyna nerwowo gładzi długie włosy, może trochę ciemniejsze od moich.

– Jay? Co się z tobą dzieje? – beszta mnie mama. – Przywitaj się z Chloe.

Chloe?

To jest ona. Dziewczyna, która od dzieciaka się we mnie podkochiwała. Nie widziałem jej chyba

całe wieki.

No proszę, proszę. Mała Elliot wyhodowała sobie cycki. Nie żebym narzekał, ale co zrobić, jeśli na widok już dorosłej przyjaciółki mojej siostry dopada mnie strzała pieprzonego Amora?

*Niech tylko dorwę tego gnojka...*

\*\*\*

*Teraz*

Po obejściu Sinners i upewnieniu się, że wszystko jest w porządku, stoję przy barze i obserwuję siedzących pod sceną Paxtona i Nikki.

Kobieta przygląda się striptizerce, podczas gdy Hays rozgląda się wokół, byle nie spojrzeć w to samo miejsce. Wiele mnie kosztuje, żeby nie wybuchnąć śmiechem, bo wiem, że jeśli Hays chociaż na ułamek sekundy spojrzy na striptizerkę, Preston zamieni się w pieprzonego Terminatora. Przez cały tydzień będzie miał jazdy z użyciem kajdanek, taśmy i supermocnego kleju.

Uroki zabierania kobiet do barów ze striptizem.

Kręcę głową i ruszam z miejsca, po czym siadam obok Paxa. Ten stara się wciągnąć mnie w rozmowę, ale nie słyszę, co do mnie mówi, bo kątem oka zauważam nową, ciemnowłosą tancerkę, dla której czasami tu przychodzę. Jest w niej coś, czego nie potrafię opisać.

Hays przerywa swój monolog i odwraca się do Nikki.

– Mówiłaś coś?

– Tak – odpowiada Preston, przyglądając się dziewczynie. – Nie wiedziałam, że ona jeszcze tu tańczy.

– Kto to jest? – pyta Pax, zerkając na scenę.

– To moja była sekretarka, Chloe Elliot.

Dalej nie wiem, co się dzieje. W uszach dudni przyspieszony puls i czuję chęć mordy. Widzę tylko ją – kobietę, która zrujnowała mi życie.

Dopiero teraz rozpoznaję te oczy, w których pojawia się przerażenie. Zaraz potem odwraca się i ucieka.

Wstaję i podążam za nią, a kiedy wpadam na zaplecze, chwytam ją i przyszpilam do ściany. Bez chwili zawahania oplatom palce wokół jej szyi. Zaciskając coraz mocniej, obserwuję, jak z każdą sekundą uchodzi z niej życie.

Dopiero kiedy słyszę krzyk Nikki, wracam do rzeczywistości i zdaję sobie sprawę z tego, co się stało.

Ignoruję opadającą na podłogę kobietę, którą właśnie mogłem zabić, i wiem jedno. Muszę stąd wyjść.

Opuszczam Sinners i wsiamam na motocykl, po czym ruszam przed siebie, mając cały czas przed oczami wyraz jej twarzy. Jakby to ona była uszkodzona.

Zatrzymuję się w końcu na kompletnym odludziu, nad brzegiem rzeki. Jest cholernie ciemno i jedynie światło księżyca pozwala mi widzieć na tyle, żebym wyjął z kieszeni kurtki papierosy i zapalniczkę.

Palę jednego za drugim, wspominając chwilę, w której Chloe Elliot rozpieprzyła moje życie na drobne kawałki.

Trzeba było trzymać się od niej z daleka, kiedy zobaczyłem ją w domu rodziców, ale nie potrafiłem. Wpuściłem ją do swojego życia, życia swojej rodziny i klubu, który, jak sama twierdziła, kochała. Moi rodzice traktowali ją jak własną córkę, bracia uwielbiali, a ja dosłownie czciłem ziemię, po której stąpała.

Byłem akurat z Paxtonem, Reedem i Jaxem poza miastem i zabezpieczaliśmy towar dla Vito, kiedy zadzwoniła moja siostra, Erica. Wtedy dowiedziałem się, że Chloe jest w ciąży.



Miałem dwadzieścia cztery lata, a Chlo osiemnaście, ale nie przeszkadzało mi to, cieszyłem się. Załatwiłem więc kamizelkę, kupiłem pierścioneł zaręczynowy i pojechałem do niej zaraz po powrocie do Phoenix. I tak, jak na tysiąc sposobów planowałem wcześniej, jak się oświadczyć, w ogóle nie byłem przygotowany na to, co usłyszę. Nawet nie przyszło mi do głowy, że kiedy tylko otworzy drzwi, z każdym słowem będzie miażdżyć moje serce, a potem zostawi mnie samego.

Zniszczyła mnie i moją rodzinę. Nie mogłem wytrzymać cierpienia mojej siostry, która straciła przyjaciółkę, matki, która opłakiwała swoje dzieci i przepęlnionych litością spojrzeń ojca. Odszedłem więc.

Wracam do rzeczywistości, mając dość przypominania sobie, że sześć lat temu straciłem niemal wszystko. Niemal, bo gdyby nie bracia, nie miałbym już nic.

Zastanawia mnie tylko, co ona robi tutaj, w Prescott, i dlaczego, do cholery, życie nie potraktowało jej tak, jak na to zasługuje? Dlaczego nie cierpi z powodu tego, co zrobiła, kiedy ja cały czas płonę w piekle, które mi zgotowała?

Kilkanaście razy zadaję sobie to samo pytanie, aż nastaje świt.

*Kurwa!*

Całą noc siedziałem i myślałem o kobiecie, która nie jest tego warta. Wiem tylko jedno, jeśli karma jej jeszcze nie dopadła, zrobię to ja.

Wyciągam z kieszeni telefon i zauważam, że mam pierdyliard nieodebranych połączeń, głównie od Paxtona. Później się tym zajmę. Teraz wybieram odpowiedni numer i dzwonię.

## Rozdział 2



### JAY

Po powrocie do klubu od razu kieruję się do biura. Tak jak się spodziewałem, zastaję tam Paxa. Stoi w centrum pomieszczenia, wlepiając we mnie rozwścieczony wzrok. Niech mi tylko oszczędzi jazd typu: *Gdzieś ty się, kurwa, podziewał?*

Nie spałem przez całą noc i nie mam ochoty na jego kazania.

Teraz mam zresztą gdzieś to, co sobie pomyśli. Podchodzę do stolika z alkoholem, sięgam po butelkę pierwszego lepszego trunku, po czym przechodzę obok niego i siadam na narożniku.

Kładę nogi na stolik, odkręcam butelkę, po czym piję do utraty tchu. Ignoruję cholerne pieczenie w gardle, bo jest niczym w porównaniu z tym, co zgotowała mi Chloe.

Odstawiam szkło na podłogę i zerkam na Haysa, którego za chwilę ciśnienie rozsadzi od środka.

– Gdzieś ty się, kurwa, podziewał?! – wydziera się w końcu.

Mam ochotę mu odpowiedzieć, że w dupie, ale chcę tylko, żeby skończył tę jazdę. Potem muszę iść się wyspać.

– Siedziałem na jakimś zadupiu i myślałem, co z nią zrobić – odpowiadam, przesuwając dłońmi po twarzy.

Pax podchodzi do biurka, rozsiada się w fotelu. Chwyta kubek i bierze duży łyk.

– Po pierwsze, masz klub, braci. Twój problem jest naszym problemem i rozwiązujemy go wspólnie. Po drugie, to tu właściwie nie ma o czym myśleć. Kończymy z nią i wywozimy na bagna. Musimy tylko chwilę odczekać, bo po wczorajszej akcji od razu będzie wiadomo, kto za tym stoi – tłumaczy i coś automatycznie we mnie drga.

– Chcę to załatwić sam. Tak jej dam popalić, że z krzykiem będzie wiała z miasteczka – oznajmiam spokojnie i pobieram następną dawkę promili.

– Mhm! Dokładnie to samo mówiłem o Preston i zobacz, jak skończyłem. Trzyma mnie za jaja i gdybym tylko zrobił coś źle, to... – Nie kończy, tylko się otrząsa.

– Nikki nie zrobiłaby ci takiego świństwa. Jest lojalna wobec ciebie i klubu – mówię.

Taka jest prawda. Nie wiem, co ma w sobie ta kobieta, ale odkąd pojawiła się w miasteczku, nieźle namieszała w naszym życiu. Tyle że zdobyła tym nasz szacunek.

Chloe? Kiedyś była temu bliska.

– Nie wierzę, że nikt z nas nie rozpoznał Chlo – wzdycha Hays.

– To nie tak, że szukaliśmy – prychem. – Sam widziałeś, jak się zmieniła. Kiedyś biegała w sukienkach i klapkach. Teraz ubranie od Heatona zamieniła na gorsety. Do tego miała na sobie tonę tapety. Tego też wcześniej nie robiła.

– Ale mieliśmy ją, kurwa, pod nosem cały ten czas! – warczy Hays.

– Kilka razy w Sinners wydawało mi się, że to ona, ale czasami...

– Co, do chuja, Hulk?! Dlaczego nic nie powiedziałeś?! Jestem jak twój rodzony brat, zbierałem cię przez lata po tym, co ci zrobiła, a teraz mi mówisz, że ją widziałeś w naszym klubie?!

– Powiedziałem, że mi się wydawało i zazwyczaj byłem pijany – tłumaczę. – Gdybym miał pod wpływem procentów mówić za każdym razem, że widziałem w jakiejś kobiecie podobieństwo do Chloe, nie mielibyśmy już striptizerek.

- To prawda – prycha Hays.
- Załatwię to, serio, ale muszę to zrobić sam.

Wstaję i podchodzę do drzwi, zabierając ze sobą butelkę, którą mam zamiar opróżnić w samotności.

– Ach, jeszcze jedna sprawa – odzywa się Pax. Przystaję i spoglądam w jego stronę na tyle, na ile pozwala mój już zmęczony wzrok. – Kiedy Nikki wczoraj krzyczała, żeby cię powstrzymać...

– Mów, kurwa, bo chcę iść spać! – warczę, a Hays drapie się po karku.

– Wszyscy słyszeli, jak do ciebie mówi i masz teraz klubową ksywę. Hulk.

Zajebiście, a dopiero co dobrze o niej pomyślałem. Małe pieprzone utrapienie. Nie moje słowa, tylko Paxa, ale to święta prawda.

– Następnym razem, jak zabierzesz ją do Sinners, nie zapomnij taśmy – oburzam się i wychodzę, słysząc śmiech Haysa.

Wchodzę do swojego pokoju, po czym opadam na łóżko. Dopijając resztki alkoholu z butelki, zastanawiam się, na ile sposobów mógłbym zabić Chloe.

CHLOE

Siedzę na stopniu, przed domem, ściskając w dłoniach kubek z kawą. Obserwuję krople deszczu roztrzaskujące się o betonową ścieżkę i powodujące, że liście drzew uginają się raz po raz pod ich ciężarem.

Mimo że znajduję się pod zadaszeniem, co chwilę kilka z nich muska moje nogi.

Zaciągam się zapachem świeżego powietrza, zamykam oczy i, tak jak za każdym razem, pojawia się jego wizerunek.

Widzę wyraźnie te śliczne błękitne oczy. Długie blond włosy okalające jego piękną twarz, choć nadal przepełnioną nienawiścią. Sylwetkę ma teraz o wiele bardziej rozbudowaną.

Ile bym dała, żeby moje myśli go zmaterializowały, a historia miała inny bieg.

Niechętnie unoszę powieki, wiedząc, że obraz mężczyzny, którego nadal bezsprzecznie i bezgranicznie kocham, zniknie.

Upijam łyk gorzkiego napoju i wspominam najgorszy dzień mojego życia.

Niecałe sześć lat temu, kiedy z każdym kolejnym słowem cięłam jego serce na drobne kawałki, to samo robiłam ze swoim. W momencie, gdy zatrzęsłam drzwiami przed jego nosem, chciałam natychmiast je otworzyć i wykrzyknąć całą prawdę. Jednak to zniszczyłoby go jeszcze bardziej. Zniszczyłoby wszystkich.

Do tej pory każdego dnia zastanawiam się, jak wyglądałoby nasze życie, gdybym nie była zmuszona do tego, co zrobiłam. Wierzę, że każdy dzień byłby piękny. Jestem tego pewna.

Po feralnym zdarzeniu nie minęło dużo czasu, a już musiałam opuścić Phoenix. Rozważałam wiele opcji, ale ostatecznie wylądowałam tutaj, w Prescott.

Kontynuowałam naukę i jednocześnie rozpoczęłam staż w biurze Heaton. Potem dostałam umowę na stałe i życie zaczęło się układać. Dopóki Sinners&Reapers nie postanowili otworzyć tu oddziału.

Kiedy zobaczyłam Jaya po tak długim czasie, moją pierwszą myślą było to, że Bóg daje nam drugą szansę. Jednak zaraz potem przypomniałam sobie, że my nigdy nie będziemy razem. Nie możemy. Ze wszystkich możliwych opcji wybrałam właśnie tę i tego zawsze będę musiała się trzymać.

Wiedziałam też, że muszę jakoś tu przetrwać i nie mogłam pozwolić sobie na powrót do domu. Przefarbowałam więc włosy na ciemny kolor i zaczęłam robić zbyt mocny makijaż. Inaczej niż kiedy byłam z Jayem. Czasami nosiłam okulary, które nie były mi potrzebne. Do tej pory udawało się. Zdawałam sobie jednak sprawę, że kiedyś ten dzień nastąpi i Jay lub inny członek klubu mnie rozpozna. Być może podświadomie tego chciałam. Czasami zgrywanie tępej idiotki, która wszystkiego się boi, było już po prostu męczące.

Wczoraj miałam dziwne przeczucie, że wydarzy się coś złego. Wysłałam więc dziewczyny na weekend do rodziców i jak zawsze pojechałam do pracy. Moje przeczucia się sprawdziły.



Gdyby nie Nikki, Jay zabiłby mnie. Był w takim amoku...

Teraz z całą pewnością jestem na dodatek bezrobotna, a na to nie mogę sobie pozwolić. Taniec na rurze, podczas którego muszę się obnażać, nie jest szczytem moich marzeń i w normalnych okolicznościach nie zgodziłabym się na to za żadne pieniądze.

Wstaję i wchodzę do domu zbudowanego z drewnianych belek. Kocham to miejsce i leśne otoczenie. Staralam się tu stworzyć dla nas coś w rodzaju bezpiecznej przystani.

*O ironio!*

Mijam salon z szarą sofą i dwoma fotelami, tego samego koloru puszystym dywanem oraz białym stolikiem kawowym i komodą. W centralnej części stoi kominek.

Potem przechodzę obok krętych schodów usytuowanych po lewej stronie. W końcu kieruję się do kuchni i podchodzę do zlewu. Myję kubek i odstawiam na suszarkę.

Po chwili siadam przy stole, w centrum pomieszczenia, i uruchamiam laptop, po czym sprawdzam oferty pracy. Po długich poszukiwaniach z żalem stwierdzam, że ma nic, co byłoby w miarę blisko i za rozsądne wynagrodzenie. Jeśli szybko nie znajdę etatu, będę zmuszona pójść tam i błagać, aby przyjęli mnie do klubu z powrotem.

Uczucie, jakby ktoś sypnął mi piaskiem w oczy, powoduje, że odpuszczam sobie przeglądanie ofert.

Zamykam urządzenie, wstaję i kieruję się do salonu. Kładę się na sofie z nadzieją, że może uda mi się choć trochę odespać zarwaną nockę.

\*\*\*

– Wstawaj!

Otrząsam się, gwałtownie wyrwana ze snu i otwieram oczy.

Na widok mężczyzny stojącego w pomieszczeniu, natychmiast rozbudzam się i siadam. Właściwie nie wiem, co dalej. Zostać tak, czy uciekać.

Prawda jest jednak taka, że chciałabym podejść do niego. Zatopić palce w jego włosach i powiedzieć prawdę. Zakończyć lata cierpienia.

Wtedy jednak, znając powód, nienawidziłby samego siebie. Nie mogę mu tego zrobić.

Kocham go na tyle, że jestem w stanie do końca życia nosić ten ciężar za nas oboje. Wolę, żeby nienawidził mnie.

## Rozdział 3



CHLOE

Chcę zapytać go, co tu robi, ale nie pozwalają mi suchość i ból w gardle.

Nachodzi mnie nagle myśl, że może przyszedł dokończyć to, co zaczął wczoraj. Odruchowo przykładam dłoń do posiniaczonego miejsca, jakby to miało mnie przed nim uchronić.

Drugą ręką daję mu znak, żeby poczekał, wstaję i idę do kuchni, czując jego wzrok wbity w moje plecy.

Wchodzę do pomieszczenia i z przerażeniem zerkam na lodówkę, a następnie w popłochu zdejmuję z niej wcześniej przyklejone magnesami rysunki, które chowam do szuflady.

Trzęsąc się od narastających we mnie z każdą minutą przeróżnych emocji, sięgam z górnej szafki szklankę i nalewam wodę z kranu. Zimny płyn chłodzi moje obolałe gardło i przynosi ulgę.

Odstawiam naczynie do zlewu, opieram dłonie na brzegu blatu i wpatruję się w widoki za oknem, właściwie w nic konkretnego. Chcę tylko przygotować się psychicznie na to, co nastąpi.

Słyszę dźwięk uderzania ciężkich butów Jaya o drewnianą podłogę, kiedy się zbliża. Odwracam się powoli i ogarniam wzrokiem jego masywną posturę, opartą o ramę w wejściu.

– Czemu zawdzięczam twoje odwiedziny? – pytam zachrypniętym głosem, nie mogąc zdobyć się na nic innego.

Blondyn mruży oczy, jakby z niedowierzaniem i nie bardzo wiem, o co mu chodzi.

– Żeby zapytać, jak się, kurwa, masz – odpowiada w końcu i prycha kpiąco.

Nie zasłużyłam na to, ale nie mogę mu nawet o tym powiedzieć. Wciągam głęboko powietrze, po czym robię powolny wydech.

– Posłuchaj mnie, Jay...

– Nie! – wydziera się i rusza w moim kierunku.

Kiedy zatrzymuje się przede mną i uderza pięścią w blat, a ja podskakuję przerażona jego nagłym atakiem agresji.

– Jay? – szepczę tym razem.

– Nie będę słuchał niczego, co wychodzi z ust tak zakłamej, bezdusznej suki!

Podczas gdy jego słowa ranią, dopada mnie nagła tęsknota za chłopakiem pełnym radości. Tym, którego twarz na mój widok rozświetlała się ze szczęścia. Wiem jednak, że nigdy go już nie ujrzę.

– Jay, uwierz mi, cokolwiek planujesz, nie chcesz tego robić. Będiesz tego żałował.

Głęboki gardłowy, przepełniony złościwością śmiech wyrywa się z jego gardła i wypełnia pomieszczenie.

Niewidzialne sztylety po raz kolejny przebijają moje ciało. Gdyby nie Carly i Lexi, padłabym teraz na kolana i błagała, żeby dokończył to, co zaczął zeszłej nocy. To, po wszystkim, co przeżyłam, byłoby łaską.

Łzy wzbierają w moich oczach i mrugam pośpiesznie kilka razy, aby je zatrzymać.

– Ja już żałuję – odpowiada. – Żałuję, że nie przejrzałem od razu, jaką jesteś podstępna, przebiegła żmija – cedzi przez zęby, po czym podchodzi do mnie. Jest blisko, bardzo blisko. – Co ci przyszło z tego? Hm? Pamiętasz, co mi wtedy powiedziałaś?!

– Jay... – kwilę błagalnie, patrząc w dół.

Nie chcę pamiętać tamtego dnia.

– Pamiętasz?! – Bolesny ryk wypełnia pomieszczenie, a w moich uszach aż dzwoni. On nadal cierpi, a ja nie mogę nic z tym zrobić.

Jest jednak jeden szczegół. Jego trawi ogień bolesnych wspomnień, a ja, aby uniknąć dalszego cierpienia, okryłam się niewidzialną warstwą lodu. Jeśli tylko za bardzo się do mnie zbliży, stopię się i nie będę w stanie więcej utrzymać sekretu.

– Pamiętam, ale nie cofnę przeszłości. Przykro mi – odpowiadam szeptem.

– Ty słyszysz samą siebie? Kurwa?! – Momentalnie odchodzi gdzieś. Spoglądam w górę, żeby zobaczyć, jak stół kuchenny przelatuje przez pomieszczenie i z hukiem odbija się od ściany, a zaraz po nim krzesła.

– Zabiłaś moje dziecko! – krzyczy rozszalały człowiek, a ja wzrokiem ciskam w jego stronę pioruny. Nie, tylko nie to, nie zniosę więcej. – Z dnia na dzień stwierdziłaś, że wolisz życie z jakimś bogatym gogusiem!

Nie mam już nic do powiedzenia, bo nie mogę wyznać, że wszystko to było jednym wielkim stekiem bzdur.

– Daj mi swój numer telefonu – rozkazuje nagle, wyjmując z kieszeni jeansów komórkę. Ton jego głosu jest już spokojny, lecz wyczuwam, z jakim trudem się opanowuje. Ja w tym momencie jestem zupełnie zagubiona, lecz nie chcę, żeby był znów zły. Podaję mu kolejno cyfry, które wystukuje na klawiaturze telefonu. – Gratuluję, nadal masz pracę w Sinners, gdyby to cię interesowało. Od jutra pracujesz w sekcji VIP i spróbuj nie odebrać, kiedy zadzwonię.

– Ale ja... Tam dziewczyny oprócz prywatnego pokazu...

– Ty co? Uważasz, że jesteś od nich lepsza? – prycha nienawistnie. – Nie dorastasz im, kurwa, do pięt.

– Nie będę uprawiać seksu z jakimiś przypadkowymi facetami. Nie będę się sprzedawać – mówię ostro. Tego już za wiele.

– Już to zrobiłaś. – Odraza z jaką na mnie spogląda, jest nie do zniesienia. – Nie mogę na ciebie patrzeć.

Odwraca się i wychodzi, zostawiając mnie kompletnie rozbitą. Jeśli chciał wyrównać rachunki, to z całą pewnością to zrobił z nawiązką i dzisiejszą rozmową, i planami, jakie dla mnie ma.

Aby się nie rozkleić, powtarzam sobie, że mam cel, który muszę osiągnąć.

Ogarniam bałagan w kuchni i idę do salonu po komórkę, którą zostawiłam na komodzie. Zastygam w miejscu, przyglądając się zdjęciom w srebrnych ramkach. Z pewnością Jay nie zwrócił na nie uwagi, bo gdyby tylko zobaczył te błękitne tęczówki, od razu wiedziałby, kim ona jest.

Przesuwam opuszkami palców po drobnej uśmiechniętej buźce, za którą już tęsknię i przypominam sobie, po co tu przyszłam. Sięgam po telefon i wybieram numer Madison.

– Hej! – Podniesiony ton głosu siostry wzbudza we mnie ponowny niepokój.

– Coś się stało? – pytam, zaciskając palce mocniej wokół urządzenia.

– Nie. Carly z pomocą taty chciała zrobić babeczki, więc ja z mamą mamy teraz co sprzątać. – Na beztronski śmiech siostry moje serce mięknie. – Poczekaj, ty nie jesteś przypadkiem chora? Masz dziwny głos.

– Tak, złapałam coś, więc pomyślałam, że może zostałybyście u rodziców jeszcze tydzień, dopóki nie dojdę do siebie. Nie chcę też was zarazić.

– Tym bardziej powinnam przyjechać.

– Nie! – krzyczę spanikowana, po czym następuje cisza.

– On już wie. Poznał cię, prawda?

– Tak – odpowiadam cicho.

– Mowy nie ma, żebym tu została. Wracamy tak, jak się umawialiśmy.

– Nie! – Chcę jej wytłumaczyć, że to najgorszy moment z możliwych, lecz w słuchawce słycać tylko przerywany sygnał.

HULK

Minęło kilka dni od wizyty w Sinners i nadal nie mogę się otrząsnąć z pieprzonego szoku. Od tamtej pory byłem tam tylko raz, żeby wpisać Chloe na listę.

Po wizycie u niej wracam do klubu i od razu idę do baru, gdzie siedzi już Colton. On też nie ma łatwo ostatnimi czasy. Pieprzona, krwiożercza pijawka, z którą się ożenił, zostawiła go samego z małą Lily i związała z jego pieniędzmi.

– Jak leci, bracie? – pytam, odbierając piwo od dziewczyny.

– Nawet, kurwa, nie pytaj. Dyżur za dyżurem, w domu pieluchy, a dla klubu ledwie znajduję czas.

Nagle obaj na odgłos krzyków dochodzących z góry odwracamy głowy w kierunku schodów.

Po chwili spoglądamy na siebie, wiedząc już, o co chodzi.

– Do kogo to, kurwa, należy, Nikki?! – ryk Paxa słychać w całym cholernym budynku.

Chociaż u nich wszystko jest w normie, o ile można to tak nazwać. Nikki odwała szopkę, Pax idzie do biura wypieprzyć z niej głupoty i przez następny tydzień jest spokój.

– Co znowu odwaliła? – pytam.

– Poszła z psem do weterynarza.

*O kurwa!*

– Do tego Nolana? – Colt kiwa głową, nie zwracając uwagi na krzyk Nikki i trzaśnięcie drzwiami. No nieźle.

Popijam piwo, czując, że nasz prezes się zbliża i wiem, że za chwilę będzie miał do mnie problem.

– Co, do chuja, Hulk?! – wydziera się, stając obok. – Od kiedy zajmujesz się organizacją w Sinners?

– Potrzebuję wolnego pokoju – tłumaczę, patrząc na niego poważnie.

– I to ma pewnie coś wspólnego z Chloe wpisaną do tej sekcji. Masz zamiar się jeszcze męczyć, wiedząc, że tańczy dla napalonych facetów, a potem może daje coś ekstra?

– O tym właśnie sam chciałem ci powiedzieć – mówię, wpatrując się w butelkę przed sobą.

– Chwileczkę – wtrąca Colt. – Ona nie będzie tańczyła dla „jakichś tam” facetów, prawda?

– O kurwa! – warczy Pax.

## Rozdział 4



### CHLOE

Jakieś pięć lat temu, kiedy moja depresja osiągnęła apogeum i zamknęłam się przed całym światem, dwie zwariowane młodsze siostry, z błogosławieństwem rodziców, wpadły na pewien pomysł.

Postanowiły mnie ponownie uspołecznic i zaczęły wpadać na coraz to bardziej szalone pomysły. Jednym z nich było zapisanie mnie na naukę tańca na rurze. Coś dla ciała i ducha, jak stwierdziły. Dałam się wtedy namówić.

Kiedy więc Heaton zamknął biuro, a kolejne miejsce pracy zostało doszczętnie zdemolowane, po raz kolejny stałam się bezrobotna. Potrzeba zarabiania pieniędzy, nie dla siebie, ale dla Lexi, zawiodła mnie do Sinners.

Nie ma takiej rzeczy, której nie zrobiłoby się dla najbliższych. Dlatego, odsuwając dumę na bok i zamykając na cztery spusty poczucie jakiegokolwiek wstydu, zostałam striptizerką.

Kto wie? Może coś, co zrobiły kilka lat temu moje siostry, aby ratować mnie, teraz uratuje jedną z nich. Oby.

Po kilku dniach w końcu zadzwonił Jay, żądając, abym wieczorem stawiła się w Sinners. Nie wiem, co dokładnie dla mnie zaplanował, jestem jednak przekonana, że zrobi wszystko, aby mnie upokorzyć.

Nakładam duże ilości podkładu, nie mówiąc o cieniach do powiek, które ledwo pozwalają na to, abym mogła utrzymać otwarte oczy. Zostaje jeszcze tusz do rzęs i czerwona szminka.

Zsuwam z siebie jedwabny szlafrok i ubieram się na mój pierwszy, jak podejrzewam, prywatny występ. Skórzane, cholernie niewygodne stringi i gorset, w którym już zaczynam się pocić. Czerwone szpilki dopełniają cały strój.

Wpłatałam ostatni raz przed wyjściem palce w burzę loków, nad którymi ślęczała Maddie. Obserwuję jeszcze przez chwilę osobę w dużym lustrze, nie dowierzając, że to ja.

Otrząsam się z zamyślenia i przygotowuję do wyjścia. Zarzucam na siebie kremowy płaszcz i zapinam go szczelnie od góry do dołu.

Przez chwilę zastanawiam się, co pomyślałyby Carly albo moja mama, co powiedziałyby tata. Natychmiast jednak odrzucam zmartwienia gdzieś na margines mojego zdrowego rozsądku. Jeśli kiedykolwiek się dowiedzą, mam nadzieję, że mi wybaczą, zważywszy na okoliczności.

Wychodzę z pokoju i po chwili schodzę do kuchni, gdzie zastaję siostrę.

Jak zawsze na jej twarzy malują się wyrzuty sumienia i bezradność, a oczy lśnią od łez.

Tyle razy jej tłumaczyłam, że to, co w tej chwili robi, jest wystarczającym poświęceniem.

Podchodzę i ciasno ją do siebie przytulam.

– Carly śpi? – pytam, robiąc krok w tył, a kiedy Maddie potwierdza kiwnięciem głowy, uśmiecham się. – To dobrze. Pójdę już.

Bez głębszych refleksji odwracam się i prędko kieruję do wyjścia. Jeśli tego nie zrobię, sama się rozkleję.

Chłodne powietrze omiata nieosłonięte części ciała, kiedy tylko wychodzę na zewnątrz. Wiosna w tym roku nie jest łaskawa dla tego regionu i ciepło ociąga się z nadejściem.

Wskakuję do starego forda, którego dał mi tato, i odpalam silnik, po czym ruszam w kierunku

przeznaczenia.

Im bliżej Sinners się znajduję, tym bardziej dociera do mnie, że tym razem nie chodzi o zwykły taniec, w którym udaję, że jestem sama, że wokół nie ma śliniących się mężczyzn. Tym razem może być zupełnie inaczej i to z każdą sekundą przeraża mnie coraz bardziej.

Parkuję pojazd z tyłu budynku, po czym idę do biura Delii, naszej przełożonej.

Kobieta około pięćdziesiątki daje mi oschle wytyczne odnośnie do występu i po raz pierwszy chciałabym, aby potraktowała mnie tak jak inne dziewczyny. Ciepło i przyjaźnie.

Sama się jednak o to prosiłam. Od samego początku unikałam ścisłego kontaktu z kimkolwiek. Chciałam uciec przed całą serią pytań typu: skąd jestem i dlaczego tu trafiłam.

Zerkam na zegar w przejściu między pomieszczeniami. Jest pięć minut przed dziewiątą. Za pięć minut zaczynam.

Przychodzi po mnie hostessa i prowadzi na górę, po czym zatrzymujemy się przed jednym z pokoi. Dziewczyna oznajmia, że klient jest już w środku i mogę zaczynać.

Podaje mi kilka zasad, których nie powinnam łamać, oraz te, które obowiązują klienta.

Na koniec informuje mnie, że facet chce pozostać anonimowy, i zostawia mnie samą. Przez chwilę stoję w bezruchu, obserwując, jak odchodzi, w końcu chwytam za mosiężną klamkę. Biorę kilka głębokich oddechów, wpatrując się w drewnianą podłogę i bez dalszego zastanawiania wchodzę.

Zamykam za sobą drzwi i rozglądam się, właściwie nic nie widząc, bo panuje tu kompletny mrok. Jedynie delikatne światło pada na srebrny drążek w centrum pomieszczenia.

Czuję obecność mężczyzny siedzącego w głębi pokoju. Z relacji innych dziewczyn wiem, że po skończonym pokazie wyjdzie drugim wyjściem, które znajduje się za kotarą.

Wciskam przycisk na ścianie i z głośników wydobywają się pierwsze rytmy muzyki. Niemal wybucham śmiechem.

*Serio, Jay? „Poison” Alice’a Coopera?*

Podchodzę do rury i zaczynam przedstawienie. Powoli odpinam płaszcz i leniwie zsuwam go z ramion, po czym rzucam gdzieś na bok.

Dźwięk wciąganego powietrza z ciemności podpowiada mi, że klient jest raczej zadowolony z tego, co widzi. Uśmiecham się przebiegle. Nie dlatego, że w jakikolwiek sposób mi się to podoba.

Poza tym, że muszę grać, wyobrażam sobie, że gdzieś tam siedzi on, Jay. Mój Jay sprzed kilku lat, odwzajemniający uśmiech.

Zaczynam swój „repertuar”, myśląc tylko o nim. Oplatam półnagim ciałem metalowy przedmiot i uwodzę go z każdym ruchem, gestem.

Stając tyłem, wskakuję na drążek i zaciskam na nim uda, odchylając ciało do tyłu. Czuję, jak moje włosy opadają na podłogę. Dłonią sunę od obojczyka w dół, śledzę miejsce między piersiami i kontynuuję wędrówkę.

Kiedy jestem przy krawędzi stringów, zauważam zarys sylwetki wychylającego się do przodu mężczyzny i zamieram.

Czy tak głęboko sięgnęłam wyobraźnią, czy to naprawdę on?

Prostuję się i kiedy nogami dotykam podłoża, stoję bez ruchu.

Nagle słyszę cichy szmer i ten dźwięk ciężkich butów. Potem trzaśnięcie drzwiami, powodujące, że aż podskakuję.

Wiem, że zostałam sama. Niepewnie podchodzę więc do stolika, na którym leży plik banknotów.

\*\*\*

Przez kilka kolejnych dni nie dostałam żadnej wiadomości od Jaya, odnośnie do następnej wizyty w Sinners. Potem z kolei kazał mi przyjeżdżać niemal codziennie. Za każdym razem, kiedy wiłam się wokół tej cholernej rury, zastanawiałam się, czy to on, aż do dzisiaj. Dziś przekonałam się, że to faktycznie on. Jeśli jednak tak bardzo mnie nienawidzi, jak może wytrzymać w tym pomieszczeniu bez próby zabicia mnie?



## HULK

– Możesz mi powiedzieć, po cholere się tak dręczysz? – pyta Pax, stawiając przede mną butelkę z piwem.

Siada przy stole naprzeciwko mnie i oskarżycielsko unosi brwi.

Ostatnio, kiedy tylko wychodzę z Sinners, przychodzę do jego domu. Czuję się jak mały bezradny dzieciak, a nie członek klubu.

Paxton jednak jako jedyny zna całą historię

– Patrę na nią i za każdym razem chcę podejść i ją zabić, albo czekam, aż sama sobie coś zrobi – mówię, zaciskając dłonie w pięści i przełykając nagłą gorycz własnych słów.

– Powiedziałem już – jedno słowo i będziesz miał problem z głowy. To będzie przyjemność, bracie – oświadcza Hays i nagle się spina. – Mówiłem, Nikki, żebyś nie podsłuchiwała?

Zerkam na wejście do kuchni, gdzie pojawia się ta klubowa diablica z niewinną miną.

– Po pierwsze, nie podsłuchiwałam. Chłopcy zasnęli i zesłam po coś do picia. Po drugie, sprawy klubu omawiajcie na tych swoich zebraniach, a nie w mojej w kuchni – mruczy, niezadowolona z tego, że została przyłapana.

Podchodzi do szafek i, odwracając się w naszym kierunku, opiera o blat.

– Wiecie co? Tak sobie myślałam...

– Co robiłaś, Nikki? – pyta sarkastycznie Pax, a ja parskam piwem, które akurat popijałem.

Nikt nie zwraca na to uwagi, bo utrapienie Haysa właśnie morduje go wzrokiem.

– Myślałam, Pax. To coś, czego ludzie bez mózgu jak ty, nie potrafią – warczy blondynka i zerka na mnie. – Zastanawiałeś się kiedykolwiek nad tym, że może to, co Chloe tobie zrobiła, cokolwiek to było, nie do końca jest prawdą? Pracowałam z nią, niedługo, co prawda, ale ta dziewczyna nie skrzywdziłaby muchy.

Oboje z Paxtonem pryhamy na domysły jego kobiety, a ona, mrużąc oczy, przygryza dolną wargę.

Ona na serio myśli.

## Rozdział 5



### CHLOE

Uśmiechając się, zerkam na małą niewinną twarzyczkę mojej córeczki – mojej i Jaya – odgarniając przeszkadzający jej, zablakany pukiel blond włosów, kiedy słodko marszczy nos.

Dziś przeżyliśmy jeden z tych lepszych dni zarezerwowanych tylko dla naszej dwójki.

Pojechałyśmy na zakupy do Phoenix, jadłyśmy w McDonald's, potem wróciłyśmy do domu i upiekłyśmy razem ciasto na naszą imprezę. Potrzebowałam tego.

Po kolacji i kąpieli zasnęła wtulona w różową poduszkę.

Taki dzień jak dziś to jednak rzadkość. Czas mija nieubłaganie, a mój umysł jest coraz bardziej otumaniony, zdrętwiały.

Pokazy w Sinners są coraz częstsze i dłuższe, co zaczyna odbijać się na moich relacjach z Carly.

Nie mogę już czytać jej bajek na dobranoc, bo muszę jechać do klubu. Nie odprowadzam jej do przedszkola, bo jestem totalnie padnięta. Spędzam z nią tyle czasu, ile tylko mogę popołudniami, ale chciałabym dać z siebie więcej.

Gdyby tylko sprawa związana z Lexi już się rozwiązała ze szczęśliwym finałem...

Z każdym pobytem w tym ciemnym pokoju klubu, coraz bardziej przekonuję się, że to Jay siedzi w jego zakamarku.

Nigdy jednak nie zrozumiem jego toku myślenia. Chce mnie zabić, za chwilę jakby się od tego powstrzymał. Nienawidzi mnie, a jednak nie przeszkadza mu przyglądanie się, jak tańczę.

A może chodzi tylko o napawanie się moim upadkiem, totalną klęską?

Zsuwam się z łóżka małej księżniczki i powoli wychodzę z pokoju, starając się cicho zamknąć drzwi.

Schodzę na dół i kieruję do kuchni. Biorę telefon zostawiony wcześniej na blacie, po czym sprawdzam, czy Madison jeszcze nie dzwoniła.

Na ekranie pojawia się jednak nieodebrane połączenie od Delii. Marszcząc brwi, zastanawiam się, czego mogła dziś chcieć. Oddzwaniam więc.

– Dlaczego nie odbierałaś? – warczy kobieta. Nie ma to jak jej piękne powitania.

– Zajmowałam się... Byłam zajęta, poza tym dziś mam wolne – tłumaczę i przetykam nerwowo ślinę.

Mało kto w starej części miasteczka wie o Carly. Odkąd otworzyli tu oddział klubu, nie pokazuję się tam z córką.

– Odpadły mi dziś dwie dziewczyny, musisz przyjechać.

– Delia, ale ja nie mam jak, poza tym Jay nie dzwonił. Zawsze daje mi znać, kiedy mam się stawić. – Słyszę, jak kobieta klnie cicho w odpowiedzi. Wiem, że jest zła, nie mając pełnej kontroli nad moim grafikiem.

– Mówiłam mu o tym i zgodził się. Najwyraźniej zapomniał. Jeśli chcesz nadal tu pracować, za godzinę masz być na miejscu. – Po tych słowach Delia się rozłącza.

I co ja mam teraz począć?

Madison pierwszy raz od wieków mogła wyjść z Rogerem i znajomymi. Chociaż nie chcę jej tego psuć, nie mam innego wyboru i dzwonię do niej, prosząc, żeby przyjechała, a sama zabieram się za

siebie.

\*\*\*

– Dzisiaj idziesz pod dziesiątkę – oznajmia moja szefowa.

Jeśli wcześniej byłam zdenerwowana, to nie wiem, jak określić stan, w którym teraz jestem. Mój żołądek dosłownie zawija się w supeł. Coś jest zdecydowanie nie tak.

– Dlaczego nie do tego pokoju, co zawsze? Jay...

Delia uderza dłonią w blat biurka, mordując mnie wzrokiem.

– Jaya tu nie ma i to ja decyduję, co będziesz robić! – wybucha kobieta.

Takie zachowanie zarezerwowane jest oczywiście tylko dla mnie i spowodowane moim dystansem wobec niej i dziewczyn.

Zaciskam dłonie w pięści, zamykam oczy i wciągam powietrze przez nos. Przypominam sobie, jak za każdym razem, że to dla Lexi.

– Idź już, klient nie płaci za czekanie! – warczy.

Natychmiast odwracam się na pięcie i zmierzam we wskazanym kierunku. Innego wyjścia nie mam.

Docieram do drzwi pokoju, wchodzę i rozpoczynam swoją rutynę. Tym razem wszystko jest jednak inne. Nie ta piosenka, pomieszczenie jakby wypełniało inne powietrze.

Zaczynam tańczyć jeden z układów, choć idzie mi to jakoś niezdarnie, bo mam cholernie złe przeczucia.

Nagle lampka na stoliku zapala się i staję jak wryta, bo to oznacza tylko jedno.

– Podejź tu – żąda mężczyzna. Jest młody, być może młodszy ode mnie, i zdecydowanie pijany.

– Przepraszam, ale ja nic innego nie robię. Może nastąpiła pomyłka – tłumaczę szybko.

Klient wstaje i powolnym krokiem podchodzi do mnie. Cholera.

Ręce i nogi zaczynają mi się trząść. Czuję, jak na moim ciele pojawiają się kropelki potu, a wnętrzości kręcą się jak w jakimś młynku.

– Ależ nie było żadnej pomyłki, zażądałem właśnie ciebie i zapłaciłem fortunę za ten wieczór – bełkocze, uśmiechając się krzywo.

Tego już za wiele. Nie dam rady.

– To niemożliwe, muszę już iść. – Odwracam się i chcę odejść, kiedy zostaję gwałtownie pociągnięta w kierunku sofy.

Wrywam się, ile sił, ale na nic się to zdaje. Facet ciągnie mnie za włosy, krzycząc, że dokończę to, co zaczęłam. Nie dając za wygraną, walczę i w pewnym momencie odpycham się z całych sił nogą od ściany i oboje upadamy. Z impetem uderzam twarzą w podłogę, lecz ignoruję ból, myśląc tylko o tym, aby się stąd wydostać.

Mężczyzna próbuje mnie ponownie złapać, ale uderzam łokciem w nos. Natychmiast zakrywa dłońmi obolałe miejsce, co wykorzystuję i uciekam, słysząc za plecami wyzwiska.

Biegnę korytarzem w kierunku zaplecza, żeby zabrać torebkę, ale przy samym wejściu wpadam na osobę, której obecności się tu nie spodziewałam.

Nikki Preston.

Kobieta lustruje mnie wzrokiem, powodując, że czuję się jeszcze bardziej upokorzona.

– Wiedziałam! – krzyczy nagle, wyrzucając ręce ku górze.

– Nic nie wiesz! – fukam.

Jestem zła na wszystko, wszystkich i mam dość pomiatania mną. Mam dość tego cholernego miasteczka.

– Jak się czujesz? – pyta, udając, że mnie nie słyszała.

– Tak jak wyglądam – mówię, przykładając dłoń do obolałego miejsca na twarzy.

Nikki krzyżuje ramiona na klatce piersiowej i mruży oczy.

– Wiesz? Kiedyś obiecałam sobie, że w końcu cię dorwę i wyśpięwasz mi, co się dzieje. Właśnie nadszedł ten moment i uwierz mi, że jeśli będę musiała, to powiem chłopakom, żeby zamknęli nas razem

w jednym pomieszczeniu, gdzie będziemy siedzieć tak długo, aż nie powiesz, o co chodzi – grozi dziewczyna.

– Co chcesz wiedzieć? – Rozkładałam bezradnie ręce. – Że świecę tyłkiem przed nosami śliniących się facetów? To już wiesz! Mam ci powiedzieć, że tego nie chcę? – prychnęłam. – Otóż nie! Nie każdy ma bogatą rodzinę i faceta, który rzuca ci pod nogi wszystko, czego tylko zapragniesz.

Nikki patrzy na mnie ze współczuciem i przygryza dolną wargę.

– Po pierwsze, posiadanie bogatej rodziny nie oznacza, że masz wszystko, a po drugie, nie wierzę ci.

Wzdycham z bezradności i ostatecznie opowiadam jej, co się dzisiaj stało. Tym razem kiwa tylko głową.

– Dasz radę jeszcze coś zrobić? – pyta szeptem.

Niewiarygodne! Czy oni wszyscy zwariowali?

– Nie mam zamiaru spędzić tutaj ani chwili dłużej, a już z pewnością nie będę klubową dziwką – cedzę wściekle przez zęby, na co dziewczyna się uśmiecha.

– Nie, nie będziesz żadną klubową dziwką. Chodzi o to, że Jay tu jest i należy mu się coś, co nazywamy zemstą. – Uśmiecha się. – Mówię ci, ta potrafi być wredną suką i Nikki, pieprzone utrapienie, Preston, pomoże ci ją wcielić w życie.

Blondynka mruga do mnie i jest z siebie zadowolona, jakby właśnie odkryła nową planetę. Godzę się na wymyślony przez nią plan. Postanawiam, że potem ucieknę z tego miasteczka jak najdalej.

Biorę torebkę i wchodzę do sali, gdzie siedzi Jay. Podchodzę do niego natychmiast.

Unosi wzrok i jego oczy natychmiast robią się wielkie.

– Co ty tutaj robisz?!

– Przyjechałam na wezwanie. Dziękuję ci, że wyjątkowo dostałam innego klienta. Zatańczyłam, poszliśmy do jego pokoju, a potem... Nie muszę ze szczegółami mówić, co robiliśmy, tylko nie dał napiwku, jak ty to robisz, i tak, wiem, że to ty za każdym razem siedziałeś w tym pokoju – mówię zadziwiająco spokojnie, po czym odchodzę, zostawiając zszokowane towarzystwo.

\*\*\*

W domu czeka na mnie Madison. Kiedy mnie zauważa, znów zalewa się łzami.

– Dość tego, Chloe – szepcze, chlipiąc. – Straciłam już jedną siostrę, a teraz muszę się beczynnie przyglądać, jak tracę drugą. Nie chcę tego. Te pijawki wciąż ciągną od ciebie pieniądze i wszystko na nic. Zostaw to i wróćmy do Phoenix, znajdziemy inny sposób.

– Wiem – odpowiadam. – Podjęłam już tę decyzję jakąś godzinę temu. Jutro z samego rana wyjeżdżamy.

– Naprawdę? – pyta siostra z ulgą w głosie.

Jej piwne oczy, które odziedziczyła po tacie, błyszczą z nadzieją. Podchodzę i przytulam ją, obiecując, że będzie dobrze.

\*\*\*

Z samego rana pakujemy walizki do samochodu. Carly podskakuje radośnie, wiedząc, że jedzie do dziadków. Jeszcze jej nie powiedziałam, że nie wrócimy, a to będzie dopiero dramat. Ma tutaj przyjaciół z przedszkola i ciężko się jej będzie przestawić.

Ruszamy spod domu i obiecuję, że w drodze do Phoenix zatrzymamy się na jakies porządne śniadanie. Carly jednak zaczyna już marudzić, że jest głodna. Nie mam więc innego wyjścia.

Nigdy nie przyprawdzałam jej do marketu w miasteczku, w obawie, że ktoś może ją zobaczyć. Dzisiaj będzie ten pierwszy raz i nie sądzę, żebyśmy na kogoś trafiły. Jest dziewiąta rano, a w klubie oznacza to środek nocy.

Wchodzimy do sklepu, a ja pośpiesznie przemierzam sekcję z żywnością, po czym sięgam po sok dla córki. Carly wraca po żelki. Skręcając do kasy, wpadam na osoby, których właśnie najbardziej się nie spodziewałam.

Jay, Paxton i Reed stoją obok Nikki, która pcha granatowy bliźniaczy wózek.

– O! Cześć – wita mnie dziewczyna, ale nie jestem w stanie nic odpowiedzieć, bo czuję, jak obok staje moja córka.

Cała czwórka dorosłych blednie, zerkając na małą osóbkę obok mnie, a ja zaciskam powieki, bojąc się jednej rzeczy.

– Mamusiu, tatuś wrócił!

## Rozdział 6



CHLOE

Cały mój gniew spowodowany wczorajszymi wydarzeniami ulatnia się. Teraz czekam tylko na reakcję Jaya. Już przed chwilą był kompletnie blady, ale po słowach Carly zrobił się niemal przezroczysty. Wpatruje się w naszą córkę jak zahipnotyzowany. Nawet nie mruga i mam wrażenie, że chyba przestał oddychać.

Mijają sekundy, minuty i nic, ani drgnie.

– Co, do chu... – słyszę z boku głos Paxtona, a potem jęk.

Wzrok Jaya w końcu wędruje na mnie i miliony emocji przelatują przez błękit jego tęczy. Totalna dezorientacja, ból, wściekłość, zapytanie – dlaczego?

Jestem pewna jednej rzeczy. Jeśli wcześniej mnie nienawidził, teraz niezaprzeczalnie mnie zniszczy.

Nawet nie wiem, jak i w którym momencie Carly podchodzi do swojego ojca. Nie jest jakoś specjalnie drobna, wręcz przeciwnie, jest najwyższa w swojej przedszkolnej grupie. Przy Jayu wydaje się jednak taka malutka.

– Tatusiu? – słyszę jej głosik i to, jak się do niego zwraca.

Boże, wymiękam na sam widok tej dwójki razem.

Kiedy jednak nasza córka wyciąga do niego ramiona, moje serce eksploduje. Ze wzruszenia, ogromu miłości, jaką darzę tę dwójkę i, mimo wszystko, radości, że w końcu się spotkali. Następny jednak nadchodzi niepokój. W tym momencie Jay odsuwa się od córki, robiąc dwa kroki w tył.

JAY

Prawie sześć lat żałoby, całe dni i noce rozmyślań, czy miałbym syna, czy córkę. Czy byłby, byłaby podobna do mnie, czy do Chlo. Prawie sześć lat katowania się, mentalnego samobiczowania, że gdybym wtedy nie wyjechał...

Ciągłe pytania, co by było gdyby, a teraz staje przede mną dzieciak i mówi do mnie – *Tatusiu?*

Czy to jakiś pieprzony żart? Czy Chloe mści się za wczoraj?

Jeśli tak, niech lepiej spyta dwa poćwiartowane ciała wywiezione za miasteczko, a raczej ich części, kto lepiej wyszedł z tej sytuacji.

Natury jednak nie da się oszukać. Ta mała istota przede mną niezaprzeczalnie jest moją córką – tak cholernie podobna do mnie i mojej siostry.

Wychodzę ze stanu kompletnego osłupienia i staram się ogarnąć, co, do chuja, dzieje się z moim ciałem.

Coś jest nie tak. Już wiem, moje serce zaczyna bić. Pieprzony mięsień, który zatrzymał się niecałe sześć lat temu, zaczyna funkcjonować, powodując kurewski ból.

Z każdą sekundą popierdala coraz szybciej, jakby zaraz miał wyrwać dziurę w mojej piersi i spaść tuż pod nogi mojej... córki.

*Kurwa, mam dzieciaka!*

Stoi z rękoma uniesionymi, wpatrując się we mnie z nadzieją, a ja jak debil nie potrafię się ruszyć.



Ponownie spoglądam na kobietę, której godziny definitywnie są policzone. Ból, jaki zamierzam jej zadać, jest niczym w porównaniu z tym, co mi zrobiła.

– O mój Boże. – Spoglądam w stronę dziewczyny, która podeszła i zajmuje mi chwilę, żeby ją rozpoznać. To Madison, młodsza siostra tej żmii.

– Jedź do rodziców, my chyba będziemy musiały zostać trochę dłużej – mówi Chlo. Ma szczęście, bo może sobie pomarzyć o jakiegokolwiek wolności.

Do akcji nagle wkracza Nikki, klękając przed córką, której imienia nie znam. Prosi ją o pomoc w zakupach. Dzieciak po raz ostatni spogląda na mnie z rozczerwaniem, po czym idzie z kobietą Paxa.

– Nie zostawię cię z nim samej – odzywa się Madison, na co unoszę brwi.

– Załatwię tę sprawę sama i dołączymy do ciebie – odpowiada Chlo.

Obie kobiety porozumiewają się chyba wzrokiem, gapiąc jedna na drugą. W końcu młodsza siostra odciąga Chloe na bok i fuka coś niezrozumiale. Obserwuję je przez chwilę i zaczynam tracić pieprzoną cierpliwość, nie wiedząc, o co chodzi. Jednej rzeczy jestem pewny – to ich ostatnia rozmowa, przynajmniej osobiście.

Podchodzę bliżej.

– Dobra, ale odbieraj telefon – rozkazuje Madison, po czym spogląda w górę, na mnie. – Jeśli ją skrzywdzisz, Jay, będziesz do końca życia tego żałował, a teraz chodź po walizki dziewczyn.

Coś jest w chuj nie tak z wodą w miasteczku albo po prostu tracę fason. Ludzie przestają się mnie bać. Wcześniej, kiedy trzęśli się na mój widok, było zabawniej. Dzisiaj nic mnie już jednak nie doprowadzi do stanu zadowolenia, a młodsza siostra Chlo zawsze zresztą była pyskata.

– Reed, zadzwoń do kandydata, żeby przyjechał samochodem – rozkazuję. – Trzeba zapakować ich walizki i zawieźć je do klubu.

– Jay, nie możesz dziecka zabierać do klubu – odzywa się Chlo. – Nie możesz być z nami...

– Zamknij się – cisnę przez zęby.

\*\*\*

Wchodzimy do domu klubowego i idę prosto do baru, gdzie stoją Jess i Sophie. Kobiety dopiero zauważają Chloe z naszą córką, a ich reakcja jest dokładnie taka sama jak moja jeszcze pół godziny temu.

– Kim jest ta dziewczynka? – pyta Sophie.

– Nie teraz! – warczę. – Przygotujcie dla niej pokój – rozkazuję.

– Co jest z tobą, Jay? Oszalałeś? – fuka Jess. – Nie możemy tutaj trzymać dziecka.

– Nie pytałem, kobieto.

– A Chloe?

– Dla niej mam specjalny apartament – mówię. – Weźcie dzieciaka.

Sophie patrzy na mnie, jakby wyrosła mi druga głowa i idzie do mojej córki, po czym prowadzi ją w stronę kuchni. Ja chwytam pod ramię żmiję i ciągnę ją do miejsca, w którym spędzi resztę swojego życia. Do piwnicy.

Kiedy wchodzimy do pomieszczenia, popycham ją z całej siły, aż z hukiem upada na betonową podłogę. Jęk bólu wyrywa się z jej ust, kiedy leży tak bezwładnie.

Nigdy przedtem nie wyobrażałem sobie, że tak naprawdę mógłbym skrzywdzić kobietę, tym bardziej ją. Teraz nie czuję nic, nawet kiedy unosi głowę i spogląda na mnie przez łzy.

– Jay, nie rób tego – błaga. – Porozmawiajmy.

Prycham.

– Teraz chcesz rozmawiać?! A to, kurwa, nowość! – krzyczę. – Kiedy nawciskałaś mi kitu, że nie chcesz bachora motocyklisty, zatrzasnąłaś mi drzwi przed nosem, pamiętasz?

– Jay... – Udawane łzy spływają po jej twarzy, a potem kapią na podłogę. – Nie możemy być z tobą, bo wszyscy będziemy cierpieć. Nawet nie zdajesz sobie sprawy, przez co ja sama przechodzę.

– Przez co ty przechodzisz?! – Śmieję się. – Jesteś, kurwa, niemożliwa.

Podchodzę bliżej i patrzę na nią z wyższością. Wczoraj zabiłem dwie osoby za to, co jej zrobiono. Dzisiaj? Dziś Delii dałbym podwyżkę, a facetowi roczny karnet do klubu, żeby mógł robić z nią, co tylko

zechce.

Nic straconego, kto wie? Może pozwolę kandydatom się zabawić.

– Witaj w twoim nowym domu, w pierwszym dniu reszty swojego życia. – Po tych słowach wychodzę i trzaskam drzwiami.

Mijam korytarz, salon i wchodzę na górę, po czym zamykam się w swoim pokoju. Oparty o drzwi rozglądam się po pomieszczeniu i mam ochotę wszystko dookoła rozpieprzyć w drobny mak. Do tego zaczyna prześladować mnie jej cholerne spojrzenie, ale pieprzyć to. Zniszczyła mi życie, rozwalila moją rodzinę i zapłaci za wszystko zawiązką.

\*\*\*

O czym rozmawia się z pięciolatką? Kurwa! Mam zapytać, jaki lubi kolor albo ile ma lalek Barbie? Ale bagno.

Plus w tym, że od Sophie wiem, jak mała ma na imię. Carly.

Siedzę właśnie w centrum klubu naprzeciw małej dziewczynki świdrującej mnie wzrokiem. Jasne, niemal białe włosy okalają jej małą twarz i co chwilę odgarnia je drobnymi rączkami.

Zwracam też uwagę na jej różową sukienkę. Kto, do chuja, pozwolił jej się tak ubierać? Od jutra będzie nosiła tylko spodnie.

Spoglądam na nią z powrotem i teraz nie jest już tak podekscytowana moją obecnością. Wydyma usta i krzyżuje ramiona na klatce piersiowej. Porusza nogami wystającymi poza fotel.

W pewnym momencie wzdycha, przekrzywia głowę na bok i uśmiecha się.

– Mamusia pokazywała mi twoje zdjęcia i nie wspomniała, że nie umiesz mówić, ale nie przejmuj się, możemy do siebie pisać na kartce – tłumaczy mądrała, wzruszając ramionami. Jej oczy po chwili robią się olbrzymie. – Pisać chyba umiesz, prawda? – Z boku słyszę odgłosy, jakby ktoś się dusił i zerkam na chwilę w ich kierunku. Jess i Sophie siedzą tyłem do nas i najwyraźniej podsłuchują.

Z mojego gardła wyrывa się pomruk, sam nie wiem czego. Odkrywam jedno i to jedno muszę zapamiętać. Oprócz tego, że ta istota przede mną to moja córka, jest też kobietą, jeszcze małą, ale należy do kurewsko niebezpiecznej rasy skłonnej do zapadania na chorobę zwaną wściekliczną.

Najpierw łapią człowieka na nieśmiały uśmiech, a kiedy już zwabia ofiarę, rozszarpują bezlitośnie ciało na drobne kawałeczki.

\*\*\*

Siedzę na zebraniu i omawiam z braćmi pilne sprawy klubu. Ktoś obrobił nam część klubowych kont. Wszyscy domyślamy się, kto to może być, ale Jax dla pewności sprawdza wszystkie możliwe opcje.

Na koniec zostaje omówienie popierdółek i moja córka.

Nie mogę jej tu trzymać i muszę przyspieszyć budowę mojego domu. Stawiam go zaraz za działkami Paxa i Coltona, który mieszka obok prezesa.

Ustalamy też sprawę Chloe. Właściwie nie ma za dużo o czym dyskutować, jej los jest już przesądzony.

Drzwi z hukiem otwierają się i do pomieszczenia wparowuje blond kłopot.

Pax podrywa się z siedzenia i wściekły pędzi w jej kierunku.

– Wyjdź, Nikki – rozkazuje.

– Nie! Dopóki nie uwolnicie Chloe, nie wyjdę! – wydziera się kobieta. – Ta mała dziewczynka siedzi i pyta, gdzie jest jej mama! – Na te słowa czuję ukłucie w klatce piersiowej. Kurwa.

– To nie twoja sprawa, wyjdź. Kobiety nie mają tu wstępu.

– Powiedz mi, Pax – chcecie ją zabić, nie wiedząc, dlaczego tak postąpiła?

– To już przesądzone i możesz mnie szantażować, czym chcesz, tym razem się nie ugnę! Dość tego! – warczy nasz prezes.

Nikki najpierw rozgląda się po sali, aż w końcu spogląda na niego.

– Nie zostanę twoją żoną, choćbyś miał mnie wrzucić do kotła z rozgrzaną smołą. Nienawidzę cię, Hays. – Zdejmuje pierścioneł, podaje mu go i wychodzi.

Spoglądam na Coltona, który zawsze bronił Nikki, ale sam jest teraz wykończony własnymi problemami, oczywiście z kobietą.

Tak jak powiedziałem, niebezpieczna rasa.

## Rozdział 7



### CHLOE

Prawie cały dzień przesiedziałam na krzeselku w kącie pomieszczenia. Choć jestem już zmęczona, myśl o położeniu się na starej pryczy w kącie odrzuca mnie.

Obserwuję zanikające światło dnia przez zabrudzone małe okienko pod sufitem. Czuję, jakbym tym samym zaglądała w głąb swojej gasnącej duszy.

Jestem już śpiąca, głodna i oddałabym wszystko, żeby wrócić do mojej córeczki, bo biedna musi być przerażona.

Gorąca kąpiel też by mi się przydała.

Wsluchuję się w coraz głośniejszą muzykę i odgłosy przekrzykujących się ludzi na górze. No tak, impreza klubowa.

Słyszając dobiegające z korytarza kroki, wlepiam wzrok w metalowe drzwi, które po chwili zostają otwarte, a do pomieszczenia wchodzi Paxton.

Stoi tak długi czas i patrzymy na siebie, nic nie mówiąc, nawet nie mam na to siły.

Człowiek, o którym kiedyś mogłam powiedzieć, że jest moim przyjacielem, uważa mnie teraz za największą zarazę tego świata.

– Mało ci było, że spierdoliłaś życie Jaya? Musisz jeszcze niszczyć moje?! – wrzeszczy, a ja podskakuję zszokowana na siedzeniu. – Będiesz wychodziła na dzień, żeby zajmować się dziećmi. Na noc tu wracasz. Spróbuj uciec, a cię, kurwa, zabiję, z błogosławieństwem Hulka czy bez. – Z tą groźbą odwraca się i wychodzi, zostawiając mnie w otwartym pomieszczeniu.

Opuszczam głowę i chowam twarz w dłoniach, zanosząc się płaczem. Za każdym razem, kiedy wydaje mi się, że wylałam już wystarczającą ilość łez i nic nie jest w stanie mnie bardziej załamać, jednak coś się pojawia. Co takiego znowu zrobiłam?

Ktoś dotyka mojego ramienia i gwałtownie unoszę głowę, po czym zauważam Nikki przyglądającą mi się ze współczuciem.

– Chodź ze mną, doprowadzimy cię do porządku – szepcze łamiącym się głosem. – Carly rano martwiłaby się, gdyby zobaczyła swoją mamę w tym stanie. Teraz jest w moim domu z dziewczynami.

Bez słowa wstaję i idę za nią na górę.

Przechodzimy przez klub, gdzie właśnie odbywa się cała impreza i czuję, że Jay jest gdzieś w pobliżu. Nie unoszę wzroku i nie rozglądam się. Wiem, że w innym przypadku napotkałabym kilka nienawistnych spojrzeń.

Wchodzimy po metalowych stopniach na górę i nagle zatrzymuję się w połowie schodów z dziwnym przeczuciem. Odwracam się i nie wiem, jak to się dzieje, ale od razu odnajduję go wzrokiem.

Czy właśnie to muszę widzieć, żeby przekonać się, że on naprawdę żyje już w świecie, w którym nie ma dla mnie miejsca? Czy muszę oglądać, jak miłość mojego życia wbija się raz za razem w kobietę przyciśniętą do ściany?

Ta właśnie spogląda na mnie i szeroki uśmiech pojawia się na jej twarzy. Obserwuję, jak mocniej zaciska uda, obejmując go w pasie.

Jay nagle podąża za jej wzrokiem i przygląda mi się z obrzydzeniem, nie przerywając czynności.

– Chloe. – Wołanie Nikki odrywa mnie od pary i z łamiącym się sercem podążam dalej za nią.

Idąc korytarzem, tworzę plan szybkiej ucieczki. Jeśli nie wydostanę stąd mojej córki, kobieta, z którą właśnie jest Jay, zrobi wszystko, żeby ją skrzywdzić. Bo to od niej się wszystko zaczęło.

Wchodzimy do jednego z pokoi. Nikki daje mi ubrania i ręczniki.

– Na prawo jest łazienka, weź prysznic, a ja przyniosę ci coś do jedzenia – mówi dziewczyna z przyjaznym uśmiechem.

Zgadzam się bez wahania na jej propozycję. Od razu idę zmyć z siebie pod niemal gorącym strumieniem dziwne zapachy, którymi przeszłam w piwnicy.

Osuszam się i owijam w ręcznik, po czym wracam do pokoju. Pomieszczenie jest skromne, ale czyste, i widać, że nikt tu nie przebywa. Pod ścianą łóżko, obok stolik. Niewielkich rozmiarów szafa i mały stół z jednym krzesłem.

Zakładam na siebie koszulkę i szorty. Zjadam kanapki, które czekają już na stoliku i idę spać.

\*\*\*

– Mamusiu! – Słodki głos mojej córeczki przebija się przez sen. – Mamusiu.

Czuję jej małą rączkę na policzku. Unoszę powieki i od razu się uśmiecham. Moja mała Carly. Bez zastanowienia przytulam ją do siebie, dziękując bezgłośnie Nikki, która stoi oparta o framugę drzwi.

– Chciałyśmy ją jeszcze przetrzymać z dziewczynami, ale bardzo tęskniła.

– Dlaczego musiałaś zostać dłużej w pracy, mamusiu? – Najpierw nie rozumiem pytania, ale potem dociera do mnie, że to jej pewnie wszyscy mówili.

– Czasami tak trzeba. – Głupia i sucha wymówka, jaką karmię swoją córkę, roznosi się jak kwas po moim przełyku. Nie lubię jej okłamywać.

Leżymy chwilę, przytulając się, a Carly opowiada mi o pobycie w domu Nikki i Paxa. Chwali się tym, że była bardzo grzeczna i opowiada, jak pomagała przy opiece nad bliźniakami.

– Byłabyś najlepszą starszą siostrzyczką pod słońcem – wypalam, zanim zdążę pomyśleć.

– Zapytamy tatusia, czy mogę mieć braciszka albo siostrzyczkę? – Cholera! Jay nie może na mnie patrzeć, a żeby chociaż mnie dotknął, pewnie musiałby go ktoś uspić. – Mamusiu, zapytamy? – powtarza Carly.

– To nie jest teraz najlepszy pomysł, kochanie – odpowiadam.

Co innego mam jej powiedzieć? Że tatuś może i da jej przyrodnie rodzeństwo, ale ja? No z tego pieca już chleba nie będzie.

Nagle przypomina mi się poprzedni wieczór i wracam do swojego planu.

HULK

Budzę się i czuję, jak ktoś się do mnie klei. Mówiłem dziewczynom, do chuja, jasno i wyraźnie. Zrobić swoje i wypad. Żadna nie ma prawa tu spać.

Otwieram oczy i mam zamiar wyrzucić z pokoju tę, do której nie dotarło, ale zamieram.

– Co ty tu, kurwa, robisz?

Blondynka w odpowiedzi uśmiecha się tylko.

– Stwierdziłam wczoraj, że odwiedzę starego... przyjaciela? – mruczy dziewczyna. Opiera brodę na mojej piersi i patrzy na mnie zachłannie.

Nie pamiętam za dużo z wczoraj, bo piłem z Reedem i Hunterem. A już na pewno nie przypominam sobie jej.

– Jak mnie znalazłaś, Stacy? – pytam, marszcząc brwi.

– To nie było trudne – odpowiada, wzruszając ramionami. – Poza tym nie wyglądałaś w nocy na niezadowolonego.

Serio? Pieprzyłem swoją byłą całą noc i tego nie pamiętam?

– Widziałam wczoraj Chloe.

To nie zmierza w dobrym kierunku.

– Nic nie ma między nami, właściwie nie mogę znieść jej osoby w pobliżu.

Co ja robię? Po cholere się jej spowiadam?

– Tak myślałam, skoro zajmowałeś się mną na jej oczach – oznajmia zadowolona z siebie.

Nagle mam wrażenie, jakbym dostał obuchem w głowę i nie rozumiem dlaczego. Dlaczego świadomość, że Chloe widziała mnie ze Stacy jest jak nóż wbity prosto w serce?

– Kurwa! – klnę, przesuając dłońmi po twarzy.

– Och, nie mów mi, że coś czujesz do tej dziwki.

Natychmiast zrywam się i chwytam ją za gardło. Dziewczyna ląduje na materacu, a ja zawisam nad nią.

Niech to wszystko szlag trafi.

– Zamiast wypytywać o nią, mogłabyś zająć się mną – mówię i puszczam ją, po czym kładę się z powrotem na plecach.

– Z wielką przyjemnością, Jay, z wielką przyjemnością.

CHLOE

Dni mijają i jeszcze do tej pory nic nie wymyśliłam. Nie mam dostępu do telefonu, jedynie Carly może porozmawiać z rodzicami albo moją siostrą.

Do przedszkola naszą córkę odwozi Jay.

Mimo że Pax kazał mi spać w piwnicy, spędzam noce w pokoju, który dała mi Nikki. Właściwie cały swój czas spędzam w tym pomieszczeniu.

Kiedy tylko pojawiaam się na dole lub na podwórku, bracia z klubu aż się rwą, żeby mnie dorwać i zabić.

Relacje Jaya z Carly też nie wyglądają najlepiej. Zazwyczaj mała do niego zagaduje, a on nie potrafi z siebie wydobyć słowa.

Zbliża się kolejna impreza i tym razem nie zapowiada się, że będzie lepiej. Ponieważ przyjeżdżają chłopcy z oddziału w Phoenix i przywożą ze sobą klubowe panienki, Nikki zabroniła na niej być Paxtonowi.

Nie wiem, co między tą dwójką zaszło, ale dziewczyna nie nosi już pierścionka zaręczynowego.

Zamykam się w pokoju i kładę do łóżka w nadziei, że całonocna libacja mnie nie obudzi. Carly jest dzisiaj z Jess i Sophie u Coltona, gdzie pilnują małej Lily.

Zasypiam z myślami o córce, rodzicach i siostrach.

\*\*\*

Krzyki i bełkoty wrywają mnie ze snu. Otwieram oczy, mrugając kilka razy, żeby przyzwycząić wzrok do światła.

Na widok trzech oblesnych, pijanych bikerów natychmiast podciągam się do pozycji siedzącej i cofam w najdalszy kąt.

– Co się stało? – bełkocze jeden z mężczyzn. – Już nie jesteś tak odważna jak wtedy, kiedy olałaś Hulka, suko?

Nie, nie jestem, zwłaszcza kiedy zauważam kij baseballowy i jakieś pręty w dłoniach mężczyzn.

Nawet nie zdążam nic powiedzieć, kiedy jeden z nich podchodzi do łóżka i wyciąga mnie z niego siłą.

Nie mam też czasu na reakcję, gdy czuję pierwsze uderzenie, potem kolejne i następne. Nie płaczę i nie krzyczę, a nieme łzy spływają mi po policzkach.

Leżę skulona u stóp moich oprawców, ci zadają ciosy jeden za drugim. Pomimo ogromnego bólu myślę o tym, że nie zdołam już uratować mojej córeczki. Nie odnajdę zaginionej siostry. Nie będę w stanie zrobić już nic, bo nie wyjdę z tego pokoju żywa.

Ostry ból z tyłu głowy wysyła mnie w krainę nicości. Krainę, z której już nie wrócę.



## Rozdział 8



### HULK

Przeciskam się między urzniętymi już w trzy dupy braćmi i rozglądam w poszukiwaniu Coltona. Dzisiaj jest pierwsza od niepamiętnych czasów impreza, na którą przyszedł.

Siadam na wolnym miejscu obok Cole'a, na którym podskakuje już Brandy, Mandy czy jak jej tam. Popijam piwo, obserwując spocone, ocierające się o siebie ciała.

Zerkam w prawo i odchylam głowę w tył, marszcząc brwi. Obserwuję trzech członków klubu z Phoenix.

Od jakiegoś czasu kombinujemy z Paxem, jak się pozbyć tych szumowin. Kiedyś byli przydupasami Liama i są z nimi same problemy. Chociaż nie naruszyli klubowego regulaminu aż tak, żeby ich wyrzucić, to i tak zrobiłbym to bez niczego.

Pieprzony Freddie wymachuje czymś, co po chwili okazuje się zakrwawionym kijem baseballowym.

Wstaję i znowu przeciskam się między ludźmi, kiedy zauważam Huntera tłumaczącego coś nerwowo Coltowi. Obaj od razu ruszają schodami na górę.

Nie wiem, skąd to przecucie, ale na pewno chodzi o nią. Nie wiem też dlaczego, ale kolana zaczynają się pode mną uginać, a pieprzona klatka piersiowa się zapada.

Ruszam w ich stronę, taranując wszystkich po drodze. Przeskakuję stopnie i szybko przemierzam korytarz.

Wchodzę do jej pokoju i moje popierdalone życie się sypie.

Chloe leży bezwładnie w kałuży krwi, cała posiniaczona, a Colt klęczy nad nią i uciska jej klatkę piersiową.

– Powiedziałem, kurwa, Hunter dzwoń po karetkę! – warczy.

– Ale klub...

– Gówno mnie to obchodzi. Jestem, kurwa, przede wszystkim lekarzem. Dzwoń!

– Kto to zrobił? – pytam.

– Pieprzony Freddie, poćwiartuję gnoja, przysięgam.

Podchodzę i padam na kolana, delikatnie dotykając jej twarzy trzęsącymi palcami. Cały czas chodziłem w kółko po domu, planując, na ile sposobów ją skrzywdzę, ale teraz? Myśl, że umrze, powoduje, że nie mogę oddychać.

– Żyj. Błagam, żyj. – Tylko tyle jestem w stanie wydusić, zanim gardło totalnie mi się zaciska.

W myślach błagam Boga o ratunek, jednak z każdą sekundą tracę nadzieję, widząc, jak reanimacja doktorka nie przynosi skutków.

Teraz rozumiem. Byłem wkurwiony, zraniony, ale zawsze gdzieś w głębi tliła się myśl, że w końcu ona i ja...

Dokąd zaprowadziła mnie pieprzona duma, dokąd doprowadziła ją?

Czuję, jak moje serce traci rytm, słabnie, cichnie. Jeśli jej tu nie będzie, mnie też. Umieram, kurwa.

PAXTON

Podjeżdżam przed klub, po chwili zsiadam z motocykla i wchodzę do budynku.

Jax zadzwonił do mnie, że jestem potrzebny, bo jest problem. Co znowu, do chuja, odjebali?!

Staję w wejściu, ogarniam, co się dzieje, kiedy podchodzi do mnie kandydat i mówi, że Colt czeka na górze.

Zaczepiam Reeda i rozkazuję, żeby zakończył całą tę imprezę. Gnam na górę i idę w kierunku krzyków.

Staję w wejściu do pokoju Chloe, a widok, jaki zastaję, mnie rozwała.

– Dobra, czuję puls, słaby, ale jest. Wyjdźcie, bo tu nie ma czym oddychać! – drze się Colt.

– Co tu się, kurwa, stało?! – pytam w końcu.

– Freddie, pierdolony Freddie! – warczy Hulk. Wstaje i wychodzi.

Kurwa! Wiedziałem, że w końcu będą z nim problemy.

Idę za bratem i dochodzimy do szczytu schodów. Z zewnątrz słychać syreny, a na dole stoją ludzie, nie wiedząc, co się dzieje.

Drzwi klubu otwierają się z hukiem i do środka wpadają ratownicy medyczni. Za nimi policjanci, jest ich kilkunastu.

Nikki mnie, kurwa, zabije.

## MADISON

Wchodzę do przyciemnionego pokoju, w którym leży Chloe. Zasłaniam dłonią usta, które i tak już są osłonięte maską.

Łzy od razu spływają po mojej twarzy, kiedy widzę wszystkie rurki i tuby. Pomieszczenie wypełnia dźwięk maszyny podtrzymującej Chloe przy życiu.

Twarz mojej siostry jest tak inna. Poraniona. Pokonana. Nigdy nie wybaczę sobie, że zgodziłam się ją zostawić z Jayem.

Wszystko, co zrobiła dla niego, dla klubu, poszło na marne. Tak to ma teraz wyglądać? Oni cieszący się życiem na wolności, a moja siostra funkcjonująca jako roślina?

Podchodzę do jej łóżka i chwytam za rękę.

– Byłyśmy trzy, najpierw zabrakło Lexi, a teraz mam zostać sama? – łkam. – Nie zgadzam się. Słyszysz, Chloe? Nie zgadzam się. Carly czeka na ciebie, rodzice odchodzą od zmysłów. Walcz, siostra – błagam.

Patrzę na jej poranioną twarz, jakby w oczekiwaniu, że nagle otworzy oczy i powie, że wstaje.

Minęły dwadzieścia cztery godziny i lekarze mówią, że to dobry znak i mózg funkcjonuje. Próbuje krwiaka, który dzięki Bogu jest niewielki, rozbić lekami. Ale co ze wszystkimi złamaniami, obiciami?

Dzisiaj z więzienia wyszli członkowie klubu, poza trójką tych, którzy ją skrzywdzili. Wszyscy powinni gnić za kratami.

Jay wpadł do szpitala i jak jakiś furia zaczął wykrzykiwać, że chce ją zobaczyć, ale ochrona go wyprowadziła.

Jak on śmiał się tutaj pojawiać?

Nadchodzi pora, abym wyszła i w myślach przepraszam siostrę, że wbrew jej woli mam zamiar zrobić to, co powinno być zrobione już dawno temu.

\*\*\*

Wchodzę do klubu w towarzystwie Nikki, która od początku z przejęciem interesowała się stanem mojej siostry.

Mimo że usłyszała ode mnie kilka niecenzuralnych słów, nie poddawała się.

Uprzedziłam ją o tej wizycie i zaproponowała, że przyjdzie ze mną. Sama oczywiście nie wie, jaką bombę mam zamiar spuścić na nich wszystkich.

Kobieta prowadzi mnie do biura Paxtona i kiedy wchodzimy do pomieszczenia, gdzie przy biurku

siedzi Hays, okazuje się, że jest z nim też Jay.

Wygląda jak siedem nieszczęść, jakby od kilku dni nie spał ani się nie mył. Patrzy na mnie przekrwionymi oczami z wyrazem nadziei, że usłyszy coś dobrego.

W normalnych okolicznościach byłoby mi go nawet żal, jednak półżywe ciało mojej siostry jest wynikiem wszystkich jego działań.

– Madison...

– Zamknij się, nie przyszłam na pogawędkę z tobą. Przyszłam wam opowiedzieć, kogo skrzywdziliście.

– Winni są w więzieniu. Jay nic nie zrobił – tłumaczy Pax.

– Doprawdy? – pytam i wyjmuję z torebki pendrive'a, a potem kładę go na biurku.

Facet przygląda mi się przez chwilę, po czym wzdycha, bierze przedmiot i podłącza do laptopa.

Po chwili zarówno Pax, jak i Jay bledną.

HULK

Skąd ona to, kurwa, ma? Spoglądamy z Paxem na siebie i z powrotem na ekran. Widać na nim wyraźnie mnie Paxa, Reeda, Jaxa, Colta, Huntera, Liama i ludzi Santiniego.

Cała scena rozgrywa się podczas załadunku narkotyków i broni na przemyt. Jesteśmy, kurwa, udupieni do końca życia.

– Skąd to masz? – pyta dziewczynę Hays.

– To należało do Chloe. – Otrząsam się, kiedy słyszę o niej w czasie przeszłym. Zimne dreszcze przebiegają przez moje ciało i spoglądam z przerażeniem na Maddie.

Stojąca obok Nikki kiwa nieznacznie głową, dając znak, że jej stan się nie pogorszył.

– Zaciekawi was jednak, kto jej to dał. – Teraz rzuca mi spojrzenie pełne wyrzutu. – Stacy.

Czy to jest jakiś pieprzony żart? Jeśli tak, to serio, więcej nie zdzierzę.

– Wiesz, kiedy wyjechałeś, a Chloe dowiedziała się, że jest w ciąży, była najszczęśliwszą przyszłą mamą pod słońcem. Czekala na ciebie, ćwicząc przemowy o tym, że będziesz tatusiem. Wszystko zmieniło się dosłownie dzień przed twoim przyjazdem. – Dziewczyna podchodzi do narożnika i siada, zamyślona, jakby zastanawiała się, czy powinna powiedzieć resztę.

– Mów, Madison, proszę.

– Wtedy to zjawiała się twoja była, Stacy. Córeczka senatora opowiedziała, jak to jej nie chcesz, przez moją siostrę. Podała tego pendrive'a i powiedziała, że jeśli nie zostawi cię w spokoju, film trafi do telewizji.

Nie wierzę, kurwa. Opieram się rękoma o biurko.

– To wszystko? – pryham. – Przecież, gdyby mi powiedziała...

– Ty nic nie rozumiesz, prawda?! – Dziewczyna wybuchła i wstaje. – Gdyby ten film trafił do telewizji, nie byłoby was tutaj! Odsiadywalibyście długoletni wyrok. Przemyt broni, narkotyków, powiązania z mafią. Mało ci? Dodajmy do tego, że twoi rodzice pracowali w banku i mieli być wrobieni w pranie brudnych pieniędzy!

– Co, do chuja? – pyta Pax ściszone głosem.

– Ona cię tak bardzo kochała, wszystkich was kochała. Byliście dla niej rodziną. Chroniła was kosztem własnego szczęścia i gdzie ją ta miłość zaprowadziła?! – krzyczy Maddie.

Nie mogę, kurwa, oddychać. Nie ma takich słów, którymi mógłbym teraz określić, jak bardzo sobą gardzę.

Dziewczyna podchodzi do drzwi. Zdaje się, że skończyła.

– Tak łatwo jej uwierzyłeś, Jay, że ktoś mógłby pomyśleć, że jej uczucia nie były odwzajemnione – dodaje jeszcze oskarżycielsko. – Zatrzymajcie to, mam kopię, jeśli moja siostra nie przeżyje i tak się wszystko spełni, sama to zaniosę, a póki co zostawiam ten wybór jej. Nie zbliżaj się do naszej rodziny, nie upominaj się o kontakt z Carly, bo zrobię to samo. – Po tych słowach wychodzi. Zostawia trzy totalnie zszokowane osoby.

– To by było na tyle – odzywa się nagle Nikki. – Zabieram chłopców i wyjeżdżam. Spróbuj mnie

zatrzymać, Pax, a pożałujesz. Moje dzieci nie będą się wychowywały w otoczeniu, gdzie trzyma się kobiety w piwnicy i tłucze na śmierć za niewinność. Nie chcę was więcej widzieć.

– To są też moje dzieci! – warczy Hays.

– Jestem w stu procentach przekonana, że każdy sąd w tym kraju powie inaczej. Koniec zabawy. Taplajcie się w swoim gównie sami.

\*\*\*

Siedzę w swoim pokoju z bronią w dłoni i zbieram się na odwagę, żeby w końcu odstrzelić sobie pieprzony mózg.

Po wyjściu Nikki zdemolowaliśmy z Paxem cały klub, nie ma już baru, szczątki butelek porozrzucane są na całym holu. Sofy, telewizor, stoły bilardowe, wszystko jest w kawałkach.

Potem wypróżniłem cały żołądek na samą myśl o tym, do czego doprowadziłem.

Kurwa! Ta zdzira spierdoliła wszystkim życie, zwłaszcza Chloe. Jakby tego było mało, pieprzyłem tę sukę na jej oczach.

Nigdy nie będę mógł spojrzeć w oczy swojej córce. I tak ma mnie pewnie za pojeba. Nie potrafiłem się do niej odezwać słowem. Nie dlatego, że nie chciałem. Sam nie potrafię tego wytłumaczyć.

Zakochałem się w tej małej dziewczynce od pierwszego wejrzenia. Mógłbym godzinami siedzieć i patrzeć na piękno, które stworzyliśmy razem z Chloe.

Kurwa, moja Chlo! Zaczynam chlipać jak baba i nie potrafię sobie dłużej poradzić z tym ciężarem. Nie umiem.

Biorę ostatni głęboki oddech i przystawiam lufę do skroni. Kciuk wędruje, żeby odbezpieczyć broń. I wtedy rozlega się huk.

– Co, do chuja, Jay?!

## Rozdział 9



### HULK

Z każdym krokiem coraz trudniej opanować mi drzenie rąk. Z każdym oddechem ciężiej, aby powietrze przedostało się przez zaciśnięte gardło do płuc. Im bliżej niej jestem, tym bardziej moje nogi się poddają.

Staję w końcu obok łóżka i zastygam na dłuższą chwilę, bezradnie przyglądając się własnemu dziełu. To wszystko moja wina.

Powoli sięgam po jej drobną dłoń i ujmuję ją delikatnie, obawiając się, że sprawię jej ból.

Odchylam swoją koszulkę i wędruję naszymi rękoma pod nią w miejsce, gdzie bije serce.

Łzy zamazują mi widok jej pięknej, lecz pokonanej twarzy.

– Czujesz to, Chlo? – pytam cicho. – Czujesz? To dla ciebie. Ono bije tylko dla ciebie... i dla Carly. Kiedy nie ma was w pobliżu, po prostu zatrzymuje się, nie działa. – Biorę kilka głębokich oddechów. – Nie zdążyłem ci podziękować za ten cud. Kurwa! Dziękuję, kochanie, ona jest piękna, idealna.

Z każdą sekundą ciężiej mi oddychać. Staram się nie zwariować.

– Pewnie myślisz, że jestem skończonym idiotą, co? Czułem się oszukany.

Uwalniam w końcu jej rękę, układając ją na materacu. Schylam się i składam pocałunek na jej spierzchniętych ustach.

– Gdziekolwiek teraz jesteś... Wracaj, wracaj, dziecińko, bo czeka tu banda skurwieli, żeby paść na kolana i błagać cię o przebaczenie. Żeby podziękować za to, co zrobiłaś. Kurwa, Chloe, chcę... Potrzebuję, muszę... Będę cię chronił do końca świata, choćbym miał to robić z daleka...

Pukanie do drzwi przerywa mój monolog i wiem, że muszę już wyjść.

– Muszę już iść. Gdyby to zależało ode mnie, byłbym tu cały czas. Postaram się wrócić. – Całuję jeszcze jej skroń, odwracam się i szybko przemierzam pomieszczenie. Nie oglądam się za siebie. Nie mogę.

Docieram do drzwi, otwieram je i wychodzę na korytarz, gdzie czekają Pax i Colt.

– No w końcu – ciśnie przez zęby doktorek. – Mówiłem, że masz dwie minuty. Spieprzajcie stąd, bo jak ktoś was zobaczy, wylecę na zbity pysk. I tak moja kariera w tym szpitalu wisi na włosku.

Kiwam tylko głową w podziękowaniu. Opuszczamy szpital awaryjnym wyjściem.

Podchodzimy do naszych jednośladów stojących na parkingu. Wplątam palce we włosy i spoglądam w górę.

*Co dalej?*

– Ulżyło? – pyta Pax.

Co to, kurwa, za pytanie. Jak mogę czuć ulgę? Kobieta, która być może uratowała mi życie, leży niemal zatłuczona na śmierć z mojej winy. Z naszej winy.

– Tak – kłamię. Nie mam zamiaru znowu siedzieć zamknięty i naćpany.

– To dobrze – odpowiada Hays.

Podchodzi bliżej, łapiąc mnie za ramię i po chwili czuję przeszywający ból rozchodzący się po brzuchu. Zanim mam szansę zapytać, o co mu, kurwa, chodzi, czuję następny cios i kolejny.

– Jeśli jeszcze raz będziesz próbował rozpierdolić sobie mózg, to osobiście poćwiartuję twoje ciało i wywiozę na bagna. Jesteś moim bratem, rozumiesz? I nie waż się mnie zostawiać. Rozumiesz?!

Minął tydzień od chwili, kiedy Hays wpadł do pokoju, wyczuwając, co się święci. Od tego momentu leżałem zamknięty i naćpany przez doktora, a bracia kombinowali, jak przemycić mnie do Chloe. Udało się.

– Rozumiem! – warczę.

– To dobrze, teraz pojedziemy naprawić cały syf, a później odzyskać nasze kobiety.

Łatwo powiedzieć. Już widzę, jak Nikki przybiega do niego z powrotem.

– Jay? – Głos zza moich pleców cofa mnie po raz kolejny w przeszłość.

Odwrócić się czy nie? Kurwa, wstydzę się jak dzieciak, przyłapany na kradzieży batonika w markecie.

W końcu stawiam czoła kobiecie, a kiedy na nią spoglądam, nie dowierzam. Wiem, że minęło kilka lat, ale to niemożliwe. Jak mogła w tak szybkim tempie się zestarzeć?

Zawsze elegancka i żywiołowa mama Chloe jest dosłownie wrakiem człowieka.

Kobieta podchodzi do mnie i jej oczy wyrażają tylko jedno. Pytanie – dlaczego?

Jak ja to wszystko naprawię?

– Kochała cię cały ten czas tak bardzo, że nieważne, ile nieszczęść by na nią spadło, zawsze chroniłaby ciębie.

Chcę jej powiedzieć, że ja też ją tak bardzo kochałem i Kocham, ale zraniona, pieprzona duma przewyciężyła rozum. Nie mogę jednak nic wydusić, to już nic nie zmieni.

– Jeśli ją stracę, zostaną mi tylko Madison i Carly – łka kobieta.

Jej słowa rozchodzą się po moim organizmie jak trucizna, atakując boleśnie każdą jego komórkę. Nie mogę znieść myśli o... Chwileczkę, kurwa, jak to tylko Madison?

*Co z najmłodszą siostrą?*

– A Lexi? – pytam ochryple. Na to kobieta zanosi się płaczem.

Czy to jakiś kiepski żart? Co się, do cholery, działo przez te wszystkie lata?

Podchodzę i przytulam drobną kobietę, ryzykując, że za chwilę zacznę krzyczeć i wyrwać się. Nie robi tego, więc idę o krok dalej.

– Co się stało z Lexi? Powiedz mi, proszę.

– Mamo! – Krzyk Madison powoduje, że kobieta natychmiast się ode mnie odsuwa.

Siostra Chloe podchodzi do nas i morduje mnie spojrzeniem.

– Powiedziałam, żebyś trzymał się z daleka od mojej rodziny! – Z tymi słowami obejmuje kobietę ramieniem i obie ruszają w kierunku budynku.

Odprawiam je bezradnie wzrokiem z uczuciem, jakbym już nic nie mógł zrobić.

Ręka, która łąduje na moim ramieniu, a potem zaciska się, przypomina mi o obecności Paxtona.

– Naprawimy to, bracie. Jesteśmy Sinners&Reapers. Naprawimy to, choćbyśmy mieli zrównać z ziemią resztę świata.

CHLOE

Kilka dni temu odzyskałam przytomność. Tęsknię za nim i mam ochotę opuścić to łóżko, żeby pobiec do niego.

Czułam bicie jego serca, słyszałam każde słowo. Choć... może mówił to wszystko, żebym się obudziła i wtedy uniknęłaby odpowiedzialności. Sama już nie wiem, który Jay był prawdziwy. Ten z klubu czy ten z sali szpitalnej.

Mama z siostrą biegają nade mną, przesadzając z opieką. Tato wydzwaniał co godzinę i panikuje, kiedy tylko mam gorszy dzień. Dwa razy przyjechał mnie odwiedzić, przywożąc ze sobą stęsknioną Carly.

Moja mała biedna córeczka dopiero co poznała swojego ojca. Moja rodzina się tym nie pochwaliła, ale z tego, co mówiła Carly, wynika, że utrudniają Jayowi kontakt z nią.

Lekarz powiedział, że moje wyniki są nad wyraz zadowolające. Jednak, jakby nie było, spałam miesiąc, jeśli tak to można nazwać.

Nie wytrzymując paplaniny dwóch kobiet przy moim łóżku, wyganim je. Niech sobie idą na kawę albo znajdą inne miejsce do poplotkowania.

Naburmuszone wychodzą, a ja mogę wreszcie spokojnie pomyśleć... A jednak nie, bo do pokoju wdziera się tajfun.

Drobna dziewczyna z niesfornymi długimi blond falami, w zwiewnej letniej sukience żółtego koloru.

Na pierwszy rzut oka aniołek. Pod skórą jednak chowa się diablica w czystej postaci.

Nikki podchodzi do krzesła i odkłada na nie torebkę.

– Serio, Chloe? – Krzyżuje ramiona na klatce piersiowej, gromiąc mnie wzrokiem.

Wzdycham i unoszę się do pozycji siedzącej.

– Serio co?

– Przez te wszystkie lata dręczyłaś siebie i nie pomyślałaś, że chłopcy rozwiązaliby jakoś ten problem?

Łatwo powiedzieć.

– Nikki, a co, jeśli wściekły Jay pobiegłby od razu do niej? – pytam. – Poza tym byłam śledzona. Wyjechałam nawet z Phoenix, żeby ukryć ciążę. Ta dziewczyna jest chora i nie cofnie się przed niczym. Dziwi mnie nawet, że przez tyle lat nie pojawiała się w klubie, skoro miała obsesję na punkcie Jaya.

Preston zaczyna wiercić się w miejscu i przygryza dolną wargę. W końcu przechyla głowę na bok i mruży oczy.

– Dlaczego ty w ogóle pracowałaś w Sinners i co Stacy miała z tym wspólnego?

Skąd nagle to pytanie?

W mojej głowie zapala się lampka ostrzegawcza, bo tu pojawia się kolejny sekret. Sekret mojej rodziny i moja osobista porażka. Czy to jednak nie one zrujnowały mi życie?

## Rozdział 10



### HULK

Od rozmowy z matką Chloe nie dawało mi spokoju, dlaczego tak zareagowała na pytanie o najmłodszą siostrę, Lexi.

Siedzimy więc z Jaxem przed laptopem i wygrzebujemy wszystkie dostępne informacje, aż otrzymujemy tę jedną. Lexi zaginęła. Tylko tyle na razie mamy.

Informatyk włamał się do bazy danych policyjnych. Wiemy tyle, że zostało złożone zawiadomienie. Po prostu wyszła z domu i nie wróciła.

Jax dzwoni do Phoenix i rozmawia z naszą wtyką w policji. Po dwóch godzinach przychodzi faks z dokumentacją.

Śledztwo trwało rok i zostało zamknięte z powodu braku jakichkolwiek śladów. I co dalej? Dlaczego nikt nic z tym, kurwa, nie zrobił?!

Zarzucam skrzyżowane nogi na blat stolika i wczytuję się w raporty.

Do biura nagle wparowuje Pax. Podchodzi, więc podaję mu kartki. Marszczy brwi, wertując je jedną po drugiej.

– Zapytałbym, dlaczego z tym do ciebie nie przyszła, ale...

Dźwięk komórki przerywa jego błyskotliwą przemowę. Odkłada papiery na stolik i wyjmuję telefon z kieszeni, odbierając połączenie.

– Co jest, Colt? – pyta, a ja zsuwam nogi ze stolika i natychmiast staję przy nim. Jeśli coś się stało Chloe... – Dlaczego, kurwa, nie wiedziałem, że ona tu jest?! Dobra, dzięki. – Hays kończy połączenie i patrzy na mnie, pocierając dłonią kark. – Chloe dostała wypis. Nikki i Madison przyjechały po nią.

Nie wiem, czy bardziej czuję ulgę, bo wszystko jest w porządku, czy pieprzony strach, że odejdzie.

– Jedziemy – mówię i ruszam do wyjścia.

Wychodzimy z biura i schodzimy na dół. Kiedy znajdujemy się już na zewnątrz, wsiadamy na jednoślady i ruszamy w kierunku szpitala.

Gdy dojeżdżamy do budynku, zauważam samochód Nikki. Dziewczyny jadą do Chloe i Madison. Podążamy za nimi, aż docieramy pod ich dom i zsiadamy z motocykli. W tym samym czasie kobiety opuszczają samochód.

– Niejasno się wyraziłam?! – krzyczy Madison, ruszając w naszą stronę.

Czy ten ratlerek musi wiecznie jazgotać?!

– Chcemy porozmawiać z Chloe – wyjaśniam znudzonym tonem.

– Powiedziałam, że nie!

– Chodzi o Lexi – upieram się i to działa.

Dziewczyna zastyga w bezruchu, mrugając chwilę. Następuje walka na spojrzenia, ale moje ostatecznie ląduje na Chloe.

– Chcemy pomóc i zrobimy to nawet bez waszej zgody – oświadczam stanowczym tonem.

Ryk silnika sprawia, że wszyscy odwracamy się w stronę drogi. Kiedy jednośląd podjeżdża obok, okazuje się, że to Roger.



Chłopak schodzi z maszyny i podchodzi do Madison, po czym obejmuje ją ramieniem.  
*Czy ja o czymś, kurwa, nie wiem?*

– Co, do chuja, Rog?! – warczy stojący obok mnie Pax.  
Ten mierzwi ręką swoją ciemną czuprynę i wzrusza ramionami.  
CHLOE

Mieszanka strachu, bólu, ale i nadziei przepływa przez mój umysł.  
Wiem jedno – mam już dość zamykania w sobie wszystkich sekretów tego świata. O mały włos nie zginęłam, o mały włos moje dziecko nie straciło matki.

Czas wyrzucić z siebie wszystko i zacząć po prostu żyć. Podejmuję decyzję.

– Wejźmy do środka – proponuję i nie czekając na odpowiedź, kieruję się do domu.

Wyjmuję klucze z torebki, otwieram drzwi i wchodzę, odstawiając wszystko na stolik.

Siadam na kanapie. Po chwili Nikki zajmuje miejsce obok. Pozostali stoją w centrum pomieszczenia.

Teraz nie pozostaje już nic innego, jak tylko dopowiedzieć resztę.

– Odnosnie do całego szantażu, już wiesz, a jeśli chodzi o Lexi... Rozmawiałam pewnego dnia z mamą o tym, jak bardzo Carly jest do ciebie podobna. – Oblizuję usta i wzdycham. – Powiedziałam, że gdyby nie cały ten szantaż, nasze życie wyglądałoby inaczej. Moje siostry o niczym nie wiedziały, ale Lexi usłyszała całą rozmowę, zaczęła krzyczeć, że o wszystkim ci powie i coś z tym na pewno zrobisz. Wybiegła z domu. – Mój głos się łamie.

– I już nie wróciła – dopowiada cicho Jay. Kiwam twierdząco głową, spoglądając w stronę okna.

– Do tej pory nie wiemy nic. Co się z nią stało, czy ktoś ją skrzywdził? Wydałam już fortunę na prywatnych detektywów i nic.

– Jeśli ktoś chciał ją porwać, pewnie nas też brałaś pod uwagę – odzywa się Paxton.

Spoglądam na siostrę i Rogera. Co zrobią, jeśli odkryją prawdę? Załamana Madison spina się, a Roger odsuwa się od niej i staje naprzeciw chłopaków.

– Jestem z Madison od kilku lat. Kiedy Lexi zaginęła, sam zaproponowałem, że przeniknę do klubu i dowiem się, czy mieliście z tym coś wspólnego. Ale to nie tak, że byłem w nim tylko z tego powodu. Zawsze chciałem należeć do Sinners&Reapers i to bez względu na wszystko jest moja rodzina.

Miny Paxa i Jaya nie pozostawiają żadnych złudzeń. Wiem, jak działają te kluby. Zdrajca zawsze zostaje ukarany.

– Gdyby nie to, że kiedyś uratowałeś życie mojej kobiecie, już byś był, kurwa, martwy! – warczy Hays.

– Nie teraz, Pax – ostrzega Jay, po czym zerka na mnie. – Nic o tym nie wiedziałem, nawet nie utrzymuję już kontaktu z moją rodziną. To musiała być Stacy.

Kiedy wspomina imię dziewczyny, od razu przed oczyma błyska mi obraz Jaya i jej pod ścianą w klubie. Ból powraca ze zdwojoną siłą i nawet jeśli czuł się zdradzony przeze mnie, chcę zapytać, dlaczego akurat ona.

– Jeśli nic nie zrobicie z tą suką, osobiście ją zabiję – ostrzega Nikki.

– Będzie cierpiała, a my znajdziemy Lexi, mamy tylko jeden warunek – oznajmia Pax.

– Jaki? – pytam z nadzieją, ale i obawą.

– Zostaniecie w miasteczku i pozwolicie nam widywać nasze dzieci – wypala Jay. – Poza tym lepiej, jeśli będziemy mieć was na oku. Jeśli ktoś się dowie o naszych poszukiwaniach, może chcieć się zemścić na was – dodaje poważnie.

– Zgadzam się – mówię.

Nie ma się nad czym zastanawiać, po prostu trzeba zakończyć tę spiralę nieszczęść. Nikki idzie w moje ślady. Tylko Madison stoi jak posąg, nie znając przyszłości swojego chłopaka.

– Co z Rogerem? Chciał tylko pomóc – tłumaczę.

– To są sprawy klubu – odpowiada twardo Pax, po czym spogląda na Nikki. – Jutro przyjadę do

moich synów.

Po tym mężczyźni wychodzą, a załamana siostra, nie chcąc rozstawać się z Rogerem, wybiera się z nim do klubu.

Zostaję sama z Nikki, która, przechadzając się po salonie, robi dziwne miny.

Nagle zatrzymuje się i patrzy na mnie, jakby chciała krzyknąć – *Eureka!*

– Ty się nie martw o Rogera, nic mu nie zrobisz. Im chodzi teraz o nas! – *Co znowu?! –* A pod przykrywką spotkania się z dziećmi chcą też nas odzyskać, ale my się nie damy! – wykrzykuje, wyrzucając rękę ku górze.

Chwytam się kurczowo siedzenia, bo nie wiem, kto jest bardziej niebezpieczny – faceci z klubu czy Nikki Preston?

– Jay... Mnie? – pryham, na co dziewczyna kiwa głową.

– Pamiętaj, Chlo. Nie możemy się dać omamić, choćby nie wiem, co się działo. Musimy ułożyć plan.

*Serio, oszalała.*

– Przesadzasz – mówię.

– O nie! Ja tam byłam. Wiem, jak oni działają. Zapamiętaj więc moje słowa. Zasada numer jeden. Zawsze, ale to zawsze w obecności Jaya miej uniesioną głowę i wypięty biust. Tym zaznaczysz pewność siebie.

Automatycznie robię to, co mówi, zastanawiając się jednocześnie, czy to zadziała.

– Zasada numer dwa – kontynuuje dziewczyna. – Nigdy, ale to nigdy nie zostawaj z nim sam na sam, kiedy nie zgadzacie się w jakiegokolwiek kwestii. Będzie próbował poprzez orgazm wymusić na tobie posłuszeństwo – mówi ze spojrzeniem typu – *O tak, siostró!*

Policzki natychmiast zaczynają mnie piec, a szczęka niemal ląduje na dywanie. Przetykam nerwowo ślinę, zastanawiając się nad czymś.

– Pax tak z tobą robił? – pytam nagle. To ją zbija z tropu, a z jej gardła wrywają się chyba wszystkie litery alfabetu.

– Nie! – odpowiada, jakby w popłochu, a ja po raz pierwszy od dawna wybucham śmiechem.

Pobyt w miasteczku będzie od tej pory bardzo interesujący.

## Rozdział 11



### HULK

Wychodzimy z Paxem z zebrania w sprawie Rogera. Decyzja została podjęta.

Oczywiście, nie każdemu pasowało to, co ustaliliśmy, ale mam na to wyjebane. Nate i Chad jak zwykle rzucali się ze swoimi pieprzonymi poglądami. Niech się nimi wypchają.

Wkraczamy do biura i siadamy na swoich miejscach przy biurku. Pax dzwoni do Rogera z rozkazem, że ma przyjść. Przedstawienie czas zacząć.

Kilka minut później chłopak pojawia się i staje w centrum pomieszczenia. Jak zawsze w takich sytuacjach zachowujemy spokój. Chociaż przy tej rozmowie nie mogę obiecać, że nie parsknę śmiechem. No zobaczymy.

– Ty mu powiesz, czy ja mam to zrobić – mówię śmiertelnie poważnie do Paxa.

– Dobra, ja to zrobię – odpowiada Hays, wzdychając, po czym spogląda na Rogę. – To była bardzo zacięta dyskusja. Jako że jesteś zdrajcą, wszyscy oczywiście byli za tym, żebyś został zlikwidowany. Rozważaliśmy różne opcje.

– Kurwa, nawet ci współczuję Rog – wtrącam. – Jeszcze nikt w tym klubie nie był tak kurewsko ukarany.

– Taa – kontynuuje Pax. – Było kilka propozycji. Wyrwać ci wszystkie pieprzone kończyny, wpakować kulkę tu i tam, jednak jedna była najlepsza, bo wiesz, Colt kupił nowe narzędzia i nie może doczekać się, kiedy ich użyje.

Żal mi faceta, bo zaczyna wiercić się w miejscu, jakby miał się złać ze strachu. Ha!

– Powiedźcie w końcu, jaka jest ta pieprzona decyzja, albo od razu to skończcie – kwili jak baba nasz zdradziecki koleżka.

– Ochujaleś?! – wypala Pax. – Mam pobrudzić swoje biuro? Lubię pieprzony porządek.

– Dobra, powiedzmy mu – odzywam się z cwany uśmiechem.

– Ta... – zaczyna przemowę Hays – Ponieważ twój prezes i wiceprezes są bardzo wspaniałomyślnymi ludźmi, postanowili dać ci wybór, a mianowicie sesja w piwnicy z doktorkiem albo...

### CHLOE

Natarczywe walenie w drzwi odrywa mnie od krojenia warzyw na kolację. Odkładam nożyk, w pośpiechu płuczę i osuszam dłonie, po czym idę je otworzyć.

Po chwili do środka wchodzi jak zawsze świetnie wyglądająca Nikki. Czarne skórzane spodnie i tego samego koloru luźny top dopełniają bordowe botki na wysokim obcasie, a jej blond fale splecione są w luźny warkocz przerzucony przez ramię.

– Ubieraj się – rozkazuje od razu.

Jak miło.

– Właśnie robiłam kolację.

– Oj tam. Zjemy w barze – mówi dziewczyna, machając luzacko ręką.

– W jakim barze? – Dopiero co wyszłam ze szpitala i nie mam ochoty przez jakiś czas widywać bikerów. A w tym miejscu, niestety, bywają zawsze.

– W miasteczku, u Grace.  
– Nie, dziękuję – odpowiadam stanowczo.  
– No dalej, chodź – nalega. – Pax jest z bliźniakami, Carly u twoich rodziców. Jutro wrócimy do bycia mamuszkami, ale dzisiaj zasłużony relaks.  
– Nie wiem, czy...  
– Ech, dość wycierpiałaś. Teraz zacznij żyć! – krzyczy, po czym ciągnie mnie na górę do sypialni. W pomieszczeniu przetrząsa zawartość mojej szafy i zmusza mnie do wciśnięcia się w białe spodnie i grafitowy luźny top.  
Ta kobieta to prawdziwe tornado. Wciąż gada i gada, przy czym układa mi włosy i robi makijaż. Skąd ona ma tyle siły, będąc matką bliźniaków?  
\*\*\*

Wchodzimy do budynku i Nikki ciągnie mnie za rękę w kierunku baru. Na szczęście jest mało ludzi i nie ma nikogo z klubu.

Zamawiamy jedzenie i piwo, po czym z otwartymi już butelkami ruszamy przez pomieszczenie. Siadamy w samym rogu, przy wolnym stoliku. Sącząc piwo, zaczynam czuć się bardzo niezręcznie, bo zauważam kilku klientów z Sinners.

Patrzę na mnie jak na swój kolejny posiłek, a ja mogę mieć o to pretensje tylko do siebie. W końcu wystawiałam przed nimi niemal nagi tyłek.

– Nie zwracaj na nich uwagi – mówi Nikki, chyba rozumiejąc w czym rzecz – Nie tkną cię, dopóki jesteś ze mną. Boją się Paxa.

Dokładnie, ma rację, tylko co będzie, kiedy wyjdę sama lub z Carly? Właśnie teraz dociera do mnie, że moja głupia przeszłość któregoś dnia może uderzyć w moją córkę.

– Robiłam to, żeby opłacić kilku prywatnych detektywów – tłumaczę. – I mimo że zdzierali ze mnie pieniądze, nie przychodząc z żadnymi informacjami, miałam nadzieję, że w końcu nastąpi jakiś przełom.

– Wiem, rozumiem i nigdy sobie tego nie wyrzucaj. Na twoim miejscu zrobiłabym to samo – odpowiada.

Kiwam głową z wdzięcznością i tak kończymy ten temat. Potem, oczywiście jak to matki, zaczynamy opowiadać sobie o doświadczeniach z dziećmiaczkami.

Kelnerka przynosi nasze zamówienia i dodatkowe piwo na koszt firmy od Grace.

Zabieramy się za jedzenie, kiedy z zewnątrz dobiega dźwięk silników motocykli. Super.

Przezuwając leniwie kawałek hamburgera, wlepiam wzrok w wejście do baru i oto po kolei wchodzi.

Nie są to jednak członkowie naszego miejscowego klubu. Kilkunastu mężczyzn przedstawia zwykłych klientów siedzących przy barze i sami zajmują ich miejsca.

Spoglądam na Nikki, która jest wyraźnie niezadowolona, a nawet patrzy na mężczyzn z odrazą.

– Kim oni są? – pytam, czując nerwowy ucisk w klatce piersiowej.

– To klub, który rywalizuje z Paxtonem. Dokończ normalnie jedzenie, bo jeśli wyjdziemy od razu, mogą się czegoś domyślić.

Zabieram się więc za frytki, lecz kątem oka widzę, jak Nikki wyjmuje z torebki komórkę i, trzymając ją pod stolikiem, pisze wiadomość.

To upewnia mnie, że coś jest nie tak.

Nie jestem już w stanie ruszyć jedzenia, bo mój żołądek ogłasza bunt, za to niemal jednym duszkiem wypijam piwo.

Odnajduję wzrokiem kelnerkę i wskazuję na butelkę, prosząc o następną. Tylko promile mogą mnie uratować.

Mężczyźni zaczynają rozpraszać się po lokalu, a ja mam wrażenie, że za chwilę zjadę z nerwów pod blat.

Niektórzy z gości przypominają typowych zabójców, są też tacy, którzy nie wyglądają

szkodliwie, ale mimo wszystko...

Ponownie słyhać dźwięki silników dobiegające z zewnątrz i tym razem serce o mało nie wyskakuje mi z piersi.

– To nasz klub – szepcze mi do ucha Nikki.

Mija chwila i rozluźniam się trochę na myśl, że zostaniemy uratowane. Do baru wchodzi Jay z Paxtonem, Colton, Reed, Jax i kilku innych członków klubu.

Stają pewni siebie w samym centrum, z morderczymi minami skierowanymi w stronę nieproszonych gości.

– Hej, skurwiele! Macie pierdolone pięć minut, żeby opuścić to miasteczko! – warczy Pax. Ostry ton jego wypowiedzi powoduje, że ciarki przechodzą przez moje ciało i aż się otrząsam.

Jeden z przybyłych mężczyzn występuje z szeregu. Sądząc po jego profilu, uśmiecha się cwaniacko.

– Jak zawsze gościnnie, Hays. Nie zauważyłem jednak żadnego znaku, który sugerowałby, że to miejsce jest twoje.

Mam wrażenie, że lokal za chwilę zatrzęsie się w posadach od wyraźnie wyczuwalnego napięcia między przeciwnikami.

– To moja wina, cholera – piszczy obok Nikki.

Z trudem odrywam ciekawski wzrok od sceny i zerkam na dziewczynę.

– O czym ty mówisz? – pytam szeptem.

– Wszędzie, gdzie się pojawia, dzieje się coś złego – oznajmia, wymachując rękoma.

– Nie mogłaś mi tego wcześniej powiedzieć?! – pytam zbyt głośno i natychmiast czuję na sobie kilka par oczu.

Powracając wzrokiem do zgrupowania, napotykam najpierw błękit tęczówek Jaya. Potem zerkam na przyglądających się nam nieproszonych gości.

*O cholera!*

Jeden z nich cwaniacko się uśmiecha. Myślę, że czas uciekać.

– Zabieraj pieprzone gały z mojej kobiety, Snake! – rozkazuje Jay.

– Twojej kobiety, mówisz? – Facet natychmiast rusza w moim kierunku. I to chyba wielki błąd.

W ułamku sekundy rozpętuje się piekło.

Jay podbiega i rzuca się na gościa. Powala go na podłogę i okłada pięściami.

Reszta ekipy zamienia się po chwili w zbitek walczących ze sobą jaskiniowców.

– Chodź do łazienki, musimy się schować – mówię do Nikki, biorąc torebkę i ciągnę ją na lewo.

Pokonujemy korytarz i wchodzimy do toalety. Chcę zablokować drzwi, ale nie ma czym. Zamek oczywiście jest popsuty.

Stajemy więc przy umywalce i czekamy, aż wszystko się skończy.

Kiedy słyhać z zewnątrz zbliżające się kroki, Nikki przeklina pod nosem i zaczyna szperać w torebce.

Pomieszczenie zostaje z hukiem otwarte i do środka wpada mężczyzna z tamtego klubu.

Jego gabaryty zapowiadają nasz rychły koniec.

– No hej, przystojniaku – świergocze Nikki i rusza w jego kierunku.

Z przerażeniem obserwuję tę scenę i zastanawiam się, co ona wyprawia. Jednak po chwili Preston psika facetowi gazem pieprzowym po oczach.

Mało tego, jej kolano ląduje na jego przyrodzeniu, co powala wrzeszczącego gościa na podłogę. Jak by tego było mało, Nikki nogą popycha go tak, że facet ląduje zupełnie na ziemi, po czym z impetem wbija szpilkę w jego przyrodzenie.

Przyglądam się scenie, na przemian otwierając i zamykając usta.

Ta filigranowa kobieta powaliła właśnie na ziemię dużego bikera i zrobiła to z uśmiechem na ustach.

Przyspieszone kroki w korytarzu niemal przyprawiają mnie o kolejny zawał, bo jestem

przekonana, że tym razem nie będzie już tak kolorowo.

Do łazienki wpadają jednak Pax i Jay. Ich miny, kiedy zauważają Nikki pastwiącą się nad leżącym facetem, są bezcenne.

– Masz przejebane, Preston! – warczy Hays, kiedy w końcu się otrząsa. – Zbieraj swoje gówno, zabieram cię do domu.

Jay bez słowa, z mordem w oczach, podchodzi i ciągnie mnie za rękę do wyjścia.

Przechodząc przez bar, a raczej pole bitwy, muszę balansować między nieprzytomnymi ciałami przeciwników.

Wychodzimy na zewnątrz, a Jay ciągnie mnie w stronę swojego jednoślada.

– Przyjechałam z Nikki i z nią wrócę – oznajmiam, na co on prycha.

– Jesteś tego pewna? – pyta i wskazuje coś ruchem głowy.

Spoglądam w danym kierunku, żeby zobaczyć dziewczynę przerzuconą przez ramię Paxtona. Ten dodatkowo wykrzykuje coś, uderzając ją w tyłek.

– Wygląda na to, że twoja podwózka ma już inne plany.

Patrzę na niego i nie zostaje mi nic innego, jak przyjąć propozycję.

Nie mam innego wyboru, więc siadam za nim, delikatnie obejmując go w pasie. On z kolei łapie moje ręce i kontrolowanym szarpnięciem przyciąga mnie, wzmacniając uścisk.

Dotknąć go po takim czasie, choćby przez ubranie, to czysta katorka. To wspomnienia, które są mieszanką przeróżnych emocji, od śmiechu, kiedy jeszcze byliśmy razem, aż po agonię spowodowaną jego utratą.

Zaciskam więc powieki i wczuwam się w ten moment.

Ruszamy. Mijamy budynki i skręcamy w las, aż dojeżdżamy do mojego domu.

Nie chcąc się dalej zadrećcać myślami o nas, zeskakuję szybko z maszyny i przelotnie dziękując, uciekam.

Dobiegam do budynku, kiedy on gasi silnik, i w momencie, gdy otwieram drzwi, wchodzi za mną.

Odwracam się i spoglądam na piękną twarz człowieka, którego tak bardzo kocham, choć nie powinnam.

– Dziękuję, ale nie musiałeś mnie odprowadzać – tłumaczę, na co on prycha.

– Och, Chlo. – Wzdycha Jay, po czym pochyla się. – Po tym, co stało się w barze, mam zamiar tu zostać. Bardzo długo.

## Rozdział 12



CHLOE

On chyba zwariował. Nie ma mowy, żebym pozwoliła mu tutaj zostać, bo mimo tego, co się wydarzyło, za bardzo go potrzebuję i nie wiem, czy będę w stanie po raz kolejny przeżyć to samo. Poza tym jestem tylko człowiekiem i...

Podejmuję więc szybką decyzję, póki jeszcze jestem skłonna do wyrażenia jasnej opinii.

– Nie możesz tu zostać. Dziękuję za podwózkę, ale musisz już pójść – oznajmiam stanowczo. Odwracam się i idę w kierunku schodów.

– Nie zostawię cię samej, jeśli oni wiedzą, że jesteś moją kobietą. – Na te słowa przystaję i odwracam się z powrotem do niego.

*Jego kobietą?*

Wspomnienie jego i Stacy w klubie boleśnie wdziera się do mojego umysłu. Czuję się nagle, jakbym była dwiema osobowościami naraz. Jedna nadal cierpi przez wszystkie zdarzenia z przeszłości. Druga właśnie bezwstydnie ma ochotę rzucić się na mężczyznę swojego życia.

Wiem jednak, że nie mogę pozwolić sobie na ponowny zawód. Boję się.

– Nic mi nie będzie, jak widzisz, jeden klub już przeżyłam – wyrzucam z siebie, zanim mogę pomyśleć. Jay wzdryga się, a ja przypominam sobie słowa załamanej mężczyzny ze szpitala. To nie była jego wina i nie powinnam była tego mówić.

Cholera! Dlaczego życie musi być tak skomplikowane?

– Zmarnowaliśmy sześć lat. Teraz możemy zostawić całe to bagno za sobą i ruszyć dalej albo nadal taplać się w nim niepotrzebnie – cedzi nagle przez zęby.

Ma rację, ale to nie takie łatwe. Nie można ot tak wskoczyć z powrotem w związek z kimś i udawać, że nic się nie stało. Pozostają jeszcze Stacy i nagrania.

– Jay, zawsze, gdy jesteśmy w pobliżu siebie, dzieje się coś złego, a poza tym nie jestem twoją kobietą. Wracaj do klubu.

W odpowiedzi cwaniacko się uśmiecha. Wiem, że tę bitwę już przegrałam.

– Jak sobie chcesz. Śpisz na kanapie – mówię i idę w końcu na górę.

\*\*\*

Niech ktoś wyłączy to cholerne ogrzewanie.

Mam wrażenie, jakby moje plecy były obłożone rozżarzonym węglem. Mój tyłek... Boże, coś wciska się między moje pośladki, coś twardego i...

Wyrywam się z objęć intruza, wyskakuję z łóżka, a nogi płaczą mi się i z hukiem lądują na podłodze.

Szybko się zbieram, kiedy lampka na stoliku zostaje zapalona.

– Wracaj do łóżka, kobieto – chrypi Jay zaspanym, lecz cholernie seksownym głosem.

– Co tutaj robisz i to nagi? – kwilę, starając się nie przyglądać jego okazałym rozmiarom męskości.

– Spróbuj wyspać się na czymś, co jest połowę mniejsze od ciebie. Chodź tu – rozkazuje

niecierpliwie.

Mowy nie ma, żebym z nim spała. Okrążam łóżko i wychodzę z pokoju. Schodzę na dół, włączając po drodze światła.

Zmierzam do kuchni, gdzie sięgam z górnej szafki po szklankę, po czym napełniam ją wodą z kranu.

Piję małymi łykami i zatapiam wzrok w oknie, przyglądając się swemu odbiciu... i jego.

Odkładam naczynie do zlewu i odwracam się.

Dokładnie taka sama sytuacja miała miejsce jeszcze niedawno.

Wtedy jednak on nie znał prawdy. Wtedy nie miał na sobie naprędce wsuniętych jeansów z niedopiętym rozporkiem, ukazujących jego męskość. Wtedy nie wszedł bez koszulki, ukazując mięśnie swojego wspaniałego, potężnego ciała. Ja nie byłam wtedy też skłonna podbiec do niego jak wygłodniała wariatka.

A teraz? Na jego widok prąd przechodzi mi przez mostek, a po ramionach przebiega dziwny dreszcz, nie mówiąc już o innych intymnych strefach mojego ciała.

– Powiedz mi, Chlo, przed czym uciekasz? – pyta i powolnymi krokami rusza w moim kierunku.

– Przede mną czy przed sobą, hm?

Zatrzymuje się przede mną i schyla, opierając o blat. Jego długie, blond włosy rozsypują się wokół mojej twarzy. Zostaję uwięziona.

– Nie wiem...

– Przestań – szepcze w moje usta. – Oboje wiemy, co się dzieje. Mogliśmy żyć oddzielnie przez te wszystkie lata i oszukiwać się, że taki będzie finał. To się teraz kończy. Wszystkie te kobiety? Może miały moje ciało, ale to ty zawsze trzymałaś w garści moje pieprzone serce. – Kręcę głową, nie chcąc słyszeć ani słowa więcej.

– Daj mi spokój.

– Tego chcesz, Chloe? Naprawdę? – pyta, wbijając we mnie z powagą błękitne spojrzenie. – Powiedz mi tylko jedno. Co się stanie, kiedy włożę rękę pod ten kawałek materiału? – pyta, błądząc palcami przy brzegu moich majtek.

Jeśli liczy na to, że tak na mnie działa, to ma rację. Och, ma rację. Zamykam oczy, telepatycznie wyzywając go, żeby to zrobił. I robi.

Powoli odchyła cienki materiał, sunąc palcami w dół, coraz niżej. Im bliżej, tym silniejsze jest pulsowanie między moimi udami.

Mogłabym doznać spełnienia od samego kontaktu z jego ciałem.

Opuszki palców docierają do mojej mokrej kobiecości. Opiera swoje czoło na moim i wciąga głęboko powietrze.

– O kurwa. Aż tak, Chlo? Hm? – chrypi zmysłowo w moje usta. – Chcesz, żebym cię tak zostawił? Bo nie mam zamiaru nic z tym zrobić, dopóki nie poprosisz.

O mój Boże. Moje ciało płonie od najwyższego stanu podniecenia. Zawstydzona jednak znów kręcę nieznacznie głową, nie potrafię się na to zdobyć. To nie ja.

Jay powoli wysuwa rękę i poczucie straty bierze nade mną górę. Automatycznie chwytam jego nadgarstek.

– Proszę – kwilę zdesperowana.

Jay sunie ustami po mojej twarzy i zatrzymuje się przy uchu.

– O co prosisz, Chlo? – dyszy.

Chcę odpowiedzieć, lecz nie jestem w stanie. Ten głos, bliskość jego ciała doprowadzają mnie do totalnej rozsyпки.

– Nie każ mi... Zrób to... Jay, proszę... – Nie jestem w stanie wypowiedzieć nawet zdania.

W jednej chwili materiał moich majtek zostaje podarty, a ja uniesiona.

Obejmuję go ramionami i oplatam nogami wokół talii. Czuję, jak manewruje czubkiem nabrzmiałej męskości, aż wchodzi we mnie. Powoli wtapia się, rozciągając ciało od środka. Ból miesza się z przyjemnością. Coś niecierpliwie we mnie krzyczy, żeby dotarł już do końca. I robi to.



Nasze usta zderzają się w zachłannym, wytęsknionym pocałunku, przekazując sobie nawzajem ciche jęki.

Jay podnosi mnie i zmierza w jeszcze nieznanym mi kierunku, wciąż będąc w środku.

Ostatecznie lądujemy w salonie na dywanie.

Otacza mnie swoją cudowną, masywną sylwetką, a wsuwając się i wysuwając ze mnie szybkimi i stanowczymi ruchami, posyła na skraj szaleństwa. Tracę cholerny rozum.

Błądzą niecierpliwymi palcami po jego ciele, nie mogąc uwierzyć, że to się dzieje. Ja i Jay razem. Znowu.

– Pamiętasz, Chlo? Przypominasz sobie, jak idealnie do siebie pasujemy? Czujesz to?

Jeśli nie przestanie mówić, to...

Tym razem to ja przywieram do niego wargami, gdy zalewa mnie nagła fala spełnienia. Przekazuję mu swoje jęki, co zdaje się działać, bo przyspiesza, wbijając się jeszcze mocniej, jeszcze dalej i kiedy wybucha we mnie drugi orgazm, on dołącza do mnie.

– Kurwa, Chlo... Kurwa – dyszy, a po chwili wychyla się w stronę kanapy, zsuwając z niej pled.

Okrywa nasze splecione ciała, przyciskając mnie tym samym mocniej do siebie.

Zasypiam, pierwszy raz od sześciu lat w pełni szczęśliwa.

HULK

Budzę się jakiś cholernie połamany i automatycznie rozciągam plecy.

Otwieram oczy i przypominam sobie, co się stało. Uśmiecham się, wspominając tę noc. Chloe jest moja, znowu, w końcu. Tak jak to zawsze powinno, kurwa, być.

Wstaję i wciągam na siebie spodnie. Wyjmuję z kieszeni gumkę i splatam rozczochrane włosy.

Idę do kuchni i staję w wejściu, przyglądając się kobiecie mojego życia.

Siedzi przy stole, popijając kawę i... Coś jest, kurwa, nie tak.

– Dzień dobry – chrypię.

– Dzień dobry – odpowiada, unikając mojego wzroku.

Marszczę brwi, zastanawiając się, o chuj znowu chodzi, ale nie muszę długo myśleć. Już wiem. Ona żałuje.

– Możesz mi powiedzieć, co ci wpełzło do dupy?

I oto jest. Spogląda na mnie, jakbym znowu coś spierdolił.

– Madison niedługo przywiezie Carly, powinieneś się ubrać.

O nie! Nie będę, kurwa, udawał, że nic się nie dzieje.

– Zapomniałaś, jak kilka godzin temu pieprzyłem cię jak cholerny królik duracella, czy udajesz głupią?

Kobieta, spinając się, oblizuje dolną wargę i zagryza ją. Potem rozgląda się po kuchni, jakby szukała jebanej ucieczki.

– To nie powinno się zdarzyć, Jay.

– Nie no! Powiedz, że żartujesz?! – Wyrzucam ręce w powietrze totalnie wkurwiony.

Kiedy nie odpowiada, podchodzę do niej. Ujmując jej twarz w dłonie, zmuszam, żeby na mnie spojrzała.

– Wyjaśnijmy sobie coś, uparta kobieto! – warczę, dysząc z wściekłości. – To będę zawsze ja albo nikt inny. Jeśli nie masz zamiaru więcej mieć mnie w sobie, to równie dobrze możesz zaplombować sobie cipkę. Każdy inny facet, który spróbuje się tam dostać, straci pieprzone jaja.

Po tym odwracam się i idę po resztę ciuchów. Następnie wsiamam na motocykl i jadę do klubu.

Gdybym został, powiedziałbym kilka słów za dużo.

Jeśli jednak ten uparty babsztyl myśli, że to koniec, to jest w pierdolonym błędzie.

## Rozdział 13



### PAXTON

Jeśli chodzi o kobiety, nigdy nie byłem wybredny. Właściwie to nigdy żadnej nie szukałem, bo po co? Chodziło tylko o seks. Do czasu, kiedy pieprzony amerek czy inny kurdupel uwziął się na mnie. Ale na wszystkie świętości! Są miliony! Miliony poukładanych, normalnych, ba, nawet słuchających swojego mężczyzny babek na tym świecie.

Co mi się trafiło?! I tu wielka, kurwa, niespodzianka. Ten jeden jedyny, pieprzony egzemplarz. Wyjątek, którego się wystrzegalem.

Nikki, pieprzone utrapienie, Preston.

Ta mała wiedźma wparowała do miasteczka i teraz... No właśnie. Teraz może usiąść na swoim tronie, triumfalnie trzymając w jednej dłoni moje serce, a w drugiej? Jaja!

Kiedy przysłała do mnie wiadomość, że członkowie tego syfnego klubu pojawili się w barze, o mało nie powyrywałem sobie włosów z głowy. Co ona, do cholery, sobie myślała, żeby tam jechać?

Czy tak ciężko jest usiąść na tyłku i po prostu słuchać, co się do niej mówi? Nie, ta uparta cholera zawsze musi pakować się w kłopoty, tylko po to, żebym wypruwał sobie z nerwów pieprzone żyły.

Po skopaniu kilku tyłków idę do łazienki i, zatrzymując się w wejściu, wlepiam gały w tę małą diabolicę. Stoi z uśmiechem, wbijając szpilkę w krocze nieprzytomnego faceta.

Mogę być na nią wkurwiony i na pewno czeka ją kara, ale to? Ostatnio tak się nakręciłem, oglądając pierwszego pornola jako nastolatek. Mój sprzęt pulsuje w bokserkach i przysięgam, że za kilka sekund wystrzeli ładunek.

Co, do chuja?

– Masz przejebane, Preston! – warczę. – Zbieraj swoje gówno. Zabieram cię do domu.

Hulk podchodzi do Chlo i bez słowa ciągnie ją na korytarz. Nikki pakuje coś do torebki i zabiera ją z blatu.

Przechodzi obok mnie, rzucając przelotne, zadowolone spojrzenie na swoją ofiarę.

– Gdzie są bliźniaki? – pyta głupio, jakby nic się nie stało.

– Zaczepiłem ich za szelki na kierownicy, czekają na zewnątrz – mruczę.

Nikki przystaje i patrzy na mnie jak na idiotę.

– Co, do chuja, Nikki?! Serio myślałaś, że bym to zrobił?

– Jesteś Paxton Hays – fuka, dźgając mnie palcem w klatkę piersiową. – Co mogłam sobie pomyśleć?

– Jess i Sophie zabrały ich na noc. Zadowolona? – cisnę przez zęby.

Nikki nic nie odpowiada, tylko idzie dalej.

Kiedy wchodzimy do głównej części baru, stojąca za ladą Gina morduje mnie wzrokiem.

Wzdycham i rozglądam się, ogarniając wzrokiem pole bitwy.

– Kandydaci zaraz to posprzątają, a jutro dam ci czek – mówię i wychodzę za Nikki, która kieruje się do samochodu.

– Możesz mi powiedzieć, gdzie się, do cholery, wybierasz?

– Do domu, Hays – odpowiada, wyrzucając ramiona ku górze.

Łapię ją za rękę i ciągnę w kierunku mojego jednoślada.

- Jedziesz ze mną. – Nie wiadomo, co jej jeszcze w drodze wpadnie do głowy.
  - Po moim trupie – odpowiada i zaczyna się szarpać.
  - Znowu to samo, uparta kobieto? Mam ci przypomnieć, kto tu naprawdę rządzi?! – krzyczą.
  - Pocałuj mnie w dupę, Hays! – syczy niemal w moje usta. Na jej słowa uśmiecham się złośliwie.
  - Och, ależ zamierzam i nie tylko tam, ale najpierw...
  - Przerzucam ją przez ramię i daję kilka klapsów, na które zasłużyła.
  - Ałć, puść mnie! Słyszysz?!
  - Masz problem, Preston, bo nigdy cię nie puszcę.
- NIKKI

Podjeżdżamy przed dom i od razu zeskakuję z tej choleralnej maszyny, po czym pędzę do środka. Wchodzę do kuchni, sięgam do lodówki po butelkę z wodą. Opieram się o blat i pijam schłodzony płyn.

Chwilę później do pomieszczenia wchodzi Paxton. Mogę być na niego nie wiadomo jak bardzo zła, ale przysięgam, że za każdym razem, kiedy jest w pobliżu, mam ochotę się na niego rzucić.

Weź się w garść, Nikki!

Hays wyciąga z lodówki piwo i, otwierając je, wwierca we mnie spojrzenie. Oczy mu błyszczą ze złości.

– Na pięć minut nie można cię zostawić, bo pakujesz się w jakieś gówno. Możesz mi, do cholery, wyjaśnić, jak ty to robisz?

Nie wiem, czy on tak na poważnie, czy żartuje, ale musi stąd wyjść, inaczej nie odpowiadam za siebie.

– Dziękuję, że mnie podwiozłeś, ale powinieneś już pójść – odpowiadam tak po prostu.

– Zadałem ci pytanie, kobieto.

– Niepotrzebnie do ciebie napisałam. Sama dałabym sobie radę – mówię, odkładając butelkę na blat.

Hays prychnął, kręci głową i pije piwo. Po chwili jego zielone tęczówki znowu wlepiają się we mnie.

– Jakbyś sobie poradziła z bandą tych skurwieli, co? Oświeć mnie, zamiast znowu zgrywać królową lodu.

Własnym uszom nie wierzę. Co za dupek!

– Ja?! Królową lodu? Ja! To ty jesteś wiecznie nadęty i wkurzony, jakbyś lewatywy potrzebował! Chciałam tylko wyciągnąć Chloe z domu, żeby nie myślała tyle o wszystkim i czuła, że ma w kimś wsparcie!

– To nie jest nasza sprawa, Hulk się nią zajmie.

– Tak?! Do oskarżania i myślenia, na ile sposobów się jej pozbyć jakoś pierwszy się rwałeś!

– A teraz sama naraziłaś siebie i ją na niebezpieczeństwo. Wiesz, co mogli wam zrobić?

– Nie ja sprowadziłam ten klub do miasteczka i tylko chciałam dobrze, ale wyszło jak zwykle, więc pieprz się, Hays! – Po tych słowach opuszczam kuchnię i wchodzę na górę, ale oczywiście język mnie świerbi i muszę to powiedzieć. Po prostu muszę. – Jak ci się nie podobało, trzeba było zatrzymać pieprzoną wenerę i nie odstraszać Nolana! – krzyczę w połowie drogi.

– Co, do chuja, Nikki?! Coś ty do mnie powiedziała?!

– Gówno – mruczę pod nosem i wchodzę do sypialni, po czym zamykam się w łazience.

Zdejmuję z siebie ubrania i wchodzę do kabiny pod ciepły strumień wody.

Postanawiam dać sobie czas, bo wiem, że po wyjściu zastanę w sypialni furjata Haysa i ciąg dalszy nastąpi. Dupেক jeden.

Mój wibrator miał w sobie więcej człowieczeństwa niż ten idiota.

Sięgam po myjkę i podskakuję, słysząc huk. Przerażona spoglądam na drzwi, które właśnie wyważył Hays. Oszalał!

Rozwścieczony przemierza łazienkę i wchodzi do kabiny. Podnosi mnie i kieruje się do sypialni,

po czym rzuca na łóżko. Nie wiadomo skąd je ma, ale znów wyciąga kajdanki i przypina mój lewy nadgarstek do zagłówka.

– Oszalałeś, Hays?! Uwolnij mnie! – wydieram się, ile sił.

W odpowiedzi uśmiecha się przebiegle i zdejmuję z siebie ubrania.

Wolną ręką kombinuję przy metalowej obręczy wokół mojego nadgarstka, ale bez skutku.

Kiedy spoglądam z powrotem na niego, jest już nagi i unosi się nad moim mokrym ciałem.

– Teraz przypomnimy sobie, kto tu rządzi – mruczy, przejeżdżając dłonią między moimi udami.

– To się staje nudne, wiesz? Nie dotykaj mnie, wypuść – żądam, wijąc się pod nim.

– A to niby ja jestem taki wymagający. – Mówiąc to, rozszerza mi uda i zaczyna rytmicznie poruszać palcami, dręcząc moją kobiecość.

Atakuje moje wargi swoimi, ale obracam wściekle głowę w drugim kierunku.

Z cichym jękiem niezadowolenia kontynuuje, sunąc ustami w dół i docierając do szyi. Kąsa zębami moją skórę, jednocześnie zatapiając we mnie dwa palce.

– Hm, nie chcesz? To, co się tam dzieje, podpowiada zupełnie coś innego – mruczy i zaczyna coraz szybciej poruszać ręką.

Uwięziona pod nim z każdą sekundą zaczynam coraz to bardziej odpuszczać. Zamykam oczy. Oddech przyspiesza, serce łomocze jak oszalałe, a fala podniecenia rozchodzi się po moim ciele aż do szpiku kości.

Odruchowo unoszę biodra, ale Pax napiera na mnie swoim ciałem, blokując ruchy.

Kiedy odnajduje ten najczulszy punkt, niemal wybucham, lecz wszystko ustaje. Unoszę powieki i napotykam jego wzrok, pełen samozadowolenia.

– Dlaczego? – pytam, dysząc.

– Wiesz, co powiedzieć, żebym kontynuował, Nikki?

Nie. Tylko nie to.

– Nie należę do ciebie, Pax, i mam prawo robić, co tylko zechcę – odpowiadam, a Hays wydaje się usatysfakcjonowany moimi słowami.

– Mamy całą noc, Preston.

Przewracam oczami.

– Tym razem się nie ugnę, mam dość twoich krzyków! Siedzisz w klubie i pojawiaasz się tylko wtedy, kiedy sam czegoś potrzebujesz albo masz ochotę się wyżyć.

Nagle Hays marszczy brwi i przygląda mi się w zamyśleniu.

– Tak się czujesz?

– Tak, właśnie tak.

Schyla się i opiera swoje czoło o moje.

– Głupia, głupia kobieto – warczy i wbija się we mnie.

– Nie urobisz mnie seksem, Paxton. Daję sobie świetnie radę i bez tego – dyszę. – Lucyfer!

Nagle Hays lustruje moją twarz, jakby z wyrazem uznania.

– Ta, może i nim jestem – oznajmia z uśmiechem i schyla się, niemal łącząc nasze usta. – Jednak ty jesteś taka sama jak ja. Jesteś moja i jesteś moją Lilith. Nie ma mnie bez ciebie i nie ma ciebie beze mnie. – Rusza się gwałtownie, powodując, że zapominam o całym świecie. – Do kogo należysz, Nikki?! – pyta po raz kolejny, poruszając się agresywnie.

Wymiękam, poddaję się. Potrzebuję go, potrzebuję tego.

– Do ciebie – kwilę.

– Będziesz się słuchać?!

– Tak!

– Kocham cię! – wydziera się, przyspieszając ruchy, wbijając się we mnie raz za razem agresywnie. – Pieprzone utrapienie.

Przepadam, totalnie przepadam.

Czując nadchodzący orgazm, zaciskam mocniej uda i wolną ręką ciągnę go za włosy, po czym wykrzykuję swoje spełnienie w jego usta. Paxton z warknięciem idzie w moje ślady.

Ręce i nogi mi się trzęsą, w uszach szumi jeszcze po naszych krzykach, a mózg? Chyba go nie mam. Wypieprzył go ze mnie.

Hays wychyla się za łóżko i sięga do kieszeni spodni po kluczyk, po czym uwalnia mnie i opada na materac. Sięga po moje niemal połamane ciało i wciąga na siebie.

– Nienawidzę cię, Pax – kłamię.

– Wiem – prycha.

– Jesteś zły do szpiku kości.

– Wiem.

– Jesteś...

– Nikki.

– Mhm?

– Zamknij się i śpij.

Zasypiam, ciesząc się, że Paxton Hays znów uwierzył, że to on rządzi w tym chorym związku. A ponieważ tak naprawdę kocham go nad życie, czasami pozwalam mu tak myśleć.

## Rozdział 14



### HULK

Od kilku godzin siedzimy z Paxtonem i Jaxem, główkując nad sprawą zaginięcia Lexi.

Normalnie omawialibyśmy te sprawy z resztą członków, ale Nate oczywiście zawsze musi mieć z czymś problem.

– Coś mi tu kurewsko nie gra – wypala Jax. – Najpierw Stacy pojawia się w klubie, teraz Snake z ekipą w barze, pieniądze giną z kont. Mam przeczucie, że wszystko to jest ze sobą powiązane, łącznie z zaginięciem Lexi.

To podejrzenie nie jest głupie. Dorwaliśmy już detektywów, którzy zdierali kasę z Chlo i niby żadna poszlaka nie wskazywała na to, żeby Stacy maczała palce w zaginięciu Lexi. Jednak z tymi pijawkami nigdy nic nie wiadomo.

– Nawet jeśli Stacy wiedziała, że jestem w tym samym miejscu, co Chloe, po co miałyby czekać tyle czasu? Dlaczego od razu nie przyjechała? – pytam, wlepiając wzrok w ścianę naprzeciwko.

– Dowiem się wszystkiego, dajcie mi jeszcze trochę czasu.

Chłopak wstaje, zbiera sprzęt i wychodzi, zostawiając mnie i Paxa samych w biurze.

Hays od razu odwraca się do mnie.

– Nie wiesz, ile te bezmyślne utrapienia wczoraj wypily? – pyta jakiś niezadowolony.

– Nie, chyba niedużo. Chlo nie była pijana.

– Nikki od rana ścisnęła kibel, jakby to był Święty Graal, a zarzygała pół pieprzonej łazienki. Do tego musiałem stać nad nią z wyjądami mi do uszu bliźniakami. Od rana miały jakiś „Nikkiradar”. Maminsynki.

Prycham na jego narzekanie i odpalam bombę.

– Przespałem się z Chloe.

Najpierw Hays spogląda na mnie, jakby wyrosła mi druga głowa, a potem uśmiecha się i klepie mnie po ramieniu.

– Ta, śniło ci się. Po tym wszystkim prędzej wolałaby ci urwać fiuta niż urządzać na nim rodeo.

– Serio! Pieprzyliśmy się, zasnęliśmy, a rano praktycznie wyrzuciła mnie z domu. Musiałem odbyć jebany spacer wstydu z ciuchami pod pachą.

– Czyli jesteś jej dziwką?

– Zamknij się, Hays, sam jesteś dziwka! Idę zobaczyć się z moją córką. – Z tymi słowami wychodzę i zostawiam skurwiela samego.

Wielki ekspert od seksu.

\*\*\*

Podchodzę do drzwi i od razu otwieram. Nie odpuściłem obietnicy, że będę tu mieszkał i nie mam zamiaru pukać jak idiota.

Wchodzę i skręcam od razu do części salonu, gdzie siedzą Chlo z Carly, Madison i Roger.

Moja córka, zajęta opowiadaniem, co kupił jej dziadek, przerywa, kiedy tylko zauważyła moją obecność.

Reszta jej wtóruje i następuje cisza, na krótko, bo mała zaraz wstaje i biegnie do mnie.

Poprzednim razem stałem jak ta dupa. Teraz wiem, co robić.

Kiedy tylko Carly jest blisko mnie, schylam się i biorę ją w ramiona, unosząc.

To jest zajebiście nieprawdopodobne. Uczucie, jakbym trzymał największy skarb tego świata.

Nie – jakbym trzymał cały wszechświat.

– Cześć, tatusiu – świergocze Carly, zarzucając mi ramiona na szyję. I tu jestem, kurwa, pozamiatany. Najlepszy moment w moim życiu.

– Cześć.

– Dziadek kupił mi nowe sukienki, chcesz zobaczyć?

Zazdrość to uczucie, które do tej pory było mi praktycznie obce. Teraz? Zazdrość temu skurczybykowi więzi z moją córką. Jeszcze w klubie wciąż opowiadała, że dziadek to, dziadek tamto.

Jak mam się, kurwa, przebić w takiej sytuacji?

– Niepotrzebnie. Właśnie przyjechałem, żeby zabrać cię na zakupy. – Moja przemowa wychodzi trochę za ostro, ale nie będę przeproszał. To mój dzieciak i mój obowiązek.

Carly najpierw wygląda na zszokowaną, ale po chwili uśmiecha się.

Wiem, o co chodzi. To najdłuższe zdanie, jakie przy niej wypowiedziałem. Nie! To jedyne zdanie.

Zanim jednak mała zdąży coś odpowiedzieć, obok pojawia się Chloe. Moja Chlo. Kocham tę kobietę i jeśli myśli, że tego poranka się mnie pozbyła, to jest w kurewskim błędzie.

– Nie musisz tego robić, Jay, naprawdę.

– Ale chcę, czy to jakiś problem?

– Nie, tylko...

– Wziąłem samochód – mówię, uprzedzając jej pytanie.

– Tatusiu, czy to prawda, że teraz, kiedy nas znalazłeś, będziesz z nami mieszkał i spał z mamusią? – pyta nagle Carly.

– Carly! – warczy Chlo.

– Ale tak powinno być, prawda? Mamusie i tatusie śpią w jednym łóżku. Wujek Roger mi tak powiedział – tłumaczy mała.

Szczęka Chloe prawie odbija się o dywan, na którym ją wczoraj pieprzyłem. Madison wzrokiem morduje Rogera, a ja stoję, jak gdyby nigdy nic, zerkając tylko na chwilę w stronę chłopaka.

*Dobry piesek.*

\*\*\*

Kurwa, kurwa, kurwa.

Jak się kupuje ubrania dla pięciolatki? Też mi pomysł. Brawo, Jay!

Wchodzimy do jednego ze sklepów z ciuchami dziecięcymi i na mój widok młoda dziewczyna przy kasie robi się niemal przezroczysta.

Po chwili zauważa moją żeńską wersję mini i dochodzi do siebie. Zbliża się do nas i uśmiecha się do Carly, po czym spogląda na mnie i poważnieje.

*A co ja jej zrobiłem?*

– W czym mogę pomóc?

– Chcieliśmy... – Co, do cholery, chcieliśmy?

Dziewczyna, jakby wyczuła, że nie mam pojęcia, jak się robi zakupy dla dzieciaka, i pochyła się nad moją córką.

– Może powiesz mi, ile masz lat i poszukamy czegoś odpowiedniego dla ciebie.

– Pięć – odpowiadam za małą. – Ale szukamy czegoś na osiem lat.

Moja córka nie będzie nosiła więcej tych obcisłych spodni i krótkich sukienek.

Carly zadziera głowę, obdarzając mnie morderczym spojrzeniem. Krzyżuje ramiona na piersi i potupuje nogą. Taa, to moja córka.

Sprzedawczyni chrząknięciem zwraca moją uwagę na siebie i zaczyna rechotać.

– Wie pan, to jeszcze dziecko, ale trzeba się przyzwyczaić, że kiedyś będzie dorosła, zacnie decydować za siebie i w przyszłości też wyjdzie za męża.

Że co?!

– Żaden skurwiel nie będzie dotykał mojej córki, co oznacza, że nie. Nie wyjdzie za żadnego z nich! – warczę.

– Tatusiu! – upomina mnie mała.

Żadne *Tatusiu* nie pomoże, kiedy dorwę jakiegoś gnojka dotykającego moją córkę.

Myśl o tym powoduje, że mam ochotę zdemolować ten cholerny sklep.

– Idź już, coś sobie wybierz.

Obserwuję, jak Carly ze sprzedawczynią zaczynają zdejmować ciuchy z wieszaków. Coraz krótsze sukienki. Za mało materiału, za dużo wycięć. Jęczę, zastanawiając się, jak to jest, że potrafię bez mrugnienia okiem zabić faceta, a rządzi mną pięciolatka.

Kiedy w końcu wybiera ubrania, płacę za nie i idziemy na drugą stronę ulicy, do Ellie, żeby zjeść kolację.

Zamawiam hamburgery i frytki. Po zjedzeniu Carly chce deser, więc dostaje deser.

Mała wsuwa gigantyczną porcję lodów i zastanawiam się, ile to małe ciało może w sobie zmieścić. Patrę w stronę wejścia, gdzie właśnie stoi Chlo z Maddie i Rogerem.

Tamta dwójka kieruje się do innego stolika, a Chlo idzie w naszą stronę.

Siada obok Carly i patrzy na mnie, jakbym zabił jej kota.

– Lody na kolację, Jay?

Hm. Od razu mam pewne skojarzenia i postanawiam się nimi podzielić. Uśmiecham się cwanie, a ona wytrzeszcza oczy. Wie, co nadchodzi.

– Z tego, co pamiętam, bardzo lubiłaś lody na kolację... I na śniadanie... I...

– Dość – cedzi przez zęby moja kobieta.

Purpura wydaje się jasnym kolorem w porównaniu z barwą, jaką przybrała teraz jej twarz.

– Kochanie, nie kłóćmy się przy naszej córce – mówię z uśmiechem, co doprowadza ją do jeszcze większego szału.

– Carly, kończ. Jedziemy do domu – fuka.

Chwilę później wstajemy i podchodzę do Chlo, chwytając jej dłoń. Próbuje ją wyrwać, ale na próżno. Jest moja i niech się z tym pogodzi, a dopóki nie zmądrzeje na tyle, żeby porozmawiać, muszę sam rządzić w tym związku.

Kobiety.

CHLOE

Carly zasnęła po kąpieli. Nie przetrzymała nawet do połowy czytanej przeze mnie bajki.

Sama idę pod prysznic. Potem zakładam spodenki, koszulkę i kładę się do łóżka.

Jay pewnie nie ma zamiaru wracać do klubu, bo słyszę, jak puszcza wodę w łazience. Jestem już zbyt zmęczona na rozmowy, ale jutro będziemy musieli wyjaśnić sobie w końcu kilka rzeczy.

Mija chwila i oczywiście pojawia się w sypialni.

Co on wyprawia? To, że na chwilę straciliśmy głowę, nie daje mu prawa do takiego zachowania. Za dużo się wydarzyło, żeby ot tak zapomnieć i udawać szczęśliwą rodzinę.

Od samego rana karciałam się w myślach za swoją niewyobrażalną głupotę. Przecież praktycznie błagałam go, żeby mnie...

I jeszcze ta bezmyślność. Nie użyliśmy prezerwatywy. Nie martwię się, że zajdę w ciążę, bo biorę tabletki antykoncepcyjne, ale styl życia Jaya pozostawia wiele do życzenia. Wszystkie te klubowe dziewczyny i Stacy...

– Co ty robisz? – pytam, kiedy znów nagi kładzie się obok mnie.

– Nie słyszałaś, co Carly dzisiaj powiedziała? Tatusi i mamusia powinni spać razem – mądry się, po czym przyciąga mnie do siebie.



Unosi moją nogę i układa ją tak, że kolano leży na pulsującym „miniJayu”.

Próbuję się wyrwać, ale mnie powstrzymuje.

– Nie wierć się tak, kochanie – mruczy.

Dupek.

– Nie jestem twoim kochaniem. Puść mnie, Jay – żądam.

– Mowy nie ma i nie kłóć się, nasza córka śpi w pokoju obok.

– I co z tego? Nie możesz... – Moją przemowę przerywa klaps.

– Jeśli za chwilę się nie uspokoisz, kobieto, będę zmuszony zastosować metodę Haysa, a to obudziłyby Carly.

Wzdycham tylko i postanawiam więcej nie dyskutować, bo to i tak bez sensu.

## Rozdział 15



CHLOE

Nie śpię już od jakiejś godziny, tylko leżę i studiuję strukturę sufitu.

W nocy co chwilę się budziłam, czując, jak Jay wbija swojego przyjaciela w moje pośladki.

Właśnie teraz jego dłoń przesuwa się na mój brzuch. Natychmiast się spinam, kiedy wędruje nią w dół, lecz po chwili energicznie ją strącam.

– Skończ z tym, Jay. Powiedziałam już, że nie jesteśmy razem – warczę, nie patrząc nawet w jego kierunku.

– Tak? – pyta jakby oburzony. – Czyj fiut był głęboko w tobie jeszcze kilka dni temu i prawdopodobnie do tej pory go czujesz? Kurwa! Być może jesteś już w ciąży.

O matko kochana, czy istnieje na tym świecie mężczyzna, który więcej przeklina i ma bardziej przerośnięte ego? Nie sądzę.

Czuję, jak moja twarz pokrywa się purpurą i nie mogę nabrać wystarczającej ilości powietrza. Sama nie wiem, czy bardziej z powodu zażenowania, czy furii, którą on we mnie wywołuje.

Postanawiam jednak nie nawiązywać już do tego tematu. Jest jednak jedna kwestia, którą muszę poruszyć.

– Jay. Jeśli już masz zamiar wprasać się tutaj i spać, to uprzedzam cię, że Carly przychodzi rano położyć się obok mnie. Jak jej wytłumaczę, że nie masz na sobie bielizny?

Spoglądam na niego i od razu mam ochotę go udusić gołymi rękoma. Czy on cokolwiek traktuje poważnie? Szczerzy się jak idiota.

– Możemy powiedzieć, że mamusia chciała się pobawić, a bokserki same spadły – mruczy.

Super, teraz zrobi ze mnie pośmiewisko przed własnym dzieckiem. Debil.

– Wynos się z mojego łóżka, z mojego pokoju, z mojego domu! Już! – wydieram się z całej siły, co zdaje się działać.

Jay wzdycha i wstaje, po czym zaczyna się ubierać.

Kiedy jest gotowy do wyjścia, staje w drzwiach, znowu susząc zęby.

– Puszczę tę jedną sytuację płazem, ale musisz się nauczyć nie pyskować swojemu mężczyźnie. Nie powinnaś też spotykać się z Nikki. Ma na ciebie zły wpływ. – Po tych słowach wychodzi.

HULK

Wychodzę na korytarz i w tym samym czasie pojawia się Carly.

Stoi w różowej pidżamie, z rozczochraną blond czupryną i obserwuje mnie spod współprzymkniętych powiek.

– Jestem głodna – marudzi zaspanym głosem.

O cholera.

– Mama już nie śpi, zaraz pewnie wstanie i coś przygotuje – tłumaczę.

– Ja chcę, żebyś ty mi zrobił naleśniki.

To dziecko musi się jeszcze sporo nauczyć o roli kobiety i mężczyzny w rodzinie.

Chce mi się śmiać, ale widząc jej minę, jakoś się powstrzymuję. Mała wydyma dolną wargę, jakby miała się zaraz rozpląkać. Tylko nie to.

Wzdycham ciężko, podchodzę i biorę ją na rękę. Schodzę na parter, układając plan, bo za cholere nie mam zamiaru stać przy garach.

Wchodzę do kuchni i sadzam małą na krześle. Wyjmuję z lodówki baniak z mlekiem i szklanke z szafki. Napełniam ją i stawiam na blacie przed Carly.

– Pij – rozkazuję, siadając obok.

Wędruje błękitnymi tęczęwkami między naczyniem a mną. Mleka nie widziała czy co?

– Ale...

– Pij. Moja mama uczyła mnie, że trzeba pić dużo mleka.

– Moja babcia? Dlaczego nas nie odwiedza?

Cholera.

– Nie ma teraz czasu i nie schodź z tematu. Pij.

Carly niepewnie opróżnia naczynie i kiedy tylko je odstawia, dolewam jej jeszcze.

– Nie chcę już – jęczy, po czym zlizuje biały ślad znad górnej wargi.

– No dalej, jeszcze trochę, pij – ponagliam ją i skinieniem głowy wskazuję na szklanke.

Mała bierze łyka, patrząc na mnie już teraz wielkimi oczami. Po chwili odstawia naczynie, dysząc.

– Już nie mogę – kwili, łapiąc się za brzuch, na co kiwam głową.

Dobra, czas przejść do sedna.

– To co? Robić te naleśniki? – pytam poważnie.

– Chyba nie jestem już głodna – mówi, krzywiąc się.

– A widzisz? Tobie się chciało pić, a nie jeść – przekonuję ją zadowolony z siebie.

Na to mała mruży oczy, a przez jej małą buźkę jakby przebiegały miliony emocji. O cholera.

– Ciocia Maddie miała rację – wypala, krzyżując ramiona na piersi.

Mhm. Zaczynamy. Zaciskam szczękę na myśl, że Madison knuje coś za moimi plecami.

Widocznie ja i Roger musimy przejść poważną rozmowę.

Wstaję i podchodzę do szafek, po czym odwracam się w jej kierunku.

– Co ci ta... co powiedziała?

– Powiedziała, że się nie starasz. Powinieneś bardziej przykładać się do bycia tatusiem, jeśli chcesz, żeby mama została twoją starą.

– Że, kurwa, co?! – wybucham.

Carly zsuwa się z krzesła i podchodzi do mnie, wyciągając małą rączkę w moją stronę.

– Nie wolno mówić brzydkich słów w naszym domu. Musisz zapłacić – mądry się smarkula jedna.

Pieprzone żarty się dzieciaka trzymają. Już chcę dawać jej wykład, kiedy zaczynam sobie wyobrażać, jak leci do Chlo ze skargą.

Baby.

Wyciągam portfel z tylnej kieszeni i wyjmuję z niego dziesięć dolców. Krzywi się, kiedy podaję jej banknot.

Co znowu?

– Wiesz? Mogłoby mi się przypadkiem wymyśnić to słowo w przedszkolu przy pani. Gdyby zapytała, od kogo je usłyszałam, nie mogłabym skłamać.

Nie mogę, kurwa, uwierzyć. Ten mały knypek stoi, uśmiechając się przebiegle. Jej normalnie anielska buzia zamienia się w podobiznę cholernego Grincha.

– Powtórz, ile ty masz, kur... Ile masz lat? – pytam, powstrzymując totalny wewnętrzny wkurw.

W odpowiedzi mała uśmiecha się jeszcze bardziej.

Nieprawdo – kurwa – podobne!

Szarpnięciem zabieram od niej dychę i wymieniam na pięćdziesiątkę.

– Zadowolona? – cisnę przez zęby.

– Bardzo.

Uśmiecham się sztucznie i w odpowiedzi już układam w głowie zemstę.

Tak. Przyjdzie taki czas, że dorośnie i będzie chciała wyjść ze znajomymi albo na pieprzoną randkę. Wtedy jej przemądrzały tyłek dosięgnie zemsta Hulka.

O tak.

– Co się tutaj dzieje? – Odwracam się w stronę wejścia, gdzie stoi Chloe. Zaciska pasek od szlafroka, przyglądając się podejrzliwie mi i Carly.

Mała rusza z miejsca i wychodząc z kuchni, zatrzymuje się obok swojej matki.

– Nic, mamusiu. Tatuś właśnie mi mówił, jak bardzo się cieszy, że w moich żyłach płynie jego krew – mówi już przesłodzonym głosem.

Kurwa! Nie wierzę. Kim jest ten mały potwór i co zrobił z dziewczynką, która pierwszego dnia wyciągała do mnie ręce?

Pięć pieprzonych lat, a takie to pyskate.

– Powiniennem spłodzić syna – warczę, przeciągając dłońmi po twarzy.

– To powodzenia. – Sarkastyczny ton głosu Chlo wyprowadza mnie ostatecznie z równowagi.

Muszę stąd wyjść. Jeśli w kilka sekund nie opuszczę tego babińca, obie będą błagały o litość przełożone przez kolano.

\*\*\*

Wchodzę do biura, gdzie czekają na mnie Paxton i Jax. Ich miny wskazują na to, że coś znaleźli, ale też, że nie jest to nic dobrego.

– Co tam? – pytam, przyglądając im się uważnie.

– Po pierwsze, Freddie i dwóch wypierdków to już historia – oznajmia Pax i moje pieprzone serce aż podskakuje.

Co prawda, ten skurwiol powinien bardziej cierpieć za skatowanie Chlo, ale przedawkowanie to wszystko, czym w tej chwili mogliśmy go wyeliminować, skoro siedział za kratami.

Rozsiadam się na narożniku i Jax od razu odwraca w moją stronę laptopa. Włącza jakiś film i marszczy brwi, przyglądając się scenie.

Obraz jest słabo widoczny, bo nagranie zarejestrowała prawdopodobnie jedna z ulicznych kamer nieopodal klubu w Phoenix.

Im dłużej patrzę, tym bardziej zdaję sobie sprawę z tego, czego jestem świadkiem.

Wychylam się w stronę ekranu i obserwuję, jak Lexi niemal biegnie, po czym wchodzi do budynku.

Żołądek podchodzi mi do gardła i zaciskam dłonie w pięści. Zerkam jeszcze na datę w rogu ekranu.

Dzień jej zaginięcia.

Czuję, jak krew odpływa mi z głowy i nie wiem, co powiedzieć.

Jedno jest pewne – siostra Chlo została porwana przez kogoś z klubu i niech Bóg ma w opiece tych, którzy nie będą potrafili mi tego wyjaśnić.

Wypatroszę żywcem każdego skurwiela, który maczał w tym palce, brat czy nie.

## Rozdział 16



### HULK

Staram się wrócić pamięcią do tego dnia, odtworzyć w jakikolwiek sposób, co wtedy robiłem. Nie mogę jednak nic skojarzyć. To było w końcu dwa lata temu.

Przeglądamy kolejne nagrania, które Jax skonfiskował detektywom. Mieli tyle cholernych informacji, a woleli ciągnąć pieniądze od Chloe. Pieprzone pijawki.

Tu przecież chodziło o życie młodej dziewczyny!

Kolejne godziny z nagrania nie wskazują na żadne dziwne sytuacje. Co jak co, ale to niemożliwe, że została w klubie. Ktoś by to zauważył!

W końcu nagranie z czwartej nad ranem kolejnego dnia wszystko wyjaśnia.

Przed budynek klubu samochodem tatusia podjeżdża Stacy.

– Ta suka – cisnę przez zęby, przyglądając się uważnie jej zachowaniu.

Z budynku wychodzi Freddie z ogromną podróżną walizką. Zastygam, kurwa. Ten pierdolony skurwiel zapakował Lexi do walizki.

Oboje ładują ją do bagażnika i razem odjeżdżają.

– No to jesteśmy w dupie – wypala Jax. – Freddie jest załatwiony, a jak dorwiemy tę mendę, to tatuś od razu podniesie alarm. Zresztą jest jedynym źródłem, z którego możemy się dowiedzieć, gdzie znajdziemy Lexi.

*I czy jeszcze żyje.*

– Wymyślimy coś – mówi ze spokojem Pax. – Wyślę Reeda i Huntera, żeby przeryli całą jego prywatną posiadłość, a Cole niech zaczyna szukać czegokolwiek na jej ojca. Niech trzyma też język za zębami, bo nie wiadomo, komu możemy ufać.

– Może Cash będzie coś wiedział – zastanawiam się głośno.

Cash jest prezesem zaprzyjaźnionego klubu. To on założył Renegade Riders zaraz po tym, jak wrócił z armii, a jego cała rodzina została zamordowana przez członków jakiegoś pseudoklubu.

Zawarliśmy swego rodzaju pakt, że w razie czego trzymamy się razem.

– Zaraz do niego zadzwonię – odpowiada zamyślony Pax.

Dogadujemy szczegóły i umawiamy się, że dopóki nie będziemy wiedzieć czegoś więcej, nie wspomnimy kobietom o tej sprawie. Nie chcę robić Chlo żadnych nadziei, bo może być już za późno.

– Okej, dość na dzisiaj – mówi Jax i zwija sprzęt. Wtedy ktoś puka do drzwi.

– Wejść! – krzyczy Pax i po chwili Jess uchyla drzwi.

– Hej! Co wy na to, żeby po południu zrobić jakiegoś grilla? Trochę tu ostatnio wieje nudą – marudzi, marszcząc nos.

– Dobra, ale bez panienek. – Na słowa prezesa kobieta podskakuje z uśmiechem i wybiega pewnie po to, by już wszystko organizować.

– Jak to, kurwa, bez panienek?! – burzy się Jax.

– Od teraz takie imprezy są tylko dla rodziny – warczy Hays. – Moi synowie nie będą oglądać, jak Holly dławi się twoimi jajami.

Nic nie mówię, ale mi to pasuje. Jeśli mam odzyskać uparte dupsko Chlo, lepiej, żeby nie było w

poblizu dziewczyn. Jest też Carly. Ze swoim przenikliwym umysłem od razu by wiedziała, co jest czym. Pięciolatka myśląca jak dwudziestolatka.

W każdym razie najwyższy czas, żebym oznaczył Chloe jako swoją kobietę. Dość tańczenia wokół krzaczka. Jestem pieprzonym bikerem, a nie jakąś cipką, żebym się o coś prosił.

CHLOE

Kiedy wchodzę do klubu, niemal uginają się pode mną nogi. Ostatni mój pobyt tutaj z pewnością nie należał do przyjemnych.

Na szczęście Nikki pomyślała o tym, że mogę się źle czuć i zaproponowała, że będzie mi dotrzymywać towarzystwa. Jay zadzwonił tylko i burknął coś w rodzaju – „Zbierajcie z Carly tyłki i przyjeżdżajcie do klubu”.

Przechodzimy przez opustoszały wielki salon i wychodzimy do ogrodu.

Nie ma chyba jeszcze wszystkich, więc bez problemu lokalizuję tego nieszczęśnika. Stoi po prawej stronie ogrodu z kilkoma innymi osobami.

Złość mija w mgnieniu oka, gdy dostrzegam w jego ramionach jednego z bliźniaków Nikki i Paxa.

Niedaleko siedzi też Colton z małą Lily i Hays z drugim synem.

Chłopcy Nikki i Paxa są identyczni, więc ciężko mi zidentyfikować, który to Naxton, a który Braxton. Obaj też są wiernymi kopiami tatusia. Oby charaktery mieli po Nikki... Chociaż w sumie nie wiem, która opcja jest lepsza.

Carly od razu biegnie w kierunku zgromadzenia i piskliwie przemawia do maluchów. Razem z Nikki też dołączamy do grupy. Witam się ze wszystkimi, unikając wzroku Jaya. Kątem oka widzę tylko, jak przekazuje Preston jej syna. Potem czuję szarpnięcie i usta tego upartego mężczyzny na swoich.

Natychmiast reaguję, próbując go odepchnąć, ale to tak, jakbym uderzała w ścianę z kamienia. Jay, łapiąc mnie z tyłu głowy, przyciąga do siebie, wymuszając jednocześnie, abym odwzajemniła pocałunek.

Pokonana rozchylam wargi i od razu wdziera się agresywnie językiem, oznaczając mnie. Pokazując wszystkim, że należę do niego.

Tak. Wiem, co robi. Już raz w tym byłam i zdaję sobie sprawę z tego, jak to działa. Dlaczego więc nie zaczynam kopać, uderzać i wściekać się? Dlaczego elektryczna fala, która uderza w moje ciało, wywołuje tyle pozytywnych emocji?

Kiedy poddaję się temu i zaczynam rozplływać, Jay przerywa pocałunek i z satysfakcją wymalowaną na twarzy oblizuje dolną wargę.

– Hulk! – Krzyk dobiegający z drugiego końca ogrodu zwraca jego uwagę.

– Idę! – zwraca się do wołającej go osoby, po czym spogląda na mnie. – Posadź tyłek na ławce, kobieto, zaraz wracam.

Po tym odchodzi w kierunku kandydatów zajmujących się grillem.

Pozostawiona i zawstydzona spoglądam na resztę towarzystwa, oczekując, że będą się na mnie dziwnie gapić, ale nic takiego się nie dzieje.

Robię więc tak, jak kazał Jay. Zajmuję miejsce przy stoliku i obserwuję pojawiające się osoby. Po około pół godziny do ogrodu wchodzi Tess z córką. Pojawia się też Ellie.

W ciągu kolejnych trzydziestu minut przychodzi coraz więcej ludzi. Jess i Sophie zabierają bliźniaki i Lily na drzemkę do domu, a Carly oczywiście biegnie za nimi.

Zajęta rozmową z dziewczynami, jednocześnie obserwuję wszystkich po kolei i coraz wyraźniej dostrzegam kilka rzeczy.

Reed ukradkiem zerka na Nikki i Paxa. Ellie maślanym wzrokiem podąża za Reedem. Z kolei Livie, córka Tess, obserwuje zamyślona każdy krok Huntera, który rzuca jej głupie spojrzenia.

Hm, ciekawe.

Nikt inny zdaje się tego nie zauważać albo udaje, że tego nie widzi.

W końcu Pax i Jay idą w naszą stronę z talerzami. Przesuwam się na ławce, robiąc miejsce

blondynowi.

Ten jednak, siadając, od razu wciąga mnie na swoje kolana.

– Co ty robisz? – Wiercę się i próbuję wrócić na swoje miejsce, ale ten jaskiniowiec blokuje mi drogę ucieczki.

– Uspokój cztery litery, Chlo! – warczy i przystawia mi hamburgera do ust. – Jedz – rozkazuje.

Jestem teraz wściekła do granic możliwości. Widząc, że Nikki jest w takiej samej sytuacji i, o dziwo, nie protestuje, też się poddaję.

Karmiona przez swego pana i władcę przypominam sobie o jednej rzeczy.

– Jay? Dlaczego wszyscy mówią na ciebie Hulk? – pytam. On z kolei przestaje rzuć i wlepiając we mnie niebieskie tęczówki, przełyka ciężko.

– A jak ci się wydaje? – Marszczy brwi, czekając na odpowiedź i tylko jedno przychodzi mi do głowy.

– Bo robisz się zielony, kiedy się wściekasz? – sarkam.

Pax parska piwem, Nikki wybucha śmiechem. Tess, Livie i Ellie opuszczają głowy, a ich ciała dziwnie się trzęsą. Tylko blondyn zdaje się nie być w nastroju do żartów.

Patrzy na mnie i patrzy, a jego szczeka coraz bardziej się zaciska. Jest źle. Odchrząkuje w końcu i kiedy otwiera usta, wiem już, że mam przerąbane.

– Nie, Chlo. Nie dlatego – przemawia bardzo poważnie. – Mówią tak na mnie, ponieważ jestem wielki, ogromny – wszędzie – i te twoje przemądrzałe usteczka będą miały okazję się dzisiaj o tym przekonać.

Och, *cholera*.

Teraz Pax po raz kolejny parska piwem, a dziewczyny wytrzeszczają oczy i czekają na moją reakcję.

Ja natomiast udaję, że nic nie słyszałam i postanawiam nie podpadać mu więcej. Może zapomni. Choć nie zaprzeczę, że świadomość ponoszenia konsekwencji za swoje słowa trochę mnie cieszy.

Staram się odrzucić sprośne myśli i kontynuuję jedzenie, kiedy Nikki wydaje z siebie dziwne odgłosy. Spogląda na Paxtona, jakby miała go za chwilę zamordować.

– Masz trzy sekundy, Hays. Trzy pieprzone sekundy, żeby mi to wytłumaczyć, zanim zrobię z twojego fiuta otwieracz do wina! – wykrzykuje mu w twarz.

Ten się spina, pewnie gotowy na kolejną kłótnię, kiedy Nikki wskazuje na budynek klubu.

Wszyscy odwracamy się we wskazanym kierunku, gdzie stoją klubowe panienki.

– Co, do chuja?! Kto je przyprowadził?! – wydziera się Hays.

Po chwili ląduję tyłkiem na ławce, a Jay z Paxem idą w kierunku dziewczyn i wchodzą z nimi do środka.

– O nie, nie mam zamiaru tu siedzieć, kiedy te chlamydie są w pobliżu mojego faceta. Chodź, Chloe! – woła Nikki, pędząc za Haysem.

Wzdycham ciężko i w końcu idę za nią.

Po wejściu do holu staję się świadkiem wojny.

Nikki wydziera się na Paxa, ten z Jayem z kolei na dziewczyny, które nic sobie z tego nie robią.

Po schodach zbiega zapłakana Livie, a za nią Hunter bez koszulki, zapinający pasek od spodni.

Za Hunterem jedna z panienek.

Cyrk.

Reszta zebranych też zauważa tę scenę i nastaje cisza.

– Nienawidzę cię! – krzyczy Livie, odwracając się w jego kierunku.

Hunter przystaje, gromiąc ją wściekłym wzrokiem.

– Czego oczekiwałaś, co?! Że będę na ciebie czekał?

– Obiecałeś!

– Gównu ci obiecałem! Poza tym spójrz – warczy, szarpiąc za ramię panienkę stojącą za nim. –

Tutaj mam wszystko, czego potrzebuję. Ona nie leży jak pieprzona księżniczka, tylko...

Cokolwiek Hunter miał zamiar jeszcze powiedzieć, więźnie mu w gardle, bo Paxton uderza go

pięścią w twarz.

Nie wiadomo, skąd pojawia się Tess i wyprowadza zapłakaną córkę.

– Miłe spotkanie rodzinne, powinniśmy je organizować częściej – bełkocze podchmielony Jax, stając obok.

Tak, zdecydowanie.



## Rozdział 17



### HULK

Jak zwykle, wczorajsza impreza Sinnersów zakończyła się zadymą. Hunter chodzi z obitą mordą, Livy ubeczana. Kobiety wkurwione. Nawet klubowe panienki się rzucały. Pieprzona norma.

A tak w ogóle to od kiedy nasz tatuażysta puka córkę byłego prezesa? Kurwa! Same problemy. Do tego sprawa z Lexi nie daje mi cholernego spokoju.

Nie chciałem nic mówić Chloe, dopóki nie będziemy wiedzieć więcej, ale czy to nie przez tajemnice wszystko się rozpieprzyło? Jeden wielki syf!

Siedzimy z Paxem na tyłach jego domu, kawałek dalej kobiety z dziećmiakami leżą na kocu.

Carly od samego rana skamlała, że chce do cioci Nikki. Jakby mało jej było, że wczoraj zasnąłem z fioletowymi jajami, bo chciała spać z Chlo.

Popijam piwo z butelki, obserwując, jak utrapienie Paxa o czymś nadaje, a Chloe tylko się uśmiecha.

– Cholerna narada czarownic.

– Powinniśmy usiąść z nimi – mówię.

– A po cholere? – burzy się Hays.

– Twoja kobieta ma zły wpływ na moją – tłumaczę. – Jutro obudzę się ze sprzętem przyklejonym do brzucha, wypačkany markerem i poowijany taśmą. Nie, dzięki!

– Nikki mogłaby to robić codziennie. I tak tę wiedźmę zajebicie Kocham.

Mhm, promile zaczynają działać.

– A Reed? Pogodził się z tym? – pytam, bo widziałem, jak wczoraj kręcił się z miną pokonanego samca.

– Nigdy się z tym nie pogodzi. Czasami się zastanawiam, czy lepiej jest dać odejść, czy walczyć.

– Ta, wiem już do czego pije.

– Pax, ona nie jest z tobą, bo ją zmusiłeś. Daj spokój, to jest Nikki Preston. Gdyby chciała Reeda, to z nim by teraz była.

– No tak. A co z Chlo? – pyta Hays, odstawiając pustą butelkę pod stół.

– Lepiej zapytaj o Carly. Pełne ręce roboty. Czasami przypomina mi Ericę. – Nie wiem, skąd nagle nachodzi mnie myśl o mojej siostrze.

– Powiedziałeś już swoim staruszkom o młodej?

– Nie. – Wzdycham i obserwuję, jak Nax próbuje zjeść rękę mojej córki.

– Dlaczego nie?

– Minęło kilka lat, odkąd byłem w domu rodziców. Muszę sobie poukładać, jak im powiem, że o mały włos nie zabiłem matki ich wnuczki.

Telefon Paxa wibruje na blacie między nami. Ten od razu odbiera połączenie.

– Co jest? – warczy do słuchawki. Klnie kilka razy pod nosem, słuchając osoby po drugiej stronie.

– Koniec imprezy. Musimy jechać – mówi, kończąc rozmowę.

\*\*\*

Wchodzimy z Paxem, Coltonem i Jaxem do biura, gdzie czeka na nas Cash ze swoimi

chłopakami.

– Wiesz już coś? – pytam od razu naszego gościa.

Ten natomiast świdruje na przemian mnie i Paxa piwnymi oczami.

– Myślałem, że nie bawicie się już w przemyty. – Co on pierdoli? Marszczę brwi i spoglądam na Paxa, ten też patrzy na mnie zdziwiony. – I widzę, że nawet o tym nie wiecie.

– Mów, o co chodzi! – rozkazuje Pax blondynowi.

– Spokojnie. Podobno wchodzić w układy z tym gównianym klubem Snake’a.

– Co, do chuja, Cash?! – wypala prezes. – Wiesz dobrze, że nie bawimy w to gówno.

– Takie chodzą pogłoski, ale wierzę wam. – Kiwa głową, po czym wzdycha. – A teraz fakty. Mam pewne podejrzenia odnośnie do twojej szwagierki – oświadcza poważnie.

– Mów.

– Prawdopodobnie jest klubową panienką u Snake’a. Jeśli to prawda, trzeba się tym szybko zająć, bo w porównaniu z tym, co się tam dzieje, los dziewczyn w waszym klubie to spacer po tęczy.

To oznacza tylko jedno. Wojnę. Kurwa!

CHLOE

Jay i Pax od kilku godzin nie wracają z klubu i wymyśliłyśmy z Nikki wycieczkę do Ellie na kolację.

Jess i Sophie zgłaszają się do opieki nad bliźniakami, a Carly idzie z nami. Z tyłu drepczą nam po piętach kandydaci z klubu. Nie wiadomo w ogóle po co.

Wchodzimy do marketu po truskawkowe gumy dla mojej córki.

Przy kasie Carly upiera się, że zapłaci swoimi pieniędzmi. Szczęka mi opada w momencie, gdy wyjmuję pięćdziesiątkę.

– Carly, skąd masz te pieniądze? – pytam może zbyt szorstko.

– Od tatusia – odpowiada przesłodzonym głosikiem. Nie wierzę, że dał jej aż tyle kasy.

– Co zrobiłaś? – Gromię ją wzrokiem.

– On mówi dużo brzydkich słów – tłumaczy, trzepocząc rękami.

– Od wujka Rogera bierzesz dolara.

– No właśnie – stwierdza moja cwana córeczka.

Nikki parska śmiechem.

– Mówiłam, że tym facetom trzeba przepłukać gardła rozpuszczalnikiem.

Kiedy wychodzimy ze sklepu, przed restaurację podjeżdża samochód. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że za kierownicą siedzi Stacy.

Zastanawiam się, co ta żmija tu robi, jednocześnie mocniej ściskając rączkę Carly.

Dłonie mi się pocą, a nogi mam jak z waty. Nie zdołam przejść obok niej niezauważona, zwłaszcza że wysiada z pojazdu i, krzyżując ramiona na klatce piersiowej, patrzy wprost na mnie.

– Chloe? Wszystko w porządku? – pyta z boku Nikki.

– To jest Stacy – mówię szeptem, zerkając na nią przelotnie.

Nikki natychmiast zatrzymuje się, zagrządzając mi drogę. Na jej twarzy mieszają się szok i totalne wkurzenie. Ratujcie się, kto może.

– Ta Stacy?!

– Ciszej – upominam ją. – Poza tym nie możemy nic zrobić. Nagrania klubu od razu trafią...

Niedane jest mi dokończyć, bo zmora zbliża się do nas. Jej wzrok od razu pada na Carly. Patrzy na nią z taką odrazą, że mam ochotę udusić jędzę gołymi rękoma.

– Jakiś problem, suko?! – wypala Nikki.

Kuźwa, ten jej niewyparzony język.

– No właśnie, jakiś problem? – pyta z kolei Stacy w moim kierunku.

– Nie, nie ma – odpowiadam i chcę przejść obok, ale ta zachodzi mi drogę.

– Słuchaj, dziewczynko, albo się odsuniesz, albo odejdziesz stąd z głową pod pachą – syczy

Nikki.

– Wiesz, do kogo mówisz? – pyta Stacy, mierząc Preston z drwiącym uśmieszkiem.

No to koniec. Nikki podchodzi do niej tak blisko, że niemal się dotykają. Panie, miej nas wszystkich w swojej opiece.

– Nie. Obchodzi. Mnie. To – mówi powoli. – Powiem ci za to, kim ja jestem. Jestem Nikki Preston. Pieprzona królowa tego podwórka. Żona i stara Paxtona Haysa, matka jego synów. Co jednak najważniejsze, jestem najgorszą zwariowaną suką, na którą mogłaś trafić. Więc wiej, póki jestem w dobrym humorze, jeśli nie chcesz, żeby twoje włosy służyły za wycieraczkę tej restauracji.

Wiedziałam, jasna cholera! Powietrza! Potrzebuję powietrza.

Patrzę w bok, gdzie stoją już Jay i Pax i obserwują scenę z wybałuszonymi czami.

Hays w końcu zbliża się i ciągnie Nikki za ramię.

– Chodź, moja żono, stara i matko moich synów. Musimy pogadać.

– Nigdzie nie idę! – warczy dziewczyna, szarpiąc się, a jej blond fale fruują we wszystkie strony. – Jeśli ktoś odejdzie, to będzie to ona! Ja nie mam takiego zamiaru.

– Pieprzone utrapienie. – Z tymi słowami Pax unosi ją jak szmacianą lalkę i zasłania jej usta dłonią, odchodząc.

Obserwuję szamoczącą się Nikki, aż dociera do mnie, że przedstawienie dopiero się zaczyna.

Spoglądam na moją zszokowaną córkę, która musi być świadkiem tego wszystkiego, po czym szepczę jej do ucha, żeby pobiegła do jednego z kandydatów. Dzięki Bogu posłusznie wykonuje polecenie.

– Więc teraz jesteście razem? – pyta Stacy, wydymając różowe wargi.

– Tak ci powiedziała? – pyta ją Jay, prychnąwszy. – Obchodzi mnie tylko dzieciak, o którym się właściwie dopiero dowiedziałem, ona mogłaby zdechnąć.

Psychiczna eks zdaje się zadowolona z odpowiedzi, bo patrzy na mnie z triumfalnym uśmiechem.

Kiedy jednak spogląda na Jaya, mam złe przeczucia.

– Pocałuj mnie – żąda, a grunt pode mną się rozstępuje. Jeśli to zrobi, umrę.

– Daj spokój, Stacy, pieprzymy się i to wszystko. Nie mam zamiaru odpierdalać szopki.

Wiem, że to wszystko jest grą, każde jego słowo, a mimo wszystko ból przeszywa moje ciało na wskroś. Z trudem przełykam jęk bezradności.

Opuszczam głowę i proszę tego na górze, żeby to wszystko się już skończyło.

– Zatem jedź ze mną do klubu. Musimy porozmawiać. – Słowa Stacy upewniają mnie tylko, że przyjechała po to, czego chce. Po niego.

– Dobra, pojedę za tobą motocyklem.

Unoszę głowę dopiero, gdy słyszę stukot jej szpilek.

Jay odwraca się w moją stronę z bolesnym grymasem na twarzy i nic nie poradzę, że do oczu cisną mi się łzy. On natomiast wydaje się wściekły.

– Nie waż się nawet przez ułamek sekundy we mnie wątpić, Chlo. Nie waż się, kurwa. – Nie czekając na odpowiedź, zostawia mnie na parkingu.

## Rozdział 18



CHLOE

Wchodzę do domu i od razu sięgam do włącznika, żeby zapalić światło. Z trudem trzymając emocje na wodzy, idę z Carly na górę i pomagam jej przy wieczornej toalecie.

Gdy nadchodzi pora na czytanie bajki, nie jestem w stanie wydukać z siebie ani jednego słowa. Córnka, która sama jest zszokowana, lecz na tyle mądra, żeby zrozumieć, odpuszcza mi tę katorgę. Zostawiam na stoliku przy jej łóżku zapaloną lampkę i wychodzę.

Siadam przy kuchennym stole i dopiero wtedy wszystko we mnie odpuszcza. Przykładam dłoń do ust, aby zagłuszyć szloch, który nie może być dłużej powstrzymywany.

Niemoc i rozgoryczenie rozrywają mnie od środka. Choć staram się trzymać ostatnich słów Jaya, wiem, że Stacy jest nieobliczalna. To osoba, która nie odpuści, dopóki nie dostanie tego, czego chce. Potem odchodzi, zostawiając za sobą tylko zgliszczą.

Nie mogąc usiedzieć w miejscu, wstaję, a następnie podążam do salonu. Staję przed oknem w nadziei, że zaraz ujrzę światło motocykla.

Zamiast tego po mojej twarzy spływa coraz więcej łez, a w głowie pojawiają się niechciane obrazy, wspomnienia.

Zastanawiam się, co teraz robią. Czy zmusiła go, żeby jej dotykał? Czy już... O mój Boże, obraz Jaya i Stacy w klubie pod ścianą dokonuje ostatecznej rzezi na moim umyśle.

Opieram się plecami o ścianę obok okna i osuwam na podłogę. Łkam i nie potrafię przestać, nie umiem tego zatrzymać.

Mijają sekundy, minuty, godziny i każda z nich jest jak tortura. Mam wrażenie, jakby ktoś miażdżył mi serce i składał je w całość, żeby z powrotem rozwalić. Potem pojawiają się pytania: „Gdzie popełniłam cholerny błąd? W którym momencie? Dlaczego znów muszę przez to przechodzić?”

Opieram głowę na kolanach przyciągniętych do klatki piersiowej i z każdą mijającą chwilą tracę nadzieję, ostatecznie przekonując się, że zrobił wszystko, czego chciała Stacy.

Nie wiem, jak długo siedzę w tej jednej pozycji. Ktoś majstruje przy zamku i pojawia się nadzieja. Znika jednak szybko, gdy zamiast uderzania ciężkich butów Jaya słyszę stukot szpilek.

Nawet nie ruszam się z miejsca, nie mam siły. Unoszę głowę, ledwo co widząc przez zapuchnięte, ociężałe powieki.

Nikki, która obeszła już chyba cały dom, zatrzymuje się przede mną. Współczucie wyraźnie wymalowane na jej twarzy powoduje, że znów zaczynam się trząść.

– Nie, nie, nie, moja droga. Chodź – rozkazuje, pomagając mi się pozbierać. – Załatwiłam ci magiczną tabletkę od Coltona. Pójdiesz teraz pod prysznic, weźmiesz ją i położysz się spać. Wszystko będzie dobrze.

Jak marionetka wykonuję posłusznie kolejne polecenia.

Ostatecznie zasypiam.

\*\*\*

Budzę się z uczuciem dziwnego otumanienia i z trudem otwieram oczy.

Z dołu dobiegają odgłosy ulubionej kreskówki Carly. Ospale spoglądam na stolik przy łóżku,

gdzie leży komórka, i sięgam po nią, żeby sprawdzić godzinę.

Jest dwunasta w południe? Ile ja spałam, dlaczego nikt mnie nie obudził i kto jest z Carly?

Rzucam telefon na materac obok i chcę wyjść z łóżka, ale zawroty głowy mi na to nie pozwalają. Próbuję więc stopniowo i małymi kroczkami.

Wydostaję się z pokoju i cały czas podtrzymując się ścianą, docieram do schodów. Ostrożnie stąpając po stopniach, schodzę na dół.

Skręcam do salonu, gdzie siedzą Carly i Nikki. Ta na mój widok podrywa się na równe nogi. W tym samym momencie drzwi wejściowe otwierają się i staje w nich Jay.

Zmęczenie na jego twarzy mówi samo za siebie i po raz kolejny czuję napływające łzy.

– Nikki, zabierz Carly do siebie – rozkazuje, nie spuszczać ze mnie wzroku.

Po raz pierwszy Nikki Preston nie stawia się i nie ma nic do powiedzenia. Szepcze tylko coś do mojej córki i chwilę później wychodzą.

Jay powoli podchodzi, aż staje przede mną, a zapach kobiecych perfum atakuje moje nozdrza.

– Zrobiłaś to, co ci kazałem?

HULK

*Kilkanaście godzin wcześniej*

Wchodzę za tą zdziwą do klubu i cały czas magluję pieprzony umysł, jak się jej pozbyć.

Kiedy tylko zamykam za sobą drzwi, odwraca się i kładzie łapska na mojej klubowej kamizelce. Mam ochotę powyrywać jej żywcem kończyny, a potem skrócić kark.

Jednak jeszcze nie mogę, nie teraz, choć chce mi się rzygać na myśl, że muszę oddychać tym samym powietrzem.

– Idziemy od razu na górę? – Uśmiecha się pewna siebie.

– Nie, muszę się napić – odpowiadam i olewając ją, idę usiąść przy barze.

Nixon podaje mi piwo i biorę kilka łyków, kiedy Stacy siada obok, zamawiając drinka.

– Więc Chloe ukrywała przed tobą dzieciaka? – skrzeczy.

*Kurwa, nie wytrzymam i ją zabiję.*

– Nie jestem w nastroju, żeby rozmawiać, nie o niej – fukam. – *Nie z tobą* – dodaję w myślach.

– Okej. Możemy za to...

– Hulk! Ty palancie! – warczy za moimi plecami Sophie.

Co jest, kurwa?!

Odwracam się i dziewczyna od razu kładzie na moich rękach Lily. Spoglądam na małą, a ta ślini piąstkę, wwiercając we mnie ciemnoniebieskie oczy.

– Umawialiśmy się. Żeby zrobić dziecko, trzeba dwoje ludzi, miałaś się nią zajmować dzisiaj wieczorem! – psioczy ta wariatka.

Marszczę brwi i spoglądam na Sophie, chcąc zapytać, co ona właściwie odpiardala i wtedy coś klika. Trybiki w mojej głowie napieprzają z prędkością światła i... Eureka! Kurwa!

*Kocham moją rodzinę.*

– Nie zapomnij przynajmniej, że w przyszłym tygodniu obiecałeś pójść ze mną na USG – mówi Jess, stając obok. – To też nie było niepokalane poczęcie – mruczy, masując wielki brzuch, który jeszcze rano był płaski.

– Co? – parska Stacy.

– Głucha jesteś czy głupia? – pyta Soph, kręcąc na palcu rudy kosmyk swoich włosów. W pewnym momencie przekręca głowę na bok, mierząc Stacy od góry do dołu. – Właściwie to nie musisz odpowiadać.

Ja pierdołę, nie może odwalać takiej szopki, kiedy trzymam dzieciaka. Jak je rozdzielić? Nadzieja jeszcze w braciach, którzy siadają przy barze.

– Dość! – warczę i spoglądam na tę mendę. – Jak widzisz, dzisiaj nic z tego nie będzie.  
– Więc zapładniasz wszystko, co się rusza?  
*Czego ona jeszcze nie rozumie?*

– O tak! – wtrąca się Jess. – Wszystkie lubimy być adorowane przez Jaya. Czasami wszyscy członkowie klubu zbierają się w jednym pokoju i... No wiesz, każdy z każdym, ostatnio nawet Pax pozwolił Nikki spróbować, jak to jest z Hulkiem. Odkąd się przekonała, nie chce się dzielić. Zazdrosna suka z niej, jedna z dziewczyn obudziła się z ogoloną głową tylko dlatego, że na niego spojrzała.

Ja pierdołę. Stacy przygląda się z obrzydzeniem wszystkim obecnym. Pax siedzi między Jaxem i Coltonem, mordując mnie wzrokiem, jakbym mu coś zrobił. Bracia chyba trzymają go pod stołem, żeby nie eksplodował.

– Zobaczmy się jeszcze i to bardzo szybko – mówi Stacy dziwnym głosem, po czym wychodzi.

Kiedy tylko drzwi się za nią zatrzaskują, Colt zeskakuje ze stołka i podchodzi do mnie, biorąc małą.

– Chodź do tatusia, Lily, nie chcemy, żebyś miała koszmary, prawda?

Prycham tylko w odpowiedzi i podchodzę do Jess i Sophie, biorąc je w objęcia. Uratowały mi dupsko, ale to dopiero początek.

– Zebranie! Teraz! – warczy Pax i wszyscy ruszamy do kaplicy.

\*\*\*

Przez całą noc nadrabiamy zaległości.

Skoro na ulicach Phoenix rozeszło się, że bawimy się w przemyt, to albo ktoś chce nas zrobić, albo jeszcze ktoś inny ma w planach z nami współpracować... Albo ktoś z klubu już w tym siedzi.

Ślęczymy nad mapami posiadłości klubu Snake'a i planujemy atak, tylko jak się tam przedostać i wyciągnąć Lexi żywą?

*Kurwa!*

Rano Jax wyklada w końcu haki na starego Stacy i zastanawiamy się, jak mądrze rozegrać cały ten cyrk. Udaje się nam wstępnie zaplanować uderzenie, ale jaką drogę byśmy nie obrali, każda ma ten sam finał.

Chloe może mi tego nie wybaczyć, Carly nie będzie chciała dorastać, przyznając się do takiego ojca, ale tak długo, jak będą bezpieczne, godzę się z tym.

Ostatecznie wszystko zostaje ustalone. Jutro jedziemy na pieprzoną wojnę. Teraz zbieram dupę do mojej kobiety.

Wchodzę do domu, a mój wzrok od razu pada na nią.

Nie uwierzyła mi i jakiegokolwiek ma wątpliwości co do mojej wierności, zamierzam je z niej wypieprzyć.

– Nikki, zabierz Carly do siebie – rozkazuję.

STACY

Jay wie! Ta mała suka wszystko wyśpiewała. Tak chce się bawić? Zobaczmy.

Wybieram numer do pośrednika i oczekuję na połączenie.

– Tak?

– Jak wygląda sprawa z siostrzyczką? – pytam.

– Wrzuciliśmy ją tam, gdzie kazałaś.

– To dobrze, słyszałam, że przy okazji daliście spuścić sobie łomot – kpię.

– Ech... Co ci ta mała w ogóle zrobiła?

– Nie twoja sprawa – syczę. – Niech tam gnije, a wy uważajcie, bo oni coś planują.

## Rozdział 19



### CHLOE

Co mam mu teraz powiedzieć? Nie było go kilkanaście godzin. Nie żebym mu nie ufała, ale wystarczy, że Stacy jest cwana i do tego piękna.

– Zwątpiłaś – odpowiada w końcu za mnie surowym tonem. Zaciskając wargi, wbija wzrok w jakiś punkt ponad moją głowę. Jego jabłko Adama wyraźnie się porusza, kiedy przełyka tę prawdę, a ja wierzę się w miejscu, nie wiedząc, co dalej.

– Nie było cię całą noc. – Mój głos zaczyna się trząść, biorę więc głęboki wdech i powoli uwalniam powietrze. – To nie tak, że nic was nigdy nie łączyło. Stacy jest piękna i nie zdziwiłabym się, gdyby coś między wami znowu zaszło.

Wzrok Jaya natychmiast powraca do mojej twarzy. Przygląda mi się, kręcąc nieznacznie głową, po czym ostentacyjnie prycha.

Chwyta mnie za ramiona, po czym pochyla się i opiera swoje czoło o moje.

– I myślałaś, że to, co było między tobą a mną, to jakiś pieprzony żart? – pyta przez zaciśnięte zęby. – Wyjaśnię ci coś, Chlo, i zrobię to tylko raz. Kochałem cię, odkąd wyhodowałaś sobie cycki. Nie! Poprawka. Zawsze cię, kurwa, kochałem i tylko ciebie. Życie jest popierdolone na miliony różnych sposobów i dało nam popalić. Nie zaprzeczam, że nie było żadnej innej kobiety. Jednak teraz jesteśmy tu, znowu razem i jeśli chcesz, żebym dotknął innej w sposób, w jaki dotykam ciebie, to równie dobrze możesz wpakować kurewską kulkę prosto w moje serce. Zwłaszcza jeśli jest to zdzira, która próbowała mi cię zabrać. Nie zamierzam i nie zgadzam się być z nikim innym. Jesteś tylko ty. Kocham cię, kurwa, kobieto. Tylko ciebie!

Zamykam oczy, kradnąc jego oddech i przyswajając z ulgą każde jedno słowo.

– Myślałam, że...

– Powiedziałem, że więcej się nie powtórzę.

– Ale...

– Dość, kurwa. Uparta babo, czy ty kiedykolwiek słuchasz, co się do ciebie mówi?! – warczy.

– Jay, co ty robisz? – piszczę, kiedy nagle mnie podnosi i przerzuca przez ramię, po czym wchodzi na górę.

Wkracza do sypialni, rzucając mnie na łóżko i zdecydowanymi ruchami zdejmując z siebie ubrania.

Zbyt zdezorientowana, żeby zareagować, przyglądam się, jak rzuca części garderoby za siebie, otwierając i zamykając usta na przemian. Gdy pierwszy szok mija, chcę uciec do łazienki.

Wypadam szybko z łóżka, lecz od razu mnie powstrzymuje, rozdzierając moją koszulkę i spodenki.

– Jay! Co ty robisz? – kwilę. Boże! On oszalał!

– Cicho, do cholery. Udowodnię ci, czego chcę i kogo chcę – mruczy pod nosem, jakby sam do siebie. Kładzie mnie znów na materac i przekręca na brzuch.

– Trzymaj się pieprzonego zagłówka – rozkazuje i całkiem nagi wchodzi na łóżko.

– Ale nie byłam jeszcze pod prysznicem – tłumaczę.

– Jakby miało mnie to powstrzymać.

Wchodzi we mnie jednym płynnym ruchem.

– Nie ruszaj się – warczy ostrzegawczo, po czym wbija się raz za razem, podtrzymując moje biodra w żelaznym uścisku. – Wypieprzę z ciebie te głupoty, głupia kobieto! – krzyczy, wypełniając mnie swoją cudowną męskością.

Zaciskając dłonie mocniej wokół metalowej ramy, pozwalam sobie odpłynąć. Pomieszczenie wypełniają nasze przyspieszone oddechy i odgłos zderzających się ciał.

Odrzucam głowę do tyłu, dysząc i napierając mocniej na niego, gdy fala ekstazy rozplywa się po moim ciele.

– Podoba ci się to? – ciśnie przez zęby.

– T... Tak! – kwilę.

– Chciałabyś, żebym dawał to innej kobiecie?! – Pytanie przywraca mnie bliżej rzeczywistości.  
*Co?*

– O Boże. Nie! – krzyczę.

– Więc. – Pchnięcie. – Nie. – Pchnięcie. – Waż. – Pchnięcie. – Się. – Pchnięcie. – Nigdy. – Pchnięcie. – We. – Pchnięcie. – Mnie. – Pchnięcie. – Wątpić!

Kiedy tak dręczy mnie swoimi energicznymi, zdecydowanymi ruchami, do tego chrypiąc wszystkie te słowa, wybucham.

– Jay? Cholera! – krzyczę, po czym nagły, bolesny klaps łąduje na moim pośladku, uwalniając kolejny orgazm, a mój ukochany z rykiem podąża za mną, wbijając się ten ostatni raz.

Dysząc, dochodzę do siebie. Nadal podtrzymuję się zagłówek, aż Jay nie opada obok, przyciskając mnie do swojego spoconego ciała.

– Jay?

– Mhm?

– Ja też cię kocham.

\*\*\*

– Chloe, obudź się. Musimy pogadać.

– Nie teraz – marudzę. Jestem totalnie wyczerpana.

Umysłowo i fizycznie.

– To nie może czekać. – Stanowczy ton jego głosu powoduje dziwny niepokój. Unoszę głowę i spoglądam na niego spod półprzymkniętych powiek.

– Chodzi o Lexi, prawda? – Nieznacznym kiwnięciem głowy potwierdza moje przypuszczenia.

– Znajdziemy ją. Mieliśmy jechać jutro rano. Przed chwilą dzwonił Cash. Ruszamy w nocy – oświadczam, przeczesując palcami moje włosy.

Sama nie wiem, czy bardziej jestem podekscytowana, że niedługo odzyskam siostrę, czy zdenerwowana, że jemu może się coś stać.

– Gdzie ona jest? – pytam, spinając się, jeszcze zanim mogę usłyszeć odpowiedź.

– O nic nie pytaj. Po prostu nam zaufaj. Jesteśmy ci to winni. – Przyciąga mnie do siebie i po prostu trzyma przez długi czas.

\*\*\*

Kiedy niemal wszyscy bikerzy wyjeżdżają, okazuje się, że kobiety dla bezpieczeństwa muszą czekać w klubie.

Po prysznicu pakuję kilka rzeczy swoich i Carly. Ignoruję burczenie w brzuchu, decydując się na zjedzenie czegoś dopiero na miejscu.

Wyjeżdżam samochodem, a Jay podąża za mną swoim jednośladem. Kiedy znajduję się już na prostej prowadzącej do miejsca przeznaczenia, coś fruwającego przykuwa mój wzrok. Chwilę później okazuje się, że Nikki, stojąc w oknie, wyrzuca jakieś ubrania.

Parkuję przy drodze i wychodzę z pojazdu, po czym staję niedaleko wkurzonego Paxa. Obserwuję



wybałuszonymi oczami, jak kolejne części garderoby lecą na dół.

– Skończ z tym i otwórz pieprzone drzwi, kobieto! – wydziera się Hays.

– Jakbym chciała, żebyś tu wszedł, nie wymieniałabym zamków! – odwrzaskuje Nikki.

– Co, do chuja?!

Nie wiem, co się tutaj dzieje, ale moja córka jest w środku z huraganem Preston. Niedobrze!

– Nikki, czy coś się stało? – pytam niepewnie.

– O! Już ci mówię! Ten idiota znowu mnie zaciążył! – krzyczy, wymachując ręką w stronę przyszłego tatusia, po czym groźnie na niego spogląda. – Nienawidzę cię, Hays! Nienawidzę cię!

Słodki Jezu, jak z tak drobnej kobiety może wydobywać się tyle wrzasku?

– Nikki? Nikki, dziecinko, otwórz drzwi. – Błagalny ton Paxa, powoduje, że złoźnica przygląda mu się podejrzanie. – Wyjeżdżamy w nocy.

– Kłamca!

– Mogę nie wrócić żywy!

W tej chwili Preston znika z okna, a chwilę później drzwi frontowe otwierają się i przyszła mama furiatka wpada w ramiona swojego narzeczonego.

– Czyli wszystko w normie – mówi zza moich pleców Jay. – Chodź, Jess dzwoniła, że dzieciaki są już w klubie.

\*\*\*

Wieczorem, kiedy dzieci już śpią, siadamy z dziewczynami w holu. Mężczyźni siedzą na zebraniu, dogadując pewnie szczegóły wyjazdu.

Dobiegający z zewnątrz ryk motocykli oznacza, że dojechali chłopcy z zaprzyjaźnionego klubu. Chwilę później wchodzi kolejno, prowadzeni przez kandydatów.

Spoglądam na Sophie, która ślini się na widok Casha, ich prezesa.

– On jest prześlicznusi – kwili dziewczyna z rozmarzeniem.

– Ja nawet nie patrzę – mówi Nikki. – Pamiętacie, jak ten Rhys Miller tu był? Nie mam zamiaru nic udowodniać Paxtonowi przed całym klubem po raz kolejny.

Marszczę brwi, spoglądając kolejno na dziewczyny. Preston, widząc moje zagubienie w sytuacji, uśmiecha się.

– To było coś w rodzaju: „Do kogo należysz, Nikki? A do kogo należy to i tamto, Nikki? A kto cię będzie pieprzył, Nikki?” – opowiada, udając głos Paxtona.

*O cholera!*

– A! Już pamiętam! Chodzi o tego Aslana? – ożywa rozpromieniona Jess.

Dobra, już więcej nie chcę wiedzieć. Czasami lepiej żyć w nieświadomości.

– Ja tam mogę popatrzeć, mój mąż nie kiwnąłby palcem, nawet gdybym chciała skoczyć z mostu – oświadcza z powagą Sophie.

– Debil – burczy Nikki.

– Dlaczego? – pytam nieśmiało.

– Ja i Sophie wychowałyśmy się w nieciekawej dzielnicy Phoenix – oświadcza z powagą Jess. – Pewnego wieczora trafiłyśmy dzięki znajomej na imprezę klubową. Tam poznałyśmy Nate’a i Chada. Właściwie oni wyrwali nas z tamtego życia. Zostałyśmy ich starymi, potem żonami, ale sielanka nie trwała długo... Sama widzisz, że rzucają się na każdą klubową panienkę.

– Nie chciałyście nigdy od nich odejść?

– Wiele razy, ale to oznaczałoby, że musimy opuścić klub, a to bardzo trudne, wszyscy są tutaj dla nas jak rodzina – wyjaśnia Sophie.

Naszą rozmowę przerywa pojawienie się mężczyzn. Spoglądam na Jaya i nagle moje serce zaciska się boleśnie. Co, jeśli Pax mówił prawdę i mogą już nie wrócić?

Odrzucam czarne myśli na bok. Wstaję, po czym idę się pożegnać ze swoim mężczyzną.

## Rozdział 20



### HULK

Najbardziej przejebane w całej akcji jest to, że budynek, do którego mamy zamiar się dostać, stoi na otwartym terenie niedaleko zamieszkałej dzielnicy.

Mieliśmy kilka godzin, żeby ułożyć plan, a całą akcję musimy przeprowadzić w parę minut.

Żeby nie wzbudzać podejrzeń, rozdzielamy się na grupy i zostawiamy maszyny kilka przecznic dalej.

Paxton, Jax, Nixon i ja idziemy razem. Niedaleko Cash ze swoją ekipą. Wszyscy jesteśmy przygotowani na atak od frontu. Reed, Colton, Hunter, Cole i Leo zabezpieczają z innymi tyły.

Ciężarówki są już na swoim miejscu. Akcja musi rozegrać się szybko, zanim ktoś sprowadzi gliny.

– Gotowi? – pyta Cash przez radio, które trzyma Pax.

Spoglądając na siebie, dajemy znak, że można zaczynać. Zaciągam się ostatni raz papierosem i rzucam niedopałek na ziemię.

Samochody zostają uruchomione i czekamy, aż przejadą przez bramy posesji. W odpowiednim momencie ruszamy za nimi i przedostajemy się na teren.

Debile z pseudoklubu reagują natychmiast – słysząc pierwsze strzały.

Wchodząc u boku Paxa do budynku, od razu strzelam do gościa, który celuje do mnie z drugiego końca holu. Kolejny podbiega z boku, wymachując nożem myśliwskim.

Ledwo zdąża mnie tknąć i drasnąć moją kurtkę, a posyłam go na ziemię. Z całej siły uderzam z buta w jego głowę, posyłając go na tamten świat.

Odwracam się w kierunku Paxtona, który strzela do jednego z ludzi Snake'a, kolejny facet, stojący na schodach, celuje w kierunku Haysa. Szybko celuję i trafiam gościa w głowę.

Końca akcji nie widać, powietrze wypełniają odgłosy strzałów i walki.

Przebijam się kolejno przez kolejnych idiotów Snake'a, zdeterminowany, żeby w końcu odnaleźć Lexi i zabrać ją do rodziny.

Kiedy walki ustają, rozglądam się, czy wszyscy bracia są cali.

Colton podchodzi do mnie, utykając i przyciskając dłoń do krwawiącego ramienia.

– Tylko draśnięcie – mówi, zaciskając zęby. Kiwam głową, rozglądając się jednocześnie po pomieszczeniu.

– Gdzie, do chuja, jest pieprzony Snake? – pyta Pax, spluwając na podłogę.

– Schował się, gnojek – odpowiadam, cały czas skanując pomieszczenie.

Rozdzielamy się. Idę schodami na górę. Ktoś jednak drze się gdzieś z dołu.

Pędzę za odgłosami, aż docieram do piwnicy. Wbiegam do pomieszczenia, przed którym czeka poważnie wpieniony Reed i zamieram.

Słyszę tylko swój przyspieszony puls, a kolana niemal się pode mną uginają.

Dwa małe zakratowane okienka przy suficie ledwo oświetlają pomieszczenie. Zapach wilgoci, potu, odchodów i krwi wykręca mi żołądek. Zasłaniam twarz dłonią, jakby to miało w czymś pomóc, jednocześnie z przerażeniem obserwując scenę.

Tak, jestem cholernie przerażony.

W kącie na betonowej posadzce siedzi kilka półnagich dziewczyn. Przysuwają się do siebie, jakby nawzajem się chroniły.

– Co. Do. Chuja? – szept Paxa zza moich pleców sprowadza mnie na ziemię.

Robię kilka powolnych kroków w stronę dziewczyn. Część z nich zaczyna płakać, niektóre zaczynają się trząść.

– Kurwa – mruczę sam do siebie pod nosem. Zatrzymuję się i robię krok do tyłu, żeby ich bardziej nie przestraszyć.

– Hej – odzywa się nagle ze spokojem Colt, stając obok mnie. – Nie zrobimy wam krzywdy. Jesteśmy tu, żeby was uratować. Pomożemy wam, w porządku? – pyta, podchodząc bliżej.

Ofiary nie do końca wydają się wierzyć w słowa doktora, ale jedna z nich kiwa głową na zgodę. Chwilę później wszystkie powoli wstają, a ja szukam wzrokiem tej jednej. Nie ma jej.

Kurwa.

Decydujemy się wezwać gliny i pogotowie, a potem wiać, ale muszę najpierw dowiedzieć się kilku rzeczy.

Zadna z dziewczyn nie pamięta, kiedy tu trafiła. Wspominają tylko, że odbywały się przy nich rozmowy na temat handlu ludźmi.

– Czy była tu dziewczyna o imieniu Lexi? – pytam z zaciśniętym gardłem.

– Lexi? – pyta jedna z ofiar. Ma może z osiemnaście lat. – Zabrali ją jakiś czas temu – mówi i wzdryga się, spuszczać wzrok.

Nie! W desperacji ciągnę się za włosy, unosząc wzrok.

Dlaczego nie pomyślałem, żeby wcześniej sprawdzić ten klub? Co z nią zrobili? Jak powiem Chloe, że nie uratowałem jej siostry?

Kurewsko zawiodłem.

Pomagamy dziewczynom wydostać się na zewnątrz. Dzwonimy po gliny i karetkę, po czym zmywamy się.

Zmęczeni i zrezygnowani jedziemy do klubu w Phoenix, żeby odpocząć.

CHLOE

Podrywam głowę, łapiąc pled, który zsuwa mi się z kolan. Pierwsze oznaki poranka wdzierają się leniwie do pomieszczenia.

Prawie całą noc przesiedziałyśmy z dziewczynami na klubowych sofach, czekając na jakieś wieści i nic. Musiałyśmy zasnąć i któryś z kandydatów okrył nas kocami. Nikt też nie alarmował, że dzieciaczki się obudziły.

Powoli wstaję, odkładając okrycie i idę do kuchni. Parzę kawę, po czym siadam przy długim stole w jadalni.

Omiotam wzrokiem po kolei wszystkie krzesła. Co, jeśli im się nie udało, jeśli komuś coś się stało?

Podskakuję, gdy ktoś kładzie dłoń na moim ramieniu.

– Hej – szepcze Jess. – Nie martw się. Wróć cali i zdrowi.

Kiwam tylko głową, nie mogąc nic z siebie wydusić. Wiem, że od razu się rozplaczę. Kobieta siada obok, a w pomieszczeniu pojawiają się Nikki i Sophie.

Nagle do jadalni wchodzi też Chad i Nate. Nie wiem dlaczego, ale nie zgodzili się jechać z braćmi. W ogóle ci dwaj są jacyś inni.

– Śniadania nie ma? – pyta facet Sophie, na co dziewczyna aż zgrzyta zębami.

– Będzie, kiedy wrócą ci, którzy na nie zasłużyli – odpowiada, unosząc z odwagą głowę.

– Coś ty, kurwa, powiedziała?! Nie mam zamiaru nadstawiać dupy za jakąś dziewczuchę, która nie należy do klubu! – wydziera się facet, unosząc Sophie z krzesła i szarpiąc ją.

– Tchórze – mruczy pod nosem Nikki, po czym wstaje.

– Zamknij się! – warczy Nate, któremu najwyraźniej życie niemiłe. – Myślisz, że jeśli jesteś starą prezesa, to wolno ci pyskować?! Nie ma go tu, żeby obronił twoje dupsko!

Nikki spogląda na niego, uśmiechając się sztucznie. Wiem, że zbliżają się kłopoty.

– Nie potrzebuję Paxtona, żeby amputować ci wyżartego przez zarazki, zawszawionego penisa. Teraz puść moją przyjaciółkę albo eksperymenty Coltona będą błogosławieństwem w porównaniu z tym, co ci zrobię.

Mężczyźni ruszają w kierunku Nikki, ale do pomieszczenia wchodzi kandydaci, celując w nich bronią.

– O! Chłopcy, nie trzeba. Nie tkną mnie, bo mimo że wydaje im się, że jestem odważna z powodu Paxa, sami się go boją.

– Suka! – Z tymi słowami odchodzą.

\*\*\*

Mijają godziny i nadal czekamy, zabawiając dzieci.

Jess przechadza się z małą Lily w ramionach, Sophie i Nikki trzymają bliźniaki, a ja obserwuję Carly męczącą jednego z kandydatów tysiącem pytań.

I w końcu słyszę ten dźwięk. Serce podskakuje mi w piersi. Chcę wstać, ale nie potrafię. Jestem jakby zamrożona, a może się boję tego, co zobaczę.

Wlepiam więc wzrok w drzwi, aż zostają otwarte. Pierwsi wchodzi kandydaci, potem Reed, Hunter, Nixon, Jax.

Jak strzała wpada Paxton, od razu skanując pomieszczenie, zapewne w poszukiwaniu Nikki.

Kiedy ją zauważa, uśmiecham się nieznacznie na wyraz jego twarzy. Może ta dwójka wciąż się kłóci, ale kochają się na zabój. To, jak rusza w jej kierunku, nie jest już istotne, bo w wejściu pojawia się Jay. Mój Jay.

Przyglądamy się sobie przez chwilę. W końcu wstaję i ruszam do niego, nogi niosą mnie, aż wpadam w jego ramiona. Wtulam się w masywną sylwetkę mojego mężczyzny uradowana, że jest cały i zdrowy.

– Przepraszam Chloe, przepraszam. Nie znalazłem jej. Nie było jej tam, kurwa. – Udręczenie w jego głosie rani mnie równie mocno jak wiadomość, którą właśnie mi przekazał.

– Znajdziemy ją jeszcze. Znajdziemy ją. – Choć wymawiam słowa z przekonaniem, to po raz pierwszy zaczynam wątpić i nienawidzę się za to.

LEXI

Jak długo można przeżyć bez jedzenia i picia? Tracę pojęcie. Nie wiem nawet, ile czasu tu jestem. Gdyby było tu chociaż jakieś okienko czy szczelina, mogłabym liczyć dni według wschodów słońca.

Wrzucili mnie tu przez otwór w podłodze i od tamtej pory nikt nie wrócił.

Teraz zresztą to już nie jest ważne.

Leżę skulona i wycieńczona na betonowej, wilgotnej posadzce, otoczona ciemnością, z uczuciem, że nie zostało mi już dużo czasu.

Do tej pory przygryzałam wewnętrzną część policzka, aby choć odrobina krwi zwilżyła mój język.

Choć staram się trzymać dla moich rodziców, sióstr i żeby zobaczyć jeszcze Carly, wszystko za bardzo boli. Mam chyba połamane nogi.

Zasypiam po raz kolejny, zastanawiając się, czy Jay odkrył prawdę.

Oby.

## Rozdział 21



### CHLOE

Dzień powrotu chłopaków oraz kolejny przebiegają w napiętej atmosferze. Pax i Jay oznajmiają, że wszyscy zostajemy w klubie do odwołania.

Oczywiście, prezes dowiaduje się od kandydatów o wysoku Chada i Nate'a i wpada w szal, jednak Nikki powstrzymuje jego zapędy. Zastaniając się ciężą, wymusza na nim obietnicę, że poczeka z jakimikolwiek konsekwencjami wobec swoich braci.

Colton, który jako jedyny był poza klubem z racji tego, że pracuje w szpitalu, przysłał do Jaya wiadomość, że wyjeżdża z Lily na kilka dni. To dziwne, bo przecież nie wspominał, że bierze wolne.

\*\*\*

Kolejne dni mijają, a ja widzę, jak Jay z każdą chwilą coraz bardziej się zamyka. Staram się mu wytłumaczyć, że nie może się obwiniać za zaginięcie mojej siostry, a tym bardziej za to, że jej nie odnalazł. Najważniejsze, że się stara.

Cztery dni po akcji kandydat przynosi Nikki podejrzaną przesyłkę. Cwany uśmiezek dziewczyny mówi sam za siebie.

Nadchodzą kłopoty.

Kiedy pytam, co knuje, odpowiada tylko, że to niespodzianka, po czym namawia Paxa, żeby z chłopakami upili Chada i Nate'a.

Wieczorem, już w łóżku, nie mogę zasnąć. Chłopcy urabiają przy barze dwójkę straconych, a Nikki pewnie czai się ze swoją niespodzianką.

W końcu udaje mi się odpłynąć, ale nie wiem na jak długo, bo budzą mnie przeraźliwe wrzaski.

Jay musiał do mnie wcześniej dołączyć, bo wyskakuje z łóżka kompletnie nagusieńki. Nie kłopotząc się ubraniem, sięga do szuflady po pistolet i wybiega na korytarz. Matko kochana!

Podchodzę do drzwi i wystawiam głowę na korytarz. Tam większość braci pada na podłogę, zwijając się ze śmiechu. Chad i Nate podskakują, drapiąc się chaotycznie po całym ciele, w tym po nagim przyrodzeniu.

Zastaniam usta dłonią, rozglądając się jeszcze wokół. Boże!

– Czego drzecie te mordy? Dzieciaki śpią! – warczy świeżo przybyły Paxton. Ten przynajmniej ma na sobie bokserki.

– Jak to, kurwa, czego?! – wydziera się Nate. – Miałem w łóżku pierdolone pchły, fiuta mi żarły! *Nikki, Nikki, Nikki.*

Paxton chyba się domyśla, o co chodzi, bo wybucha śmiechem.

– To ta twoja jebnięta suka! – krzyczy Chad, pocierając bordowe przyrodzenie.

Humor nagle znika i Hays zamienia się w rozjuszonego byka.

– Co, do chuja, powiedziałeś?! – Niby pyta, ale nie daje przeciwnikowi szans na odpowiedź.

Rzuca się na faceta i siadając na nim okrakiem, okłada go pięściami. W tym czasie Nate dolewa oliwy do ognia, wypalając, że suki zaczęły rządzić tym klubem.

Teraz z kolei Jay z okazałą męskością na wierzchu rzuca się na drugiego z braci. Gdyby ktoś to

nagrał, mógłby użyć jako materiał pt. „Walki z patologią i przestępczością”.

\*\*\*

Po południu siedzimy z dziewczynami na tyłach klubu, wygrzewając się w słońcu. Carly koloruje obrazki, a bliźniaki śpią w wózku.

– Powiesz w końcu, skąd załatwiłaś te pchły? – Jess rzuca pytanie w kierunku Nikki.

– Od Nolana – odpowiada szeptem, a dziewczyny rozdziwiają usta na wzmiankę o przystojnym weterynarzu.

– Podejrzewam, że Pax nic nie wie? – dopytuje Sophie.

– Właśnie o to chodzi. Do tej pory, kiedy czegoś potrzebuję od doktora, szantażuję go. Mówię, że opowiem Paxtonowi, co robiliśmy w łóżku, a Hays jest porywczy, prawda? Bardzo, bardzo zazdrosny. Mogłaby mu pęknąć żyłka albo coś – wyjaśnia Nikki ze spokojem.

– Diablica – stwierdza z uśmiechem Sophie. – Ale Nolan sam sprowadził na siebie twój gniew.

– Dokładnie. Trzeba było myśleć, a nie trząść gaciami, kiedy Hays mu groził.

– W tym problem. – Włączam się w końcu do rozmowy. – Faceci nie myślą. Oni mają może jaja, ale my mamy mózgi – oświadczam, na co wszystkie po kolei szepczą – *Amen*.

Rozmawiamy jeszcze chwilę i kiedy bliźniaki zaczynają się wiercić, Nikki oznajmia, że nadeszła pora karmienia. Wchodzimy więc do środka.

Od razu zauważam Coltona. Musiał wrócić od swoich rodziców. Odłączam się od grupy i podchodzę do miejsca w centrum klubowego salonu. Siadam na oparciu sofy, obok Jaya.

– Hej – witam się. – Gdzie jest Lily?

– Zostawiłem ją pod opieką mamy. Nie nadaję się teraz na ojca roku – odpowiada, po czym popija piwo.

– Opowiesz w końcu, czemu ten dyktorek cię zwolnił? – pyta Pax.

– Czekał na odpowiednią okazję, bo czepiał się, od kiedy wybuchła sprawa z pobiciem Chloe – odpowiada, spoglądając na mnie przepaszająco.

Otrząsam się na wspomnienie tej nocy, co Jay zauważa i kładzie dłoń na moich plecach, gładząc je i dodając mi otuchy.

– Od dawna chciał wcisnąć swojego siostrzeńca – kontynuuje dyktorek. – Tym razem spóźniłem się do pracy i to jeszcze kulejąc, więc wykorzystał okazję. – Dopija piwo i odstawia butelkę obok fotela.

– Masz wystarczająco dużo szmalu z klubu – mówi Jay.

– Ta, wiem, ale kochałem tę robotę. W każdym razie zrobiłem wyjście w stylu Sinners&Reapers – oświadcza i uśmiecha się na ciekawskie spojrzenia. – Na jego oczach wypieprzyłem mu żonkę.

Jęk rozczarowania wyrывa się z mojego gardła. Colton? Najmilszy i najbardziej zrównoważony z braci?

– Ta kobieta od miesiący dobierała się do mojego rozporoka...

Colt ucina przemowę, kiedy zbliża się do nas moja córka.

– Carly, dasz nam chwilkę? – pyta Jay. – Rozmawiamy na tematy dla dorosłych.

Biedny człowiek nie wie, że teraz to się jej w ogóle nie pozbędzie. Uśmiech Carly tylko potwierdza moje przypuszczenia.

– Czy ty myślisz, tatusiu? – Ups!

Czas się zwijać.

– Że co? – dopytuje Jay, a Carly aż podskakuje.

– Mama miała rację. Mężczyźni nie myślą, bo mają jaja, za to dziewczyny mają mózgi.

*O ja cię pierdzielę!*

Notuję sobie w głowie, żeby moja najdroższa córeczka w tym roku znalazła różgę pod choinką. Jednocześnie czuję na sobie spojrzenia kilku wkurzonych bikerów, jednak spoglądam na tego jedyne.

Wlepia we mnie błękitne spojrzenie, wyrażające gniew i obietnicę zemsty. Już mnie boli tyłek.

– Mamusia tak powiedziała? – pyta Jay, nie spuszczać ze mnie wzroku.

– Tak – odpowiada moja wspiana córka, wydziedziczona od tego momentu w wieku pięciu lat.

Usta mojego mężczyzny rozciągają się powoli w cwany uśmiechu.

– Zapytaj mamusię jutro rano, jestem przekonany, że będzie innego zdania.

*O nie! Ratunku!*

– Czyli powie mi, że nie masz jaj? – I w tym momencie, jak reszta zebranych, parskam śmiechem. Córka tatusia.

HULK

Po kolejnym zebraniu w sprawie Snake'a, Stacy i Lexi, kładę się do łóżka obok Chloe. Jestem wyczerpany psychicznie i mimo że obiecałem tej pyskatej kobiecie zemstę, daję jej spać.

Całą noc wierzę się w łóżku, bo coś nie daje mi spokoju i mi tu kurewsko nie pasuje.

Stacy przybywająca do miasteczka. Niedługo po tym Snake pojawia się w barze. Co ich tak nagle natchnęło na to miejsce?

Analizuję wszystkie możliwe opcje, ryję w pamięci, aż wracam do chwili naszego pojawienia się w mieście. Kompletnie nic nie wskazuje na to, żeby coś się działo, poza pojawieniem się Nikki.

Nagle coś klika, ale wydaje się mało prawdopodobne. Jednak to nazwisko...

Sięgam po telefon i wybieram numer Paxtona. Dzwonię do upadłego, aż w końcu odbiera.

– Co, do chuja, Hulk?! Lepiej żebyś miał dobry powód, żeby mi przeszkadzać. Jestem w moim ulubionym miejscu! – syczy wkurwiony.

– To z niego wyłaź! Będziesz w nią nurkował nawet, kiedy będzie jechać do porodu?

– Złaż ze mnie, Hays! – słyszę stłumiony głos Nikki.

Czy muszę być cholernym świadkiem ich doznań łóżkowych?

Przez chwilę słyszę jakieś szmery i przekleństwa. Hays mianuje mnie pieprzonym fiutblokerem, a ja śmieję się mimo powagi sytuacji.

– Dobra, mów – odzywa się w końcu.

– Pamiętasz, jak Nikki wróciła do miasteczka?

– Mhm, co z tego?

– Chciała kupić tę chatę Heatona.

– No tak, ale do rzeczy, Hulk – warczy zniecierpliwiony Hays.

– Muszę wiedzieć, kto to kupił.

– Kuźwa, nie pamiętam. To było jakiś czas temu. Po cholere się tym interesujesz? – pyta i wyobrażam sobie wkurw na jego twarzy.

– Podaj mi pieprzone nazwisko, Pax.

– Nie pamiętam, kuźwa, a papiery są w biurze. Gadaj w końcu, o co chodzi! – psioczy jak baba.

– Chyba wiem, gdzie jest Lexi.

## Rozdział 22



### HULK

Wyskakuję z łóżka, ubieram się szybko i wychodzę z pokoju, zapalając światła na korytarzu.

Wchodzę do biura i zmierzam w stronę półek wypełnionych segregatorami. Wyciągam kolejno papiery, chaotycznie szukając tych właściwych. Część dokumentów spada na podłogę, ale nie mam teraz czasu na pieprzone porządki.

Docieram w końcu do tych właściwych. Kupno chaty po Heatonie zostało podpisane nazwiskiem matki Stacy. Ta cwana źmija. Po cholere to zrobiła?

Jak wariat wypadam z pomieszczenia, zaczynam wbijać do pokoi braci i budzić każdego po kolei. Z dwoma wyjątkami – Chada i Nate'a. Ta dwójka, jak tylko dostała wpierdol, poszła do piwnicy. Za bardzo są ostatnio podejrzani. Odkąd odszedł Liam, nie robią nic oprócz wykorzystywania klubowych przywilejów i kasy.

Wchodzę do sypialni, zakładam buty, kiedy budzi się Chloe.

– Co się stało? – pyta zaspanym głosem.

– Musimy jechać coś sprawdzić, zaraz przyjedzie Pax z Nikki. Kandydaci będą z wami.

– Jak to przyjadą Pax i Nikki? A gdzie oni są? Przecież klub jest zamknięty.

– No, tylko Nikki bywa głośna i nie chcieli pewnie obudzić dzieciaków.

– Och – wzdycha moja kobieta.

– Ta, och – odpowiadam, zbierając kurtkę z krzesła. – Muszę lecieć. – Z tymi słowami wychodzę, nie spoglądając w jej stronę. Nie chcę, żeby domyśliła się, że coś jest nie tak.

Kiedy zaczyna świtać, zbieramy się z braćmi na zewnątrz i w końcu ruszamy.

Colton, chociaż jeszcze jest na promilach, prowadzi samochód. Jeśli moje podejrzenia się sprawdzą, będzie nam potrzebny. Oby to było to. Nawet nie chcę myśleć, że sprzedali ją do jakiegoś burdelu.

*Kurwa!*

Droga cholernie się wlecze, a kiedy docieramy na miejsce, szybko gaszę silnik i zeskakuję z maszyny. Wyciągam swój magiczny zestaw i majstruję przy zamku. Mam w dupie, czy ktoś nas zobaczy, czy nie.

W momencie, w którym udaje mi się otworzyć drzwi, od razu wpadam do środka i przeczesuję po kolei pomieszczenia. Zaczynam od ubikacji w korytarzu, przez przedsionek z biurkiem, przy którym kiedyś siedziała Chloe.

Dlaczego jej wtedy nie rozpoznałem?

Wchodzę do gabinetu Heatona i nic. Bracia stoją za mną, kiedy zdesperowany podchodzę do biurka i jednym ruchem odrzucam je na bok, po czym unoszę dywan. Nic. Żadnego otworu w podłodze, patrzę na puste regały, które z furią przewracam jeden po drugim i znowu, kurwa, nic!

Jeśli nie ma jej tutaj, to równie dobrze mogę do usranej śmierci przeczesywać ziemię, kawałek po kawałku. Wiem jedno. Pierdolona Stacy będzie już dawno wspomnieniem.

Nie! Nawet tym nie będzie.

– Nie ma jej tu, Hulk – mówi za moimi plecami Paxton. – Przykro mi.



Słyszę jak bracia, jeden po drugim, opuszczają tę budę i nie pozostaje mi nic innego, jak pójść w ich ślady.

Wychodzę na zewnątrz i podchodzę do motocykla, ale ciśnie mnie nagła potrzeba.

Okrażam budynek i wyciągam sprzęt, po czym podlewam krzaki, gapiąc się na dziwne skupisko gałęzi przy ścianie budynku.

Chowam małego Hulka w spodnie i zapinając zamek, podchodzę bliżej. Zaczynam odrzucać gałęzie na boki, aż ukazuje mi się drewniana powłoka przyciśnięta potężnym kamieniem.

Wydieram się, wołając chłopaków i jednocześnie odsuwam przeszkodę.

– Co, do chuja? – warczy Pax, stając obok mnie. – Przyniescie latarki – rozkazuje pozostałym i unosi pokrywę.

Po chwili stoimy wszyscy pochyleni nad otworem, świecąc do środka. Komórka nie jest duża ani za wysoka. Cholera wie, do czego miała w ogóle służyć.

Powietrze opuszcza moje płuca, kiedy zauważam drobne, skulone ciało leżące na betonowej posadzce.

– Nie – wyduszam z siebie.

Nie ma tu schodów ani drabiny, po której moglibyśmy zejść. Decydujemy się z Paxem zeskoczyć w dół, innego wyjścia nie ma.

Kiedy znajdujemy się w środku, mimo że chcę jak najszybciej do niej dotrzeć, kurewsko się boję. Boję się, że nie żyje.

Podaję Paxowi latarkę i powoli klękam przy ciele. Kiedy przewracam jej bezwładną sylwetkę na plecy, pieprzone gardło mi się zaciska.

Wielki, pieprzony Hulk płacze.

Wspomnienia sprzed lat przelatują mi przed oczami. Pamiętam ją jako młodą dziewczynę, która otwierała drzwi i klaskała w ręce za każdym razem, gdy przychodziłem do ich domu. Godzinami błagała, żebym przewiózł ją na motocyklu. Miała w sobie tyle życia. Teraz odcień jej skóry zlewa się z białą koszulką.

Jej klatka piersiowa jednak unosi się, ale ledwo zauważalnie. Przykładam palce do jej nadgarstka, gdzie po chwili ledwo wyczuwam puls.

– Kurwa! Musimy ją stąd szybko wydostać – mówię.

Biorę ledwo żywą Lexi na rękę i razem z Paxem podajemy ją chłopakom na górze, potem z pomocą braci też wychodzimy.

Colton już bada Lexi, a ja zdejmuję kurtkę i okrywam młodą, to samo robią Pax, Reed i Hunter.

– Trzeba ją szybko zawieźć do szpitala – mówi doktorek.

Spoglądamy na siebie z Haysem, bo pewnie od razu myślimy o tym samym.

Lexi ma na sobie DNA tych skurwieli. Jeśli zaangażują się w to gliny, to jesteśmy spaleni. Nie zemścimy na Stacy, bo jej pieprzony tatuś wszystko zatuszuje.

– Nolan, dzwońcie do Nolana – wypala Hays.

– Do weterynarza? – pyta Colt.

– Kurwa! – Chloe mi tego nie wybaczy.

CHLOE

Po śniadaniu Nikki źle się poczuła, więc poszła się położyć. Jess i Sophie zajmują się praniem, a ja obserwuję Carly szalejącą z bliźniakami leżącymi na macie.

Co chwilę zerkam w kierunku drzwi wejściowych, czekając na powrót chłopaków.

Wcześniej próbowałyśmy z dziewczynami się do nich dodzwonić i nic.

Nax zaczyna płakać, więc wstaję, po czym podnoszę tę zasmarkaną miniwersję Paxtona. W ślad za bratem idzie jednak Brax. W porę pojawiają się Jess i Sophie, które biorą bliźniaki na zmianę pieluch i karmienie.

Gdyby nie bliźniaki Hays, Jess i Sophie nie miałyby pewnie powodów, żeby tu zostać. Traktują tę dwójkę jak własne dzieci. Ich mężowie to dupki, doprowadzający te biedne dziewczyny tylko do

placzu. Obie starają się jakoś zamaskować cierpienie, ale to widać.

Carly oczywiście będzie pomóc, zostawiając mnie samą. Mam więc zamiar spróbować dozwonić się do Jaya.

Drzwi klubu nagle otwierają się z hukiem i do środka wpada właśnie Jay, trzymając na rękach drobne ciało kobiety. Jej długie, brązowe włosy fruują we wszystkie strony, kiedy ten pędzi z nią w kierunku schodów.

Obok idzie Colton trzymający woreczek i po chwili dociera do mnie, że to jest kroplówka. Za nimi chłopcy niosą jakieś przyrządy i torby.

Stoję i gapię się na tę scenę, kiedy w końcu coś we mnie uderza. Mają ją. Znaleźli Lexi.

Ruszam z miejsca i chwilę później biegnę na górę po stopniach. Podążam za nimi aż do pokoju Coltona, gdzie układa na łóżku moją siostrę.

Doktorek wykrzykuje coś, ale nic do mnie nie dociera. Zaszklonym wzrokiem obserwuję Lexi. Jest kompletnie blada, jakby ktoś spuścił z niej całą krew. Jej niegdyś lśniące włosy teraz są matowe i zniszczone. Mój wzrok wędruje do poobcieranych rąk i nóg.

Zasłaniam usta dłonią i w tym momencie zostaję zamknięta w silnych ramionach Jaya.

– Dziękuję. Znalazłeś ją, dziękuję – kwilę.

– Tak. Mamy ją – odpowiada, przyciągając mnie mocniej do siebie.

W końcu. Tyle starań, poszukiwań, cierpienia. Moja siostrzyczka jest w końcu z nami. Coś jednak nadal nie daje mi spokoju – to, w jakim jest stanie.

Odsuwam się od mojego mężczyzny i znów spoglądam w stronę łóżka, gdzie leży Lexi.

– Musimy zadzwonić na pogotowie – mówię.

– Nic jej nie będzie, zajmiemy się nią tutaj, gdzie jest bezpieczna.

– Nie, nie, nie. – Zaczynam panikować. – Jeśli coś jej się stanie?!

– Chloe, uspokój się – rozkazuje Jay, ale nie mam zamiaru słuchać.

Wyjmuję z kieszeni spodnek komórkę i chcę dzwonić po karetkę, ale ktoś wrywa mi telefon z dłoni.

Unoszę wzrok na stojącego teraz przede mną Coltona. Ten odkłada aparat na komodę przy drzwiach i ujmuje moje ramiona. Z gardła Jaya wydobywa się dziwny dźwięk, ale doktor zdaje się tego nie zauważyć. Spogląda jedynie z powagą w moje oczy.

– Chloe, chcesz, żeby ci, którzy was tyle lat krzywdzili, zostali ukarani? – pyta, marszcząc brwi.

– Tak – odpowiadam szeptem, na co on kiwa głową.

– Więc musisz pozwolić, żebyśmy zajęli się twoją siostrą tutaj. Rozumiesz? – dopytuje ostrym tonem.

– Nie, Colton, a co, jeśli coś jej się stanie? – On tylko wzdycha ciężko.

– Nigdy na to nie pozwolę – przekonuje mnie stanowczo. – Gdybym wiedział, że jest w tak wielkim niebezpieczeństwie, już by była w szpitalu. Przysięgam ci, że zajmę się nią. Naprawię twoją siostrę, tylko mi pozwól, proszę.

– Na pewno?

– Obiecuję.

– Dobrze.

Kiedy tylko wyrażam zgodę, Colton rusza z powrotem do mojej siostry. Podłącza ją do jakiejś maszyny, którą wnosili bikerzy.

– Naprawimy cię, aniołku – przemawia do Lexi.

## Rozdział 23



CHLOE

Na wieść o odnalezieniu Lexi Madison od razu wróciła z Phoenix w towarzystwie Rogera.

Od kilku godzin siedzimy wciśnięte w fotele, które przynieśli nam chłopcy i, ściskając się za ręce, oczekujemy jakichkolwiek oznak przebudzenia naszej siostry.

W pokoju jest ciemno z polecenia Coltona, jedynie w najdalszym kącie świeci słabym światłem mała lampka.

Momentami łapię się na liczeniu oddechów, obserwując miarowo unoszącą się klatkę piersiową Lexi.

Kiedy ją porwano, miała dziewiętnaście lat. Miała pełno planów na przyszłość, zresztą, kto w jej wieku nie miał? Teraz, mając dwadzieścia jeden, będzie musiała układać wszystko od nowa.

Nie licząc przerw na jedzenie i szybki prysznic, niedługo dobieje doba, odkąd przy niej czuwam. Głowa czasem mi opada, bo organizm domaga się odpoczynku, ale walczę ze zmęczeniem. Chcę być przy niej, gdy się ocknie.

*Dlaczego w ogóle jeszcze się nie obudziła?*

Colton zapewnia mnie cały czas, że to normalne.

Odłączył już nawet maszynę, do której była podłączona, twierdząc, że funkcje życiowe są w porządku. Teraz jedynie wymienia kroplówki.

Madison zasypia, a ja poprawiam się w fotelu, gdy do pokoju wchodzi Jay i na mój widok kręci głową. Spoglądając na chwilę w kierunku Lexi, obchodzi łóżko i unosi mnie z fotela.

– Co ty robisz? – pytam cicho.

– Pójdiesz wziąć prysznic i się wyspać – oświadcza, wynosząc mnie z pokoju.

– Nie mogę! Co, jeśli się obudzi? – fukam, szarpiąc się.

Ten jednak nie słucha mnie i zanosz do naszej łazienki, po czym sadza na blacie. Więzi moją twarz w swoich dłoniach i patrzy na mnie z dziwną mieszanką troski i złości.

– Posłuchaj mnie, Chlo! – warczy. – Kiedy Lexi się obudzi, będzie potrzebowała wypoczętej siostry, a nie wraku, którym sama jeszcze będzie musiała się zajmować. Rozumiesz? – pyta ostrym tonem.

Nie kłócę się już. Wiem, że Jay ma rację, chociaż na myśl, że nie będzie mnie przy niej, gdy obudzi się w kolejnym obcym jej miejscu, serce mi pęka.

Z pomocą Jaya biorę prysznic, potem szoruję zęby, a on przynosi mi jedną ze swoich koszulek i pomaga ją założyć.

Idę do sypialni i kładę się. Jestem tak zmęczona, że niemal od razu zasypiam, czując, jak Jay wsuwa się pod nakrycie i przyciąga do siebie.

HULK

Przyciągając do siebie Chlo, całuję ją, zatapiając usta w jej włosach.

Nareszcie. W końcu Lexi jest z nami. Teraz zostaje tylko dogadać plan odnośnie do Stacy i jej ojca. Musimy wyciągnąć pieprzonego Snake'a z dziury, w której się schował i wykończyć ich

wszystkich.

Wyeliminuję co do jednego każdego skurwiela, który maczał w tym palce. Ktokolwiek od tej pory choćby źle spojrzy w kierunku któregoś członka mojej rodziny, zapierdolę go gołymi rękoma. Dość litości.

Potem zabiorę swoje dziewczyny na zasłużone wakacje.

Jednak jeśli nasz plan nie wypali, będę musiał udać się na nie sam, i to na bardzo długo.

\*\*\*

Po śniadaniu zgarniam piwo z baru i wychodzę do ogrodu. W ślad za mną idą Pax, Reed, Jax i Hunter. Colton razem z Chloe jest na górze przy Lexi.

– Zostaje jeszcze Snake, ta suka i jej tatuś – mówi Pax, siadając na ławce obok mnie. – A potem chyba przejdę na pieprzoną emeryturę.

– Dopiero co zostałeś prezesem – śmieje się Jax.

– I ani chwili odpoczynku, wciąż główniane problemy. Niech to się już skończy – wzdycha Hays.

– Mamy interes, którym trzeba się zajmować.

– Tak! – dodaje Hunter – Wrócą imprezy. Jestem tak wyposzczony, że jak dopadnę którąś z pańienek, to będę po niej popierdalał jak jebany RoboCop.

– Upewnij się tylko, że Livie nie przyjechała z wizytą – mruczy pod nosem Reed, na co młody się spina.

– Wiedziała, w co się pakuje. Sama tego chciała, a ja jej nic nie obiecałem – odpowiada chłopak.

– Kobiety – wzdycha Jax.

– Ta – mruczę. – Jeszcze trochę i opanują cały pieprzony klub.

– Już to zrobiły, bracie – oświadcza Pax i zamyśla się. – Już to, kurwa, zrobiły.

Przy ławce pojawia się nagle Carly. Jakby wyrosła spod ziemi. Z przyklejonym na twarzy cwany uśmiechem wyciąga w naszym kierunku swoje małe, zachłanne łapska.

Pieprzone bezstresowe wychowanie. Gdybym ja się tak rządził, ojciec obiłby mi dupsko tak, że przez miesiąc bym nie usiadł.

Bez słowa sięgam do kieszeni po portfel i wyciągam dwa dolce, a młoda patrzy na nie, jakbym trzymał w dłoni jakiegoś robala.

– Nie przeginaj – warczę, uprzedzając jej miauczenie i odwracam się do braci. – Wyskakiwać z kasy.

Jeden po drugim idą w moje ślady i wyławiają drobne.

Pax podaje młodej dolara, nie mając pieprzonego pojęcia, co jest grane, a ja w tym czasie wyciągam wystającą z jego portfela pięćdziesiątkę i wciskam małej.

– Zmykaj – rozkazuję.

Carly zadowolona ze swoich szmuglerskich zdolności odwraca się i oddala w podskokach. Jej rozpuszczone włosy poruszają się na wszystkie strony.

– Co to, do chuja, było? – burzy się Hays.

– Ty klniesz najwięcej – mruczę i popijam piwo.

– Małe, cholerne utrapienie.

Na słowa Paxa odstawiam butelkę i uderzam go z całej siły łokciem w jego żebra.

– Co jest, Hulk, sam tak na nią kiedyś powiedziałeś! – krztusi się prezes.

– Ja ją zrobiłem, mi wolno.

Siedzimy jeszcze chwilę, opróżniając szkło, Hays zrywa się, bo musi jechać z Nikki do dupologa. Z resztą chłopaków kieruję się do budynku, kiedy wypada z niego nowy kandydat, Zake.

– Obudziła się!

Na jego słowa przyspieszam i w pędzie mijam salon, schody, korytarz, po czym wpadam do pokoju Coltona.

Po dwóch stronach łóżka siedzą zapłakane Chloe i Madison. W końcu spoglądam na Lexi.

Widać, że jest jeszcze cholernie słaba, jej ledwo uniesione powieki ukazują orzechowe tęczęwki.

Gardło mi się zaciska i za cholerę nie wiem, co mam powiedzieć.

– Jay? – chrypi młoda. – Znalazłeś je.

Kurwa, rozbeczę się za chwilę. Przez dwa lata była trzymana cholera wie gdzie i chuj wie, co z nią robili, a ona przejmuję się, czy znalazłem Chloe i Carly. Takie są właśnie siostry Elliot.

Odchrząkuję i podchodzę bliżej.

– Znalazłem. – Tylko tyle jestem z siebie wydobyć.

– To dobrze – dodaje Lexi wymęczonym głosem, po czym zasypia.

Panika przechodzi przez moje pieprzone ciało, dziewczyny zaczynają płakać.

– Spokojnie – odzywa się doktorek. – Nie ma jeszcze tyle siły, teraz będzie coraz lepiej – przekonuje, patrząc dziwnie na Lexi.

Nie! On się na nią gapi, jakby miał przed sobą pieprzonego... anioła.

Jak się ogarnę, skopię mu dupsko.

Kobiety idą przygotować kolację, a ja rozgrywam z braćmi szybką partyjkę pokera. Zadowolony z wygranej zgarniam kasę ze stołu, kiedy drzwi otwierają się z hukiem.

Do środka wchodzi Nikki i od razu pędzi do kuchni, a za nią pojawia się Pax. Ten z pełnym wkurwem na twarzy podchodzi do nas.

– Stacy już wie – mówi. – Wychodziliśmy akurat z gabinetu, kiedy nadjechała od strony chaty.

Kurwa. Teraz się zacznie...

## Rozdział 24



CHLOE

Razem z Sophie zajmujemy się przygotowaniem obiadu dla całej ekipy, podczas gdy Jess jest z bliźniakami, a Maddie z Lexi.

Do kuchni wpada Nikki i od razu dobiera się do szafek, przetrząsając ich zawartość.

O mało nie odcinam sobie palca, krojąc warzywa, kiedy zauważam, co robi.

To nic, że smaruje chleb masłem orzechowym. Kiedy jednak sięga po ogórka i zaczyna przegryzać nim kanapkę, mój żołądek wywraca się do góry nogami.

– Zaraz będzie obiad – informuję, krzywiąc się.

Ta zaczyna mówić z pełnymi ustami, w dodatku mrucząc z zachwytu nad swą wykwintną przekąską. Zgaduję, że zapewnia, iż jest strasznie głodna.

Kręcąc głową, uśmiecham się w końcu i kontynuuję swoją pracę.

Kiedy wszystko jest niemal gotowe, siadamy przy blacie i najedzona Nikki pokazuje nam zdjęcie USG. Wzdychamy z zachwytu nad ledwo widzialną, dziewięcioletnią fasolką i żartujemy, że z tyłu może chowa się druga.

Nagle Nikki zaczyna wzdychać i sapać. Przyglądam się jej z niepokojem.

– Co się dzieje. Źle się czujesz? – pytam.

Dziewczyna patrzy na mnie jakby z wyrzutem sumienia i coraz bardziej zaczynam się denerwować.

– Widzieliśmy tę wywłokę, Stacy – odpowiada morderczym tonem. – Miałam nic nie mówić, ale nie potrafię was okłamywać.

Na jej słowa dosłownie zaczyna buzować we mnie panika.

– Gdzie? – dopytuję, marszcząc brwi.

– Nie denerwuj się. Prawdopodobnie wie już, że Lexi została uwolniona, ale kij jej w zad i niech spróbuje tylko naskoczyć. Sama powiedziałam Paxowi, żeby zajechał jej drogę. Ja załatwiłabym tę sprawę raz na zawsze.

– Nikki, w ciąży jesteś – upomina ją Jess.

– To połączenie mnie i Haysa. Nic mu nie będzie.

\*\*\*

Kolejnego popołudnia Lexi znów się budzi. Tym razem już na dłużej. Obchodzimy się z nią bardzo delikatnie, nie wspominając, póki co, ostatnich dwóch lat.

Kolejne dni mijają coraz lepiej, Colton wprowadza pierwsze lekkie posiłki do diety mojej siostry i oprócz szybkiego prysznic można już ją powoli prowadzić. Nie wiadomo, jak długo nie była w stanie się poruszać.

W tym wszystkim strasznie mnie boli, że nie możemy powiedzieć rodzicom o odnalezieniu ich córki. Na razie tak musi zostać, dopóki chłopcy nie odnajdą winnych.

Martwi mnie też zachowanie Lexi. Wydaje się... nadzwyczaj normalne. Jakby nic się nie stało. Nie powinna się bać, być przerażona czy zamknięta w sobie? Nie żebym się nie cieszyła, ale mam przeczucie, że coś jest nie tak.

Colton zapewnia nas, że dojdziemy do tego etapu. Teraz najważniejsze, żeby w pełni doszła do siebie w sensie fizycznym. Mówiąc to, patrzy na moją siostrę, jakby była jedyną na ziemi żyjącą kobietą, a momentami wręcz, jakby miał przed sobą ostatni posiłek – jak to zwykł mawiać Paxton Hays.

HULK

Podliczamy z Haysem miesiąc i klniemy na zmianę. Kasa znowu się nie zgadza, połowa interesu zamknięta, jedynie Sinners przynosi zyski, i to niemałe, ale mimo wszystko zaliczyliśmy zajebisty spadek.

Odrywam się na chwilę od pieprzonych cyferek i widzę, jak Hays gapi się wkurwiony w monitor.

– Co jest? – pytam i wstaję z narożnika, po czym stoję obok niego.

Podążam za jego wzrokiem, żeby na ekranie zobaczyć nagranie z kamer przy bramie głównej.

– Co ona tu, kurwa, robi? – warczę na widok jadowitej Stacy.

– Nie wiem, ale za chwilę się przekonamy. – Po tych słowach Hays nakazuje kandydatom ją przeszukać i przyprowadzić.

Chowamy dokumenty do sejfu i czekamy, aż ta suka wejdzie do biura. Pax nalewa sobie Jacka Daniel'sa i dzwoni do Jaxa, żeby stawił się z braćmi, a ja przechadzam się nerwowo po pomieszczeniu w tę i z powrotem, przeczesując palcami włosy.

Przystaję, kiedy drzwi otwierają się i wchodzi Reed, Hunter, Jax, Roger i Colton. Zaraz za nimi kandydat wprowadza zadowoloną z siebie Stacy i opuszcza biuro.

Ta z kolei staje w centrum pomieszczenia i mierzy każdego z nas, szczerząc się, cholera wie z jakiego powodu.

Unoszę brwi i parskam, bo ta idiotka myśli, że wyjdzie stąd żywa. Jej źmijowaty wzrok ląduje w końcu na mnie.

– Zwołałeś posiłki, Jay? – skrzeczy. – Tylko mi nie mów, że sam nie dasz sobie ze mną rady.

Mógłbym jednym ruchem posłać ją na tamten świat, ale póki co zachowuję to dla siebie.

– Czego chcesz? – pytam znudzonym tonem.

– Och, nie dostanę powitalnego buziaka? – dopytuje, udając rozczarowaną.

Jeśli jej się wydaje, że w jakikolwiek sposób czyni ją to atrakcyjną, to się, kurwa, zajebiście mocno myli.

– Skończ z tym gównem – odpowiadam, mając dość już na starcie. – Wszyscy wiemy, o co chodzi. Karty na stół – rozkazuję.

Ta hiena wzdryga tylko ramionami i jakby ktoś jej dał pieprzone pozwolenie, podchodzi do narożnika i siada. Jak stąd wyjdzie, wyjebię ten mebel w cholere.

– Dobrze, skoro wszystko wiecie, nie będę owijała w bawełnę. Nagranie jest zabezpieczone w kilku miejscach. Wróć w jakikolwiek sposób naruszona, ląduje w porannych wiadomościach, prasie i tym podobnych. Zabijecie mnie, stanie się to samo, nie spełnicie moich warunków, również – oznajmia pieprzona modliszka.

– I co to ma być? – cisnę przez zęby.

– Och, prosta rzecz – przemawia, machając ręką, którą mam ochotę jej wyrwać. – Wróćcie do normalnej roboty, do tej, którą Liam odwał, zanim wy zaczęliście bawić się w grzecznych chłopców.

Och tak! Bardzo dobrze już wiemy, czym zajmuje się tatuś tej suki, poza trzymaniem się senatorskiego fotela, a to tylko jedna z wielu machlojek. Córeczka tego skurwiela jednak ciągnę gierkę, którą zaczęła.

– Żartujesz sobie? Mamy wracać do przemytu?

– Taki jest plan – syczy. – I... Wiem, że jesteś z tą świętoszką, która mi ciebie ukradła. Zakończ to, od teraz jesteście parą – warczy.

Za plecami słyszę serię parsknięć Paxa. Sam odrzucam głowę do tyłu, wybuchając śmiechem. Jeśli ta wydra myśli, że tknę ją choćby palcem, to jest w ogromnym błędzie.

Chwilę zajmuje mi dojscie do siebie, po czym spoglądam na nią, wyrzucając z siebie na tyle, ile mogę, odrazę i nienawiść, jaką do niej czuję.

– Co to ma być? Żądanie rozpuszczonej trzylatki? Jesteś chora i żalosna – wypluwam dobitnie słowa, ale ta nadal jest niewzruszona.

– Jeśli to pomoże tatusiowi zauważyć, że z córki też można być dumnym, to czemu nie. – A! O to biega. Psychotyczny stary napakował jeszcze bardziej psychotyczną córeczkę jakimiś pieprzonymi farmazonami i ta teraz myśli, że jest królową wszechświata.

– Nie będę z tobą – odpowiadam.

– To nie była prośba, Jay – ciśnie przez zęby wkurwiona na odrzuconą propozycję, po czym cwanie się uśmiecha. – Jak się miewa mała siostrzyczka. Lexi, prawda? – pyta zadowolona z siebie.

– Nie twój zasrany interes – odpalam.

– Oj, nie bądź taki sztywny, nie miała aż tak źle, mogła przypadkiem trafić do burdelu albo być używana przez moich chłopców.

Podchodzę do stolika, który odsuwam na bok i rzucam się na tę zdzirę, oplatając dłoń wokół jej gardła.

Mogę pójść za to do pieprzonego pierdła, ale ta żmija nie będzie dłużej stąpała po tej samej ziemi, co moja kobieta i córka.

Mam, kurwa, dość. Zaciskam zęby i z satysfakcją przyglądam się jej rosnącym z przerażenia oczom.

Ktoś coś krzyczy, ktoś odrywa mnie od mojej ofiary i siłą zostaję powalony na ziemię. Wszyscy bracia leżą na mnie, przygważdżając do podłoża.

– Złaźcie ze mnie! – warczę, dysząc z wkurwienia.

– Najpierw się uspokój, bracie – ostrzega Hays, a ja nie mam pieprzonego zamiaru.

Przez lukę między leżącymi na mnie ciałami widzę, jak Stacy wstaje, trzymając się za szyję.

Jeszcze przerażona spogląda na mnie i na chłopaków.

– Puszczę ten jeden incydent płazem! Następnym razem nie będę tak łaskawa – mówi, idąc w stronę drzwi, po czym jeszcze się odwraca w naszą stronę. – Odezwę się niebawem, obyś wtedy był grzeczny... Hulk. – Po tym wychodzi.



## Rozdział 25



### CHLOE

Coś jest zdecydowanie nie tak. Atmosfera przy stole podczas kolacji gęstnieje, jakby za chwilę ktoś miał wrzucić przez okno bombę.

Jay od wczoraj praktycznie się do mnie nie odzywa, unikając przy tym mojego wzroku. Większość czasu w ogóle spędza z braćmi w biurze.

Miałam nadzieję, że pierwszy posiłek Lexi z resztą rodziny przebiegnie w luźniejszych klimatach. Siostra siedząca naprzeciw mnie zdaje się nic nie zauważać, może dlatego, że obok niej siedzi Carly, wykładając swój zwariowany plan dnia.

– Paxton – odzywa się siedząca obok mnie Nikki. – Powinniśmy ustalić datę ślubu. Albo teraz, albo dopiero jak urodzę.

Hays, który jeszcze przed chwilą zagłębiał się widelcem w kawałek kurczaka, totalnie zastyga, a wokół nastaje cisza. Zbyt długa i niezręczna cisza. Ciemnozielone oczy prezesa klubu wbijają się w kobietę, jakby nie dowierzał, że właśnie z tym wyskoczyła.

Preston z kolei zaczyna się wiercić w miejscu, a to oznacza tylko jedno. Sekundy dzielą nas od kolejnej wojny.

Dopinguję w myślach Paxa, żeby przypomnieli sobie, jak się mówi, a tym samym ocalili ten dom i jego mieszkańców od fali huraganu Nikki, kiedy ten odchrząkuje.

– Porozmawiamy o tym na osobności – odpowiada stanowczo, a spojrzenie, które rzuca w kierunku swojej narzeczonej, sugeruje, że to koniec dyskusji.

Preston w odpowiedzi odkłada sztućce i prostuje się.

*Mhm! Trzy, dwa, jeden...*

– Z tego, co pamiętam, nie masz nigdy czasu, a teraz jest dobra pora – wypala Preston, nie poddając się.

– Zamilcz, kobieto – warczy Hays.

– O nie, Pax! Najpierw zmusiłeś mnie, żebym została twoją starą, wmawiając mi, że tylko tak możesz mnie chronić, potem pijanej i nieświadomej strzeliłeś tatuaż. Na końcu orgazmem wymusiłeś zaręczyny, a teraz unikasz ustalenia cholernej daty!

O, moje uszy! Czy naprawdę muszę być tego świadkiem? Czy moja mała córeczka musi słyszeć o uniesieniach tej dwójki?

Patrzę w stronę Carly, która z zaciekawieniem przysłuchuje się scenie, a Lexi widelcem torturuje sałatkę. Colton z kolei obserwuje moją siostrę, jakby chciał do niej podbiec i wynieść jak najdalej stąd.

– To tylko data, Nikki – ciśnie przez zęby Hays.

– Tak? – wybucha Nikki, uderzając pięścią w stół, aż sztućce podskakują. – A może panna Wenera zmartwychwstała i odechciewa ci się zabawy w rodzinę? Jeśli tak, to mów!

Hays z hukiem odstawia krzesło i wychodzi, rzucając w kierunku Nikki, że ma pójść na górę. Ta natychmiast wstaje i podąża za nim.

Kiedy tylko drzwi piętro wyżej trzaskają, rozpętuje się piekło, a my wracamy do jedzenia, przyzwyczajeni już do takich scen.

Jest jednak coś, co mnie zaczyna dręczyć, a mianowicie to, co jest między mną a Jayem. Dlaczego w ogóle nie wspomniał jeszcze o mnie jako o swojej starej. Może po wszystkim, co się stało w przeszłości, nie chce głębszych zobowiązań, a pomógł odnaleźć Lexi tylko ze względu na Carly?

Mimo że Nikki często wykorzystuje fakt, iż została kobietą Paxa w niekonwencjonalny sposób, to z dumą nosi swoją kamizelkę i zazdroszczy jej tego.

\*\*\*

Po śniadaniu Maddie odprowadza Lexi na górę, a Sophie i ja sprzątamy.

Wojna Preston kontra Hays skończyła się, ale stukot szpilek zwiastuje pędzącą w naszym kierunku Nikki. Chwilę później wparowuje do kuchni, a za nią Pax z pełnym wkurwem wymalowanym na twarzy. Czyli to jeszcze nie koniec.

– Musicie coś wiedzieć – oznajmia dziewczyna, zaciskając dłonie w pięści i opierając je na biodrach.

– Nikki, pieprzone utrapienie, Preston, jeśli w tej chwili nie wrócisz na górę, zleję twój ciężarny tyłek i do samego porodu będziesz przykuta do łóżka! – ostrzega Hays.

Przygryzam policzek od środka, żeby opanować wybuch śmiechu. Ta para nie zdaje sobie chyba sprawy z tego, jak przeuroczo razem wyglądają. Filigranowa rozwścieczona złoźnica z fruującymi we wszystkie strony blond falami i duży mięśniak, który nie może sobie poradzić z jej zadziornym charakterkiem.

– To moje przyjaciółki, Hays! – warczy kipiąca ze złości Preston, po czym odwraca się w moją stronę. – Dziwka Stacy tu była.

Na te słowa mój dobry humor ulatnia się w mgnieniu oka i przeczuwam, że tak szybko nie powróci.

– Czego chciała? – pytam szeptem, już obawiając się odpowiedzi.

– Mnie... Nas – odpowiada Jay, który nagle pojawia się w pomieszczeniu, a coś mi mówi, że tym razem dostanie to, czego żąda.

– Chodźmy do biura – proponuje Hays pokonanym tonem.

\*\*\*

Siedzę na narożnej sofie w biurze i zaciskam dłonie na kremowym materiale.

Analizuję na okrągło to, co usłyszałam przed chwilą, i nie mogę uwierzyć. Jedno jest pewne – to się nigdy nie skończy. Ilekroć byśmy jej nie przechytrzyli, jak byśmy nie oszukali, ona zawsze wróci. Zresztą tym razem jesteśmy w patowej sytuacji.

Cokolwiek nie zrobiliby Sinnersi, będzie źle. Jeśli wejdą w spółkę ze Stacy, będą zamieszani już dożywotnio w przemyt broni, narkotyków i, do cholery, ludzi. Jeśli jednak nie zgodzą się na ten układ, trafią na lata do więzienia.

Najbardziej boli to, że tak czy owak Jay nigdy już nie będzie mój. Carly nie będzie mogła nacieszyć się swoim ojcem, którego dopiero co odzyskała.

– Przysięgam, że osobiście zabiję tę wydrę, zmuszę Colta, żeby ją ożywił i jeszcze raz zabiję! – krzyczy Nikki siedząca przy biurku Paxa.

– Przestań się tak wiecznie nakręcać – upomina ją Paxton. – Nosisz mojego syna, do cholery!

– A ty znowu swoje! Powiedziałam ci, że tym razem to będzie córka!

– Musicie się na to zgodzić – przerywam im w końcu, na co wszyscy zgodnym chórem wykrzykują:

– Że co?!

Unoszę wzrok na Jaya opartego o ścianę. Na jego twarzy maluje się zawód spowodowany moimi słowami. Odpycha się i rusza przed siebie. Przystaje przed stolikiem i schyla się, opierając o blat.

Nasze spojrzenia się krzyżują, a błękitna głębia zatopionych we mnie tęczęwek ciemnieje, podczas gdy on skanuje uważnie moją twarz.

– Powiedz mi, Chlo, jak to sobie wyobrażasz? Hm? – chrypi ostrym tonem.

Uciekam wzrokiem na bok, bo nie wyobrażam sobie tego w ogóle, nawet nie chcę.

Kątem oka widzę, jak prostuje się i mam nadzieję, że odpuści.

– No, kurwa, słucham?! – wydziera się, na co podskakuję, a łzy pojawiają się jak na zawołanie.

– Nie wiem. Może... – Wciągam głęboko powietrze, nie wiedząc tak naprawdę, co chciałam powiedzieć. Zewnętrzna strona dłoni ścieram wilgoć z policzków i spoglądam na niego przepraszająco.

– No powiedz, Chloe, może co? Mam zostawić na niej swój ślad, oznaczyć jako swoją?! Paradować z nią w klubie przy naszej córce, trzymając ją za rękę, a potem ciągnąć do pokoju i pieprzyć do nieprzytomności w łóżku, w którym teraz sypiasz? Tego, kurwa, chcesz?! Może jeszcze pozwolę ci, żebyś się temu przyglądała! – wykrzykuje rozwścieczony do czerwoności.

Każde jego słowo jest jak młot, który z niewyobrażalną siłą uderza w moje ciało, miażdżąc je i posyłając moją duszę do bram piekieł. Nienawidzę tego, nienawidzę jej. Gdybym tylko wiedziała, co zrobić...

– Jay...

– Zamknij się, Chloe! – uciska mnie z rykiem. – Po prostu się, kurwa, zamknij!

Z tymi słowami rusza do drzwi i wychodzi, trzaskając drzwiami i zostawiając mnie i resztę zebranych w stanie totalnego szoku. Nawet Nikki nie ma już nic do powiedzenia. Wpatruje się tylko pustym wzrokiem w drewnianą powłokę, za którą zniknął Jay.

– Nie miałam nic złego na myśli, nie chciałam – tłumaczę, sama nie wiem komu.

– Nie musisz się tłumaczyć, to on przegiął – odpowiada Hays, siadając obok mnie.

Prawda jest jednak taka, że miał prawo tak zareagować.

Wstaję jak na autopilocie i opuszczam pomieszczenie, kierując się do pokoju Jaya. Tam od razu słyszę wodę leącą pod prysznicem. Kieruję się do łazienki i przystaję w wejściu, obserwując mężczyznę, za którego bez chwili wahania oddałabym życie.

Stoi z rękoma opartymi o ścianę, a woda z deszczownicy spływa na jego opuszczoną głowę, obmywając nagie ciało.

Ruszam z miejsca i zdejmuję z siebie ubrania. Powolnym krokiem zmierzam w jego kierunku, staję za nim, obejmując go w pasie i opierając policzek na wytatuowanych plecach. Ciepła ciecz obmywa nasze złączone ciała i moją jedyną myślą jest ta, że chcę, aby ta chwila trwała wiecznie.

– Zostaw mnie w spokoju, Chloe. Odejdź. Nie chcę cię tutaj. – Słowa Jaya, zagłuszone szumem wody, tną moje serce po raz kolejny na drobne kawałki. Nie mam zamiaru się jednak poddać, nie tym razem.

– Nigdy cię nie zostawię. Kocham cię i na myśl, że inna kobieta miałaby odebrać nam chwile takie jak ta, umieram. Umieram każdego dnia ze świadomością, że po tym, jak cię w końcu odzyskałam, nadejdzie moment, w którym nie będę mogła cię zobaczyć, dotknąć, poczuć. Ty i Carly jesteście moim całym światem, dwa ogniwa, które trzymają mnie przy zdrowych zmysłach. Bez jednego po prostu oszaleję. – Zaciskające się gardło uniemożliwia mi powiedzenie czegokolwiek więcej. Biorę głęboki wdech i podejmuję ponowną próbę. – Zgodzę się ze wszystkim, co zadecydujesz, ale nigdy z utratą ciebie. – Kończę swoją żalospisną przemowę, łkając i wtulam się w niego, jakby miał mi się wyrwać.

– Pokaż mi – przemawia, a jego ciało wibruje.

– Co mam ci pokazać?

– Pokaż, że to, co powiedziałaś, jest prawdą. Udowodnij mi – żąda, choć wyczuwam błagalną nutę w jego słowach.

Niechętnie się od niego odsuwam i sięgam po gąbkę, na którą nalewam żel i powoli obmywam jego ciało.

Jay odwraca się przodem do mnie i uważnie obserwuje każdy mój ruch. Z uwielbieniem sunę po jego masywnej posturze, aż gąbka opada na podłogę, a moje usta muskają jego klatkę piersiową. Dłońmi wędruję po jego talii, kończąc swą wędrówkę na pośladkach.

Schylam się coraz niżej, ostatecznie klęczę przed jego nieruchomą sylwetką i chwytam w dłoń nabrzmiałą męskość. Przesuwam palcami po całej długości, a następnie oblizuję wargi, aby po chwili wziąć go do ust. I pokazuję mu, jak bardzo go kocham, udowadniam, jak bardzo potrzebuję, ostatecznie

oznaczając jako swojego.

W jednej chwili zostaję uniesiona i przyszpilona do ściany, a moje nogi i ramiona automatycznie oplatają się wokół niego, gdy zagłębia się we mnie. Nasze wilgotne, śliskie ciała od razu odnajdują wspólny rytm. Jay, podtrzymując mnie za pośladki, wbija się raz za razem, aż do granic bólu, podczas gdy ja wtapiam paznokcie w jego plecy.

Nie ma w tym ani krzty delikatności, wręcz przeciwnie. Wyrzucamy z siebie całą złość na świat, który nas nie oszczędza, uwalniamy żal i niezrozumienie. Buntujemy się przeciwko temu, co nieuniknione. Ostatecznie dochodzimy w tym samym momencie i płaczemy, wylewamy z siebie morze łez bezradności, trzymając się nawzajem, a zimna już woda schładza nasze rozgrzane ciała.

## Rozdział 26



### CHLOE

Budzę się, kiedy Jaya już nie ma w łóżku. Człapię więc samotnie pod prysznic, gdzie wspominam wczorajsze wydarzenia.

Jeśli drzemały we mnie jakiekolwiek obawy, wątpliwości, że nie jestem dla niego wystarczająco dobra, pozbawił mnie ich. Pod prysznicem, w łóżku i w kuchni, gdzie wymknęliśmy się w środku nocy, żeby zjeść. Potem jeszcze raz w łóżku.

Jakiegokolwiek myśli, że mógłby mnie zostawić dla niej, zostały wymazane przez każdy jego dotyk i czułe słowa, których mi nie szczędził.

Wychodzę spod prysznic, osuszam się, po czym wkładam na siebie bieliznę i lekką, błękitną sukienkę.

Udaję się na korytarz i skręcam w prawo, a potem pukam do drzwi sypialni Coltona i po chwili wchodzę, nie czekając na zaproszenie. Wybałuszam oczy w szoku na widok spłoszonej Lexi wyrwijającej się z objęć doktora.

Moja siostra staje i wlepia z zażenowaniem wzrok w podłogę. Mężczyzna z kolei lustruje wzrokiem okno, zapewne niezadowolony z przybycia intruza.

– Lexi, mogłabyś pójść na chwilę do Carly? – proszę bez zbędnych przemyśleń.

Przestraszona dziewczyna natychmiast rusza z miejsca, nieznacznie kiwając głową, a mijając mnie w wejściu, unika mojego wzroku.

Doktorek w końcu odwraca się do mnie przodem i chowając ręce w kieszeniach jeansów, daje mi do zrozumienia, że czeka na kazanie.

– Powinam o czymś wiedzieć? – pytam chyba zbyt szorstko.

Zachowuje się w taki sposób, że wiem już, iż coś jest na rzeczy. Wlepiając wzrok w jakiś punkt ponad moją głowę, oblizuje wargi, po czym myśli tak intensywnie, że słyszę obracające się trybiki w jego głowie.

– Nie, nie ma o czym gadać – kłamie, a ja nie mam zamiaru odpuścić.

Przed Lexi jeszcze długa droga, zanim dojdzie do siebie po wszystkim, co przeżyła. Prawdopodobnie czekają ją lata terapii, a zawód miłosny już na starcie złamie ją do reszty.

– Colt – mówię znacznie spokojniej. – To moja siostra, przez dwa lata...

– Nic. Się. Nie. Dzieje – ciśnie przez zęby, tracąc cierpliwość.

Nie chcąc wywoływać z samego rana niepotrzebnych kłótni, po prostu wychodzę. Mam zamiar jednak poruszyć jeszcze ten temat, ale w spokojniejszych warunkach.

\*\*\*

Kolejne dni to czysta idylla. W ciągu dnia Jay spędza cały czas ze mną i Carly. Uwielbiam te chwile, kiedy dwie najważniejsze dla mnie osoby przekomarzają się na każdy temat. Najczęściej to mój mężczyzna przegrywa po takim starciu z pięciolatką.

Znaczną część nocy spędza jednak z braćmi na zebraniu albo w biurze. Wiem czego, a raczej kogo dotyczą te zebrania, jednak od ostatniej sytuacji sama nie poruszam tematu. Cokolwiek się stanie, jakkolwiek decyzyjną bracia podejmą, jestem przekonana, że będzie słuszna.

Leżymy wieczorem w łóżku, Carly wcisnęła się między nas i ze sposobu, w jaki oddycha, wnioskuję, że za chwilę spuści jakąś bombę. Jej blond włosy, które niedawno jeszcze przeczesywałam, teraz są rozczochrane od wiercenia się we wszystkie strony. Odwraca się właśnie w stronę swojego ojca, a ten z kolei spogląda na nią z błyskiem w oczach i wyzywająco unosi brew.

– Tatusiu – przemawia słodkim głosem nasza córka. – Czy mogę mieć braciszka?

W moim gardle rośnie natychmiast gula wielkości piłki golfowej, a Jay? Jest bardziej niż szczęśliwy. Szczerzy się do małej, po czym patrzy na mnie.

– Oczywiście, że możesz – mruczy dziwnie. – Musisz tylko pozwolić mamusi i tatusiowi zostać sam na sam i jakoś to załatwimy.

– Ale nie będziesz dusił mamusi i bił jej po tyłku?

W tym momencie przerażone spojrzenie Jaya spotyka się z moim i kieruje z powrotem na Carly.

– Dlaczego tak myślisz?

– Toby, mój kolega z przedszkola, mówił kiedyś, że jego rodzice obiecali mu braciszka. Chciał zobaczyć, skąd go wezmą i poszedł podejrzeć. Jego tatuś mówił brzydkie słowa do mamy, potem ją dusił, a na końcu dawał klapsy i do tego... Fuj, ale na końcu mieli to, o czym mówiła ciocia Nikki – ołgizm.

*O. Mój. Boże!*

Chyba właśnie miałam zawał. Moja mała córeczka, jej delikatne uszy i wrażliwy umysł musiały przejść traumę. Niech tylko Carly wróci do przedszkola, to już dorwę matkę tego chłopca i jej nagadam.

Teraz czekam tylko na reakcję Jaya, który przeżywa coś w rodzaju zawiechy i przez chwilę obserwuję nawet jego klatkę piersiową, żeby sprawdzić, czy oddycha. Ta zdaje się dobrze sobie radzić, bo unosi się i opada w zastraszająco szybkim tempie. Po chwili z gardła mojego mężczyzny wydostaje się seria dziwnych dźwięków, a na końcu dostaje ataku kaszlu.

– Nigdy więcej nie wrócisz do tego miejsca, młoda damo – warczy wściekle. – I trzymaj się z daleka od cioci Nikki.

– Ale, tatusiu...

Przemowa obronna Carly zostaje przerwana przez natarczywe walenie do drzwi.

– Czego?! – krzyczy Jay.

– Przyjechała. – To jedno słowo wypowiedziane przez Paxtona stojącego po drugiej stronie roztrzaskuje mój świat po raz kolejny.

Obiecałam sobie jedno – że tym razem będę silna. Żadnej dramy i łez. Nie chcę, żeby po raz kolejny musiał się martwić jeszcze o mnie.

Żegnamy się więc, mówiąc sobie, jak bardzo się kochamy. Jay prosi, żebym mu zaufała i tak jest. Ufam mu całym sercem.

HULK

Tak jak poprzednim razem, wchodzimy z wszystkimi braćmi do biura, a zadowolona z siebie harpia rozsiada się w fotelu Paxtona, jakby władała tym miejscem.

– Mam nadzieję, że przemyśleliście już, co dla was dobre – skrzeczy pieprzona menda, przechodząc od razu do rzeczy.

– Tak – odpowiadam bez entuzjazmu.

– Więc? Jak będzie?

– Zgadzą się – mruczę pod nosem.

Na moje słowa Stacy poprawia się w fotelu, patrząc na mnie jak na ósmy pieprzony cud świata. Jedyne, co ja mam ochotę zrobić, to zaciągnąć ją do piwnicy i osobiście zaszlachtować.

– Doskonale! – wykrzykuje, klaszcząc dłońmi – W takim razie do rzeczy!

– Nie tak szybko! – warczę. – Każda ze stron pójdzie po równo na układ.

Moje słowa zdają się na chwilę ją zaskakiwać, ale myśląc, że przez jakieś nagranie ma nad nami władzę, z powrotem nabiera pewności siebie.

– Słucham?! – pyta idiotka, parskając.

– To, co słyszałaś – odpowiada Pax. – My też mamy swoje żądania.

– I czego moglibyście chcieć? – drwi, a ja zaciskam dłonie w pięści.

– Po pierwsze – zaczynam – chcemy wiedzieć, gdzie jest Snake, bo mamy świadomość, że z tobą współpracuje. Po drugie, nasze kobiety zostają nienaruszone, spadnie im choć włos z głowy i cię, kurwa, zabiję. Po trzecie, cokolwiek sobie ubzdurałaś, że będzie nas łączyć, kończy się teraz.

Pewność siebie znika i tak oto ukazuje nam się prawdziwa twarz Stacy. Bezwzględna żmija wbija we mnie mordercze ślepie.

– Żartujesz sobie – ciśnie przez zęby.

– Możesz udawać przed chorym tatusiem, że jesteśmy parą, ale to wszystko – oświadczam. – Nie mam zamiaru cię tknąć. Gdybyś potrafiła od czasu do czasu słuchać, co się do ciebie mówi, zrozumiałabyś, że nie jestem zainteresowany.

– Mowy nie ma! – wrzeszczy rozwścieczona porażką.

– Więc tak samo nie ma żadnego układu – odpowiadam ze spokojem. Jeśli nie mógłbym być z moją Chlo, to jeden chuj, czy na wolności, czy za kratami.

– Wolisz pójść do kicia, niż mieć mnie w łóżku? – pyta.

– Dokładnie – odpowiadam z cwany uśmiechem.

– W porządku. Więc nie mamy o czym rozmawiać. Miłej odsiadki życzę – mówi, wstając.

– A dziękujemy. Mamy się sami zgłosić, czy tatuś przyśle psy, żeby był lepszy efekt? – dopytuje

Pax.

– Ja jeszcze nie jechałem radiowozem, chętnie się przejadę – dodaje dziecinnie Colton, a reszta braci przytakuje.

Widząc całą tę szopkę, żmija totalnie odpuszcza i zgadza się na nasze warunki. Nie jestem na tyle głupi, żeby nie domyślać się, że będzie używać durnych sztuczek, ale będę na to przygotowany. Wyjmuję z szuflady biurka odpowiednią umowę, w dwóch egzemplarzach i podaję jej jeden komplet.

– Wszystko jest wypisane tutaj – oznajmiam, wywołując kolejny szok.

– Chcesz podpisać jakiś durny kontrakt? – prychna nerwowo.

– Nie inaczej. Jeśli my pójdziemy na dno, ty razem z nami.

Ostatecznie podpisujemy umowę, wchodząc w to pieprzone gówno i oby nasz plan zadziałał, w innym przypadku chuj w bombki strzeli.

Po wyjściu tej pieprzonej katastrofy opadamy na siedzenia zadowoleni, że się udało.

– Pax, jeśli twoja kobieta jeszcze raz użyje przy mojej córce słowa „ołgizm” – przekręcę wyraz, naśladując Carly – osobiście zamknę ją w piwnicy.

– Ta, póki co młoda jest bezpieczna – odpowiada podejrzenie.

– Co jej znowu zrobiłeś? – pyta Reed.

– A co myślicie, że by się stało, gdyby dorwała tę żmiję? Musiałem ją przykuć do łóżka.

I życie wraca do normy. Niestety na krótko.

## Rozdział 27



### CHLOE

Im bliżej końca lata, tym większy upał, a dzisiejszy dzień jest wręcz nie do wytrzymania.

Nikki zafundowała sobie popołudniową drzemkę z bliźniakami, a Jay wyjechał do Phoenix na spotkanie z ojcem Stacy, przy okazji udając jej chłopaka. Odruchy wymiotne wstrząsają moim ciałem na samą myśl, że ta baba go dotknie, jednak jemu ufam.

Siedzę z moją młodszą siostrą w cieniu na tyłach klubu, obserwując, jak Carly gra w piłkę z Hunterem. W międzyczasie układam sobie w głowie, jak wziąć Lexi na spytki odnośnie do doktora i żeby jej jednocześnie nie przestraszyć. Mocno zastanawia mnie też jej ciągle ubieranie się na białe, na dodatek, gdy tylko zauważy małe zabrudzenie, biegnie się przebrać.

– Jak się śpi w pokoju Coltona? – wypalam z pierwszym durnym pytaniem, jakie mi ślina na język przynosi.

O matko kochana, a co, jeśli oni nie śpią, tylko...

– Dobrze – odpowiada cicho i jakoś tak za szybko. – On chyba jednak nie jest zachwycony, skoro musi spać na podłodze, a jego materac nie wygląda na wygodny – dodaje, rozglądając się po terenie.

Ach, czyli nic nie zaszło. Uśmiecham się do siostrzyczki, ale cały czas męczy mnie sytuacja sprzed kilku dni.

No nie wytrzymam!

– Lexi – przemawiam z ostrożnością, zwracając jej uwagę na siebie. – Ta sytuacja, kiedy weszłam do pokoju... Czy między wami coś... No wiesz?

– Nie! – krzyczy nagle z przerażeniem. – Ścieliłam łóżko, odwróciłam się i wpadłam na niego, to wszystko.

Kłamie! Moja siostra łże jak nic. Widziałam na własne oczy, jak iskry strzelały wokół tej dwójki, tak że o mały włos nie popadli w samozapłon.

Sięgam po butelkę z wodą, schowaną pod moim siedzeniem i zwilżam gardło, przygotowując się na kolejną serię pytań. Ta jednak dziś nie nadejdzie, bo zbliża się moja córeczka z Hunterem. Mała podskakuje z zadowoleniem, a biedny biker ledwo powłóczy nogami. Uroki zabaw z dziećmi! Te małe istotki nigdy się nie męczą, chyba że jedzeniem warzyw. Tak, to bardzo wyczerpujące w przypadku mojej potomnej.

– Mamusiu – świergocze Carly. – Wiem już, kim chcę być! – wykrzykuje, energicznie wyrzucając ramiona ku górze.

No ja jestem już mniej podekscytowana niż ten mały Einstein w spódnicy. Jej pomysły mnie czasami przerażają.

– Kim, kochanie? – pytam ostrożnie, udając jednocześnie wielkie zainteresowanie, na co oczy jej aż błyszczą z podekscytowania.

– Kiedy dorosnę, chcę mieć swój motor, pracować z tatusiem w klubie, a Hunter będzie moim mężem – mówi jednym tchem.

Łał!

Po raz pierwszy dziś jestem wdzięczna, że Jaya tu nie ma. Biedny dostałby palpacji serca albo miałby natychmiastowy wylew. No może nie natychmiastowy, najpierw zabiłby jednego z braci. Hunter



z kolei przybiera na przemian wszystkie kolory, począwszy od purpury, przechodząc przez fiolet i zieleń, a skończywszy na śnieżnej bieli. Na końcu jakoś otrząsa się z fazy szoku i odchrząkuje.

– Mała, lepiej nie mów tego twojemu ojcu, dobrze? – Jego błagalny ton sprawia, że mam ochotę go przytulić. Moja córka natomiast popada w gniew, marszczy brwi, spoglądając w górę na swego lubego.

– Nie chcesz być moim mężem? – pyta donośnie i tonem, który sugeruje, że lepiej dla niego, żeby odpowiedź była prawidłowa.

– Oczywiście, że chcę, ale musisz dorosnąć, wtedy mu powiemy – odpowiada Hunter. Mądry chłopak.

Carly myśli, przestępując z nogi na nogę i nagle kiwa głową.

– Pamiętam, jak tatuś powiedział pani w sklepie, że ja nigdy nie wyjdę za mąż, ale możemy uciec. Ciocia Maddie oglądała taki film i mówiła, że to jest takie łośmantyczne.

Wszyscy odwracamy się w stronę Lexi, gdy na słowa siostrzenicy wybucha melodyjnym śmiechem.

I co ja mam zrobić z tymi moimi wariatkami?

HULK

Negocjacje i rozmowy ze starym Stacy trwały pieprzony miesiąc. Kolejny miesiąc wycięty z życia mojego i Chloe, podczas gdy podła sucz kleiła się do mojego boku na oczach swojego ojca. W ostateczności Snake poszedł w zapomnienie. Nasze kobiety i dzieci są bezpieczne, a Lexi może nareszcie wrócić do rodziców. Jedna osoba w tym wszystkim będzie niezadowolona. Colton.

Widziałem, jak na nią patrzy i kosztuje mnie wiele wysiłku, żeby nie obić mu mordy. Dziewczyna spędziła dwa lata nie wiadomo w jakich warunkach. Nie wiadomo, co jej robili. Jest dla mnie jak siostra i nie chcę, żeby cierpiała przez jakikolwiek związek z doktorkiem. A na pewno będzie, jeśli się w niego wplącze.

Wracamy do klubu i na tyle, na ile możemy, wdrażamy kobiety w tę sytuację. Chloe i Maddie z Rogerem i obstawą odwożą Lexi do rodziców, a my spędzamy kolejne godziny na wstępny planie, jak wybrnąć z tego gówna. Pierwsze dostawy będą próbą ze strony wielkiego pana senatora, więc jak te posłuszne pieski musimy wykonać robotę bez zarzutów.

– Nie możemy zrobić przed tym wszystkim imprezy? – pyta Jax, kiedy w końcu siadamy przy barze. – Takiej prawdziwej, z panienkami.

– O tak – wtrąca Hunter. – Jak ja za tym tęsknię – dodaje jak dzieciak czekający na prezenty od Mikołaja.

Spoglądamy na siebie z Paxtonem, porozumiewając się spojrzeniami. Bracia na to w końcu zasłużyli, a nie wiadomo, co nas czeka w niedalekiej przyszłości.

– Dobra – odpowiada Hays, rozglądając się dookoła. – Zajmijcie się tym, a ja idę urobić wiedźmę naczelną.

\*\*\*

W końcu odbywa się impreza klubowa i aż dziwne, że tyle ludzi pomieściło się w budynku. Zaprosiliśmy też Casha z ekipą, a dzieciaki są w Phoenix.

Kurewsko brakowało mi tej części naszego życia, kiedy pijemy, bawimy się, jakby reszta świata nie istniała. Pomijając oczywiście dziewczyny. Mam teraz swoją Chloe i nie potrzeba mi nic więcej.

Kurwa! Kiedy zrobiłem się taki cikliwy?

Stoimy przy jednym z filarów z Paxtonem i Cashem, rozglądam się właśnie w poszukiwaniu kobiety, która zawładnęła moim sercem i umysłem. Siedzi z dziewczynami niedaleko, na jednej z sof. Kogoś tam jednak brakuje. Nikki.

Przeczuwając, że ta coś kombinuje, wodzę wzrokiem po tłumie i zauważam ją przy barze. Stoi z grupką młodych dziewczyn. Te pewnie przybyły wyłowić jakiegoś bikera z nadzieją, że zaraz zrobi z którejś swoją starą, posadzi na tył motocykla i odjedzie z nią w kierunku zachodzącego słońca.

## *Marzenia, marzenia.*

Kiedy stara prezesa nieznacznie odwraca się, widać, że... Chwileczkę! Czy ona płacze? Trącam Paxa ramieniem i wskazuję na jego kobietę, ten z kolei, mrużąc pod nosem serię przekleństw, rusza we wskazanym kierunku. Z ciekawości podążam za nim i stajemy niedaleko zgromadzenia, słuchając, o co chodzi.

– Mówię wam, dziewczynki – łka, pociągając nosem, niewinna Preston. Nie! Ona kurwa odwała przedstawienie! – Też przybyłam w poszukiwaniu lepszego życia i co? Zaszłam w ciążę i nawet nie wiem, który z tych brutalni jest ojcem. Gdy dowiedzieli się o moim stanie, powiedzieli, że mam się spakować i jutro wyjechać, inaczej zlikwidują mnie razem z tym niewinnym stworzeniem, które rośnie pod moim sercem. Powiedzcie to wszystkim koleżankom i uciekajcie...

– Nikki, pieprzone utrapienie, Preston. Co. Do. Chuja?! – warczy Pax.

Na to Nikki i reszta zgromadzenia odwracają się w naszą stronę. Dziewczyny, którym nawciskała kitu, stoją przerażone, jakby pojawił się przed nimi sam diabeł ze świtą, a sprawczyni zamieszania robi niewinne miny.

– Mmm, my tylko ucięłyśmy sobie małą pogawędkę – tłumaczy się niewinnie.

– I gdzie jest twoja kamizelka? – pyta wkurwiony Hays.

– Została w pokoju – odpowiada jego przebiegła kobieta i słyhać, jak nasz prezes zgrzyta zębami.

– Na górę, kobieto! – rozkazuje.

– Tak jest, mój panie – odpowiada posłusznie, po czym rusza w kierunku schodów i od razu wiem.

Zrobiła to wszystko specjalnie, żeby odciągnąć Haysa od panienek. Bardzo dobrze wiedziała, że zamknie się z nią na górze. Przebiegłe babsko.

Prycham, po czym idę odnaleźć swoją kobietę. Bez uprzedzenia przerzucam ją przez ramię i niosę na górę z nadzieją, że może cholerne tabletki antykoncepcyjne przestaną działać i marzenie Carly się spełni.

## Rozdział 28



### CHLOE

Ponieważ wszyscy spaliśmy do późna, a Paxton ogłosił, że w końcu możemy wyjść poza mury klubu, Jay wymyślił, że powinniśmy zjeść u Ellie. Kocham to miejsce, tych ludzi i ich towarzystwo, ale tęsknię za wolnością. Brakuje mi odrobiny prywatności i siedzenia z kubkiem kawy na stopniach przed domem.

Jestem już gotowa do wyjścia, podczas gdy mój mężczyzna guzdrze się jeszcze w łazience. Postanawiam więc zejść na dół i pogadać chwilę z dziewczynami. Sięgam z krzesła po torebkę, podchodzę do drzwi i opuszczam pomieszczenie, niemal zderzając się z Sophie i Cashem. Oboje, z jeszcze wilgotnymi włosami po prysznicu, kierują się na schody, a zawstydzona dziewczyna próbuje wyszarpnąć dłoń z uścisku mężczyzny. Otwieram w szoku usta i na palcach cofam się do pokoju, jakby ktoś miał mnie przyłapać na gorącym uczynku. Rzucam torebkę na łóżko i pędzę do łazienki, gdzie nagi Jay dopiero szoruje zęby.

A niby to my, kobiety, długo się szykujemy do wyjścia.

– Nie uwierzysz, co właśnie widziałam – mówię, w połowie nadal zszokowana, w połowie podekscytowana.

– Mhm? – mruczy, kontynuując czynność i spoglądając na moje odbicie w lustrze.

– Sophie i Casha razem – oznajmiam, jakbym mówiła o parze prezydenckiej. – Oni chyba... no wiesz?

Nie mam właściwie pojęcia, co jest między nimi i jak to nazwać, ale dziwnie mnie to cieszy. Stary Sophie do tej pory brał wszystko, co się rusza i ma waginę, traktując w tym samym czasie własną kobietę jak popychadło. Dziewczynie w końcu też się od życia coś należy.

Jay wyjmuje szczoteczkę z buzi i wypluwa nadmiar pasty, po czym patrzy na mnie jak na wariatkę.

– Oni się pieprzyli, Chlo. Wiesz, że nie jesteśmy jedynymi ludźmi, którzy to robią? – pyta, unosząc brwi. Też mi zabawne.

– A ty wiesz, że słownik zawiera wiele bardziej przyzwoitych słów, prawda? – besztam go, na co kręci głową, a ja wychodzę i siadam na łóżku w sypialni, czekając, aż lord będzie gotowy.

W końcu wkracza do pomieszczenia, w całej chwale, świecąc niewyżytym, sterczącym sprzętem i seksownym tyłkiem. Obserwuję, jak się ubiera i nadal dumam nad Sophie.

– Chodź, kobieto, muszę cię nakarmić – oznajmia gotowy już Jay, na co wstaję. – Zabierz kurtkę.

– Gdybyś dał mi kamizelkę, byłoby prościej – rzucam. W ten samej sekundzie, w której kończę to mówić, gryzę się w język.

Skąd mi się to wzięło?

Ja naprawdę staram się być rozsądna i nie wykraczać poza granice, jednak to? Co za gafa. Oczekuję, że Jay zacznie się śmiać, żartować czy cokolwiek. Jednak nie. Patrzy z niezadowoleniem w kierunku drzwi, zaciskając usta w cienką linię. Jak na faceta, który minionej nocy podczas seksu powtarzał, że z tego będą dzieci, to dziwnie się zachowuje.

Zawstydzona i nieco upokorzona podchodzę do szafy i otwieram ją, po czym dosłownie zrywam z wieszaka jeansową kurtkę. Mijając go, opuszczam pomieszczenie i pędzę na dół, zapominając o

torebce.

Wszyscy czekają już na zewnątrz, a kiedy Jay do nas dołącza, od razu wsiada na swój motocykl, odwracając się tylko, aby sprawdzić, czy siadam za nim.

Gotowi opuszczamy teren klubu, a jazda do miasteczka dłuży się w nieskończoność, do tego mam wrażenie, jakbym obejmowała ramionami kamień, nie jego. Po prostu cudownie.

Wszystko popsulałam.

W końcu pokonujemy całą drogę i wchodzimy do restauracji Ellie. Idąc na sam koniec, od razu wyszukuję takie miejsce, żeby nie usiąść z nim. Z pewnością później wszystko sobie wyjaśnimy, ale lepiej poczekać, aż emocje opadną. Zajmuję miejsce obok Jess, a naprzeciwko Madison i Rogera, co nic nie daje, bo Jay siada w boksie obok po przekątnej. Choć nie chcę i nie mogę teraz spojrzeć mu w oczy, to jednak gapię się na parę siedzącą obok niego. Właściwie Cash wciąga na kolana Sophie, u której odcień policzków niewiele odbiega od koloru jej włosów. Co tu się dzieje?

Widok zostaje mi nagle zasłonięty przez jedną z kelnerek zbierających zamówienia, a kiedy kobieta odchodzi, daję już sobie spokój. W oczekiwaniu na jedzenie rozmawiam z Maddie na temat spotkania Lexi z rodzicami.

HULK

Czuję się jak ostatni skurwiol. Zamiast od razu wytłumaczyć sytuację z Chloe, stałem wryty jak pizda.

Kelnerka przynosi nasze zamówienia i ledwo wpycham w siebie pieprzonego hamburgera, bo najzwyczajniej straciłem apetyt. Jak tylko stąd wyjdziemy, wyjaśnię jej tę sprawę. Pieprzę to wszystko, moja kobieta wystarczająco długo żyła w niepewności.

Hays, siedzący naprzeciw mnie, zaczyna się wiercić i wyjmuje z kieszeni komórkę, po czym odczytuje chyba wiadomość, z której nie jest zadowolony. Zerkając na mnie znad ekranu, kiwa, że to już czas.

Nie teraz, kurwa.

– Panowie! – warczy Pax, po czym wstaje i kieruje się do wyjścia, a my za nim, zostawiając nasze kobiety w środku.

Na zewnątrz nasz prezes oświadcza, że musimy ruszać w tej chwili, co mnie rozpierdala od środka, bo zostawienie Chloe w tej niepewności zrujnuje w cholerę wszystko, co udało się nam odbudować.

– Nixon, Roger, Hunter. Wy zostajecie i razem z kandydatami będziecie wszystkiego pilnować – oświadcza Hays. – Ekipa Casha pomoże w Phoenix, a my mamy spotkanie.

\*\*\*

Po szybkim, durnym pożegnaniu ruszyliśmy w drogę i właśnie dojeżdżamy do lokalizacji podanej przez Stacy.

Przy starym, zniszczonym barze na zadupiu czeka na nas jakiś pośrednik senatora i sama królowa żenady. Zsiadam z maszyny i zdejmuję kask, odkładam go na swoje miejsce, a zanim nadążam się odwrócić, jadowita sucz już wisi na moim ramieniu.

– Łapy precz – cisnę przez zęby.

– Bądź grzeczny – skrzeczy, przysuwając się jeszcze bliżej.

– Pieprz się – warczę i ruszam z pozostałymi za gościem, który bez słowa wchodzi do środka.

– Wolę z tobą, Jay. – Idiotka nie daje za wygraną, a jeśli kiedykolwiek osiągnie swój cel, to tylko po moim trupie.

Razem z Paxtonem, Jaxem, Reedem i Coltonem stajemy przy starym, zakurczonym blacie. W rogu pomieszczenia, przy okrągłym stoliku, siedzi kilku mężczyzn. Facet, który wprowadził nas do środka, staje teraz w centrum tej rudery, a mi zaczyna zajeżdżać problemami. Cała ta sytuacja w ogóle przypomina mi spotkanie z Santinim, kiedy groził Nikki.

– Komórki i broń na blat – rozkazuje kolega senatora, zachowując się jak pieprzony pan i władca

świata.

– Co, do chuja?! – wykrzykuje wściekle Pax, podchodząc do gościa. – Chcecie, żebyśmy zajmowali się waszymi machlojkami, nie mając do nas zaufania? To ja pierdolę taką robotę! – Spluwa na podłogę.

– To dla pewności, że dobrze się zrozumiemy – odpowiada facet, jakby nie rozumiał, co się do niego mówi.

Hays przez chwilę przygląda się o głowę niższemu, posiwiałemu mężczyźnie, po czym kolejno wyjmuje telefon i broń. Reszta z nas robi to samo, a dwóch przydupasów wstaje i zbiera fanty, po czym znika z nimi za drzwiami przy barze.

– Mów, co to za robota i miejmy to gównno za sobą – odzywam się w końcu.

– Właśnie – przemawia gość – nastąpiła mała zmiana planów. Mamy większą dostawę, a pośrednik... Powiedzmy, że rozpułnął się w powietrzu. Towar jest wart fortunę, więc chyba rozumiecie, że musimy mieć jakieś zabezpieczenie. – Na ostatnie słowa wchodzi za bar i wyjmuje zza niego plik zdjęć, po czym rozkłada je na blacie.

Moje wnętrzości naciągają się, po czym kurczą i przysięgam, że zaraz zwymiotuję. Ze strachu. Strachu o moją małą córeczkę i Chloe. Na innych fotografiach są też rodziny pozostałych, w tym Nikki i bliźniaki.

– Spokojnie – odzywa się facet. – Nie obawiajcie się, nikogo nie tkniemy, dopóki wszystko będzie szło zgodnie z planem. Spieprzycie robotę i nie muszę mówić o skutkach.

– Macie ekipę, żeby w razie czego wyeliminować nasze rodziny, ale nas wynajmujecie do pieprzonego przemytu?! – wybucha Hays, a pośrednik spogląda w bok na Stacy. Ja też i wyobrażam sobie tysiące sposobów na jej śmierć.

## Rozdział 29



### CHLOE

Od doby nie mam wiadomości od Jaya. Żaden z braci się nie odezwał i mimo że cieszyłam się pierwszą nocą spędzoną w domu, dzisiaj wróciłam do klubu. Carly nadal jest u rodziców, a samotność mnie dobijała. Łatwiej udawać, że wszystko jest w porządku, wśród dziewczyn. Każda z nas jednak przeczuwa jakieś kłopoty.

Podaję Hunterowi tacę z posiłkiem przygotowanym dla Nate'a i Chada, po czym idę do części głównej i siadam na sofie z dziewczynami. Nikki odpoczywa z boku na fotelu, dysząc z przejedzenia i trzymając się za brzuch. Jess przeskakuje po kanałach telewizji, wymachując przy tym pilotem, a Sophie? Wodzi wzrokiem po pomieszczeniu, wzdychając, jakby coś ją męczyło, a raczej ktoś.

Cash.

Zsuwam się i wystawiam nogi przed siebie, krzyżując je, po czym jeszcze przez chwilę z uśmiechem obserwuję, jak Sophie, bawiąc się pasmem rudych włosów, przygryza w zamyśleniu dolną wargę.

– Powiedz to, zanim zjesz własną twarz – mówię, chichocząc.

Na moje słowa Nikki zdaje się już nie cierpieć i prostuje się, wlepiając ciekawski wzrok w przyszlą ofiarę stowarzyszenia plotkujących czarownic. Jess przestaje interesować ekran telewizora, a biedna rudowłosa nerwowo przełyka ślinę, po czym do jej oczu napływają łzy. O nie!

– Czuję się z tym źle – łka bidulka. – Mój mąż jest w piwnicy, a ja...

– Chwileczkę – przerywam cokolwiek chciała powiedzieć, jednocześnie sięgając po jej dłoń. – Ten drań oszukiwał cię, sprowadzał do waszej sypialni klubowe dziwki, traktując cię jak totalne zero, a ty się czujesz z tym źle? Nie powinnaś. Tobie też w końcu należy się szczęście – tłumaczę uniesionym głosem.

Ten drań miesza jej w głowie, nawet gdy jest zamknięty na dole.

– Dlaczego nic nie mówisz, ty krowo?! – dołącza się Jess. – Od wczoraj czekam, aż pierwsza zaczniesz gadać, co zaszło między tobą a tym jaskiniowcem i nic. Gdybym wiedziała, że dręczy cię ten, pożałuj Boże, duppek, skopałabym ci tyłek już wcześniej.

Ochrzan, który właśnie dostała Sophie, zdaje się ją rozbawiać i, o dziwo, Nikki nie powiedziała ani słowa. Zamiast tego ze skupieniem czeka na wyjaśnienia.

– To było najlepsze, co mi się w życiu przytrafiło – przemawia w końcu nasz rudzielec. – Nikt nigdy nie był wobec mnie taki opiekuńczy. Chociaż przez jeden dzień mogłam poczuć, jak to jest. Wiem, że wraz z jego wyjazdem to się skończyło, ale było cudowne – mówi ze smutnym uśmiechem.

Kiedy z góry dobiega hałas, wszystkie spoglądamy w kierunku schodów. Po stopniach zbiega Madison, zapinając guziki koszulki, za nią pędzi Roger, wrzeszcząc niezrozumiale do telefonu. Przysłuchuję się uważnie wrzaskom szwagra, aby wyłapać cokolwiek, po czym moje serce staje, by zacząć znów bić, lecz z niebezpieczną prędkością.

– Wzmocnijcie jebaną ochronę wokół Carly i bliźniaków! Nawet pierdolona mysz nie ma prawa się do nich przedostać! – rozkazuje osobie po drugiej stronie. – Tak, bracia są spaleni, to koniec...

HULK

## KILKA GODZIN WCZEŚNIEJ

Po wjechaniu na teren otoczony starymi barakami idziemy za Stacy i przydupasami tej burej suki, aż docieramy do docelowego budynku. Jeden z mężczyzn wyjmuje pęk kluczy, po czym odbezpiecza kłódkę. Otwiera jedną połowę bramy zbitej z desek, po czym zagląda do środka.

– Witajcie, drogie panie, niektóre z was pojedą dzisiaj na wycieczkę. – Już to, co mówi, powoduje, że śniadanie podchodzi mi do gardła, bo wiem, w co właśnie wdepnęliśmy.

Kiedy facet otwiera drugą połowę, żaden z nas nawet nie drgnie, chociaż widok, jaki mamy przed sobą, wywołuje chęć mordy. Jestem kurewsko pewien, że każdy z pozostałych braci ma tak jak ja ochotę urwać łby tych skurwieli i zrobimy to. Każdy jeden z nich, z pieprzonym senatorem i jego psychiczną córką na czele, będzie cierpiał. Wszystko jednak w swoim czasie.

Omiotam wzrokiem wnętrze baraku, pieprzone ciśnienie sięga zenitu, a dłonie automatycznie zaciskają się w pięści. Brudne, prawdopodobnie skrajnie wygłodzone, odwodnione dziewczyny, do tego naćpane w trzy dupy, leżą na pryczach, a raczej ich marnej imitacji. Jest ich kilkanaście. Kilkanaście córek, sióstr, być może matek i żon, a wszystkie czeka ten sam los.

Stacy wkracza między nie i obchodzi pomieszczenie, wskazując kolejno te wybrane, po czym jej pieski wywlekają je na zewnątrz. Blondynka przystaje nad jedną ze swoich ofiar i przekręca głowę na bok, bacznie się jej przyglądając. Marszcząc brwi, kieruję wzrok na dziewczynę, której cera jest przerażająco blada, wręcz, kurwa, sina. Kiedy eks z piekła rodem przykładą palce do nadgarstka ofiary w poszukiwaniu tętna, przymykam powieki, bo wiem już, że go tam nie znajdzie.

– Jedna nam odpadła – przemawia żmija do swoich przydupasów, bez cienia żalu. – Te panie muszą być dostarczone na licytację – dodaje, wskazując na osiem pozostałych, wcześniej wybranych. Dziewczyny, prowadzone do jednej z ciężarówek, wydają z siebie tylko ciche pojękiwania, nie mając siły walczyć.

– Jesteś psychiczną, bezduszną suką. Nigdy bym cię, kurwa, nie tknął, gdybym o tym wiedział! – cisnę przez zęby. – Zresztą i bez tego gówno dla mnie znaczyłaś.

Mimo że Stacy stara się zgrywać obojętną, nie umyka mojej uwadze grymas zawodu. W dupie to mam, gorzej w tym momencie być nie może. Zabrali nam telefony i broń, ale chociaż tyle mogę zrobić – powiedzieć jej gorzką prawdę.

Czekam na jakąkolwiek durną odpowiedź, ale ta nie nadchodzi, póki co. Dziewczyna wyjmuje z kieszeni komórkę, stając przed naszym prezesem.

– Ten telefon jest monitorowany, skontaktujecie się z kimś innym niż ze mną albo moim ojcem, a ktoś z waszych rodzin natychmiast zginie. Odwalicie jakiś numer w drodze, stanie się to samo – przemawia, podając aparat Paxtonowi, po czym zerka na mnie z szyderczym uśmiechem. – Począwszy od małej, słodkiej Carly.

Jeśli jej się wydaje, że wyprowadzi mnie teraz z równowagi, to się myli, no może nie do końca. Każdy mięsień w moim ciele napina się, jakby miał się za chwilę zerwać. Krew w moich żyłach wydaje się tężeć, a każdy splot nerwowy pulsuje z kurewską prędkością. Wiem, że ta suka czeka jednak na moment, w którym ją dopadnę. Jej chory umysł nie obawia się, że będę ją dusił, czy nawet tego, iż ją po prostu uderzę. Ona napawałaby się po prostu tym, że ją dotykam.

Schylam się więc do niej, tworząc drwiący uśmiech.

– Koniec nadejdzie dla wszystkich. Chcesz wiedzieć, jaki będzie twój? – pytam, na co zaciska szczęki. – Zostawię to jako niespodziankę.

\*\*\*

Jedziemy od kilku godzin przez zadupia, nie mam pojęcia dokąd. Siedzę w kabinie z jakimś facetem. Paxton, Jax, Reed i Colton podążają za nami na motocyklach, zabezpieczając tyły. Za nimi pieprzona psycholka z dwoma innymi facetami. Cały czas się zastanawiam, co zrobić, żeby ściągnąć posiłki, to nie jest przewóz pieprzonych dragów czy broni. To handel żywym towarem. Jeśli dowieziemy je na miejsce, mogą nie zostać już odnalezione. Przynajmniej nie żywe.

- Zatrzymaj się gdzieś na poboczu – rozkazuję kierowcy.
- Mowy nie ma. Szefowa powiedziała jasno i wyraźnie – żadnych przystanków.
- Mam w dupie, co ta suka powiedziała! – warczę. – Mam szczać w tej kabinie?!

Facet nic nie mówi, ale po chwili zjeżdża na pusty parking przy lesie, a ja wyskakuję szybko, pędząc między drzewa. Jax z Paxtonem idą w pobliskie krzaki i o to właśnie chodzi. Załatwiam potrzebę i zapinając rozporek, ruszam w kierunku pojazdu. Stacy z przydupasami czekają na nas z wymierzonymi pistoletami.

- Może informatyk zechce oddać telefon prezesowi?! – krzyczy menda roku.

Zajebicie. Domyśliła się. Jax wyjmuję telefon z kieszeni i podaje Paxowi, ale wymiana zostaje zakłócona hałasem zbliżających się na sygnale samochodów policyjnych.

Mamy problem.



## Rozdział 30



CHLOE

Co, do cholery, oznacza, że bracia są spaleni? I jaki koniec?

Słowa Rogera dźwięczą echem w mojej głowie, a ucisk w klatce piersiowej staje się coraz mocniejszy i z każdą sekundą bardziej bolesny. Z ledwością nabieram powietrza.

– Co się stało? Gdzie oni są? – pytam Rogera, wstając.

– Wszystko w porządku – odpowiada krótko, chociaż jego mina wskazuje na coś innego.

– To przed chwilą nie wyglądało, jakby wszystko było w porządku – wtrąca Nikki, znajdując się nagle obok mnie. – Nasze dzieci są też w niebezpieczeństwie. Gadaj, Rog!

Mężczyzna stoi z miną wskazującą, że toczy walkę ze swoimi myślami. Madison przygląda nam się z dziwnym wyrazem żalu i współczucia, a ja walczę z napływającymi do oczu łzami.

– Powiedz przynajmniej, czy nasze dzieci są bezpieczne i czy oni żyją, do cholery! – wydieram się, co wyraźnie zaskakuje zebranych. Mam serdecznie dość ciągłych niepowodzeń i za chwilę po prostu oszaleję.

– Dzieciaki jeszcze dzisiaj będą przywiezione pod obstawą tutaj. Klub jest znów w zamknięciu. Bracia żyją, a o resztę nie pytajcie – wypala Roger, po czym odwraca się i idzie na górę.

Przysięgam, że za chwilę odejdę od zmysłów i zdaje się, że Nikki już to spotkało. Wybucha nagłym, niekontrolowanym śmiechem. Spoglądam na nią i widząc, jak trzyma się za brzuch, rozważam telefon pod dziewięćset jedenaście.

– Oni wiedzieli, od początku wiedzieli, że i tak trafią do pierdła! – wykrzykuje, uspokajając się.

– Dlatego Pax przestał gadać o ślubie, a Jay nie zrobił cię oficjalnie swoją starą. Cały ten czas wiedzieli, że to się tak skończy.

Żal zastępuje czysta furia. Co on sobie myślał? Że jeśli cokolwiek się stanie, od razu wskoczę w tryb kobiety polującej na facetów? Jak w ogóle miał czelność myśleć, żeby mnie zostawić?

– Och, gdziekolwiek jest, już ja go stamtąd wyciągnę, a potem dam przedsmak tego, jak wyobrażał sobie moje życie bez niego – obiecuję.

\*\*\*

Nadchodzi wieczór i nadal nic. Zero jakichkolwiek wiadomości. Próbowaliśmy z dziewczynami kilkakrotnie wyciągnąć dodatkowe informacje i nic. Jediną pozytywną rzeczą jest to, że dzieci całe i zdrowe pod obstawą Casha i jego braci dotarły do klubu.

Naxton i Braxton są jeszcze za mali, żeby w pełni zainteresować się losami swojego ojca, jednak Carly suszyła mi głowę całe popołudnie, a ja nie wiedziałam, co mam jej powiedzieć. Po kolacji i kąpieli w końcu zasnęła, a ja krążę, nie wiedząc, co ze sobą zrobić.

Nikki za moją namową położyła się z chłopcami, Jess ogląda telewizję, a załamana Sophie obserwuje, jak Cash krąży po budynku, nie zwracając na nią uwagi.

Faceci!

Ostatecznie idę do sypialni, biorę prysznic i kładę się do łóżka. Jak głupia wtulam się w poduszkę Jaya, obwąchując ją, a złość na niego mija. Ciche łzy totalnej bezradności płyną mi po policzkach i choćbym sama chciała coś zrobić, nie potrafię nawet wymyślić co.

Drzwi pokoju zostają nagle otwarte, a światło bijące z korytarza oślepia mnie, na co okręcam głowę w bok.

– Chloe! Nie uwierzysz w to! – wykrzykuje Jess i nie zamykając drzwi, wskakuje na łóżko.

Wypełniona nadzieją, że mężczyźni wrócili, podciągam się na łokciach i spoglądam na nią wyczekująco.

– W wiadomościach przed chwilą mówili o Stacy. Ta suka dostała to, na co zasłużyła. Znaleźli jej samochód. Spadł ze skarpy, jest spalony doszczętnie, ale wstępnie ustalili już, że jej ciało znajdowało się w środku, razem z dwoma innymi – opowiada dziewczyna.

Mieszanka sprzecznych emocji zaczyna buzować w mojej głowie. Z jednej strony poczucie ulgi, bo nie żal mi tej harpii, z drugiej strony przeczucie, jakby za chwilę miał nastąpić koniec świata.

– Mówili coś o chłopakach? – pytam i przełykam gulę formującą się w moim gardle.

– Nie – odpowiada zawiedziona.

– To chyba dobrze, prawda? – Gdyby stało się coś złego, na pewno byłoby o tym głośno. Postanawiam się trzymać tego przeświadczenia. – Myślisz, że oni jej to zrobili? – dopytuję i zastanawiam się, co poszło nie tak.

– Nie wiem, Chloe.

Potem jakby coś dźgnęło mnie w serce. Stacy miała obsesję na punkcie Jaya. Co, jeśli on był z nią? O mój Boże!

SENATOR MADDEN

Banda pieprzonych nieudaczników na czele z idiotką Stacy dała się złapać. Jakby tego było mało, muszę wyjść między ludzi i udawać pogrążonego w żałobie ojca, bo moja córka nie żyje. Po pierwsze, nie mam na to wszystko czasu, a po drugie, czuję jedynie ulgę.

Schodzę na dół i kieruję się do swojego gabinetu. Muszę się osobiście wszystkim zająć, udobruchać klientów, którzy płacą słone pieniądze za dostarczany towar. Po tej wpadce pewnie kilkoro wypnie na mnie dupy.

Otwieram podwójne drzwi i okazuje się, że przy moim biurku siedzi jakiś facet, a na skórzanej sofie z boku drugi. Obaj ubrani w garnitury mężczyźni wydają się kurewsko z siebie zadowoleni.

– Co robicie, do cholery, w moim domu, kto was wpuścił?! – wydieram się. Nikt nie ma wstępu do tego budynku bez mojego pozwolenia, a tym bardziej do mojego biura. Gdzie się nie obejrzę, tam sami idioci.

– Ktoś tu nie jest w humorze – odzywa się facet zajmujący moje miejsce. – Chciałem złożyć kondolencje, ale widać, że wiadomość o śmierci córki niespecjalnie tobą wstrząsnęła – dodaje wyraźnie z siebie zadowolony. Czy on w ogóle wie, z kim rozmawia?

– Nie przypominam sobie, żebyśmy byli na ty. Wynoście się, zanim wezwę ochronę! – warczę.

– Przykro mi, ale chłopcy ucięli sobie małą drzemkę. Poza tym mamy coś, co pana zainteresuje.

– Wlepia we mnie niemal czarne oczy, a jego pewność siebie stopuje moje zapędy.

– Co takiego? – pytam niepewnie.

– Xavier, czyń honory – mówi intruz do swojego kolegi.

Na te słowa drugi nieproszony gość wstaje z sofy, podchodzi do biurka i wyjmuję z teczki coś, co mnie, kurwa, dobija. Zdjęcia, dokumenty, poufne umowy między mną a kartelem Santini i te, które opiewały na miliardy dolarów, dotyczące żywego towaru. Daty dostaw, miejsca spotkań.

*Skąd oni to, do cholery, mają?*

– Czego chcecie? – dopytuję.

– My? Niczego. Tworzymy tu tylko małe pole do popisu dla koronera i prokuratora.

O kurwa. Nie wiem, kim oni są, ale mogę jedynie podejrzewać, że to sprawka Stacy. Ta debilka stwarza kłopoty nawet z za grobu.

Cofam się i odwracam z zamiarem ucieczki, ale przy drzwiach stoi jakiś olbrzym. Wyjmuję z kieszeni skórzanej kurtki strzykawkę wypełnioną jakimś płynem.

– Nie – chrypię. Nie tak to, kurwa, miało być. Urabiałem sobie ręce i doszedłem do tego wszystkiego nie po to, żeby zginąć.

– Wdepnąłeś na bardzo niebezpieczny teren. Teraz poniesiesz konsekwencje – słyszę zza pleców.  
– Mike.

– Siadaj w fotelu – rozkazuje olbrzym.

Odwracam się, żeby zobaczyć puste już miejsce przy biurku, a facet, który jeszcze przed chwilą tam siedział, wskazuje ruchem ręki, żebym go zastąpił.

– N... nie wiem, o c... co chodzi – jąkam nerwowo. – Czego chcecie? Możemy negocjować.

– Pamiętasz czasy, kiedy wybito Valentich? Czy ktoś z nimi negocjował? – pyta czarnooki. – Siadaj – mówi ze spokojem, ale w taki sposób, który teraz dopiero uzmysławia mi, że jest kimś ważnym.

Nie wiem, co się ze mną dzieje, ale to i tak już koniec. Podchodzę do biurka i siadam w swoim fotelu.

– Jestem Rhys Miller albo, jak kto woli, Ricardo Valenti. Jak już trafisz do piekła, pozdrów młodego Santini. – Z tymi słowami podaje mi strzykawkę.

## Rozdział 31



### CHLOE

Pomimo dwóch dużych kubków kawy wypitych z samego rana czuję się i wyglądam jak zombie. Zarwałam całą noc, zastanawiając się, gdzie jest Jay. Choć gdzieś tam tli się obawa, że mógł być w samochodzie Stacy, to jednak serce oblewa dziwne ciepło w oczekiwaniu na jego powrót. Dlaczego jednak nie dzwoni i nie odbiera telefonu?

Kieruję się do pokoju Carly, żeby sprawdzić, co u niej. Miała nadzieję, że pójdzie dziś do przedszkola, a na wieść, że po raz kolejny musi opuścić zajęcia, miałyśmy wczoraj mały dramat. Nie dziwię jej się, odzyskała ojca, ale reszta życia straciła jakąkolwiek stabilność. Ciągłe zamknięcie w klubie za murami jest momentami cholernie przytłaczające, nie wspominając o głupim wyjściu do sklepu czy do restauracji, których nam wszystkim brakuje.

Przyspieszam krok na dźwięk rozbitego przedmiotu i kiedy staję w progu pomieszczenia, muszę przytrzymać się framugi, aby nie upaść. Moja córka klęczy na podłodze i wybiera spośród różowych kawałków porcelany, które były jej świnką, pieniądze – ogromną ilość.

– Carly? – mówię łagodnie, aby jej nie przestraszyć. Córka unosi na mnie wzrok i stara się zamaskować winę wymalowaną na twarzy. Za późno.

– Moja skarbonka spadła przypadkiem – tłumaczy cicho, a ja ruszam i pomagam jej pozbierać banknoty, po czym zajmuję się posprzątaniem szkła.

Kiedy wszystko jest ogarnięte, siadam na brzegu łóżka małej i zerkam na stos kasy, ułożony na biurku.

– Kochanie, skąd masz tyle pieniędzy? – pytam łagodnie, totalnie zszokowana.

– Za brzydkie słowa – odpowiada, nie wiedząc, co zrobić z rączkami.

– Carly, nikt tyle nie przeklina – mówię, dając do zrozumienia, że nie dam się wkręcić w głupoty.

– Wujek Paxton i tato tak – broni się i spogląda na mnie, marszcząc jasne brwi.

– Dziecinko...

– Chloe. – Spoglądam w stronę drzwi, gdzie stoi Roger. – Możemy pogadać?

Najchętniej teraz zerwałabym się i wybiegła, bo domyślam się, że ma jakieś informacje o chłopakach, jednak moja córeczka nie może czuć się bezkarna.

– Później, teraz jestem zajęta – tłumaczę, wskazując na małą istotkę siedzącą przy biurku.

– Dlatego to jest bardzo ważne – ciśnie przez zęby, dając do zrozumienia, że właśnie o nią chodzi.

Wzdycham ciężko i wstaję, obiecując małej, że wrócimy do tej rozmowy, po czym idę z Rogerem do biura. Przy okazji chłopak wzywa Madison i Nikki.

Kierujemy się do pomieszczenia, które mnie dziwnie przytłacza, choćby ze względu na to, że Jay spędzał w nim dużo czasu. Po raz kolejny odrzucam czarne myśli na dno swej podświadomości i czekam na przemowę.

Roger przemierza pomieszczenie wzdłuż i wszerz, myśląc nad czymś, a ja i dziewczyny śledzimy każdy jego krok. W końcu chłopak zatrzymuje się przed nami i kręci głową.

– Kurwa, oni mnie zabiją, jak to powiem. To powinny być sprawy klubu.

– Ćwierkaj, Roggie – rozkazuje siedząca obok mnie Nikki.

– Kiedy Hulk i Pax dowiedzieli się, że byłem podstawiony w klubie, dali mi wybór. Mogłem w

najlepszym wypadku być poturbowany i wyrzucony albo zrobić wszystko, żebyście chciały z nimi być. To było właśnie po wyjściu Chloe ze szpitala. Miałem wmawiać małej, że teraz będziecie wielką szczęśliwą rodziną – opowiada i spogląda na mnie przeprasząco. – Hulk stwierdził, że pod jej wpływem ty będziesz chciała być z nim, a Nikki, widząc, że jest wszystko w porządku, wróci do Paxa.

– A ty się zgodziłeś, dupku?! – krzyczy Madison. – Jak mogliście wykorzystać Carly do swoich chorych zagrywek? Banda debili!

– Przy okazji postanowiłem się zemścić na nich. Nakierowałem małą na niektóre sytuacje. Powiedziałem, żeby brała duże kwoty za przeklinanie. Ona sama nie jest taka głupia, jak wam się wydaje i naprawdę myśli, że kiedyś zostanie członkiem tego klubu. – Szczerzy się jak dumny wujek, lecz uśmiech szybko znika z jego twarzy.

*Jak dzieci!*

– Jest jeszcze coś, prawda? – dopytuję.

– Nadal nie mamy od nich wiadomości. Pax i Hulk dali dokładne wytyczne odnośnie do waszej przyszłości, gdyby coś się stało. Macie rację. Nie chcieli, żebyście czuły się bardziej zobowiązane, niż jesteście, jeśli nie wrócą. Będziecie objęte ochroną klubu, wypłacane będą wam...

– Przestań! – wydieram się, podrywając się tym samym z siedzenia.

– Przykro mi – szepcze chłopak.

– Nienawidzę cię, Roger – mówi cicho Madison i wychodzi, a Rog biegnie za nią.

Odważna, silna Nikki, która mogłaby znieść wszystkie, nawet najgorsze sytuacje tego świata, wziąć na barki wszelkie problemy klubu, szlocha, trzymając się za brzuch. Martwię się o nią. Jest w ciąży, a tu spada na nią taka informacja.

– Nie umiem, nie mogę i nie chcę bez niego żyć – łka, wstając. Przytulam ją.

Mimo że w środku rozrywa mnie ból nie do opisania, teraz najważniejsza jest ta mała istotka pod jej sercem. Trzymam przyjaciółkę, kłamiąc, że jakoś sobie poradzimy, choć sama w to nie wierzę i z wielkim wysiłkiem staram się utrzymać na nogach.

– Hej! Hej! – Odklejamy się od siebie, słysząc krzyk Rogera, który po chwili wpada do pomieszczenia. – Alarm odwołany. Żyją, są wolni, wymęczeni i zostaną w Phoenix do jutra, ale wszystko jest w porządku.

Ponownie tulimy się z Nikki, ale tym razem płyną łązy radości. Szlochamy i śmiejemy się jednocześnie jak dwie wariatki.

– Wystarczająco dużo czasu, żeby zorganizować zemstę – szepcze rozradowana Nikki, a diabelski uśmieszek pojawia się z kolei na mojej twarzy.

O tak!

HULK

– Skąd wytrzasnęliście pieprzone koguty policyjne? – pytam Cole'a, naszego brata od brudnej roboty z oddziału w Phoenix.

W pierwszym momencie, kiedy w środku zadupia rozległ się dźwięk syren, byłem kurewsko załamany. To oznaczało przecież nasz koniec. Koniec Sinners&Reapers. Myślałem o moich dziewczynkach, Chloe i Carly, o tym, że nie będzie mi dane wziąć na ręce własnej córki i przytulić swojej kobiety.

Potem pojawili się oni, ekipa z Phoenix. Nie dbałem o to, że Stacy z przydupasami wsiadła do samochodu i uciekała, po prostu padłem na kolana i dziękowałem Bogu, że nasz plan wypalił.

Ostatecznie i tak dopadliśmy sukowatą córeczkę senatora i zajęliśmy się nią. Nie zasłużyła na tak szybką śmierć, a Colton skamlał jak pies, bo myślał, że pobawi się swoim zestawem, ale wszyscy jesteście już zmęczeni tym gównem.

– Nie doceniasz mnie, Hulk. Wiesz dobrze, że wszystko załatwię – odpowiada zawzięcie Cole, po czym wbija się w moje udo. Syczę przez zęby, kierując wzrok ku górze i odruchowo ruszam nogą. – Nie wierć się, bo jej nie wyciągnę – rozkazuje nasz magik.

Tak, pomysł z wszczepieniem każdemu z nas pluskwy był strzałem w dziesiątkę. Podejrzewaliśmy od początku, że możemy być wrobieni w takie bagno. Mieliśmy jednak od początku nadzieję, że cały proces z przemysłem nastąpi stopniowo i będziemy mieli możliwość wkupić się w łaski całej tej szajbniętej elity po to, żeby na końcu pociągnąć jak największą ich liczbę na dno.

Kiedy Cole oznajmia, że już koniec, wstaję i rozprostowuję kości, a moje miejsce zajmuje Paxton.

– Tobie może zostawimy tę pluskwę. Nikki ucieszyłaby się, gdybym wręczył jej nadajnik – żartuje Leo.

– Zamknij się, kurwa. Gdyby którakolwiek z kobiet się o tym dowiedziała, byłbym cały naszpikowany tym gównem – warczy Hays, szykując się do usunięcia urządzenia.

Kiedy uwalniają nas od mikroskopijnych rozmiarów urządzeń, omawiamy ostatnie szczegóły. Miller zajął się tatusiem tak, że wszystko wygląda na przedawkowanie załamane po śmierci córki ojca. Jakiegokolwiek dowody na naszą współpracę zaginęły, a co najważniejsze, udało nam się uratować kobiety.

Mam tutaj jeszcze kilka spraw do załatwienia i parę miejsc do odwiedzenia.

Po wszystkim ruszamy w drogę do miasteczka, które stało się naszym domem, i do naszych kobiet. Pierwsze, co zrobię, to uściskam moją małą córeczkę, a potem zamknę się z Chlo w sypialni i wypieprzę całe sześć lat tej frustracji, żebyśmy mogli ruszyć przed siebie. Nareszcie.

Stłumione ciśnienie już daje o sobie znać, bo kilka razy w trakcie podróży potrząsam głową, zamiast drogi widząc jej tyłek albo piersi. Wyobrażam sobie, jak moje dłonie suną po delikatnej powierzchni jej ciała, czuję na języku jej smak. Jest, kurwa, źle.

Po morderczej i pełnej halucynacji drodze podjeżdżamy przed dom i czuję, jak mój sprzęt pulsuje. Będzie, kurwa, cudownie, jak spuszczę się, jeszcze zanim wejdę do środka.

Szczęśliwie przekraczam próg i jestem w jebaniutkim szoku. Byłem przekonany, że po wejściu kobiety rzucają się na nas jak oszalałe, a zamiast tego kilkoro braci siedzi przy barze, popijając piwo.

– Gdzie są kobiety? – pytam Rogera. Ten wydaje się jakiś blady.

– Mamy mały problem – jąka.

– Co, do chuja, Rog?! – warczy Hays. – Gdzie jest moja kobieta?!

– Na podwójnej randce.

## Rozdział 32



### HULK

Zsiadam ze swojego harleya i zdejmuję kask, zgrzytając zębami.  
*Randka? Pieprzona randka?!*

W sekundzie, w której wejdę do restauracji, wyciągnę Chloe z boksu i spiorę ten jej seksowny, wkurzający tyłek. Potem zabiorę do domu, przywiążę do łóżka i zakopię się w niej na tydzień. Będzie jeszcze błagała o litość. Odechce się jej pieprzonych randek, chyba że ja będę tym, z którym wychodzi.

Mina Paxtona odzwierciedla moją. Mruczając swoją litanie o pieprzonym utrapieniu Preston, rusza ze mną do środka. Za nami kroczy reszta podekscytowanych nadchodzącą rozpierduchą braci.

Widzę ją, gdy tylko przekraczam próg lokalu. Siedzi tyłem, obok Nikki, a naprzeciw nich...  
Kurwa!

To jakiś pieprzony żart. Policjanci?!

– O pieprzone gówno! – warczy Pax, stojąc obok mnie.

Nie wdając się w rozmowę, ruszam i podchodzę do stolika z randkowiczami. Spoglądam teraz uważnie na moją kobietę i zamiast czuć złość, zaczynam się roztopiać jak masło na patelni.

Ciemne, lśniące włosy Chlo spływają kaskadami wokół jej pięknej twarzy, na którą dzisiaj nałożyła tony makijażu. Za cholerę nie wiem po co, bo dla mnie i bez tego gówna jest idealna. Jednak to jest szczegół. Jej piersi, pierdolone wzgórza mojej uciechy, wyeksponowane, ledwo pokryte granatową koronką sukienki, wyglądają, jakby zaraz miały wyskoczyć na stół, żeby goguś siedzący naprzeciwko niej mógł je pożreć.

Pożądanie wygrywa z płonącym w moich żyłach ogniem furii i jeśli za chwilę nie zaniosę jej do łazienki, narobię, kurwa, w spodnie.

Moja kobieta patrzy na mnie, a w jej spojrzeniu jest coś dziwnego. Zero entuzjazmu wywołanego moją obecnością. Co się na tym zadupiu odpierdoliło pod naszą nieobecność? Baby się nażarły jakichś śmieci i pamięć im odjęło?

– O, Jay! Cieszę się, że żyjesz – mówi Chlo ze spokojem, a mnie zaraz dupę ze złości rozsadzi.

– To jest moja randka, Ernie, szef policji w Phoenix, a to randka Nikki, Ben, jego zastępca. – Hays warczy coś o fagacie z imieniem wibratora. Ja prychem na myśl, że ta wariatka ubzdurała sobie, że poszwęda się z jakimś psem, do tego z imieniem Ernie. Kurwa!

– Ta, cokolwiek. Teraz pożegnajcie się ze swoimi kolegami, bo czas położyć was spać – warczy Pax.

– Och, ale my się tutaj świetnie bawimy – ćwierka Nikki. – Prawda, Benny? – zwraca się do swojego fagasa, a biorąc słomkę do ust, wystawia język i oblizuje ją dookoła.

Jestem w stu procentach pewien, że gdyby Preston nie była w ciąży, już zostałaby wyciągnięta przez oparcie i wyniesiona jak dziecko na zewnątrz, dostając przy tym w dupsko.

– Chlo, wracamy do domu – cisnę przez zęby.

– Czy będziemy musieli użyć swoich stanowisk, panowie, czy po prostu się rozejdziecie? – odzywa się Ernie.

O! Zdecydowanie będziemy mieć, kurwa, problem. Ruszam, żeby przyłożyć cwaniakowi w pysk,

ale Colton pcha mnie i Paxa w głąb lokalu.

– Co, do chuja, Colt?! – warczy Pax.

– Chcecie je dzisiaj zabrać do domu, czy wylądować w pierdlu?

CHLOE

Odprowadzam wzrokiem chłopaków z klubu. Paxton i Jay siadają w najdalszym kącie po przekątnej, gdzie obaj mają bardzo dobry widok. Wlepiają w nas mordercze spojrzenia, dysząc jak dwa byki, a siedzący z boku Colton coś im tłumaczy.

Z jednej strony mam ochotę pobiec do Jaya i powiedzieć, że to wszystko jest grą, ale chęć zemsty wygrywa. Obaj na to zasłużyli. Jak on mógł pomyśleć, że ot tak ruszyłabym ze swoim życiem, zostawiając pamięć o nim? W ogóle myśl, że cokolwiek mogłoby mu się stać, rozrywa mi serce. Przez tyle lat byliśmy osobno i nie pomyślałam, żeby spojrzeć na innego mężczyznę. To zawsze był, jest i będzie on, bez niego nie ma nic.

Wpadłyśmy jednak na pomysł, żeby dać chłopakom posmakować ich własnego lekarstwa, tego przecież chcieli. Nikki ściągnęła dwóch znajomych z Phoenix. Stephana, który gra rolę Bena, bo tak nazywał się jej wibrator, który Pax roztrzaskał na drobne kawałki. Drugi to Kris, grający rolę Erniego, ot tak bez powodu, Preston jednak stwierdziła, że Jay będzie bardziej wkurzony.

– Dziewczyny, nie posiedzimy już długo, musimy zwrócić ubrania – mówi Stephan.

– Dobra, nie ma sprawy. Musicie nas tylko odwieźć – odpowiada Preston.

– To co, robimy pokaz? – pyta z kolei moja randka, na co wszyscy się zgadzamy.

Rozmawiamy o byle pierdołach i śmiejemy się z wyimaginowanych żartów, ale co tam. W pewnym momencie Kris karmi mnie łyżeczką, a z końca pomieszczenia słychać warknięcie, na co moja niby randka uśmiecha się przebiegle. Za późno dostrzegam rękę zbliżającą się do mojej twarzy, po czym palce Krisa wtapiają się w moje włosy, przesuwając po nich z udawanym uwielbieniem.

Rumor, huk i ryk dobiegają z tylnej części lokalu i spoglądam w tamtą stronę, odkrywając, że wszyscy bracia z klubu tworzą jeden chaotyczny stos, przygniatając Jaya. Ten z kolei wyrывa się spod nich z niesamowitą siłą.

Przełykam ślinę i spoglądam na prawie świętej pamięci Krisa i na zszokowaną Nikki.

– Wydaje mi się, że powinniśmy już pójść – mówi, po czym zachłannie szufluje łyżeczką, pożerając resztę deseru.

Wstaję i siłą wyciągam zlizującą resztki kremu Preston, po czym wychodzimy z lokalu. Wsiadamy do czarnego BMW należącego do Stephana, po czym odjeżdżamy. Pierwszą odwozi Nikki, potem mnie. Dziękując za miły wieczór, wysiadam i kieruję się do domu. Ryk silnika za moimi plecami powoduje, że przystaję przed samymi drzwiami i czekam. Jay parkuje i zsiada w pośpiechu, niemal przewracając harleya, po czym zdejmuje kask i rzuca go na ziemię.

Z pełnym wkurwem wymalowanym na twarzy podąża w moim kierunku, a ja, wyczuwając odpowiedni moment, otwieram drzwi wprost na siedzącego w salonie mojego ojca, którego poprosiłam o pilnowanie Carly. Wiedziałałam, że w jego towarzystwie nic się nie wydarzy.

Jay wpada na mnie swym potężnym ciałem i czuję, jak się spina. Odwracam się do niego i uśmiecham przebiegle. O tak, w tej sytuacji nie będzie mógł mi prawić kazania.

– Gdzie Carly? – pytam, odwracając się do ojca.

– Śpi już – odpowiada powoli tato, przeskakując wzrokiem z Jaya na mnie, ale kręcę nieznacznie głową, aby nie zaczynał tematu.

– Pójdę się przebrać – mówię, ignorując nabuzowanego wielkoluda.

Zdejmuję szpilki i chwytając je w dłoń, kieruję się w stronę schodów, po czym wspinam na górę. Oczywiście, wkraczając do sypialni, czuję już za sobą obecność Jaya.

– Możesz mi powiedzieć, co ty odpierdalasz?! – warczy.

– Może trochę grzeczniej – odpowiadam ze spokojem, odpinając z boku suwak sukienki.

Wydstaję się z materiału, ukazując skąpą bieliznę, dobraną pod kolor i cofam się o krok, po czym schylam po ubranie, wypinając tyłek w jego stronę.



– O... O... O... – Odwracam się do jęczącego jakby z bólu Jaya. Ten trzyma się za rozporek, jakby musiał siku, po czym odwraca się i wypada z pokoju jak poparzony.

Marszcząc brwi, podążam za nim do łazienki i z przerażeniem obserwuję, jak rozpina w pośpiechu spodnie nad zlewem. Zanim mogę cokolwiek z siebie wydusić, wyciąga sprzęt i...

Zasłaniam usta dłonią, widząc, jak w dwóch posuwistych ruchach uwalnia swoją frustrację, odchylając głowę do tyłu. Nie wierzę.

– Kurwa, kurwa, kurwa – jęczy.

– Na dole jest mój tato – szepczę. – Carly może w każdej chwili wstać i tu wejść, a ty spermisz mi do umywalki?

– Wiesz, ile czasu minęło, kobieto? – pyta z wyrzutem, jakbym to ja była winna, że on ma potrzebę spuszczenia się kilka razy dziennie.

Jay sięga po papier toaletowy i doprowadza się do porządku, a ja nie wytrzymuję i uderzam w niego sukienką, nadal trzymaną w dłoni.

– Uspokój się, kobieto! – Ach, więc to on czekał?! Już ja mu pokażę, ile jeszcze sobie poczeka.

– Wynoś się – syczę, wskazując drzwi.

– Nigdzie nie pójde, dopóki nie wytłumaczysz mi, co to miało znaczyć – odpowiada.

– Jak to co? Tego właśnie chciałeś, prawda? Żebym ułożyła sobie życie od nowa, dlatego nie oznaczyłeś mnie jako swoją.

– Pieprzony Roger – mówi cicho, przesuwając dłonie po twarzy, po czym zaciąga się zachłannie powietrzem. – Byliśmy w pierdolonej czarnej dupie, rozumiesz? Nie wiedziałem, czy wyjdę z tego żywy. Potrafiłabyś sobie ułożyć życie od nowa, mając wytatuowane moje imię? Widząc je codziennie w lustrze?

– Ty jednak nic nie rozumiesz, prawda? – pytam, skanując wzrokiem jego twarz, zawiedziona i przerażona jego rozumowaniem. – Ty już jesteś wytatuowany na każdym skrawku skóry, który dotknąłeś, pocałowałeś – mówię bliska płaczu. – Jesteś wyryty głęboko w moim umyśle. – Przykładam palec wskazujący do skroni. – Twoje imię pokrywa moje serce. Twoje imię jest na niebie i na ziemi, na każdej rzeczy, której dotknę, lub na którą spojrzę – dodaję, a łzy płyną.

– Jezu... Chlo... – szepcze Jay, zbliżając się do mnie, ale cofam się, nie chcąc teraz jego bliskości.

– Zamknij się! – wykrzykuję. – Teraz ja mówię. Jesteś wszędzie i jesteś wszystkim. Tak bardzo cię kocham, tak bardzo cię wielbię – chrypię, uderzając pięścią w swoją pierś. – Jeśli ty myślisz, że mogłabym żyć bez ciebie, nie wiesz, czym jest miłość, a ja nie znaczę nic! Nie o to walczyłam!

– Chloe, uspokój się.

– Wynoś się! – krzyczę, dławiąc się jednocześnie łzami. – To koniec, Jay. Wynoś się!

Drzwi od łazienki zostają otwarte i w wejściu staje tato. Jeszcze tego brakowało, ja w samej bieliźnie, wydzierająca się jak wariatka.

– Jay, lepiej będzie, jak pójdziesz. Limit łez mojej córki z twojego powodu został wyczerpany na kilka następnych stuleci.

Zamykam oczy. Zawstydzona, pokonana i ze złamanym sercem.

Czuję, jak Jay przechodzi obok i opuszcza mnie po raz ostatni.

## Rozdział 33



### PAXTON

Zsiadam ze swojej maszyny i prychem na widok samochodu zaparkowanego na podjeździe. Wiedźma Preston postanowiła wytoczyć ciężkie działa i sprowadziła wiedźmę matkę. Cały się, kurwa, trzęsę. Co ona sobie wyobrażała – że ucieknę z krzykiem?

Wskakuję na stopnie i otwieram drzwi swoim kluczem, po czym wchodzę i od razu doskakuję do mnie Lucky. Przez jakiś czas był w Phoenix i pewnie sfiksował już z tą babą, a na widok faceta cieszy się jak głupi z przepalanej bateryjki.

Witam się z górą czarnego futra i skręcam do kuchni. Tam oparta o blat stoi moja idealna teściowa, a ciężarne utrapienie Preston siedzi przy stole, jedząc przyrządzony przez mamusię obiad. Mam ochotę podejść i wyrwać jej ten talerz, żeby nie truła mi syna.

Moja teściowa myśli, że jest pieprzonym kulinarnym Houdinim. Nic bardziej mylnego. Ostatni stek, jaki jadłem, smakował jak zelówka i nie mogąc go przeżuć, rzuciłem pod stół, żeby Lucky go zjadł, ale ten zdrajca spieprzał z podkulonym ogonem. Na co dzień jest chodzącym odkurzaczem, a wystarczyło, że powąchał to cholerstwo i przez tydzień nie chciał nic tknąć. Oczywiście, Nikki pobiegła z nim do wesołego doktora.

– Jeszcze jesteś głodna? Benny wibratorów nie nakarmił cię tak, jak trzeba? – pytam Nikki z cwany uśmiechem, chociaż od środka wkurw mnie już rozwala.

Preston przeżuwa i robi dziwne miny, po czym spogląda na swoją matkę, udając, że mnie tu nie ma.

– Mamo, pamiętasz Paxtona, reinkarnację diabła? Myślałam, że otchłań piekielna się o niego upomniała, ale hej! W życiu nie można mieć wszystkiego. – O, ta żmija pyskata, tak chce grać?

– Dostyc tego, Nikki – warczę, tracąc cierpliwość na samym starcie. – Miałaś swoje małe przedstawienie i nie zajebałem twojej zabaweczki tylko dlatego, że teraz gryzłbym kraty w celi, zamiast przypominać ci, do kogo należy twój uparty tyłek. Na górę! – rozkazuję i wskazuję schody.

Nikki, jak gdyby nigdy nic, nabiera na widelec coś, co miało być chyba grillowaną rybą, a wygląda jak przeżute i wyplute wodorosty. Jak ona może to przełknąć?

– Nie jestem zainteresowana kolejną sesją zostawiania na mnie twojego DNA, żebyś mógł się dowartościować – odpowiada w końcu z wielką łaską.

Proszę w myślach Boga, żeby dodał mi sił. Kiedy tylko urodzi się mój syn, zamknę tę wiedźmę w pomieszczeniu dźwiękoszczelnym i niech drze japę do woli, ale bez mojego pozwolenia nigdzie nie wyjdzie.

– Daj jej spokój, Paxton, nie pierwszy raz tu jestem i wiem dobrze, o czym mówi. Opanowałbyś się, wiesz? – fuka starsza Preston i spogląda na Nikki. – Dlatego rozwiodłam się z twoim ojcem. Mówią, że to my, kobiety, mamy zespół napięcia przedmiesiączkowego, a tu proszę, faceci chorują na to przewlekle.

– Nie porównuj mnie do skurwiela, który o mały włos nie przehandlowałby mojej kobiety, a własnej córki – warczę, na co ta unosi ręce w geście poddania i wychodzi do pokoju, a ja spoglądam na to utrapienie. – Idziemy na górę, czy mam wypieprzyć z ciebie te głupoty przy twojej matce? – pytam Nikki. Jednego jest pewna – że jak coś powiem, to tak, do chuja, jest, więc jak grzeczna dziewczynka

wstaje.

Przechodzi obok mnie i pędzi po schodach, a ja idę w jej ślady.

– Nienawidzę cię, Hays – fuka, przechodząc przez próg sypialni jak naburmuszona księżniczka.

Staje w centrum pokoju i odwraca się, ciskając we mnie wzrokiem sztylety.

– Ta? Może porozmawiajmy, wyduś z siebie wszystkie żale – ironizuję, uśmiechając się sztucznie.

– Czas na rozmowę minął, zanim podjąłeś decyzję o mojej, o naszej przyszłości samodzielnie! – krzyczę i wymachuję przy tym rękoma, a jej włosy fruwać we wszystkie strony.

– Gównu, kurwa, prawda! – Zajebię Rogera, to sprawa tego gnojka.

– Niby ja wymyśliłam sobie bajeczkę o tym, że wyjeżdżałeś z myślą o tym, że to koniec? – dopytuje Nikki i siada na brzegu łóżka.

– Może gdybyś najpierw mnie zapytała, jak było naprawdę, nie musiałabyś teraz strzelać z dupy piorunami.

– Więc Roger uroił sobie cały wasz spisek?

– To nie było tak, nie do końca.

– A jak, Pax? Oświeć mnie! – wydziera się babsztyl.

– Nie chciałem brać ślubu, oglądając się przez ramię w obawie o życie twoje i reszty rodziny – tłumaczę.

– Nie wierzę ci. – Oczywiście, że nie. – Wyjdz, nie wiem, jak mogłam kochać takiego idiotę.

– Co powiedziałeś?! – Całe poczucie humoru znika w jednej chwili.

Podchodzę do niej i ciągnę ją do łazienki. Tam zdieram z niej sukienkę, którą założyła dla tego ciecia.

Pieprzone utrapienie. Szwędąc z jakimś gogusiem jej się zachciało. Zmyję z niej całą tę pieprzoną randkę. Rozbieram się i wciągam ją do kabiny

– Co robisz? – mruczy, próbując się wyrwać, ale zagradzam jej drogę ucieczki.

– Nie będę z tobą spał, kiedy wyglądasz tak dla innego.

Odkręcam wodę, biorę jej żel pod prysznic i nie bawiąc się w szczegóły, polewam z góry jej ciało. Potem zmywam z niej zapach i dotyk tego napalonego wibratora. Kiedy wszystko skończone, uśmiecham się cwanie.

– Teraz możemy sobie dobitnie wyjaśnić, co jest czym i kto jest kim. – Zanim może zaprotestować, zderzam nasze usta i wykorzystuję to, że w szoku rozwiera wargi, wdzierając się między nie językiem. Pierdolony raj. Ujmuję jej twarz w dłonie i napieram, pogłębiając pocałunek. Mój fiut sterczący już od momentu, kiedy ją zobaczyłem, teraz pręży się radośnie, przeczuwając, że za chwilę będzie miał swoją chwilę. Na samą odpowiedź ze strony mojej kobiety nie muszę czekać długo. Jej ciało informuje o wszystkim, czego zabrania jej powiedzieć duma.

Łapię ją pod tyłek i unoszę, wbijając się w nią niecierpliwie, na co od razu reaguje jęknięciem. Najśłodszy, pieprzony dźwięk pod słońcem. Poruszam się jak oszalały, zagłębiając raz za razem w jej drobne, cudowne ciało, podczas gdy ona oplata ramiona wokół mojej szyi, opierając głowę na ramieniu.

– Powiedz to, Nikki – dyszę.

– Nienawidzę cię – odpowiada ze śmiechem.

– Gadaj! – warczę, a moje ruchy stają się agresywne. Nie widziałem jej szmat czasu i jeśli za chwilę tego nie usłyszę, oszaleję.

– Nigdy – mówi, odchylając głowę do tyłu i spogląda na mnie z zaciętością na twarzy.

– Powiedz, że mnie kochasz – cisnę przez zęby.

– Nie.

– Powiedz to, Preston.

– Nigdy – wypiera się pieprzona wiedźma.

– To już dziesięć.

– Dziesięć czego?

– Orgazmów, których za karę nie dostaniesz – wyjaśniam.

– Nie możesz mi tego odmówić, jestem w ciąży. Za karę uschnie ci i odpadnie – chrypi i czuję, że ten moment nadchodzi, więc zwalniam ruchy.

– Jestem jedynym mężczyzną, z którym spędzisz całe życie, więc uważaj, czego sobie życzysz – ostrzegam i zupełnie przestaję się poruszać.

Toczę z nią walkę na spojrzenia, podczas gdy letnia woda tryskająca z deszczownicy chłodzi moje napalone ciało.

– Rusz się, Hays – kwili Nikki.

– Dwie rzeczy, Preston. Przyznaj te dwie rzeczy i cofnę to, co powiedziałem – obiecuję.

– Już ja ci się... – Cokolwiek chciała powiedzieć, hamuje swoje zapędy, bo za bardzo zależy jej, żebym skończył. – Rusz się – mówi zdesperowana.

– Magiczne słowa Nikki – żądam nieugięty.

– Dobra! Tylko się rusz, do cholery! – warczy ze świadomością, że przegrała.

– Co mówimy, Nikki? Do kogo należysz? – pytam, wznawiając ruchy.

– Do ciebie.

– Dobra dziewczynka. I kogo kochasz? – pytam z uśmiechem. Widzę, że doprowadziłem ją do kurwicy, ale nie oszukujmy się. Oboje lubimy te pojednania.

– Ciebie, ciebie, Pax, tylko przyspiesz!

– I niech tak, kurwa, zostanie – warczę, przyspieszając i wbijając się najgłębiej, jak tylko mogę.

– Już ci kiedyś powiedziałem, że jesteś moja i tylko moja. Należysz do mnie tak samo, jak ja należę do ciebie. Zabiliby mnie i wygrałbym z pieprzonym diabłem w pokera, żeby wrócić do ciebie, kobieto! – krzyczę, kiedy razem dochodzimy.

W końcu.

Po wszystkim osuszam nasze wilgotne ciała i zanoszę Nikki do łóżka. Kładę się obok i przyciągam ją do siebie.

– Wszystko już dobrze między nami? – upewniam się.

– Mhm – mruczy twierdząco i wtula się we mnie mocniej. – Paxton?

– Ta?

– A co z Chloe i Hulkiem?

Cała Nikki. Będąc w swoim popieprzonym świecie i knując już pewnie zemstę na kolejnych wrogach, myśli o Chloe, Hulku i reszcie klubu.

– Nikki, co najbardziej cię wkurwiło w całej tej sytuacji? – pytam, na co wzdycha.

– To, że naprawdę mogłam cię stracić, że mógłbyś umrzeć i nigdy więcej bym cię nie zobaczyła – wyznaje i mimowolnie się uśmiecha.

– Z nimi jest trochę inaczej, Nikki. Wiele przeszli. Hulk nie chciał pewnie, żeby była do końca życia naznaczona jego imieniem i przeżywała każdego dnia to samo od nowa. Ona odebrała to pewnie jako jakiś rodzaj zdrady, odrzucenia.

Kurwa! Od kiedy potrafię rzucać takie przemowy?

– Ona naprawdę cierpi, Pax. Kłamała, usunęła się na bok, zmieniła całe swoje życie, żeby go ratować, gdyby coś mu się stało po tym wszystkim...

– To nie nasza sprawa, sami jakoś to rozwiążą między sobą – mówię, przesuważając dłonią po jej plecach. – Była opcja, że mogliśmy trafić do więzienia, i taka, że mogliśmy zginąć. Jay nie chciał jeszcze bardziej mieszać w jej życiu.

– Paxton.

– Mhm?

– Mówiłam ci już kiedyś, że jesteś dobrym człowiekiem?

– Nikki.

– Taa, już się zamykam i śpię.

Chwilę później jej oddech zwalnia, a ja zatapiam usta w jej wilgotnych włosach. Ta cholerna wiedźma doprowadza mnie do szału, ale kocham każdą tego nanosekundę.

## Rozdział 34



### HULK

Przejście przez tłum ludzi w klubowym domu jest dzisiaj bardziej wyczerpujące niż pieprzona wspinaczka na Mount Everest. Najwyraźniej bracia z Phoenix postanowili się przyłączyć i z tego, co widzę, wynika, że przywieźli ze sobą kilka klubowych pańienek. Te zaprzyjaźniają się właśnie na kanapach z Reedem, Nixonem i Hunterem. Jax urabia jakąś nową przy filarze, a Cole stoi i szuka świeżej ofiary.

Witam się z kilkoma braćmi stojącymi przy barze i idę na drugą stronę, gdzie siedzi sam Colton. Wpatruje się pustym wzrokiem w butelkę, którą obraca w dłoniach. Jaki może być tego powód?

Kobiety to cholernie skomplikowane stworzenia.

Siadam na stołku obok i kiwam do naburmuszonej Jess, żeby mi też podała szkło. Z morderczą miną zdejmuję kapsel i z hukiem stawia butelkę przede mną, dając do zrozumienia, że wrogowie Chloe są jej wrogami.

Moja Chlo. Wyjście z jej domu kosztowało mnie cholernie dużo, ale widząc ją taką załamaną, wiedziałem, że lepiej dać jej czas. Cholerny czas. Ile, do kurwy nędzy, go jeszcze stracimy?

– Wykopała cię z domu? – pyta doktorek, nadal pastwiąc się nad tą cholerną butelką.

– Ta, chociaż Paxtonowi się udało. W drodze do klubu widziałem jego maszynę na podjeździe. Pewnie Nikki miała dzień dobroci dla zwierząt.

– Naprawdę w to wierzysz? – śmieje się Colt. – Nikki jest w ciąży, więc jak tylko dostanie, czego chce, emocje opadną, przypomni się jej, że jest na niego zła i wykopie go za drzwi.

– A co ty, kurwa, jej prywatny terapeuta? – pryham.

– Coś w tym rodzaju – odpowiada z cwany uśmiechem. Na miejscu Paxtona uważałbym na niego. – Jak Chlo?

Opowiadam całe zajście, a doktorek wzdycha i kręci głową. Kiedy jestem już na etapie, gdy Chloe mówi, że moje pieprzone imię jest wszędzie, gardło mi się zaciska i sam potrzebuję chwili oddechu. Jak ja, kurwa, kocham tę kobietę. Tylko co bym nie zrobił, zawsze będzie źle.

– Czasem nie jestem pewien, czy siostry Elliot są ze sobą w ogóle spokrewnione – stwierdza Colt po wysłuchaniu moich narzekań. – Lexi wydaje się tak krucha, jakby samo spojrzenie mogło ją złamać. Z jednej strony jest jak anioł, niepasujący do naszego otoczenia, a jej niewinność mogłaby zostać skażona jakkolwiek wiedzą o tym pieprzonym świecie. Z drugiej – nie wiemy, przez jakie gówno musiała przejść po porwaniu. Madison jest jak Nikki. Ciąga wszędzie Rogera za jaja, a ten lata za nią ze zwieszonym jęzorem. Chloe? Chlo to matka wszystkich uciśnionych. Gdyby miała spędzić kolejne kilka lat, żeby cię chronić, zrobiłaby to bez namysłu. Wszystko tylko po to, żeby wiedzieć, że żyjesz, pieprząc wszystko, co się rusza, ale cieszyłaby się, że po prostu oddychasz. Sednem sprawy nie było to, że nie zrobiłaś jej pieprzonego tatuażu, czy nie dałaś kamizelki, ale to, że ośmieliłaś się choćby pomyśleć, że idziesz na pewną śmierć. To dla niej porażka – oświadcza i popija piwo, a ja obserwuję go ze zwieszoną głową.

– Jeszcze raz – mówię, otrząsając się. – Kiedy zostałeś pieprzonym psychologiem?

– Właściwie to był pierwszy wybrany przeze mnie kierunek, skończyłem jako chirurg, ale cały czas interesuję się różnymi niekonwencjonalnymi metodami.

– Pieprzony kujon. Nie waż się nigdy włączyć do mojej głowy – ostrzegam zawczasu, a ten świr

się ze mnie śmieje.

– Powiem ci coś, Hulk. Zostałem zwolniony z roboty przez jakiegoś podlotka, ożeniłem się z największą kurwą w całym stanie. Jedno, co z tego wyszło dobrego, to moja mała Lily. Jestem na cholernym, życiowym zakręcie i sam nie mogę się nią zająć. Gdybym miał kobietę, która by dla mnie szła po rozżarzonych węglach i dostała przy tym wpierdol stulecia, schowałbym jaja w dupę i zrobił wszystko, co w mojej mocy, żeby ją odzyskać, uwierz mi.

– Moje jaja są zbyt duże – mruczę pod nosem.

– Rób, jak chcesz, albo zapytaj dziewczyny o radę... A nie! Czekać, wszystkie są na ciebie wkurwione.

– A co ja im takiego zrobiłem, do chuja?! – warczę, spoglądając na Jess.

– To kobiety, nigdy się nie dowiesz – mówi i wstaje. Przerzuca przez ramię jedną z panienek i idzie w kierunku schodów.

– Szczęśliwy ja – mruczę do siebie i dopiero zauważam Paxtona siadającego już na miejscu zwolnionym przez doktora.

– Nawet, kurwa, nie pytaj – warczy.

\*\*\*

Od początku tygodnia mamy wpierdol. Przyjęcie nowych kandydatów i masa papierkowej roboty. Ustalanie dyżurów w klubach i wypłaty. Jakby tego było mało, dzwoni mój teść i prosi, żebym dał Chloe kilka dni. Jebać to. Dobrze chociaż, że trzyma moją stronę, a kiedy mi to oświadcza, jestem w niemałym szoku.

Na czwartek ustalamy zebranie członków w sprawie dwóch zdrajców zamkniętych w piwnicy. Zebraliśmy już dość dowodów, żeby wysłać te pieprzone ścierwa na tamten świat.

Cały czas wyszukuję sobie jakieś zajęcia i zmuszam się do nich, byle tylko nie pojechać do Chlo. Tęsknię jednak za naszą córką i nie pozwolę sobie utrudniać kontaktu z nią. Wysyłam do mojej kobiety wiadomość, że odbiorę Carly ze szkoły, a Pax w międzyczasie wpada na zajebisty pomysł.

Teraz siedzimy naprzeciwko małej, która przeskakuje wzrokiem z prezesa na mnie. Nie wierzę, że musimy wyciągać informacje od pięciolatki, żeby odzyskać nasze kobiety. Ta mała istota wie jednak wszystko.

– Pomogę wam, ale potrzebuję nowej skarbonki i domku dla Barbie. Nowych ubranek i Kena.

– Masz piep... domek dla lalek – mówię do małej.

– Jest stary, za mały i nie ma w nim toalety – odpowiada naburmuszona, potrząsając głową, a blond fale fruują dookoła jej małej buźki.

– Co jest z tobą nie tak, dzieciaku? – pyta Pax. – Lalki nie szczają, są z plastiku.

Mina Carly niebezpiecznie przypomina mu od razu wkurw jego własnej małej wiedźmy. Ściąga brwi, marszczy mały nos i wydaje się, że nawet włosy się jej unoszą.

– Nie niszczonego mojego dzieciństwa – fuka, mordując Haysa wzrokiem.

– Wiesz, że nie będziesz wiecznie dzieciakiem, prawda? – pyta Pax.

– Dobrze. Wiem, co mogłoby wam pomóc, ale jeśli nie chcesz, to nie.

Carly wzrusza ramionami, zsuwa się z siedzenia i idzie do drzwi.

– Zaczekaj! – woła za nią Pax.

– Magiczne słowo.

– Nie przeginaj, dzieciaku.

CHLOE

– Jesteś pewna, że dobrze się czujesz? – pytam Carly.

Od kiedy wstała, dziwnie się zachowuje, wzdycha, pomrukuje coś pod nosem i większość czasu spędza, wyglądając przez okno w salonie. Może po prostu tęskni, tak jak ja. Tego wieczora, kiedy Jay wrócił, przesadziłam. Wiem, że powinnam była z nim porozmawiać, jednak emocje wzięły górę, a za wszystkie krzywdy wyrządzone nam przez osoby trzecie dostało się jemu.

Miało się skończyć małą zemstą, na końcu mieliśmy się pogodzić i żyć długo i szczęśliwie. Zamiast tego, chowam się przy każdej możliwej okazji w sypialni i płaczę, oglądając jego zdjęcia.

Idę do kuchni i nastawiam wodę na kawę. Uśmiecham się, słysząc, jak Carly piszczy i klaszcze w dłonie. Na pewno powodem jest przyjazd Madison i Rogera albo Nikki z bliźniakami. Odkąd wyjechał tato, są tu co chwilę, żeby sprawdzić, czy wszystko u nas w porządku.

– Mamo! Ktoś do ciebie! – krzyczy moja córeczka. Ruszam do wyjścia, zastanawiając się, kto to może być. Gdyby przyjechał ktoś z rodziny, sama by otworzyła.

Otwieram drzwi i totalnie zastygam. Oto przede mną stoi Jay. Nie ten normalny, członek klubu. To Jay w garniturze. Wygląda cudownie.

– Chloe.

– Jay?

Więcej nie trzeba. Rzucamy się na siebie, a jego masywne ramiona zamykają mnie w uścisku i całujemy się jak dwójka nastolatków, którym udało się wymknąć z domu. Otaczające mnie ciepło jego ciała jest jak nagroda za wszystkie minuty i sekundy, w których cierpiałam z tęsknoty. Nasz żarliwy pocałunek to wzajemne wyznanie, jak bardzo siebie nawzajem potrzebujemy i obietnica, że nadszedł koniec rozłąki. Kocham tego mężczyznę całą sobą i od tej chwili, choćby nie wiem, co się działo, nie opuszczę go.

Słyszac po raz kolejny pisk naszej córki, odrywamy się od siebie. Chcę się tłumaczyć, ale do domu wchodzi jeden z kandydatów, wnosząc górę pakunków.

– Co to jest? – pytam, obserwując, jak kolejno układa je na sofie.

– Tak bardzo, jak wiem, że cieszy cię mój widok w garniacu, tak proszę, żebyście się szybko ubrały i miejmy to już za sobą, bo nie wiem, jak długo wytrzymam w tym pierdolonym wdzianku.

*Tak. Ten moment, kiedy czar pryska.*

– Gdzieś jedziemy?

– Na ślub Nikki i Paxtona.

Wypełnia mnie przyjemne ciepło i po chwili skaczemy z Carly i piszczymy ze szczęścia, dopóki Jay nie wydaje z siebie serii dziwnych pomruków.

– Chwileczkę – mówię, poważniejąc. – Jak dużo czasu mamy?

– Godzinę.

– Oszalałeś? Godzinę?! – krzyczę spanikowana. Musimy wziąć kąpiel, uczesać się, zrobić makijaż... – Nieee, coś mi tu nie gra. Przechylam głowę w bok i rzucam podejrzliwym wzrokiem na Jaya.

– Chwileczkę. Czy Nikki wie, że wychodzi za mąż?

Po tym, jak Jay i Carly spoglądają na siebie, podejrzewam, że moja cudowna córeczka jest wtajemniczona, a przede wszystkim, że odpowiedź brzmi:

– Nie.

## Rozdział 35



### HULK

– Godzina już minęła, Chlo! Wychodźcie! – wydzieram się, uderzając pięścią w drzwi łazienki.

– Daj nam jeszcze dziesięć minut!

Już widzę te dziesięć minut. Miała być godzina, a nie dwie. Baby zawsze mają na wszystko pieprzony czas. Ja nie. Umrę z przegrzania w tym cholernym wdzianku. Czuję się jak wciśnięty w kaftan bezpieczeństwa. Co mi w ogóle odbiło, żeby zgodzić się to na siebie wkładać? I kto, do kurwy nędzy, wymyślił takie ciuchy? Jeśli dziewczyny za chwilę nie wyjdą, zerwę z siebie to cholerstwo.

Schodzę na dół, wydostaję się na zewnątrz i podpalam papierosa, rozglądając się po zalesionym terenie. Potem następny i następny.

– Jesteśmy gotowe! – Rzucam peta i odwracam się na piskliwy dźwięk głosu Carly. Niemal upadam na kolana.

Moja kobieta schodzi po stopniach i staje przede mną ubrana w blad różową sukienkę, jej włosy upięte z tyłu odsłaniają piękną twarz, na którą nałożyła niepotrzebnie makijaż, bo bez tego jest zajebiście idealna.

– Wyglądasz zjawiskowo – chrypię, gładząc jej twarz. Nagły ucisk w kroku informuje mnie, że ktoś jeszcze się cieszy i najlepiej byłoby tę sprawę załatwić od razu. – Mógłbym cię wypie... – Nie kończę, bo przypominam sobie, że nasza córka tu jest.

– Carly, wsiądź do samochodu. Ja i tatuś za chwilę do ciebie dołączymy – mówi Chlo, nie spuszczać ze mnie wściekłego wzroku.

– Ty też wyglądasz pięknie. Będę musiał dzisiaj uważać, żeby nikt mi ciebie nie ukraść – mówię do przechodzącej obok Carly.

– Nie trzeba, tatusiu, Hunter będzie moją randką. On mnie obroni – odpowiada i wskazuje do pojazdu.

Pieprzony Hunter, niech się trzyma z daleka od mojej dziecinki. Warczę i zamykam za nią drzwi samochodu, po czym odwracam się do mojej kobiety.

– Co się tam dzieje, Jay?! – wybucha od razu. – Dzwoniłam do Nikki, a odebrał Paxton. Słyszałam jej krzyki, mówiła, że żadnego ślubu nie będzie, a ten wariat nie chciał mi jej dać do telefonu!

– Przejdzie jej – szepczę, wywracając oczami. Chce ślubu, potem nie chce. Preston to najbardziej nieźrównoważona istota w tym miasteczku.

– Ty tak na poważnie?! Ta dziewczyna jest w ciąży i za chwilę ma wbrew własnej woli wyjść za mąż!

– Nie moja sprawa – odpowiadam.

– To twój przyjaciel i nie rób ze mnie głupiej. Oczywiście jest, że maczałeś w tym palce, więc ty teraz przemów mu do rozsądku! – fuka Chloe i dźga mnie palcem w brzuch.

Pieprzone babskie fochy. Gdyby wiedziała, ile brakuje do tego, żebym przegiął ją przez kolano i złał dupsko, posadziłaby je już w samochodzie, zamiast gderać.

– Posłuchaj. Sami musimy jeszcze pogadać o naszych sprawach, nie dokładajmy sobie kolejnych problemów. Pojedziemy i zobaczymy, co się tam dzieje.

Moje stanowcze do bólu przemówienie działa i w końcu pakujemy się do samochodu. W drodze



do klubowego domu myślę, na ile sposobów zabić Huntera za pozwolenie mojej córce myśleć, że kiedykolwiek będzie jedną z klubowych żon.

\*\*\*

– Gdzie jest Nikki? – pyta Chloe, kiedy wchodzimy do środka.

– Prawdopodobnie w pokoju Paxtona. Możecie tam iść – mówię, obserwując prezesa popijającego piwo przy barze. Jest źle.

Kiwam do kandydata, żeby odprowadził moje dziewczyny na górę i podchodzę do baru, po czym wchodzę za ladę i sam otwieram piwo dla siebie.

– Co jest? – pytam Paxa.

– Ta ciężarna bomba zaraz wybuchnie. Pięciu chłopaków pilnuje drzwi – warczy urażony Hays, garbiąc się nad butelką. – Powiedziała, że za mnie nie wyjdzie, bo marzył jej się ślub jak u jakiegoś Greya.

– Kto to jest, kurwa, ten Grey?!

– A skąd ja mam, do chuja, wiedzieć? – fuka i spogląda na mnie, jakby mi druga głowa wyrosła.

– Naprawdę nie wiecie, kto to jest? – pyta zbliżający się właśnie do baru Colton. – Musicie więcej czasu spędzać z waszymi kobietami.

– A ty niby skąd to wiesz? Przyłączyłeś się do kółka wzajemnej adoracji? – prychem.

Pieprzony ulubieniec tłumu jajników.

– To książka. Sophie wciąż gościa przeżywa. imię- ma jakiś czerwony pokój i rżnie kobitkę do nieprzytomności. Nie wiem, czemu się tak jarają – wyjaśnia Colt, wzruszając ramionami.

– No co ty, kurwa, nie powiesz? – burzy się Hays. – To teraz powiedz kandydatom, żeby odmalowali nasz pokój zabaw w piwnicy na czerwono. Już ja jej dam, kurwa, takie rżnięcie, że nie będzie w stanie nic do końca roku przeczytać.

– Nate i Chad nadal tam są.

CHLOE

Wchodzę do pokoju Paxtona, gdzie panuje grobowa cisza. W pomieszczeniu włączone są światła, a okno zostało osłonięte od zewnątrz jakimś jasnym materiałem.

Poblądle Nikki, Jess, Sophie i Ellie siedzą na łóżku, a ich nieobecne spojrzenia skierowane są na sponiewieraną suknię ślubną leżącą na podłodze. Stoję przez chwilę jak ten posąg i nie wiem, co mam powiedzieć. Jestem jednak pewna, że ten ślub się nie odbędzie.

– Nie wyjdę za niego – szepcze ledwo słyszalnie Nikki. – Chciałam duże przyjęcie, chciałam, żeby był mój brat i nie miałam wyglądać jak delfin! – warczy, wypowiadając ostatnie słowa.

Mój wzrok od niechcenia pada na Carly siedzącą na krześle ustawionym w kącie pomieszczenia. Jej wzrok niby beztrąsko sunie po suficie, ale po tym, jak kręci małymi paluszkami, zdradza, że ma coś na sumieniu, a raczej współudział w tym podstępnym przedsięwzięciu.

– Carly, co zrobiłaś? – pytam cicho, na co moja córeczka spogląda niewinnie w moją stronę.

– Chciałam tylko pomóc. Pytali, co mogą zrobić, żebyście do nich wróciły.

– I? – dopytuje Sophie, choć ja tak naprawdę obawiam się tego, co mogę usłyszeć.

– Mama zawsze trzymała w szufladzie stare zdjęcie taty w garniturze, kiedyś powiedziała, że chciałyby go teraz takiego zobaczyć. A ciocia marzyła o ślubie. Powiedziałam im to, bo bardzo, bardzo prosili o moją poradę i powiedzieli, że jestem ostatnią mądrą kobietą... Nieważne. Chcieli spełnić wasze marzenia, bo bardzo za wami tęsknią.

– Rujnąc najważniejszy dzień w moim życiu? – pyta płacząca Nikki.

– To mężczyźni, ciociu, oni inaczej myślą. Kiedyś Toby namówił innego kolegę, żeby pociągnął mnie za włosy, a sam mnie potem uratował. Kiedy poznałam prawdę, powiedział, że tak chciał wyrazić swoje uczucia.

– Miło – szepcze Jess.

– Chodzi o to, że tato i wujek was kochają i tak to pokazują, bo inaczej nie potrafią. Mówiłam, to

mężczyźni.

W pokoju następuje cisza, wszystkie przerabiamy w głowie słowa pięciolatki, która zdaje się najbardziej stabilna umysłowo w tym wariatkowie.

Prężymy się, kiedy Nikki się podnosi i staje w centrum pomieszczenia.

– Dziewczyny! Ślub się odbędzie. Niech ktoś zatrzyma wielebnego i dajcie mi telefon, bo muszę załatwić nową suknię ślubną.

\*\*\*

Nikki Preston, wkrótce Hays, wygląda przepięknie, a Paxtona i resztę braci czeka ogromne zaskoczenie.

Ustawiamy się gotowe do wyjścia. Kandydaci rozsuwają drzwi do ogrodu, a z głośników natychmiast rozbrzmiewają pierwsze nuty *All of me*. Mimo że zacierałam ręce, czekając na reakcję Paxtona, John Legend roztopia moje serce, a oczy zachodzą wilgocią, przez co obraz jest znacznie ograniczony. Mrugam pośpiesznie kilka razy, aby odgonić napływające łzy i w tym momencie widzę tłum rozsuwających się bikerów. Carly rusza pierwsza, rozsypując płatki białych róż, jej śladem kroczy Nikki trzymana pod rękę przez Coltona.

W końcu ruszam ja z dziewczynami. Im bliżej jesteśmy, tym wyraźniej widzę Paxtona i stojących przy nim Jaya z Naxtonem na rękach, a potem Jaxa, Huntera i Reeda, który trzyma Braxa.

PAXTON

Nareszcie. Cała droga, którą przeszliśmy, odkąd byliśmy zwykłymi dziećmi, kłótnie, ucieczki, powroty, cierpienie. Wszystko to się kończy dzisiaj, żeby zacząć kolejny etap, nie mniej popieprzony, ale z czystym startem.

Spoglądam na chwilę w kierunku Reeda. Ten uśmiecha się, próbując ukryć swoje złamane serce. Dwaj bracia zakochani bez pamięci w tej samej kobiecie. No ale kiedy pokocha się Nikki Preston, to już na zawsze. Nie ma na świecie takiej kobiety, która mogłaby zastąpić jej szalone wybuchy, śmiech, popieprzone pomysły, to jak lojalna jest wobec bliskich i to, jak gorzka potrafi być zemsta z jej rąk. Nie ma takiej kobiety, która załatałaby bolesną dziurę w sercu po stracie Nikki Preston. Wiem o tym, byłem tam, czułem tę udrękę. Życie bez niej jest niewypowiedzianą agonią w bardzo ciemnym, popierdolonym miejscu.

Mimo wszystko Reed Hays stoi tu, dla mnie, dla niej, trzymając dumnie naszego syna i to mi, kurwa, łamie serce, że jestem jednak samolubnym skurwielem i w ostateczności nie potrafiłem jej oddać. Ta kobieta jest jak krew w moich żyłach. Żyję dzięki niej.

W końcu spoglądam przed siebie i oto jest ona idąca w moim kierunku. Pieprzone utrapienie Preston, ale kurewsko moje.

Puszczone luźno, naturalne blond fale opadają jej swobodnie na kamizelkę. Założyła ją i nie mógłbym być teraz bardziej dumny. Biała, zwykła sukienka sięga do kolan, a kiedy Carly odsuwa się na bok, widzę buty... Założyła pieprzone glany i idzie w nich dumnie, jakby była na cholernym wybiegu dla modelek.

Potem obraz mi się zamazuje i mam w dupie, że jutro każdy z braci będzie się śmiał, że ich prezes wymiękł, bo to jest moja Nikki.

W końcu staje przede mną, odprowadzona przez Coltona.

– Jesteś tego pewna, Nikki? – pyta doktorek. – Jeszcze możesz zrezygnować, uciekniemy do Vegas...

– Odpierdol się – warczę i słyszę jęk wielebnego zza pleców.

W końcu chwytam drobną dłoń mojej kobiety i przyciągam ją do siebie.

– Gotowa, Preston? – pytam, uśmiechając się.

– Gotowa, Hays.

## Rozdział 36



### CHLOE

Wtulona w bok Jaya uśmiecham się, obserwując pierwszy taniec pary młodej. Wcześniej wyobrażałam sobie skrzywioną minę Paxtona na myśl, że będzie musiał przez to przebrnąć, ale pomyliłam się. Obejmuje Nikki, jakby trzymał w ramionach cały swój świat i widzi tylko ją.

Jay przyciska mnie ramieniem mocniej do siebie i łagodnie całuje czubek mojej głowy.

– My też będziemy to mieć – mówi z ogromnym przekonaniem.

– Nie musimy, już tego nie potrzebuję – odpowiadam z lekkim uśmiechem na ustach. Mój mężczyzna źle odbiera moje słowa, bo natychmiast napina się i odrywa ode mnie, mordując spojrzeniem.

– Znowu, Chlo? Ja się tu staram, do cholery! – warczy.

Uśmiecham się do niego i usadawiam tyłek na jego kolanach. Ujmuję w dłonie twarz mężczyzny, którego kocham nad życie. Błękitne tęczęwki wypełnia teraz całkowite zagubienie w sytuacji, a ja cmokam go w usta i wzdycham.

– Jeszcze niedawno bałam się, cholernie się bałam, że po wszystkim, co przeszliśmy, nie zostanie już nic. Wbiłam sobie do głowy, że mnie po prostu nie chcesz, nie potrzebujesz. Miałam te głupie myśli, że kiedy narzucisz na mnie swoją kamizelkę, wytatuujesz swoje imię, nasza wspólna przyszłość będzie już pewniakiem.

– Chlo... – szepcze, przerywając mi.

– Pozwól mi wyjaśnić – proszę. – Potem cała ta akcja ze Stacy... Pojechałeś na niemal pewną śmierć i byłam wściekła, rozżalona, zawiedziona. Nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego nam to robisz, ale teraz już wiem i rozumiałam, że wszystkie moje oczekiwania były samolubne, bo cokolwiek robiłeś, robiłeś to dla nas, dla naszej córki, choć niekoniecznie zgadzam się z tym ryzykiem. Mówiąc, że tego nie potrzebuję, miałam więc na myśli, że nie muszę mieć żadnej kamizelki, tatuażu, pierścionka czy obrączki. Wystarczy mi, że każdego dnia będę napotykała to spojrzenie, wypełnione miłością, że będę mogła się przy tobie budzić i zasypiać. Wystarczy mi, że będziemy się kłócić, bo będziemy, a potem będziemy się godzić. Ty i Carly jesteście moim wszystkim, niczego więcej nie potrzebuję. No, może jeszcze całej tej zwariowanej rodziny. Kocham cię, Jay.

Kiedy kończę swe wyznanie, jego zamglone spojrzenie ucieka w dół.

– Kiedy wracaliśmy z całej tej akcji, odwiedziłem twoich rodziców. Powiedziałem im wszystko, przynajmniej to, co mogłem, i przysiągłem, że nigdy więcej nie pozwolę was skrzywdzić. Potem pojechałem do moich rodziców. Opowiedziałem im o tobie, o Carly. Erica też tam była. Jest mężatką i ma dwuletniego synka. Natychmiast chciała przyjechać i cię zobaczyć, rodzice zresztą też. Zabroniłem im, bo to jeszcze nie był odpowiedni czas – tłumaczy i zamyka oczy, bo czuje się winny. Niepotrzebnie, bo też nie chcę, żeby nasze spotkanie po latach odbyło się w zbędnym chaosie. Każde z nas musi ochłonąć.

Mimo wszystko moje serce wypełnia ciepło na myśl, że rodzina Jaya poznała prawdę i mam nadzieję, że czasy, gdy uważali mnie za bezduszną sukę, minęły. W dodatku na wspomnienie mojej najlepszej przyjaciółki serce wypełnia nadzieja. Nasze ostatnie spotkanie nie należało do najmiłszych i mam nadzieję, że Jay nigdy się o tym nie dowie. Chciałabym odbudować naszą relację.

– Dobrze zrobiłeś – szepczę.

– Dobrze? Żadnego... – Jay przygląda mi się z bólem wymalowanym na twarzy. – Hej. Nie płacz, nie chciałem cię zdenerwować – mówi, ścierając kciukami z moich policzków łzy, których sama do tej pory nie byłam świadoma.

– To nie przez to. Tylko bądź przy mnie – łkam i śmieję się jednocześnie.

– Taki mam zamiar. Jestem ci winien kilka randek za te wszystkie lata, a w międzyczasie będę się starał o syna.

– O syna, hm?

– Albo o kolejną Carly. – Automatycznie spogląda nad moją głowę, a jego twarz przybiera kolor purpury. – Zabiję, kurwa!

Oglądam się za siebie, żeby ogarnąć, co doprowadza go do szału, i od razu się uśmiecham. Na prowizorycznym parkiecie przybyło kilka par, a wśród nich tańczy nasza córka z Hunterem. Ten okręca roześmianą Carly we wszystkie strony.

– Daj im spokój. Wiesz, że to tylko zauroczenie małej. Poza tym Hunter i Olivia kiedyś do siebie wrócą, czuję to, a nasza córka upatrzy sobie inną ofiarę.

– Nie! Wyślę ją do szkoły prowadzonej przez zakonnice. Będzie mieszkała w internacie ogrodzonym drutem kolczastym pod napięciem!

Dzięki Bogu, mam dobrych kilka lat, żeby wybić mu to z głowy, bo z jego powagi wnioskuję, że gdyby mógł, już pakowałby Carly w drogę do wiecznego zamknięcia. Postanawiam zmienić temat, zanim rozpęta się burza.

– Więc zabierzesz mnie na randkę? – pytam.

– Tak, w miasteczku obok jest taki bar. Serwują największe hamburgery w okolicy i podobno w każdy piątek dają frytki gratis.

Kocham go.

ELLIE

Siedzę na ławce, ignorując szczebiotanie dziewczyn i ich zachwyty nad ślubem. To nie tak, że się nie cieszę. Nikki od zawsze była moją najlepszą przyjaciółką, nawet kiedy wyjechała, a potem nie dawała znaku życia, nie miałam jej tego za złe, wiedziałam, że musiał być ku temu ważny powód.

Uśmiecham się przelotnie do przechodzącej obok Tess, a potem moje myśli i wzrok błędzą za pokonanym przez promile, a co najgorsze – przez życie – Reedem. Fakt, że nigdy nie zauważył, jak bardzo byłam w nim zakochana i do tej pory mnie nie zauważa, łamie mi serce, a to, że cierpi, bo miłość jego życia została żoną brata, miazdzy je doszczętnie.

Mrugam kilka razy, odganiając łzy, i wzdycham cicho. Nienawidzę tego, jak sama się doprowadzam do stanu tej udręki.

Gdyby tylko chciał, poszłabym za nim wszędzie, nawet z zasłoniętymi oczami. Wielokrotnie próbowałam o nim zapomnieć. Byłam w kilku związkach, jeden był nawet poważny, ale problem stanowiłam ja. Czułam, jakbym zdradzała Reeda.

Powietrze wokół dziwnie tężeje, aby po chwili obmyła mnie fala gorąca, gdy czekoladowe oczy Reeda lądują na mnie. Ściąga brwi, jakby nad czymś intensywnie myślał. Odbija się od muru, który przez ostatnie pół godziny podpierał, i chwiejnym krokiem, z butelką w dłoni, podąża w moją stronę. Pierwszą myślą jest ucieczka i powrót do mieszkania, by po raz kolejny skulić się w sobie i przepłakać noc. Nie mogę jednak przestać na niego patrzeć.

Kiedy siada naprzeciw mnie, pojawia się nadzieja. Może teraz, kiedy wie, że Nikki... Jak to możliwe, że po tylu latach jestem nadal tak żałosna w swych niegasnących, nedorzecznym fantazjach?

– Zawsze wiedziałem – bełkocze, a ja natychmiast się spinam, bo właśnie odpowiada na moje wcześniejsze przemyślenia. – I nadszedł czas, żebyś odpuściła, Ellie.

Zaciskam powieki, bo jego słowa są jak uderzenie pięścią w brzuch.

– Nie wiem, o czym mówisz – bronię się, spoglądając z powrotem w jego stronę.

– Przepraszam, że nie potrafiłem cię kochać, Ellie... To zawsze była i będzie ona. Zawsze – mruczy z bólem, tym samym zadając mi kolejny cios.

– Wiem – odpowiadam, tym razem nie ukrywając cierpienia.

Reed wypija resztę piwa i z hukiem odstawia butelkę na stolik.

– Jesteś piękna i mądra. Tak jak mówiłem, odpuść. – Po czym wstaje i chwieje się, jakby miał za chwilę upaść.

Podrywam się na równe nogi i chwytam go pod ramię.

– Pomogę ci.

– Ellie – warczy ostrzegawczo.

– Proszę, pozwól sobie pomóc, potem zostawię cię w spokoju.

Wchodzimy do budynku i prowadzę go przez hol, potem schodami, kilkakrotnie potykając się i uginając pod jego ciężarem. W końcu trafiamy do jego pokoju.

Zapalam nocną lampkę i odwracam się, wpadając wprost w jego ramiona. Ciemne oczy kolejny raz tego wieczora lustrują z zaciekawieniem moją twarz.

– Wiesz, co, Ellie? – mruczy. – Pieprzyć to.

W kolejnej sekundzie jego usta znajdują się na moich, ciepły wilgotny język wdziera się między moje wargi i nieważne, że czuję smak piwa i tytoniu. Całuje mnie Reed Hays, miłość mojego życia. Poddaję się temu. Lekki pocałunek staje się jego osobistą walką o wymazanie wspomnień o niej. Wiem o tym i pozwalam mu na to, jednocześnie czując, jak rana w moim sercu bardziej się otwiera.

Odrywa się ode mnie na chwilę, aby zaczerpnąć powietrza, mętym wzrokiem szuka zgody na coś, co złamię mnie do reszty, ale masochistka we mnie zna już odpowiedź.

– Chcesz tego? – szepcze.

Bardziej niż kolejnego oddechu.

– Tak.

Ubrania kolejno opadają na podłogę, dłonie wędrują po rozgrzanych z żądz ciałach i lądujemy na łóżku. Bez zbędnych gier Reed nakłada prezerwatywę i wbija się we mnie agresywnie. Każdy kolejny ruch sprawia mi ogromny ból, jednak wczuwam się w ten moment, przyjmując każde pchnięcie z najwyższą wdzięcznością, że ta chwila jest mi dana. Jedyna chwila, kiedy ja jestem z nim, choć wiem, że on jest z nią.

Po kilku kolejnych ruchach Reed wykrzykuje spełnienie w zgięciu mojej szyi, a ja wykorzystuję ostatnią daną mi z nim szansę, żeby wtulić się w jego umięśnioną sylwetkę. Dłoni zapamiętuję jego ciało, wdycham jego zapach, rozumem koduję ten moment, który kończy się, gdy Reed, nie spoglądając na mnie, opada na bok, zdejmując prezerwatywę i wrzuca do kosza, a potem zasypia.

Przekonana, że jeśli zostanę chwilę dłużej, nie będę chciała stąd wyjść, ubieram się. Idę do łazienki doprowadzić do porządku opuchniętą i zapłakaną twarz. Wracam do pokoju i po raz ostatni przesuwam palcami po jego twarzy.

– Nie mogę spełnić twojej prośby. Przepraszam. Umrę, kochając ciebie – szepczę i ścieram z policzka kolejną łzę, a potem wychodzę z jego pokoju i życia.

HULK

– Teraz wasza kolej – mówi Pax.

Od razu rozglądam się w poszukiwaniu Chlo. Siedzi nieopodal z innymi kobietami i wybucha śmiechem na coś, co chlapnęła właśnie Jess.

– Dojdziemy do tego, ale jeszcze nie teraz – mówię, nie spuszczać wzroku z mojej kobiety.

– Jutro wieczorem podejmiemy ostateczną decyzję i będzie po wszystkim – mówi prezes, zmieniając temat.

Przez wszystkie problemy sytuacja z idiotami uwięzionymi w piwnicy przedłużała się w nieskończoność. Po jutrzejszym dniu w końcu odpoczniemy.

– Nareszcie, bo jak tak dalej pójdzie, wyjdę z wprawy – śmieje się Colt, strzelając palcami. – Jak już będziemy mieć to za sobą, wracam po moją Lily – dodaje.

– Wszystkie kobiety w klubie – i te duże, i małe, zamieniły nas w kwilące cipki – prychna Pax.

– Ale bez nich...

– Nawet mi, kurwa, nie przypominaj czasów bez Nikki – warczy na mnie Pax i automatycznie rozgląda się dookoła. – Gdzie jest Reed?

– Ostatnio widziałem go, jak wchodził do domu z Ellie – mówi Jax.

O kurwa.

\*\*\*

Z samego rana decyzja zostaje podjęta. Wieczorem Chad i Nate przejdą do historii. Zastanawia mnie, jak to przyjmą Jess i Sophie. Wiem, że ci dwaj skurwiele wyżywali się na swych kobietach i praktycznie pieprzyli na ich oczach wszystko, co się rusza, ale mam świadomość, że nadal w jakimś stopniu kochają tych debili.

Wychodzimy z zebrania i idziemy korytarzem w stronę schodów, gdy z dołu dochodzą krzyki wszystkich kobiet i płacz bliźniaków.

– Co, do chuja?! – warczy Pax i rusza dalej, ale łapię go za ramię i zatrzymuję. Mam kurewsko złe przeczucia. Oby się nie sprawdziły.

Każdy sięga po broń i jeden po drugim schodzimy na dół, potem modłę się, żeby jakaś niewidzialna siła trzymała mnie i Paxtona, zanim wpadniemy ostatecznie w furię.

Przy drzwiach wejściowych stoi pieprzony Liam, nasz były prezes, i z parszywym uśmiechem na twarzy kieruje lufę pistoletu wprost na nas. Dwóch świeżo przyjętych kandydatów trzyma bliźniaki. Nieco dalej Chad stoi nad leżącą, zakrwawioną Sophie. Obok niego Nate. Ten trzyma pistolet przy skroni Carly. Widząc zapłakaną twarz mojej córki, wyobrażam sobie jednocześnie, jak będę miażdżył pieprzoną rękę tego gnoja, palec po palcu.

Odrywam wzrok od rozrywającego mnie od środka obrazu i spoglądam w kierunku kobiet uwięzionych przez grupę prawdopodobnie nowych przydupasów Liama. Napotykam przerażony wzrok mojej Chlo i kiwam lekko głową, mając nadzieję, że ufa mi i braciom, że zaraz to zakończymy.

– Cóż za miłe spotkanie. Nie przywitacie swojego prezesa? – drwi pieprzony Liam.

– Nie jesteś moim prezesem – wypluwam z siebie.

– Mów, czego chcesz i miejmy to za sobą – warczy Hays i wyczuwam, że podobnie jak ja jest na skraju wytrzymałości.

– Po pierwsze, wróciłem po swoich ludzi, tych prawdziwych i lojalnych wobec klubu. Chcę Chada i Nate’a. Po drugie, wydajcie mi Huntera.

– Liam, nie! – płacze Tess, podchodząc bliżej niego.

W tym momencie facet chyba po raz pierwszy zauważa swoją byłą żonę. Moja pierwsza myśl to wykorzystać ten moment, żeby odstrzelić mu pierdoloną głowę, ale ryzykowałbym życie dzieciaków.

Oglądam się za siebie i widzę Huntera. Kiwam głową, żeby nie ważył się ruszać.

– Czego chcesz? – powtarza Pax.

– Ten gnojek zaciążył moją córkę! – Brawo, Hunter. Kurwa mać!

– Poddam się, jeśli oddacie dzieciaki kobietom! – krzyczy Hunt. Czuję, że nie wiedział o ciąży Livie. Nie zostawiłby jej.

Przewaga zdaje się być coraz bardziej po naszej stronie, kiedy Liam nakazuje swoim pieskom, żeby wykonali rozkaz. Carly jest teraz w objęciach Chloe, co mnie uspokaja, ale cały czas w głowie obmyślam niełatwy plan.

Póki co sam Hunter nie ma innego wyjścia i występuje naprzód.

– Gdzie jest Livie? – pyta.

– Tego się, chłopczyku, już nie dowiesz. Chyba że zobaczysz ją z piekła.

W tym samym momencie Tess podbiega i zaślania Huntera własnym ciałem. Broń wypala, a kobieta osuwa się na ziemię.

## Rozdział 37



### HUNTER

Jak na filmie w zwolnionym tempie widzę kierowaną w moją stronę lufę pistoletu, potem wykrzywioną z bólu twarz Tess. Kolana mi się odruchowo uginają i opadam na podłogę. Chwytam w ramiona osuwające się ciało i przyciągam ją do siebie. Odgarniam jasne pasma włosów z jej blednącej z każdą sekundą twarzy. Kobieta walczy z opadającymi powiekami i zaciągając się zachłannie powietrzem, chwyta ostatkiem sił brzeg mojej kamizelki. Pochylam się nad nią, gdy rozchyła wargi, żeby coś powiedzieć.

– Nie wiedziałam – chrypi i przetyka ślinę. – Kiedy kazałam ci to zakończyć, nie wiedziałam, że taki będzie finał. Nie chciałam jej skrzywdzić. Ona cierpi, Hunter, a ja nie chciałam dla niej tego życia – mówi, a każde słowo wydobywa się z niej z wielkim wysiłkiem. Łzy cierpienia i bezradności spływają po jej twarzy.

– Tess, naprawimy to – odpowiadam trzęsącym się głosem. Kurwa! Będę miał dziecko, moja Olivia nosi moje dziecko, a jej matka właśnie umiera w moich ramionach.

– Musisz się nią zająć, Hunter. Ona nie ma już nikogo. Chroń ją przed Liamem. – Kobieta nagle wygina się i wydaje z siebie zbolaty jęk. Z przerażeniem obserwuję, jak jej mętny wzrok staje się nieobecny.

– Tess! Nie waż się umierać! – rozkazuję ostrym tonem. Czuję, jak krew sącząca się z rany w jej plecach przecieka przez moje palce. Kurwa! – Colton! – krzyczę, panikując. Po chwili podaję ją w otwarte ramiona, nie spuszczać wzroku z udręczonej twarzy.

– Liam! Daj mi ją. Musimy ją ratować! – warczy klęczący obok doktorek i dopiero dociera do mnie, że podałem ją temu gnojowi.

Nasz były prezes przyciąga mocno ciało do siebie, agresywnie głaszcząc jej głowę.

– Tess. Moja Tess! – Ryk, jaki wydobywa z siebie Liam, powoduje, że mam ciarki. Otepiąłem przyglądam się walce Coltona o uratowanie Tess, ale jej już nie ma. Wiotka sylwetka przelewa się przez ramiona Liama, a nieobecny wzrok wpatruje się w sufit i znów myślę tylko o Livie, o sposobie, w jaki zakończyłem sprawę, o tym, że właśnie straciła matkę i najlepszą przyjaciółkę.

– Liam! Wiejemy, innym razem zajmiemy się tą dziurą! Zostaw tę zdradziecką sukę! – krzyczy Chad, co nie działa, bo facet jest jak w jakimś cholernym transie.

### HULK

Nie mogę w to uwierzyć. Banda bikerów stoi bezradnie i pewnie każdy, podobnie jak ja, przygląda się z przerażeniem martwej Tess szarpanej przez Liama. Z tyłu słychać tylko płacz bliźniaków i szloch kobiet.

Gdyby nie to, że nasze kobiety i dzieci są w środku, do tego pilnowane przez trzech wypierdków, po ścianach spływałyby wnętrzności tej bandy samozwańczych członków klubu.

– Zamknij się, kurwa! – warczy Chad, pewnie do Sophie. Spoglądam w jego kierunku, ale ruch przy oszklonych drzwiach prowadzących do ogrodu zwraca moją uwagę. Dyskretnie się rozglądam. Nie ma Cole'a i Leo z oddziału w Phoenix, brakuje też Reeda. Założę się, że Leo już celuje w jednego z nich.

Spoglądam na Chloe tulącą do siebie naszą córkę i przeskakuję wzrokiem w stronę drzwi, żeby

dać jej jakiś znak, w nadziei, że rozumie. Mądra dziewczynka. Wykorzystując rozkojarzenie wroga, daje znać kolejnym kobietom, o co chodzi.

– Pieprzone gliny! Spadamy! – krzyczy nagle jeden ze zdradzieckich kandydatów, wpadając do budynku.

Jasna kurwa, jeszcze psów tu brakowało. Jakby tego było mało, szyby sypią się w drobny mak, a świadome sytuacji kobiety padają na ziemię. Świst przeszywa powietrze, po czym trzech facetów leży na podłodze.

– Liam, zmywamy się! – krzyczy Nate i spogląda w naszą stronę. – Z wami spotkamy się innym razem. Podchodzi do Jess i z pistoletem przystawionym do jej skroni wychodzi, Chad kopie ostatni raz Sophie i podąża w jego ślady. Skurwiel.

Wykorzystując popłoch, podajemy kolejno niezarejestrowaną broń Nixonowi, ten znika, żeby schować sprzęt w stałym miejscu.

Kiedy odwracam się do Huntera, już go nie ma, Liama też, a ciało Tess leży niemal pod moimi nogami. Nagle słyszę strzał, więc całą grupą wybiegamy, żeby zobaczyć, co się stało. Nasz były prezes klubu leży martwy z dziurą w głowie, a Hunter kłęczy z rękoma założonymi na kark.

Potem słychać tylko wrzask i wszyscy zostajemy powaleni na ziemię.

\*\*\*

– Nogi ze stołu – warczy oficer Franco. Facet jeszcze w czasach, gdy stacjonowaliśmy w Phoenix, szukał byle pierdół, żeby zamknąć klub. Teraz ma to, czego chciał. Cholerny Hunter.

Leniwie zsuwam dolne kończyny i pokój przesłuchań wypełnia dźwięk uderzania glanów o podłogę.

– W końcu was dorwałem – przemawia oficer, próbując wywołać u mnie jakiejkolwiek emocje. Siedzę tu od pół godziny, czekając na adwokata i nie odezwałem się jeszcze, ale mam, kurwa, dość. Opieram skute kajdankami ręce na metalowym blacie stołu i wbijam w niego pozornie obojętne spojrzenie.

– Jeśli coś na mnie macie, to przejdźmy do sedna sprawy. Jeśli nie, chcę wrócić do mojej kobiety i córki, które są przerażone, bo jakiś skurwiel trzymał lufę przy ich głowach. – W środku furia pali żywym ogniem, ale nie dam Franco satysfakcji.

Drzwi z lewej, przy lustrze weneckim, zostają otwarte z impetem i do pomieszczenia wchodzi jeden z zatrudnianych przez klub adwokatów, za nim nasz stary miasteczkowy szeryf Cooper i jeszcze dwóch młodych gliniarzy z Phoenix.

– Zostaw nas samych, Franco – rozkazuje ogolony na zero facet w mundurze.

– Jaja sobie robisz? – fuka oficer. – Lata czekałem...

– Teraz! – krzyczy drugi, blondyn z krótko przystrzyżonymi włosami.

Franko podnosi dupę z krzesła i kieruje się do drzwi, rzucając mi nienawistne spojrzenie. Uśmiecham się triumfalnie i puszczam do niego oko, doprowadzając go do jeszcze większej furii.

– Przyprawdźcie Haysa i ich informatyka – mówi Cooper do strażnika stojącego przy drzwiach.

Po chwili wchodzi skutny kajdankami Paxton, za nim Jax. Strażnik donosi krzesła i siadamy wokół stołu. Patrzę na braci, nie wiedząc za cholere, o co tu chodzi.

– Bardzo chciałbym wsadzić wasze dupska za kratki, bo przecież zawsze coś się znajdzie, ale mamy dla was propozycję. Cooper mówił, że nie sprawiacie problemów, a Liam był przez nas poszukiwany za przestępstwa w innym stanie.

– Nie wchodzimy w układy z psami i nie jesteśmy pieprzonymi konfidentami – wypalam od razu.

– Może wam się to spodobać – mówi Cooper i rzuca na stół dwie teczki. Nasz adwokat pierwszy sięga po akta, po czym przekazuje je nam kolejno.

– Co to, kurwa, jest? – pytam, przeglądając papiery. Większość to zdjęcia zaginionych osób.

– Co, do chuja? To brat Nikki! – warczy Hays, spoglądając na jedną z fotografii.

– A to – szeryf wskazuje na zdjęcie młodej szatynki – moja siedemnastoletnia córka.

– Co ona ma wspólnego z Prestonem? – pytam podejrzliwie. Gnojek znowu się w coś wpierdolił.



– Tak jak powiedziałem, kiedy zdobędziemy odpowiednie informacje, dowiecie się. Tymczasem decyzja należy do was. Wasz sierżant, Hunter? Mógł przecież zastrzelić byłego prezesa w obronie szeryfa, przysłużył się krajowi albo... odsiedzi ładnych parę lat za morderstwo – syczy podstępnie blondyn.

Ponownie spoglądamy na siebie, po czym pytamy o wstępne informacje. Dochodzimy do porozumienia.

– Jedna sprawa – mówi Hays. – Chad i Nate są nasi.

– Nie przeginaj, Hays!

CHLOE

Minęły godziny i odchodzę od zmysłów. Wróciłyśmy niedawno ze szpitala i czekamy w domu Nikki i Paxtona. Poturbowana Sophie śpi na górze, nasze mamy pojechały do Phoenix spotkać się z siostrą Tess. Podobno nie utrzymywały ze sobą kontaktu, ale oprócz Olivii była jej jedyną żyjącą rodziną. Livie, biedna dziewczyna, w jednej chwili straciła oboje rodziców. Kiedy dowie się, w jakich okolicznościach, z pewnością się załamie.

Gładzę po włosach zmęczoną Carly, przyglądając się zamyślanej Nikki, ale zrywam się z sofy, kiedy do domu wchodzi chłopcy. W kilku szybkich krokach Jay znajduje się przy mnie i Carly.

– Hej! Wszystko w porządku? – pytam, zarzucając mu ręce na szyję.

– Tak, jesteśmy wolni. – Wzdycha.

– O, dzięki Bogu.

– Dzisiaj już nic nie załatwimy, a klub jest zamknięty. Zabieram was do domu – mówi Jay i bierze na ręce naszą córkę.

Żegnamy się ze wszystkimi i wychodzimy.

– Hej, Carly! – krzyczy od wejścia Pax.

Oglądam się na niego i chcę zaprotestować, nie czas na wygłupy, ale Jay chwyta moją dłoń i ściska na znak, że wszystko jest w porządku. Carly nieśmiało podchodzi do Haysa, a ten schyla się i szepcze jej coś do ucha. Ciche łzy spływają po jej policzkach, kiedy sztucznie się uśmiecha. Paxton kciukami ociera jej twarz i całuje skroń. Po chwili nasza córka wraca z nami do domu znacznie rozluźniona. Nie pytam, co powiedział jej Pax, ale jestem wdzięczna za tę jego nowo odkrytą twarz.

Teraz zostaje nam czekać do jutra, a to będzie ciężkie.

\*\*\*

## CZTERY MIESIĄCE PÓŹNIEJ

Siedzę na dywanie usadowiona między nogami Jaya i otulona jego ramionami. Zapatrzona w płomienie w kominku, znów cofam się do feralnych wydarzeń sprzed kilku miesięcy. Nikt z nas jeszcze się do tej pory nie otrząsnął.

Tess została pochowana z honorami należnymi członkowi klubu. Mimo że do niego już nie należała, dla chłopaków była jak starsza siostra, dla nas jak przyjaciółka, poza tym do samego końca pozostała nam wierna i uratowała życie Hunterowi.

Liam? Nie interesuje mnie, gdzie został pochowany, jednak z tego wszystkiego najgorzej wyszła Olivia. W jednej chwili straciła matkę i ojca. Potwora, ale jednak ojca. W drodze do miasteczka uległa wypadkowi, w którym straciła dziecko. Pogotowie zabrało ją do szpitala w Phoenix, a kiedy się o tym dowiedzieliśmy, było już za późno. Olivia wypisała się na własne życzenie i słuch po niej zaginął. Cole i Jax cały czas badają wszelkie poszlaki, starając się ją odnaleźć, ale bezskutecznie.

Huntera cudem ominęło więzienie, choć dobrze wiem, że sprawa ma podwójne dno. Są dni, kiedy wyjeżdża i stara się na własną rękę odszukać Livie, niekiedy zamyka się w salonie tatuażu, jest załamany. Cała sprawa jest za świeża. Żadna z kobiet, łącznie ze mną, nie odważyła się do tej pory wejść do klubu, tym bardziej nie przyszło nam nawet na myśl, żeby zabierać tam dzieci. Colton sprowadził do miasteczka byłą koleżankę ze studiów, która jest psychologiem. Odwiedza Carly, bo tamte wydarzenia ją załamały,

choć powoli dochodzi do siebie.

Ciepła dłoń Jaya dotyka mojego policzka, aby po chwili mógł obrócić moją głowę w bok. Spoglądam w błękitną głębię, pełną troski i miłości.

– Nie rób tego – szepcze.

– Czego?

– Nie zadrećzaj się.

Nagle zaczyna dzwonić jego komórka i błagam, żeby nie odbierał, ale bezskutecznie. Nie musi mówić kto to. Sama słyszę, jak Hays wydziera się, że Nikki rodzi.

\*\*\*

Czekając na korytarzu, zasłaniam uszy, słysząc wrzask Paxtona, z którego można wywnioskować, że Nikki właśnie urodziła, a co za tym idzie, wszyscy poznaliśmy wreszcie płęć. Do samego końca dzieciątko Hays nie chciało pokazać, co ma między nogami, więc Paxton przeżywa szok podwójnie.

– Gdzie jest pieprzony sprzęt mojego syna?! Urwałeś mu, kurwa, wacka, ty pieprzony idioto!

Na korytarzu rozchodzą się salwy śmiechu, po raz pierwszy od kilku miesięcy bracia są rozbawieni, bo oto na świat przyszła księżniczka klubu.

## Rozdział 38



### CHLOE

Jeszcze senna wciągam powietrze przez nos, wkładam ręce pod poduszkę i wtulam się w nią mocniej, leżąc na brzuchu. Pomimo piskliwego nawoływania Carly i marudzenia Jaya, że powinnam już wstać, rozkoszuję się błogim stanem i mam zamiar spać dalej. Mruczę jednak z niezadowolenia, gdy materac obok ugina się, bo wiem, że to koniec leniuchowania.

– Dalej, Chlo, wstawaj, spóźnimy się. Ja i Carly jesteśmy gotowi – słyszę gdzieś nade mną Jaya.

– To przez ciebie się nie wyspałam – chrypię, nadal nie otwierając oczu. – Ugryź mnie, facet, nigdzie nie jadę – marudzę dziecinnie i słyszę, jak wzdycha.

– Carly, zaczekaj na dole. Za trzy minutki zniosę mamę. – O nie! Kobieca intuicja natychmiast podpowiada mi, żeby wiać. Zanim jednak mogę w pełni ruszyć szarymi komórkami, słyszę, jak nasza córka zamyka za sobą drzwi. Okrycie natychmiast się ze mnie zsuwa, a jedwabne spodenki zjeżdżają w dół. Przerażliwy krzyk wyrывa się z mojego gardła i otwieram szeroko oczy, gdy Jaya wbija zęby w mój pośladek. Wiję się i próbuję wydostać spod niego, błagając o litość, a kiedy wydaje mi się, że odpuścił, dostaję siarczystego klapsa. Wyskakuję w pełni obudzona z łóżka i spoglądam gniewnie na wielkiego, zadowolonego z siebie gryzonia.

– Nie kocham cię już – kwilę, masując dłonią obolałe miejsce.

– Wczoraj mówiłaś inaczej, a w nocy nawet krzyczałaś – oświadczają, stając po drugiej stronie łóżka i krzyżując ramiona na klatce piersiowej.

– Zmieniłam zdanie – fukam i ruszam do łazienki.

Przerabiam poranną rutynę z uśmiechem na ustach, wspominając poprzedni dzień. Wczoraj Jay zabrał mnie do kina. Czy byłam w szoku – mało powiedziane. Pojechaliśmy tam samochodem, potem rozpływałam się ze szczęścia, kiedy trzymał mnie za rękę i wpychał we mnie garściami popcorn, szepcząc, jak bardzo mnie kocha. Po seansie wstąpiliśmy do pizzerii. Miałam wrażenie, że jestem otulona różową bańką niekończącego się randkowego szczęścia. Złożyliśmy zamówienie, a mój kochany mężczyzna poszedł po napoje. Przyniósł dla mnie sok, a dla siebie... piwo. Potem rzucił tekstem:

– Prowadzisz z powrotem. – Tym oto sposobem bańka pękła, a ja niemal mogłam poczuć płynne drobinki opadające mi na twarz.

Wkładam na siebie białe, dopasowane spodnie, niebieską tunikę i granatowe szpilki. Gotowa schodzę na dół i biorę łyk zimnej już kawy.

– Już! – krzyczę do czekających w salonie Carly i Jaya i pędzę do drzwi.

– A ty dokąd wybierasz się tak ubrana? – pyta zza moich pleców Jay.

Urażona odwracam się na pięcie, mordując go wzrokiem, który z kolei kieruje się na to, co trzyma w dłoni, a później na uśmiechniętą buźkę córki, żeby wrócić do...

– Jay? – Mój głos się łamie, a nogi i ręce trzęsą. Podchodzi i powoli ubiera mnie w kamizelkę. Staje za mną i wyjmuję spod materiału moje włosy, przekładając je przez ramię. Czuję, jak dłonią przesuwają po napisie głoszącym, że należę do niego, a duma i szczęście wypełniają moje serce, wybuchając i rozpraszając się w całym ciele. Zamykam oczy i czuję ciepły oddech Jaya przy uchu.

– Teraz wyglądasz idealnie – mówi szeptem, wzbudzając falę niewypowiedzianych emocji i wspomnień.

Aby dojść do tego momentu, musieliśmy przejść przez piekło. Każde kłamstwo, oszustwo, zdrada. Każda łaża, zadana rana powinny nas w rezultacie rozdzielić, złamać, lecz tak się nie stało. Jesteśmy teraz silniejsi niż kiedykolwiek, mamy siebie i tę cudowną istotę, która właśnie się w nas wtula. Moja miłość do tej dwójki jest niewyobrażalna, bezwarunkowa, nie ma odpowiedniego słowa, które byłoby w stanie określić, jak bardzo ich kocham.

\*\*\*

Spóźnieni wchodzimy do przepelnionego kościółka. Jest Wielkanoc. Od miesiąca walczyliśmy z dziewczynami, aby tak rozpocząć dzisiejszy dzień. Członkowie klubu wypełniają niemal całe pomieszczenie, a gromadka ludzi siedzących z przodu ogląda się za siebie z niepokojem. Po prawej dostrzegam Jess i Sophie trzymające trzynastomiesięczne bliźniaki, dalej stoi Colton z o miesiąc młodszą, wtuloną w siebie Lily. Paxton z furią spogląda na stojącą przed nim Nikki, a powodem jest pewnie fakt, że musiał zostawić swoją małą księżniczkę w towarzystwie teściowej.

Harley Rose Hays. Totalnie oszalał na jej punkcie. Oczywiście, tak samo jak w przypadku bliźniaków, bez wiedzy swojej żony pobiegł do pielęgniarek i wypisał dokumenty, samowolnie nadając małej imię. Na szczęście dla niego i nas wszystkich Nikki je zaaprobowała, tym bardziej że nie zapomniał o uczczeniu pamięci po babci Rose.

Im bliżej końca mszy, tym bardziej mężczyźni wokół się wiercą. Kiedy więc nadchodzi koniec, szturmem wypadają na zewnątrz, ciągnąc nas za sobą. Wszyscy ruszamy do klubu. Nie byłam tam od feralnego zdarzenia, podobnie jak większość dziewczyn, dziś jednak postanowiliśmy zorganizować tam rodzinny zjazd i po raz kolejny zacząć od nowa.

Gdy parkujemy pod budynkiem, panika wdziera się do mojego umysłu i powodem nie są wspomnienia z ostatniego pobytu, a obecność osób, które czekają w środku.

– Hej! – szepcze Jay, sięgając po moją dłoń, a zmartwienie pojawia się w jego spojrzeniu.

– Stresuję się, ale będzie dobrze – przekonuję natychmiast bardziej siebie niż jego.

Oglądam się na tył samochodu w obawie o samopoczucie Carly. Ostatnim razem trzymano broń przy jej skroni, była świadkiem czegoś, o czym dziecko nie powinno nawet usłyszeć, a na jej oczach zginęła Tess. Sesje z Kelly dały jednak rezultat, a nasza córka mimo wszystko nie zdradza oznak strachu, zamiast tego z ekscytacją patrzy przez okno. Wie, że dziś pozna rodziców Jaya, jego siostrę, a moją nigdy najlepszą przyjaciółkę, Ericę, i swojego kuzyna.

Wysiadamy i razem ze wszystkimi wchodzimy do środka. Od razu po przekroczeniu progu zasysam nerwowo powietrze, gdy ktoś porywa mnie w ramiona.

– O mój Boże! Chloe, tak bardzo tęskniłam. – Wzruszona i jednocześnie otepiała odsuwam się i spoglądam w błękitne oczy mojej przyjaciółki. Jej długie niegdyś blond loki sięgają teraz do ramion.

– Przepraszam. – Tylko tyle udaje mi się wydusić, zanim znowu padamy sobie w ramiona.

– Nie przepraszaj za ocalenie naszych tyłków. To my powinniśmy przepraszać.

Szaleństwo trwa przez kilkanaście minut. Witam się z rodzicami mojego mężczyzny, ci z kolei płaczą i na zmianę tulą Carly. Poznają też siostrzeńca Jaya. W pewnym momencie spoglądam w głąb pomieszczenia. Tam stoi samotnie Lexi. Pod względem jej odzienia nic się nie zmieniło. Nadal ubiera się na białą, rozjaśniła nawet włosy. Przybrała może trochę na wadze, choć nadal wygląda na zbyt szczupłą. Mimo wyraźnego zawstydzenia jest w końcu gotowa na przebywanie w większej grupie ludzi.

Zostawiając za sobą rozczuloną gromadę, podchodzę do niej.

– Cześć, siostrzyczko.

– Hej – wita się, lecz spogląda mi przez ramię. Wiem, na kogo patrzy, i mam tylko nadzieję, że Jay tego nie widzi.

Nadal nie rozgryzłam, co się stało między Coltonem a Lexi. Jeśli moja siostra ma jednak względem niego jakiegokolwiek nadzieję, dziś może się rozczarować. Doktorek przyprowadził Kelly, panią psycholog, która nadal prowadzi sesje z Carly, mało tego, z moją siostrą też.

– Mamo! Możemy już teraz poszukać jajek?! – krzyczy Carly, podbiegając do nas.

– Oczywiście, kochanie – mówię, siląc się na uśmiech.

- Pomożesz mi? – prosi, składając rączki. Mój mózg błaga o kofeinę, ale nie potrafię jej odmówić.
- Dobrze, chodźmy. – Uśmiecham się przelotnie do siostry i podążam za córką.

Przeczესujemy dom w poszukiwaniu jajek, potem wychodzimy do ogrodu. Erica krąży wokół z Chrisem, Colton prowadzi Lily, Nikki Braxtona, a jej mama Naxtona. Paxton trzyma prawie dwumiesięczną Harley i warczy na każdego, kto odważy się na nią spojrzeć.

Moja kochana córka udaje, że nie widzi niektórych fantów, żeby młodsze kuzynostwo mogło do nich dotrzeć. Kiedy jestem pewna, że wszystkie pochowane przez nas zguby zostały odnalezione, postanawiam wrócić do dziewczyn, które siedzą już na ławkach, i wypić upragnioną kawę.

- Mamo, spójrz, jeszcze jedna pisanka! – wykrzykuje Carly.

Zaglądam do glinianej doniczki przy ścianie budynku i krzywię się na marny widok. Niepewnie wyjmuję splekaną, posklejaną taśmą izolacyjną pisankę i coś świecącego wypada na moją dłoń. Pierścionek. Pociągam za wystającą wymiętą kartkę.

*Wyjdź za mnie, kobieto!*

Pismo Jaya bije po oczach bardziej niż okazałych rozmiarów diament. Ktoś trąca moje spięte ciało, jeszcze inna osoba obejmuje mnie z boku. Słyszę piszczące dziewczyny i patrzę od niechcenia na Carly.

– Chyba nie powinnaś mówić tatusiowi, że zajaczek ci się oświadczył. Nie będzie zadowolony – mówi i zasłania rączką usta, chichocząc. W końcu spoglądam w kierunku grupy mężczyzn, a przez zasłonę z łez odnajduję tego jedyne go. Mój piękny Jay. Stoi oparty o ścianę.

- Tak! – krzyczę, szczerząc się.

– I tak nie miałaś innego wyboru! – woła niewzruszenie, choć widzę rozbawienie malujące się coraz wyraźniej na jego twarzy.

Podchodzę do niego i staję na palcach, żeby ucałować jego policzek.

– Wiem, a teraz mi go nałoż, mężczyzno. – I tak czyni. Jak to bywa w tym wariatkowie, nie mamy jak cieszyć się swoim szczęściem, bo grupa braci podchodzi z gratulacjami. Nadrobimy to później. W naszym domu.

W końcu mogę się oddalić i usiąść przy upragnionej kawie. Dzieciaczki są z dziadkami, a mężczyźni zabierają się za rozpalenie grilla. Dokładniej, mężczyźni i Kelly, która nie odstępowała Coltona na krok, udając, że nie widzi, jak reszta chłopaków ślini się na jej widok. Jest w końcu piękna kobieta, a w szpilkach wzrostem dorównuje doktorce. Jej blond włosy upięte są nisko w dużego koka, lekki makijaż podkreśla jej naturalną urodę, a obcisła czarna sukienka ukazuje idealne kształty. Czym prędzej dwracam się do swojego towarzystwa, zanim zacznę nabierać kompleksów.

- Gdzie jest Ellie? – pytam, rozglądając się wokół.

– Dzwoniła wczoraj i powiedziała, że nie przyjdzie – mówi Nikki. – Spotyka się z jakimś nowym lekarzem z naszego szpitala, chyba na poważnie, bo zaprosiła go dzisiaj do swoich rodziców.

Ktoś za mną nagle parska i kaszle. Wszystkie zerkamy na Reeda dławiącego się piwem.

- Wszystko w porządku? – pyta Jess.

– Tak – warczy Reed i porzuca butelkę z niedopitym trunkiem, po czym szybko rusza do domu.

Spoglądam kolejno na równie zdziwione kobiety.

- Co mu jest?

– Jakiś dziwny jest ostatnio – szepcze Sophie.

Przypominam sobie teraz, jak Ellie zawsze bacznie obserwowała Reeda, i chcę dopytać, czy jego zachowanie może mieć coś wspólnego z nią, lecz w nozdrza uderza mnie zapach bekonu i dzieje się ze mną coś dziwnego. Zawsze lubiłam tę woń. Tymczasem mój żołądek skręca się i wiem, co nadejdzie. Zrywam się z miejsca, by pobiec do łazienki, ale to jest silniejsze i tuż przy ścianie zwracam zawartość żołądka, padając na kolana.

- Chloe, co ci jest? – pyta z niepokojem Madison, łapiąc moje włosy i podtrzymując je z tyłu.

– Ja chyba wiem – mruczy Nikki.

Na słowa Nikki zapala mi się czerwona lampka. Od kilku miesięcy staraliśmy się o dziecko i nic.

Cały czas martwiłam się, że nie będę w stanie spełnić marzenia Jaya, choć on zapewniał mnie, że ja i Carly jesteśmy najważniejsze i jeśli nie będzie nam dane mieć więcej dzieci, przyjmie to, co mamy, z wdzięcznością.

Siadam na najbliższej ławce, a Lexi przybiega z butelką wody. Piję, dochodząc powoli do siebie, ale na widok miejsca, w którym zwymiotowałam, zamieram. Skrzynki z piwem. O cholera. Spoglądam nerwowo na grupę mężczyzn, a ich miny... Kiedy byłam jeszcze dzieckiem, w sąsiedztwie mieszkał Ollie, fajny chłopiec, który mógł jeść słodczyce tylko raz w tygodniu. Pewnego dnia szczęśliwy Ollie wracał chodnikiem w podskokach do domu z kupionym batonikiem. Niestety, potknął się, a czekoladka wyślizgnęła mu się z ręki i wylądowała na jezdni, by po chwili zostać zmiądzoną przez koła samochodu. Jego wyraz twarzy łamał mi serce i był dokładnie taki sam, jak teraz u chłopaków.

– Przepraszam – szepczę i wszyscy spoglądają jednocześnie na mnie jak na zło wcielone.

– Chodź, pójdziemy do środka. Mamy do pogadania – mówi Nikki, starając się opanować rozbawienie.

*O tak, mamy.*

## HULK

Kryzys piwny został zażegnany. Poszedłem do domu, żeby sprawdzić, co z Chlo, ale zbyła mnie, mówiąc, że wszystko w porządku. Reszta kobiet siedzi z nią na jakiejś cholernej naradzie, jedynie matka Nikki prowadzi za rękę Braxa. Czuję, jak nastawienie Paxtona zmienia się i wiem, że chodzi o naszą nową sprawę.

– Wrzuć na luz, Pax. Nie dzisiaj – ostrzegam.

– Co, do chuja, Hulk?! Od kiedy jesteś pieprzonym zwolennikiem wiedzy matki Preston?! – warczy i wstaje, a ja podążam za nim, aż stajemy przed kobietą.

– Jak długo masz zamiar pozwalać, żeby Nikki myślała, że jej brat siedzi gdzieś tam na plaży, zalewa się drinkami i wygrywa szczęśliwie w pierdolone bingo?! – W reakcji na tyradę Haysa mina matki Nikki przechodzi od szoku po zrozumienie. Wie, że my wiemy.

– Nie mogę, Paxton, nie mogę. Przeszła już dość, to nie jest jej potrzebne – ciśnie przez zęby, a potem zaczyna szlochać.

– Za jej brata oddycha maszyna, kobieto. Jeśli on umrze, a Nikki dowie się, że ją okłamywaliśmy, nigdy ci tego nie wybaczy, choćbyś nie wiem, co zrobiła, stracisz i drugie dziecko. Rozumiesz? – pyta Hays zapłakaną teściową.

– Zostaw to, Pax. – Odciągam go od załamanej kobiety. – Nie dzisiaj i nie tak! – warczę, co o dziwo skutkuje, bo Hays macha ręką i odchodzi.

Nie wiedząc, co powiedzieć tej kobiecie, zostawiam ją samą. Pęcherz mnie ciśnie i idę do domu. Wchodzę na górę i kieruję się do toalety. Mijam pokój Coltona i słyszę rozmowę o Lexi. Cofam się i wchodzę do pomieszczenia, gdzie stoi doktorek z Kelly. Kobieta wieszka się na jego ramieniu i myśli, że w całej swej perfekcyjności zostanie jego kobietą. Nic bardziej mylnego, bo za cholerę tu nie pasuje.

– Co z Lexi? – pytam i próbuję opanować cholerny wkurw, gotujący krew w żyłach. Nie obowiązuje jej jakaś pieprzona tajemnica lekarska?

– Pytałem Kelly o Lexi. Chciałem tylko wiedzieć, jak jej poszło na sesjach – mówi zmieszany Colt.

– Nie powiedziałam nic, czym podzieliła się ze mną Lexi – tłumaczy się kobieta. – Mówiłam tylko, że ciężko jest z niej wydobyć najistotniejsze informacje. Ta dziewczyna przeżyła coś strasznego, zapewne była świadkiem potwornych rzeczy...

Kelly nagle urywa i spięta spogląda w stronę drzwi, gdzie stoi blada Lexi.

– Co takiego przeżyłam, pani doktor? Świadkiem czego byłam? – pyta zawzięcie i patrzy na Colta. – A ty? Wysyłasz do mnie kobietę, z którą najwyraźniej sypiasz, a potem dzielicie się na dobranoc spieprzonym umysłem głupiej, dziwacznej Lexi?! – wydziera się i ucieka.

*Szlag by to!*

Powinienem pójść za nią, ale szczać mi się chce, więc pędzę do łazienki, ale Pax wydziera się z biura, że mam natychmiast przyjść. Zleję się zaraz na korytarzu tego domu wariatów.

Idę jeszcze bardziej wkurwiony i wparowuję do komnaty wesołego prezesa, ale przystaję, widząc położone na biurku kamizelkę i kurtkę Reeda.

– Co to, do cholery, jest? – pytam, marszcząc brwi.

– Zostawił nas. Reed odszedł z klubu.

\*\*\* Koniec części drugiej \*\*\*

# Playlista



*Alone Again* – Alyssa Reid

*Stop And Stare* – OneRepublic

*Poison* – Alice Cooper

*Numb* – Linkin Park

*Skin* – Rag’N’Bone Man

*You Are The Reason* – Calum Scott

*Whatever It Takes* – Imagine Dragons

*Fix You* – Coldplay

*Run* – Leona Lewis

*Leave Out All The Rest* – Linkin Park

*Believer* – Imagine Dragons

*U + Ur Hand* – Pink

*All Of Me* – John Legend

*Hallelujah* – Pentatonix

*Stand By You* – Rachel Platten

*The Show Must Go On* – Queen



## Podziękowania



Jak zawsze dziękuję moim wspaniałym chłopakom: Pawłowi, Dawidowi, Szymonowi i Kacperkowi, za nieustanny doping i wasze zwariowane pomysły, o których mogłabym napisać osobną książkę. Całej rodzinie: mamie, bratu, teściom i szwagierkom. Moim siostrom z wyboru: Patrycji Kiewlak, Darii Muszyńskiej, Paulinie Jurdze i Paulinie Nowaczyk. Wiecie za co. Kocham! Dziękuję dziewczynom z Grupy Literackiej Force za współpracę, wiele nowych pomysłów. Dziękuję Monice Skibińskiej i Marzenie Banaszak.

Z całego serca dziękuję Czytelnikom – każdego dnia upewniamie mnie coraz bardziej, że warto pisać dalej, a prywatnymi wiadomościami wyciskacie ze mnie łyżę szczęścia. To dla mnie ogromny zaszczyt móc tworzyć dla was kolejne historie.

Moim cudownym patronkom: Paulinie i Patrycji z *1001 Romansów*, Justynie ze *Z miłości do książek*, Paulinie i Kasi z *GirlsBookLovers*, Ani i Martynie z *W oceanie słów*, Darii i Kasi z *Papierowe Książniczki*, Agacie ze *Śnieżnooka*, Kasi z *katherine\_the\_bookworm*, Angelice z *Book by Angeline*, Karolinie z *1001 Fantastycznych*, Ani z *cat\_book\_read*, Karolinie z *Czekoladowystworek*, Paulinie z *Pokój Pelen Książek*. Dziękuję wam za ogrom włożonej pracy i serca w promocję książek, a także wsparcie, jakie od was otrzymuję.

Bardzo dziękuję za wspaniałą współpracę redaktor Kamili Reclaw, korektorkom Katarzynie Moch i Katarzynie Olchowy.

Paulinie i Agacie dziękuję za kolejną niesamowitą okładkę, a Asi za pomoc i grafiki. Barbarze Marszałek i Dariuszowi Marszałkowi za kolejną przygodę wydawniczą.

Oczywiście, ogromne podziękowania należą się też całemu zespołowi Wydawnictwa NieZwykłego.

Jeszcze raz wszystkim i każdemu z osobna ogromnie dziękuję.